



JAMIE
MCGUIRE

*Bracia
Maddox*

*Piękne
zapomnienie*

tom 1



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

JAMIE MCGUIRE

*Gracia
Maddox*

*Piękne
zapomnienie*

tom 1

PRZEŁOŻYŁA
Małgorzata Bortnowska



*Liis McKinstry – dziękuję Ci za wszystko,
co robisz,
i za to, kim jesteś.*

*I Jessice Landers – jesteś powodem do uśmiechu
i osobą wielką duchem.*

Nie złamię mu serca, żeby cię naprawić

– Emily Kinney, „Times Square”

Rozdział 1

JEGO SŁOWA ZAWISŁY W CIEMNOŚCI oddzielającej nasze głosy. Kiedyś znajdowałam pocieszenie w tym milczeniu, ale od trzech miesięcy budziło ono tylko niepokój i zaczęło bardziej przypominać wygodną kryjówkę. Nie dla mnie – dla niego. Zbolały mnie palce, więc je rozluźniłam. Nie uświadamiałam sobie, jak mocno ściskam telefon komórkowy.

Moja współlokatorka, Raegan, siedziała po turecku na łóżku obok mojej otwartej walizki. Widząc moją minę, wzięła mnie za rękę.

– TJ? – zapytała bezgłośnie.

Skinęłam głową.

– Powiedz coś, proszę – rzekł TJ.

– Co chcesz usłyszeć? Jestem spakowana. Wzięłam urlop. Już przekazałam Jorie moją zmianę.

– Czuję się jak kompletny dupek. Żałuję, że muszę jechać, ale cię ostrzegałem. W trakcie realizacji projektu mogą mnie wezwać w każdej chwili. Jeśli potrzebujesz pomocy z czynszem czy czymkolwiek...

– Nie chcę twoich pieniędzy – powiedziałam, przecierając oczy.

– Myślałem, że to będzie miły weekend. Jak Boga kocham, tak było.

– Myślałam, że jutro rano wsiądę do samolotu, a tymczasem dzwonisz z wieścią, że nie mogę przyjechać. Znowu.

– Wiem, że to wygląda na wredną zagrywkę. Przysięgam ci, powiedziałem im, że mam ważne plany. Ale kiedy coś mi wyskoczy, Cami... muszę zrobić, co do mnie należy.

Otarłam łzę z policzka, ale nie pozwoliłam mu usłyszeć, że płaczę. Postarałam się, żeby głos mi nie zadrżał.

– Czy w takim razie przyjedziesz do domu na Święto Dziękczynienia?

– Chcę – westchnął. – Ale nie wiem, czy dam radę. Zależy, czy to skończę. Naprawdę za tobą tęsknię. Bardzo. I mnie też się to nie podoba.

– Czy kiedykolwiek będziesz miał więcej wolnego? – spytałam. Odpowiedź zajęła mu więcej czasu, niż powinna.

– A gdybym powiedział, że zapewne nie?

Uniosłam brwi. Spodziewałam się takiej odpowiedzi, lecz zaskoczyło mnie, że okazał się taki... szczery.

– Przykro mi – dodał. Oczami wyobraźni widziałam, jak kuli się w sobie. – Dojechałem na lotnisko. Muszę już iść.

– No dobra. Pogadamy później. – Zmusiłam się do zachowania spokojnego tonu. Nie chciałam wydać się zdenerwowana. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem słaba czy targana emocjami. On był silny, samodzielny i bez skargi robił to, co musiało zostać zrobione. Starłam się też być taka dla niego. Lamentowanie nad czymś, na co nie miał wpływu, w niczym by nie pomogło.

Westchnął ponownie.

– Wiem, że mi nie wierzysz, ale naprawdę cię kocham.

– Wierzę ci – odparłam szczerze.

Nacisnęłam czerwoną ikonkę na ekranie i upuściłam telefon na łóżko.

Raegan już była gotowa naprawiać szkody.

– Wezwali go do pracy?

Skinęłam głową.

– Cóż, może musicie być bardziej spontaniczni. Może mogłabyś się pojawić, a gdyby go wezwali, kiedy tam będziesz, poczekałabyś na niego i po jego powrocie ciągnęłabyś to dalej.

– Może.

Ścisnęła mnie za rękę.

– A może on jest ważniakiem, który powinien przestać wybierać pracę zamiast ciebie?

– Naprawdę ciężko napracował się na to stanowisko. – Potrząsnęłam głową.

– Tak naprawdę nic nie wiesz o tym stanowisku.

– Mówiłam ci. Wykorzystuje swoje wykształcenie. Specjalizuje się w analizie statystycznej i rekonfiguracji danych, cokolwiek to znaczy.

Rzuciła mi powątpiewające spojrzenie.

– Tak, mówiłaś też, żebym trzymała to wszystko w tajemnicy. Co pozwala mi myśleć, że nie jest z tobą całkowicie szczery.

Wstałam i opróżniłam walizkę, pozwalając, by cała jej zawartość rozsypała się na kołdrze. Zazwyczaj ścieliłam łóżko tylko wtedy, gdy się pakowałam, więc teraz wreszcie widać było kołdrę w jasnoniebieskiej poszwie z paroma rozpostartymi na niej granatowymi mackami ośmiornicy. TJ jej nie cierpiał, ale ja czułam się pod nią tak, jakby ktoś mnie obejmował. Mój pokój był wypełniony dziwnymi, przypadkowymi rzeczami, ale taka też byłam ja.

Raegan pogrzebała w stercie ubrań i podniosła czarny top z rękawkami i rozcięciem na przodzie w strategicznym miejscu.

– Obie mamy wolny wieczór. Powinnyśmy wyjść. Niech choć raz to nam podają drinki.

Wyrwałam bluzeczkę z jej rąk i popatrzyłam na nią, rozważając propozycję Raegan.

– Masz rację. Powinnyśmy. Weźmiemy twój samochód czy Smerfa?

– Mam prawie pusty bak, a zapłacą nam dopiero jutro. – Raegan wzruszyła ramionami.

– A więc wygląda na to, że weźmiemy Smerfa.

Po błyskawicznym wyszykowaniu się w łazience wskoczyłyśmy do mojego ulepszanego jasnoniebieskiego jeepa CJ. Nie był w najlepszym stanie, ale ktoś miał kiedyś na tyle wyobraźni i pasji, że przerobił go na hybrydę jeepa z furgonetką. Rozpuszczony, wylany ze studiów koleś, do którego Smerf należał między tamtym właścicielem a mną, nie miał do niego tyle serca. W niektórych miejscach, gdzie czarna skóra foteli się rozdarła, prześwitywały poduszki siedzeń, dywanik był naznaczony dziurami po papierosach i plamami, a dach wymagał wymiany, ale dzięki temu zaniedbaniu byłam w stanie zapłacić pełną cenę, a nie ma to jak być właścicielem pojazdu wolnego od rat.

Zapięłam pas i włożyłam kluczyk do stacyjki.

– Powinnam się pomodlić? – spytała Raegan.

Przekręciłam kluczyk i Smerf wydał z siebie rachityczny warkot. Silnik zacharczał, potem zaperkotał, a my obie zaklaskałyśmy. Moi rodzice wychowali czwórkę dzieci z pensji robotnika fabrycznego. Nigdy nie prosiłam ich o pomoc przy zakupie samochodu, za to w wieku piętnastu lat zatrudniłam się w miejscowej lodziarni i odłożyłam pięćset pięćdziesiąt siedem dolarów i jedenaście centów. Smerf nie był pojazdem, o jakim marzyłam jako dziecko, ale dzięki pięciuset pięćdziesięciu dolcom kupiłam sobie niezależność, co było bezcenne.

Dwadzieścia minut później byliśmy z Raegan po przeciwnej stronie miasta i kroczyliśmy po żwirowanym parkingu Red Door, powoli i równo, jakby nas filmowano, jak maszerujemy w takt odjazdowego soundtracku.

U wejścia stał Kody, którego szerokie ramiona były pewnie tej samej objętości co moja głowa. Przypatrywał się, jak się zbliżamy.

– Dokumenty.

– Odpieprz się! – warknęła Raegan. – Pracujemy tutaj. Wiesz, ile mamy lat.

– I tak muszę zobaczyć dokumenty. – Wzruszył ramionami.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na Raegan, a ona przewróciła oczami i zaczęła grzebać w tylnej kieszeni.

– Jeśli na obecnym etapie nie wiesz, ile mam lat, to mamy problem.

– Daj spokój, Raegan. Przestań na mnie najeżdżać i pozwól mi spojrzeć na to cholerstwo.

– Ostatnim razem, gdy dałam ci na coś spojrzeć, nie dzwoniłeś do mnie przez trzy dni.

– Nigdy tego nie przebolejesz, prawda? – Wzdrygnął się.

Rzuciła swoim prawkiem w Kody'ego, a on chwycił je przy piersi. Zerknął na nie, a potem oddał i popatrzył na mnie wyczekująco.

Podalam mu prawo jazdy.

– Myślałem, że wyjeżdżasz z miasta – powiedział, rzuciwszy okiem na plastikową kartę, zanim mi ją zwrócił.

– To długa historia – odrzekłam, wpychając prawko do tylnej kieszeni. Dżinsy miałam tak obcisłe, że zdumiewało mnie, iż mogę w nie wcisnąć cokolwiek oprócz mojego tyłka.

Kody otworzył ogromne czerwone drzwi, a Raegan uśmiechnęła się słodko.

- Dzięki, kotku.
- Kocham cię. Bądźcie grzeczne.
- Zawsze jestem grzeczna – odparła z mrugnięciem.
- Zobaczymy się, kiedy skończę pracę?
- Tak. – Pociągnęła mnie przez drzwi.

– Przedziwna z was para – stwierdziłam, przekrzykując basy. Wibrowały mi w piersi i byłam niemal pewna, że przy każdym uderzeniu moje kości dygocą.

- Tak – powtórzyła Raegan.

Parkiet był już wypełniony spoconymi, pijanymi smarkaczami z uczelni. Jesienny semestr trwał w najlepsze. Raegan podeszła do baru i stanęła przy końcu. Jorie mrugnęła do niej.

- Chcesz, żebym opróżniła dla was parę stołków?

– Proponujesz to tylko dlatego, że masz chrapkę na moje napiwki z zeszłej nocy!

Jorie się roześmiała. Jej długie platynowoblond włosy z paroma czarnymi pasemkami pod spodem spadały w luźnych falach na ramiona. Miała na sobie czarną minisukienkę i glany. Rozmawiała z nami i jednocześnie naciskała przyciski na kasie, wbijając czyjś rachunek. Wszystkie nauczyłyśmy się być wielozadaniowe i uwijałyśmy się, jakby każdy napiwek był banknotem studolarowym. Jeśli udało się podawać drinki dostatecznie szybko, miało się szansę na pracę we wschodnim barze, a napiwki zarobione w tamtym miejscu w jeden weekend mogły wystarczyć na miesięczne rachunki.

Od roku stałam tam za barem, przeniesiona już trzy miesiące po tym, jak zatrudniono mnie w Red Door. Raegan pracowała razem ze mną i szło nam jak po maśle, niczym striptizerowi w plastikowym basenie pełnym oliwki dla niemowląt. Jorie i jeszcze jedna barmanka, Blia, obsługiwały

południowy bar przy wejściu, właściwie stoisko. Obie nie posiadały się z radości, kiedy Raegan albo mnie nie było w mieście.

– No i? Co pijecie? – spytała Jorie.

Raegan spojrzała na mnie, a potem znów na Jorie.

– Dwa razy whisky sour.

– Ja poproszę samą whisky. – Zrobiłam stosowną minę.

Kiedy Jorie podała nam drinki, znalazłyśmy pusty stolik i usiadłyśmy, zszokowane, że mamy takie szczęście. W weekendy zawsze był tłok, a wolny stolik o wpół do jedenastej stanowił rzadkość. Trzymałam w ręku nowiutką paczkę papierosów. Żeby się ułożyły, klepnęłam nią od dołu o dłoń, a potem rozerwałam celofan i pstryknięciem otworzyłam wieczko. Chociaż Red Door było tak zadymione, że samo siedzenie tutaj sprawiało, iż czułam się jak po wypaleniu całej paczki fajek, miło było usiąść za stolikiem i się zrelaksować. Kiedy pracowałam, zwykle miałam czas na jednego sztacha, a reszta papierosa gasła, niewypalona.

Raegan obserwowała, jak zaczynam palić.

– Chcę jednego.

– Nie, nie chcesz.

– Ależ tak!

– Nie palisz od dwóch miesięcy, Raegan. Jutro mnie obwinisz, że zepsułam ci dobrą passę.

Wskazała gestem na salę.

– Palę! Właśnie teraz!

Zmrużyłam oczy. Raegan była egzotyczną piękną. Miała długie kasztanowe włosy, miodowobrazowe oczy i idealny nos – mały, nie za okrągły ani zbyt spiczasty – a dzięki brązowej skórze wyglądała tak, jakby dopiero co skończyła kręcić reklamę Neutrogeny. Poznałyśmy się

w podstawówce – od razu przyciągnęła mnie jej brutalna szczerość. Raegan potrafiła być niewiarygodnie onieśmielająca, nawet dla Kody’ego, który ze swoim wzrostem metr dziewięćdziesiąt był o trzydzieści centymetrów wyższy od nas. Swoją osobowością czarowała tych, których kochała, i odpychała tych, którzy nie mieli tego szczęścia.

We mnie nie było nic egzotycznego. Mój zmierzwiony brązowy bob z gęstą grzywką był łatwy do zadbania, ale niewielu mężczyzn uważało tę fryzurę za seksowną. Niewielu mężczyzn w ogóle uważało mnie za seksowną. Byłam dziewczyną z sąsiedztwa, typem najlepszej przyjaciółki brata. Dorastając z trzema braćmi i naszym kuzynem Colinem, mogłabym się stać chłopczycą, gdyby moje nieznaczące, ale jednak istniejące krągłości nie zmusiły mnie do opuszczenia chłopięcego klubu.

– Nie bądź taka – powiedziałam. – Jeśli chcesz jednego, idź i kup sobie sama.

Nadašana skrzyżowała ramiona.

– Dlatego rzuciłam palenie. Są cholernie drogie.

Zapatrzyłam się na żarzące się bibułkę i tytoń, utknięte między moimi palcami.

– To fakt, który jako gołodupcowi ciągle daje mi się we znaki.

Piosenka zmieniła się z takiej, do której wszyscy chcą tańczyć, w taką, do której nie chce pisać nikt, i tuziny ludzi zaczęły torować sobie drogę z parkietu. Dwie dziewczyny podeszły do naszego stolika i wymieniły spojrzenia.

– To nasz stolik – oznajmiła blondynka.

Raegan ledwie zwróciła na nie uwagę.

– Przepraszam, pindo, ona mówi do ciebie – powiedziała brunetka, stawiając swoje piwo na stoliku.

– Raegan – rzuciłam ostrzegawczo.

Moja przyjaciółka spojrzała na mnie pustym wzrokiem, a potem przeniosła go na dziewczynę z tym samym wyrazem twarzy.

– To był wasz stolik. Teraz jest nasz.

– Byłyśmy tu pierwsze – syknęła ta z jasnymi włosami.

– A teraz nie jesteście – odparła Raegan. Podniosła nieproszoną butelkę piwa i cisnęła nią o podłogę. Chlusnęło na ciemny, gęsto tkany dywan. Super.

Brunetka patrzyła, jak jej piwo rozlewa się po podłodze, po czym zrobiła krok w kierunku Raegan, ale jej koleżanka chwyciła ją za ramiona. Raegan zaśmiała się niewzruszona, po czym skierowała wzrok na parkiet. Brunetka w końcu podążyła za blondynką do baru.

Zaciągnęłam się papierosem.

– Myślałam, że będziemy się dziś dobrze bawić.

– To było zabawne, co nie?

Potrząsnęłam głową, powstrzymując uśmiech. Raegan była wspaniałą przyjaciółką, ale nie wchodziłam jej w drogę. Dorastając w domu pełnym chłopaków, miałam już na całe życie dość sprzeczek. Nie rozpieszczali mnie. Gdybym się im nie przeciwstawiała, tylko bardziej zachodziliby mi za skórę, póki nie zaczęłabym się bronić. A zawsze się broniłam.

Raegan nie miała żadnej wymówki. Była po prostu zادیorną żoną.

– Och, spójrz, jest Megan – powiedziała, wskazując na błękitnooką, kruczowłosą piękność na parkiecie. Pokręciłam głową. Była z Travisem Maddoxem i w zasadzie pieprzyli się na parkiecie na oczach wszystkich.

– Och, te chłopaki Maddoxów – mruknęła Raegan.

– Tak – przytaknęłam i wypiliśmy whisky jednym haustem. – To był zły pomysł. Nie jestem dziś w nastroju na clubbing.

– Och, przestań. – Raegan wychyliła swojego drinka, po czym wstała. – Te mękoły nadal świdrują wzrokiem nasz stolik. Zamówię dla nas następną kolejkę. Wiesz, że wieczór rozkręca się powoli.

Wzięła nasze szklanki i powędrowała do baru.

Odwrociłam się i ujrzałam wgapiające się we mnie dziewczyny, najwyraźniej pełne nadziei, że odejdę od stolika. Nie miałam zamiaru wstawać. Raegan odzyskałaby stolik, gdyby próbowały go zająć, a to tylko wywołałoby kłopoty.

Kiedy ponownie się odwróciłam, na krześle Raegan siedział jakiś chłopak. Z początku pomyślałam, że zawitał do nas Travis, ale szybko zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki i uśmiechnęłam się. Nachylał się ku mnie Trenton Maddox. Skrzyżował wytatuowane ramiona, a łokcie oparł o stolik. Kiedy palcami potarł popołudniowy zarost, pokrywający jego kwadratową szczękę, mięśnie ramienia wybrzuszyły się pod T-shirtem. Miał szczecinkę i na twarzy, i na głowie, z wyjątkiem małej gładkiej blizny blisko lewej skroni.

– Wyglądasz znajomo.

– Naprawdę? – Uniosłam brew. – Przychodzisz tutaj, siadasz i tylko na tyle cię stać?

Ostentacyjnie wędrował wzrokiem po całym moim ciele.

– Nie masz żadnych tatuaży, tyle widzę. Zgaduję, że nie poznaliśmy się w studiu.

– Studiu?

– Studiu tatuażu, gdzie pracuję.

– Teraz zajmujesz się tatuażami?

Uśmiechnął się i pośrodku jego lewego policzka pojawił się głęboki dołeczek.

– Wiedziałem, że już się spotkaliśmy.

– Wcale nie. – Odwróciłam się, by popatrzeć na dziewczyny na parkiecie, obserwujące ze śmiechem, jak Travis i Megan obmacują się w tańcu. Kiedy druga piosenka się skończyła, Travis ruszył prosto do blondynki, która zgłaszała prawo własności do mojego stolika. Chociaż widziała, że chwilę wcześniej Travis bładził dłońmi po całym spoconym ciele Megan, szczerzyła się jak idiotka z nadzieją, że będzie następna.

Trenton zaśmiał się krótko.

– To mój braciszek.

– Nie przyznawałabym się do tego. – Pokręciłam głową.

– Chodziliśmy razem do szkoły?

– Nie pamiętam.

– Pamiętasz, czy chodziłaś kiedyś do Eakins między przedszkolem a klasą maturalną?

– Owszem.

Wyszczерzył się, prezentując lewy dołeczek.

– A więc się znamy.

– Niekoniecznie.

Zaśmiał się znowu.

– Chcesz drinka?

– Już zamówiony.

– Chcesz zatańczyć?

– Nie.

Minęła nas grupka dziewczyn i Trenton skupił wzrok na jednej z nich.

– Czy to Shannon z zetpete? Cholera – rzucił, obracając się na krześle o sto osiemdziesiąt stopni.

– Rzeczywiście. Powinieneś iść powspominać.

– Wspominaliśmy w ogólniaku. – Potrząsnął głową.

– Pamiętam. Pewnie nadal cię nienawidzi.

Trenton pokręcił głową, uśmiechnął się, a potem, zanim pociągnął kolejny łyk, powiedział:

– Z nimi tak zawsze.

– To małe miasto. Nie powinienes palić za sobą wszystkich mostów.

Zniżył brodę, jeszcze bardziej promieniując swoim słynnym urokiem.

– Pod paroma nie podłożyłem ognia. Jeszcze.

Przewróciłam oczami, a on zachichotał.

Wróciła Raegan, jej długie palce oplatały cztery standardowe szklanki i dwa kieliszki.

– Moja whisky sour, twoja zwykła i dla każdej buttery nipple.

– Co ty dziś z tymi słodkościami, Ray? – spytałam, marszcząc nos.

Trenton podniósł jeden z kieliszków i przytknąwszy go do ust, przechylił głowę do tyłu. Walnął kieliszkiem o stół i mrugnął.

– Nie martw się, złotko. Zaopiekuję się nim. – Wstał i odszedł.

Nie uświadamiałam sobie, że mam szeroko otwarte usta, póki nie napotkałam wzroku Raegan i ich nie zamknęłam.

– Czy on właśnie wypił twojego shota? Czy to się naprawdę stało?

– Kto robi coś takiego? – spytałam, odwracając się, by za nim spojrzeć. Zniknął już w tłumie.

– Chłopak Maddoxów.

Łyknęłam podwójnej whisky i znów zaciągnęłam się papierosem. Wszyscy wiedzieli, że Trenton Maddox to nic dobrego, ale to nigdy nie powstrzymało kobiet przed próbami poskromienia go. Obserwując tego chłopaka od podstawówki, obiecałam sobie, że nigdy nie stanę się nacięciem na jego wezglowiu – jeśli plotki były prawdą i robił takie nacięcia, ale nie zamierzałam się o tym przekonać.

– Pozwolisz mu tak odejść? – spytała Raegan.

Rozdrażniona, wypuściłam dym kątem ust. Nie byłam dziś w nastroju ani na zabawę, ani na użeranie się z męczącym flirtowaniem, ani na uskarżanie, że Trenton Maddox właśnie wypił kieliszek ulepku, na który nie miałam ochoty. Zanim jednak zdążyłam odpowiedzieć przyjaciółce, byłam zmuszona szybko przełknąć whisky, którą właśnie piłam.

– O nie.

– Co takiego? – Raegan szybko odwróciła się na krześle i momentalnie się wyprostowała, wzdrygając.

W stronę naszego stolika szli wszyscy moi trzej bracia i nasz kuzyn Colin.

Colin, najstarszy i jedyny z legalnym prawem jazdy, odezwał się pierwszy:

– Co, u diabła, Camille? Myślałem, że dziś nie ma cię w mieście.

– Plany się zmieniły – warknęłam.

Chase przemówił jako drugi, tak jak się spodziewałam. Był najstarszym z moich braci i lubił też udawać, że jest starszy ode mnie.

– Tato nie będzie zadowolony, że opuściłaś rodzinny obiad, będąc w mieście.

– Nie będzie niezadowolony, jeśli się nie dowie – odrzekłam, zwięzając oczy. Cofnął się.

– Coś ty taka upierdliwa? Masz ciotę czy coś?

– Serio? – wtrąciła Raegan, zniżając brodę i unosząc brwi. – Jesteśmy wśród ludzi. Dorośnij.

– Czyli dał ci kosza? – spytał Clark. W przeciwieństwie do reszty wyglądał na szczerze zaniepokojonego.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, odezwał się Coby, najmłodszy z trójki:

– Zaczekaj, ten nic niewart gnojek dał ci kosza?

Wszystkich chłopaków dzieliło zaledwie jedenaście miesięcy różnicy. Coby był osiemnastolatkiem. Moi współpracownicy wiedzieli, że bracia mieli fałszywe prawa jazdy, i uważali, że robią mi przysługę, przymykając na to oko, ale wołałabym, żeby tego nie robili. Szczególnie Coby nadal zachowywał się jak dwunastoletni szczeniak, nie całkiem pewien, co począć ze swoim testosteronem. Puszył się jak kogucik za plecami reszty, pozwalając im powstrzymywać się od wyimaginowanej bójki.

– Co z tobą, Coby? – zwróciłam się do niego. – Nawet go tutaj nie ma!

– I tu masz cholerną rację, nie ma go – odrzekł. Rozluźnił się, rozciągając szyję. – Dał kosza mojej starszej siostrze. Przywalę mu w tę pieprzoną gębę.

Pomyślałam o Cobym i TJ-u wdających się w awanturę i serce zabiło mi szybciej. TJ za młodu był onieśmielający, a jako dorosły – niebezpieczny. Nikt z nim nie zadzierał i Coby o tym wiedział. Wydałam z siebie pełen niesmaku odgłos i przewróciłam oczami.

– Po prostu... znajdźcie inny stolik.

Cała czwórka przysunęła sobie krzesła do Raegan i do mnie. Colin miał jasnobrązowe włosy, a moi bracia byli rudzielcami. Oczy Colina i Chase'a były błękitne, a Clarka i Coby'ego zielone. Niektórzy rudowłosi mężczyźni nie są wcale przystojni, ale moi bracia byli wysocy, zgrabni i towarzyscy. Clark jako jedyny miał piegi, a mimo to jakoś dobrze z nimi wyglądał. Ja byłam wyrzutkiem – jedynym dzieckiem o myszowato brązowych włosach i wielkich, okrągłych jasnoniebieskich oczach. Chłopcy niejednemu raz starali się mnie przekonać, że zostałam adoptowana. Gdybym nie była podobna do ojca jak dwie krople wody, mogłabym im uwierzyć.

Dotknęłam stolika czołem i jęknęłam.

– Nie mogę w to uwierzyć, ale ten dzień jeszcze bardziej się sknocił.

– Oj, przestań, Camille. Wiesz, że nas kochasz – odezwał się Clark, trącając mnie ramieniem. Nie odpowiedziałam, więc nachylił się i szepnął mi do ucha: – Na pewno wszystko gra?

Nie podniosłam głowy, ale nią kiwnęłam. Clark parę razy poklepał mnie po plecach, a potem przy stoliku się uciszyło.

Uniosłam głowę. Wszyscy gapili się za mnie, więc się odwróciłam. Stał tam Trenton Maddox, trzymając dwa kieliszki i jeszcze jedną szklankę z czymś, co zdecydowanie wyglądało na mniej słodkie.

– Przy tym stoliku szybko zrobiła się imprezka – powiedział zaskoczony z czarującym uśmiechem.

Chase zmrużył oczy.

– Czy to on? – spytał, skinąwszy głową ku przybyłemu.

– Niby kto? – spytał Trenton.

Coby, któremu zaczęło skakać kolano, nachylił się na krześle.

– To on. Dał jej, kurwa, kosza, a teraz się tu pokazuje.

– Zaczekaj. Coby, nie – powstrzymałam go, unosząc ręce.

Mój brat wstał.

– Pogrywasz sobie z naszą siostrą?

– Z siostrą? – zdziwił się Trenton, patrząc to na mnie, to na porywczych rudzielców siedzących po obu moich stronach.

– O Boże – jęknęłam, przymykając oczy. – Colin, powiedz Coby’emu, żeby przestał. To nie on.

– Kto nie jest mną? – dopytywał się Trenton. – Mamy tu jakiś problem?

U jego boku pojawił się Travis. Miał taką samą rozbawioną minę jak brat i obaj mogli się pochwalić podobnymi dołeczkami na lewym

policzku. Mogli być drugą parą bliźniaków w swojej rodzinie. Różnili się tylko nieznacznie, między innymi tym, że Trenton był może o jakieś parę centymetrów niższy od brata.

Travis splótł ramiona na piersi, dzięki czemu wybrzuszyły się jego i tak już duże bicepsy. Jediną rzeczą, która powstrzymała mnie od zerwania się z krzesła, było to, że ramiona miał rozluźnione. Nie był gotów do walki. Jeszcze nie.

– Dobry wieczór – przywitał się.

Maddoxowie potrafili wyczuć kłopoty. Przynajmniej tak się wydawało, bo ilekroć gdzieś wywiązała się bójka, oni albo ją zaczęli, albo kończyli. Zazwyczaj obaj.

– Coby, siadaj – zakomenderowałam przez zęby.

– Nie, nie usiądę. Ten ciul obraził moją siostrę, więc, kuźwa, nie usiądę.

Raegan nachyliła się do Chase’a.

– To Trent i Travis Maddoxowie.

– Maddoxowie? – upewnił się Clark.

– Taa. Wciąż masz coś do powiedzenia?

Coby powoli pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Mogę gadać przez całą noc, skurwysy...

Wstałam.

– Coby! Siadaj na dupie! – nakazałam, wskazując na krzesło. Usiadł. – Powiedziałam, że to nie on, i mówiłam poważnie! A teraz wszyscy się uspokójcie, do kurwy nędzy! Miałam zły dzień, przyszedłam się tu napić i odprężyć, i dobrze bawić, do cholery! A jeśli to dla was problem, spieprzajcie od mojego stolika! – Przymknęłam oczy, a ostatnie słowa

wykrzyczałam, jakbym kompletnie ześwirowała. Ludzie wokół nas się gapili.

Oddychając ciężko, zerknęłam na Trentona, który podał mi drinka.

Kącik jego ust przesunął się w górę.

– Ja chyba zostanę.

Rozdział 2

MÓJ TELEFON ODEZWAŁ SIĘ PO RAZ TRZECI. Podniosłam go z nocnego stolika i zerknęłam na ekran. Esmes od Trentona:

Wstawaj, leniu. Tak, mówię do Ciebie.

– Wyłącz telefon, kretynko! Niektórzy tutaj mają kaca! – wrzasnęła Raegan ze swojej sypialni.

Kliknięciem wyciszyłam komórkę i odłożyłam ją na stół, żeby się ładowała. Kurde. Co sobie myślałam, dając mu numer?

Kody przyczłapał korytarzem i zajrzał do mnie, wciąż z półprzymkniętymi powiekami.

– Która godzina?

– Nie ma nawet ósmej.

– Kto dobija się na twoją komórkę?

– Nie twoja sprawa – odparłam, przewracając się na bok.

Kody zachichotał, a potem w kuchni zaczął postukiwać garnkami i patelniami, zapewne szykując się do nakarmienia swojego krzepkiego ciała.

– Nienawidzę wszystkich! – wrzasnęła znowu Raegan.

Usiadłam na łóżku, zwieszając z niego nogi. Cały weekend miałam wolny – ostatni raz coś takiego zdarzyło się, gdy wzięłam wolną sobotę i niedzielę, by zobaczyć się z TJ-em, a on odwołał spotkanie. Wtedy wyszorowałam mieszkanie, aż miałam obtarte palce, a później uprałam, wysuszyłam i złożyłam wszystkie moje ubrania, a także rzeczy Raegan.

Tym razem nie zamierzałam jednak poddać się chandrze. Spojrzałam na zdjęcia przedstawiające mnie i moich braci – wisiały na ścianie obok fotografii rodziców i paru moich prób rysunków ze szkoły średniej. Czarne ramki ostro kontrastowały z białą ścian. Staralam się, by mieszkanie wyglądało przytulniej, i po każdej wypłacie kupowałam jeden komplet zasłon. Rodzice Raegan dali jej na święta kartę podarunkową do Pottery Barn, dzięki czemu miałyśmy ładną zastawę stołową i rustykalny stół kawowy w odcieniu mahoni. Mimo to mieszkanie nadal generalnie wyglądało tak, jakbyśmy dopiero co się wprowadziły, chociaż mieszkałam tu już niemal trzy lata, a Raegan ponad rok. Nie był to najładniejszy dom w mieście, ale przynajmniej w sąsiedztwie mieszkały raczej młode rodziny i samotni przedstawiciele wolnych zawodów, a nie hałaśliwi, okropni smarkacze z uczelni. Znajdował się też na tyle daleko od kampusu, że nie musiałyśmy się przejmować korkami w dni zawodów sportowych.

Nie było to wiele, ale miałyśmy dom.

Zabrzączał mój telefon. Przewróciłam oczami, myśląc, że to Trenton, i nachyliłam się, by spojrzeć na wyświetlacz. TJ napisał:

Tęsknię za Tobą. Powinniśmy się tulić w łóżku zamiast tego, co teraz robię.

Cami nie może teraz rozmawiać. Ma kaca.
Zostaw wiadomość po piknięciu. PIK.

Wychodziłaś wczoraj wieczorem?

Spodziewałeś się, że zostanę w domu i zasnę, pochlipując?

No dobra. Nie czuję się już tak źle.

Nie, czuj się źle dalej. Tak jest naprawdę spoko.

Chciałbym usłyszeć Twój głos, ale nie mogę teraz zadzwonić.
Tyrknę wieczorem.

Okej.

Okej? Chyba zmarnowałeś esemesa.

Przez pracę chyba zmarnowałem weekend.

W punkt.

Chyba porozmawiamy później.

Nie przejmuj się, wystarczy, jak się popłaszysz.

Mam taką nadzieję.

Trudno było długo wściekać się na TJ-a, ale nie dało się do niego zbliżyć. Co prawda chodziliśmy ze sobą dopiero od pół roku. Pierwsze trzy miesiące były wspaniałe, a potem TJ-a mianowano szefem tego kluczowego zadania. Ostrzegał mnie, jak to może wyglądać, kiedy postanowiliśmy spróbować, czy wyjdzie nam związek na odległość. Po raz pierwszy powierzono mu odpowiedzialność za cały projekt, a on był zarazem perfekcjonistą i człowiekiem sukcesu. Ze wszystkich zadań, nad którymi dotąd pracował, to było największe, więc chciał się upewnić, że niczego nie przegapi. Cokolwiek to było – było ważne. Na tyle, że gdyby się pomyślnie skończyło, dostałby poważny awans. Wspominał kiedyś

późno w nocy, że może dałby radę kupić większe mieszkanie i moglibyśmy rozważyć moją ewentualną przeprowadzkę do niego w przyszłym roku.

Wolałabym być wszędzie, byle nie tutaj. Mieszkanie w niewielkim uniwersyteckim miasteczku, kiedy się właściwie nie studiuje, to nic przyjemnego. Nie miałam nic do uczelni. Uniwersytet Eastern State był urokliwy i wspaniały. Chciałam tam studiować, odkąd pamiętam, ale już po jednym roku w akademiku przeprowadziłam się do własnego mieszkania. Chociaż zapewniało to bezpieczną przystań z dala od szaleństw akademikowego życia, niezależność miała swoje minusy. Zmniejszyłam liczbę zajęć do zaledwie paru na semestr i zamiast niebawem otrzymać dyplom, byłam dopiero na drugim roku.

Liczne wyrzeczenia, na które się zdecydowałam, aby zachować potrzebną mi niezależność, spowodowały, że nie miałam TJ-owi za złe poświęceń, które podejmował ze swojej strony – nawet jeśli to mnie musiał poświęcić.

Łóżko ugięło się pode mną i ktoś odrzucił moją kołdrę. Dotknęła mnie mała lodowata ręka, aż podskoczyłam.

– Cholera, Ray! Zabieraj ze mnie te zimne, wstrętne łapska.

Raegan zaśmiała się i objęła mnie mocniej.

– Ranki są już chłodne! Kody rozbija ten swój tuzin czy ileś tam jajek, a moje łóżko jest zimne jak lód!

– Boże, ma koński apetyt.

– Jest wielki jak koń. W każdym miejscu.

– Faj. Faj, faj, faj, faj – jęknęłam, zasłaniając uszy. – Nie potrzebowałam tej wizji tak wcześnie rano. Ani w ogóle.

– Kto tam dobija się do twojej komórki? Trent?

Odwróciłam się, żeby zobaczyć jej minę.

– Trent?

– Och, nie zgrywaj przede mną niewiniątka, Camille Renee! Widziałam twoją minę, kiedy wręczał ci tego drinka.

– Nie było żadnej miny.

– Ależ oczywiście, że była!

Przesunęłam się z powrotem ku krawędzi łóżka i popchnęłam przyjaciółkę, aż zorientowała się, co robię, i pisnęła, spadając z hukiem na podłogę.

– Ty podła, okropna babo!

– Ja jestem podła? – spytałam, wychylając się z łóżka. – To nie ja rzuciłam piwem jakiejś laski, bo chciała odzyskać stolik!

Raegan usiadła po turecku i westchnęła.

– Masz rację. Zachowałam się jak wredna jędza. Obiecuję, że następnym razem nałożę kapsel na butelkę, zanim nią rzucę.

Padłam z powrotem na poduszkę i zapatrzyłam się w sufit.

– Jesteś beznadziejna.

– Śniadanie! – zawołał Kody z kuchni.

Obie wypadłyśmy z pokoju, z chichotem przepychając się przy drzwiach, bo każda chciała przejść pierwsza.

Raegan siedziała na stołku przy barze śniadaniowym jakieś pół sekundy, bo zaraz przewróciłam go kopniakiem. Wylądowała na nogach z rozdziawionymi ustami.

– Sama się dziś o to prosisz!

Ugryzłam pierwszy kęs bajgla z cynamonem, rodzynekami i jabłkowym dżemem i mruknęłam, gdy odżywcze kalorie rozplýwały się w moich ustach. Kody spędził u nas wystarczająco wiele nocy, by wiedzieć, że gardzę jajkami, ale ponieważ podał mi na śniadanie coś innego,

wybaczyłam mu wstrętny zapach jajek, który wypełniał nasze mieszkanie za każdym razem, gdy u nas nocował.

– A więc – odezwał się, przeżuając – Trent Maddox.

– Nie. Nawet nie zaczynaj. – Pokręciłam głową.

– Wygląda na to, że już zaczęłaś – odparł z kpiącym uśmiechem.

– Oboje zachowujecie się, jakbym za nim szalała. Rozmawialiśmy.

– Kupił ci cztery drinki. A ty mu pozwoliłaś – wytknęła Raegan.

– I odprowadził cię do samochodu – dodał Kody.

– I wymieniliście numery telefonów – uzupełniła Raegan.

– Mam chłopaka – powiedziałam nieco wyniośle i może trochę w stylu głupiej blondynki. Zmowa przeciwko mojej osobie poruszała we mnie dziwne struny.

– Którego nie widziałaś prawie od trzech miesięcy i który dwa razy odwołał spotkanie – zauważyła Raegan.

– Czyli jest egoistą, bo poświęca się swojej pracy i chce się piąć w górę? – spytałam, w gruncie rzeczy nie pragnąc usłyszeć odpowiedzi. – Wszyscy wiedzieliśmy, że tak będzie. TJ od początku szczerze mówił, jak wymagająca może być ta praca. Czemu ja jedna nie jestem zaskoczona?

Kody i Raegan wymienili spojrzenia, a potem wrócili do pałaszowania tych odrażających kurczących zarodków.

– Co dziś robicie? – zapytałam.

– Ja idę na obiad do rodziców – odrzekła Raegan. – Kody także.

Przerwałam żucie kęsa w połowie i oderwałam się od bajgla.

– Naprawdę? Poważna sprawa – stwierdziłam z uśmiechem.

Kody uśmiechnął się znacząco.

– Już mnie ostrzegała przed swoim tatą. Nie denerwuję się.

– Nie? – spytałam z niedowierzaniem.

Potrząsnął głową, ale z mniejszą pewnością siebie.

– Czemu pytasz?

– To emerytowany komandos Fok*, a Raegan to nie tylko córka, ale też jedynaczka. Ten mężczyzna dąży do perfekcji i przez całe życie przekracza swoje ograniczenia. Myślisz, że wejdiesz do jego domu, zagrażając, że odbierzesz mu jeszcze więcej czasu i uwagi Raegan, a on po prostu przywita cię w rodzinie?

Kody’emu odebrało mowę. Raegan zmrużyła oczy.

– Dziękuję, przyjaciółko. – Poklepała Kody’ego po dłoni. – Z początku nikogo nie lubi.

– Z wyjątkiem mnie. – Uniosłam rękę.

– Z wyjątkiem Cami, ale ona się nie liczy. Nie jest zagrożeniem dla dziewictwa jego córki.

Kody zrobił zdziwioną minę.

– A nie był nim Jason Brazil jakieś cztery lata temu?

– Tak. Ale tato tego nie wie – podkreśliła Raegan, lekko zdenerwowana, że Kody wymówił Imię Którego Nie Wspominamy.

Jason Brazil nie był złym chłopakiem – udawałyśmy tylko, że taki był. Wszyscy chodziliśmy do tego samego ogólniaka, ale on był o rok młodszy. Zanim Raegan poszła na studia, postanowili pójść na całość z nadzieją, że to umocni ich związek. Myślałam, że znudzi ją chłopak, który wciąż jest w szkole średniej, ale Raegan była oddana i spędzali większość czasu razem. Niedługo po tym, jak Jason rozpoczął pierwszy rok studiów na Eastern, uciechy college’u, wstąpienie do bractwa oraz fakt, że był prawdziwą gwiazdą futbolu Eastern State od początku studiów, sprawiły, że ciągle nie miał czasu. Ta zmiana wywoływała wieczorne kłótnie. Zakończył związek z szacunkiem i nigdy nie powiedział o Raegan złego

słowa, jednak zabrał jej dziewictwo i nie dotrzymał swojej części umowy: że spędzi z nią resztę życia. Dlatego też w tym domu zawsze był wrogiem.

Kody skończył śniadanie i zaczął zbierać naczynia.

– Ty gotowałeś, ja się tym zajmę – powiedziałam, odsuwając go od zmywarki.

– A ty co dziś robisz? – spytała Raegan.

– Uczę się. Piszę ten referat na poniedziałek. Może wezmę prysznic, a może nie. Na pewno nie wpadnę do rodziców, żeby wyjaśniać, dlaczego nie wyjechałam z miasta, jak było zaplanowane.

– Zrozumiałe – przytaknęła Raegan. Znała prawdziwy powód. Już powiedziałam rodzicom, że zobaczę się z TJ-em, więc chcieliby się dowiedzieć, dlaczego znów odwołał spotkanie. Już i tak im się nie podobał, dlatego nie interesowało mnie podtrzymywanie dysfunkcyjnego cyklu wrogości, który się wytwarzał, gdy więcej niż jedno z nas przebywało w tym samym pomieszczeniu. Tato byłby jak zawsze we wrogim nastroju, ktoś powiedziałby za wiele, jak zdarzało się za każdym razem, i tato by wrzeszczał, a mama błagałaby go, żeby przestał. I jakimś cudem zawsze kończyło się na tym, że to była moja wina.

„Głupia jesteś, że mu ufasz, Camille. Jest skryty – powiedział mój ojciec. – Ja mu nie ufam. Obserwuje wszystko tym swoim osądającym wzrokiem”.

Ale to właśnie między innymi dlatego się w nim zakochałam. Przy nim czułam się tak bezpiecznie. Jakby mnie chronił, gdziekolwiek byśmy poszli albo cokolwiek by się stało.

– Czy TJ wie, że wyszłaś wczoraj wieczorem?

– Tak.

– Wie o Trencie?

– Nie pytał.

– Nigdy nie pyta o twoje wyjścia. Gdyby Trent nic nie znaczył, chybabyś o nim wspomniała – zauważyła Raegan ze znaczącym uśmiechem.

– Przymknij się. Jedź do rodziców i niech twój tato zamęcza Kody'ego.

Kody ściągnął brwi, a Raegan potrząsnęła głową i poklepała go po masywnym ramieniu, gdy szli do jej sypialni.

– Ona żartuje.

Kiedy Raegan i Kody wyszli parę godzin później, otworzyłam książki i laptop i zaczęłam pisać referat o skutkach dorastania z osobistym komputerem.

– Kto wymyśla takie brednie? – jęknęłam.

Po napisaniu i wydrukowaniu referatu zaczęłam się uczyć do testu z psychologii, który miałam w piątek. Dzielił mnie od niego jeszcze prawie tydzień, ale nauczona doświadczeniem, byłam przekonana, że gdybym czekała do ostatniej chwili, na pewno coś by mi wyskoczyło. Nie mogłabym się uczyć w pracy i ten test okazałby się szczególnie trudny.

Komórka piknęła. To był znów Trenton.

Coś nowego. Nigdy się nie zdarzyło, żeby dziewczyna dała mi numer i potem mnie ignorowała.

Zaśmiałam się i podniósłszy telefon, wystukałam odpowiedź:

Nie ignoruję Cię. Uczę się.

Potrzebujesz przerwy?

Nie, dopóki nie skończę.

No dobra, a potem może coś zjemy? Umieram z głodu.

Czyżbyśmy planowali, że coś zjemy?

Nie jadasz?

Tak?

No dobra. Planujesz coś zjeść. Ja też. Więc zjedzmy.

Muszę się uczyć.

OK... A POTEM możemy coś zjeść?

Nie musisz na mnie czekać. Nie krępuj się.

Wiem, że nie muszę. Chcę.

Ale ja nie mogę. Więc się nie krępuj.

OK.

Wyciszyłam telefon i wsunęłam go pod poduszkę. Jego upór był równie godny podziwu, co irytujący. Wiedziałam oczywiście, kim jest Trenton. Byliśmy w tej samej klasie maturalnej. Obserwowałam, jak z brudnego, zasmarkanego dzieciaka, zjadającego czerwone kredki i klej, wyrasta na wysokiego, wytatuowanego, wyjątkowo czarującego mężczyznę, jakim był teraz. Gdy tylko dostał prawo jazdy, miał spustoszenie w sercach koleżanek z ogólniaka i studentek Eastern State, a ja przysięgłam sobie, że nigdy nie będę jedną z nich. Nie żeby próbował. Aż do teraz. Nie chciałam się czuć zaszczyczona, ale było to trudne, skoro dotąd byłam jedną z niewielu kobiet, z którymi Trenton i Travis nigdy nie próbowali się przespać. To chyba udowodniało, że nie wyglądałam jak kompletne brzydactwo. TJ był piękny jak z obrazka, a teraz pisał do mnie Trenton. Nie miałam pojęcia, jaka zmiana zaszła we mnie między

ogólniakiem a uczelnią i dlatego przyciągnęła ona uwagę Trentona, ale wiedziałam, co wydarzyło się u niego.

Niecałe dwa lata temu zmieniło się jego życie. Jechał razem z Mackenzie Davis jej jeepem liberty na imprezę przy ognisku podczas wiosennych ferii. Samochód trudno było rozpoznać, kiedy odholowano go do miasta na lawecie następnego dnia, podobnie jak Trentona, gdy wrócił na Eastern. Dręczony poczuciem winy z powodu śmierci Mackenzie, nie potrafił się skupić na zajęciach i w połowie kwietnia zdecydował, że rzuca studia i wprowadza się z powrotem do ojca. Travis mówił niekiedy w Red Door to i owo o swoim bracie, gdy nie było ruchu, ale poza tym nie słyszałam wiele o Trentonie.

Po kolejnej półgodzinie nauki i obgryzania i tak już krótkich paznokci zaczęło mi burczeć w brzuchu. Wolnym krokiem udałam się do kuchni i otworzyłam lodówkę. „Sos farmerski. Kolendra. Co, u licha, robi w lodówce czarny pieprz? Jajka... Beztłuszczowy jogurt. Jeszcze gorzej”. Zajrzałam do zamrażarki. „Bingo. Mrożone burritos”.

Właśnie miałam wcisnąć przyciski w mikrofalówce, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

– Raegan! Przestań zapominać tych cholernych kluczy!

Cicho przeszłam na bosaka wokół baru śniadaniowego po beżowym dywanie. Przekręciłam zasuwę, szarpnęłam za ciężkie metalowe drzwi i natychmiast zaplotłam ramiona na piersi. Miałam na sobie tylko biały tank top i spodenki i byłam bez stanika. W drzwiach stał Trenton Maddox, trzymając dwie białe papierowe torby.

– Lunch – oznajmił z uśmiechem.

Na ułamek sekundy odwzajemniłam uśmiech, który jednak szybko zgasł.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Popytałem – odparł, przechodząc obok mnie. Położył torby na barze śniadaniowym i zaczął z nich wyciągać pojemniki z jedzeniem.

– Z Golden Chick. Ich tłuczone ziemniaki i sos pieczeniowy przypominają mi o mamie. Sam nie wiem czemu. Nie pamiętam jej kuchni.

Śmierć Dianne Maddox wstrząsnęła miasteczkiem. Kobieta angażowała się w prace komitetu rodzicielskiego, w działalność charytatywną Junior Welfare League i przez trzy lata trenowała drużynę piłki nożnej swoich synów Taylora i Tylera, zanim zdiagnozowano u niej raka. Zaskoczyło mnie, że wspomniał o niej tak beztrosko, chociaż przypuszczam, że nie powinno.

– Zawsze nachodzisz mieszkanie dziewczyny z jedzeniem?

– Nie, ale nadeszła pora.

– Pora na co?

Spojrzał na mnie ze skonsternowaną miną.

– Na lunch.

Wszedł do kuchni i zaczął otwierać szafki.

– Co robisz?

– Talerze? – spytał.

Wskazałam na właściwą szafkę, a on wyciągnął dwa talerze, postawił je na barze, po czym łyżką zaczął nakładać ziemniaki, sos, kukurydzę i rozdzielać kurczaka. A potem wyszedł.

Stałam przy barze w moim małym, cichym mieszkanku, przesiąkniętym zapachem kurczaka i sosu. Coś takiego nigdy przedtem mi się nie przytrafiło, więc nie byłam pewna, jak mam zareagować.

Nagle drzwi otworzyły się na oścież i Trenton wszedł do środka, po czym zamknął je za sobą kopniakiem. W rękach trzymał dwa wielkie

styropianowe kubki z wystającymi z nich słomkami.

– Mam nadzieję, że lubisz wiśniową colę, laleczko, albo się nie zaprzyjaźnimy. – Postawił napoje przy talerzach i usiadł. Spojrzał na mnie. – No i? Siadasz czy nie?

Usiadłam.

Trenton wsunął do ust pierwszy kęs potrawy, a ja po pewnym wahaniu zrobiłam to samo. Smakowało niebiańsko i po chwili jedzenie zniknęło z mojego talerza.

Mój niespodziewany gość uniósł DVD z *Kosmicznymi jajami*.

– Wiem, mówiłaś, że się uczysz, więc jeśli nie możesz, to trudno, ale pożyczyłem to od Thomasa, kiedy ostatnio był w mieście, i jeszcze nie oglądałem.

– *Kosmiczne jaja*? – Uniosłam pytająco brew. Oglądałam to z TJ-em milion razy. Był to taki nasz film. Nie chciałam oglądać go z Trentonem.

– Czy to oznacza „tak”?

– Nie. To bardzo miłe, że przyniosłeś lunch, ale muszę się uczyć.

– Mogę pomóc. – Wzruszył ramionami.

– Mam chłopaka.

Nie zbiło go to z tropu.

– Marny ten chłopak. Nigdy go tu nie widziałem.

– Nie mieszka tutaj. On... studiuje w Kalifornii.

– Nigdy nie przyjeżdża z wizytą?

– Jeszcze nie. Jest zajęty.

– Pochodzi stąd?

– Nie twoja sprawa.

– Kto to jest?

– To też nie twoja sprawa.

– Super – skwitował, a następnie zebrał resztki i wrzucił je do kosza na śmieci. Chwycił mój talerz, potem swój i przepłukał je w zlewie. – Masz wymyślonego chłopaka. Rozumiem.

Otworzyłam usta gotowa do sprzeczki, ale on wskazał na zmywarkę.

– Brudne tam?

Skinęłam głową.

– Pracujesz dziś wieczorem? – zapytał, załadowując zmywarę. Rozejrzał się za płynem, a kiedy go znalazł, nalał trochę do małego pojemnika, po czym zamknął drzwiczki i nacisnął włącznik. Pomieszczenie wypełnił cichy, uspokajający warkot.

– Nie, mam wolny weekend.

– Wspaniale, ja też. Wpadnę po ciebie później.

– Co? Nie, ja...

– Do zobaczenia o siódmej! – Drzwi się zamknęły i w mieszkaniu znów zrobiło się cicho.

„Co to było?” Pognałam do mojego pokoju i złapałam komórkę.

Nigdzie z Tobą nie idę. Mówiłam Ci, mam chłopaka.

Aha.

Opadła mi szczęka. Naprawdę nie zamierzał zaakceptować odmowy. Co miałam zrobić? Kazać mu stać przed drzwiami i pukać, póki nie zrezygnuje? To było niegrzeczne. Ale on też był taki! Powiedziałam „nie”!

Nie było sensu się wściekać. Raegan będzie w domu, zapewne z Kodym, i może mu powiedzieć, że wyszłam. Z kimś innym. To wyjaśni, dlaczego mój samochód ciągle stoi na parkingu.

Byłam cholernie mądra. Na tyle mądra, żeby przez te wszystkie lata trzymać się z dala od Trentona. Kiedy byliśmy nastolatkami, widziałam,

jak flirtuje, uwodzi i wymyka się. Trenton Maddox nie miał w zanadrzu absolutnie żadnej sztuczki, na którą nie byłabym przygotowana.

.....

*Navy SEALs – siły specjalne amerykańskiej marynarki (przyp. red.).

Rozdział 3

O SIÓDMEJ, ZGIĘTA WPÓŁ, suszyłam mokre włosy suszarką. Para wypełniająca naszą małą wspólną łazienkę osiadła na lustrze, więc nie było sensu próbować dostrzec swojego odbicia. Cienki, obszarpany ręcznik owinięty wokół piersi ledwie mnie zakrywał. Przydałyby się nam nowe ręczniki. Przydałoby się nam wszystko nowe.

Raegan dotarła do domu dopiero po szóstej, więc musiałam się pospieszyć z wyjaśnieniem jej mojego planu, żeby dokładnie wiedziała, jak spławić Trentona. Pięć po siódmej włożyłam moją ulubioną bluzę z kapturem i logo Eastern State oraz szare dresowe spodnie do kompletu. Dziesięć po siódmej Raegan, ubrana w granatowe spodnie do jogi i kwiecisty tank top, klapnęła na sofę z michą popcornu, zapadając się w błękitne obicie.

– Chyba mu wyperswadowałaś ten pomysł.

– I dobrze – odparłam, przysiadając na twardej poręczy sofy.

– Tak tylko mówisz, ale widzę leciutkie rozczarowanie na twojej twarzy.

– Ty paskudna kłamczucho – odrzekłam i wzięwszy garść popcornu, wepchnęłam go sobie do ust.

Już zaczynałam się odprężyć, gdy zadzwonił dzwonek i zaszczebiotał okropny głos z *Głowy rodziny*. Czmychnęłam do mojej sypialni, a Raegan rzuciła się do drzwi, rozsypując wszędzie popcorn. Przekręciła zasuwę i gałkę, a potem usłyszałam jej stłumiony głos. Po chwili w mieszkaniu dał się słyszeć inny, o wiele głębszy głos. Trentona. Po krótkiej rozmowie Raegan zawołała moje imię. Zesztywniałam, niepewna, co mam robić. Czy próbowała mu udowodnić, że mnie nie ma? Drzwi do sypialni otwały się z rozmachem. Odruchowo odskoczyłam do tyłu, żeby nie dostać nimi w twarz.

Moja współlokatorka stała przede mną z marsem na twarzy.

– Gra nieczysto.

Potrząsnęłam głową, nie wiedząc, czy powinnam się odzywać.

Rzuciła głową na bok, wskazując na drzwi wejściowe.

– Idź, zobacz sama.

Obeszłam ją i ruszyłam przez korytarz. Ujrzałam Trentona stojącego w salonie i trzymającego malutki, puchaty różowy płaszczyk. Obok niego stała mała dziewczynka. Wyglądała zjawiskowo. Miała ogromne niczym spodki zielone oczy, które chowały się za długimi, ciemnymi rzęsami za każdym razem, gdy mrugała. Długie platynowoblond włosy spływały kaskadą na jej ramiona i plecy. Skubała i wyciągała nitki ze swojego miętowozielonego sweterka, ale nie odrywała ode mnie zaciekawionego spojrzenia.

Trenton skinął ku niej głową.

– To Olive. Jej rodzice dwa lata temu kupili dom w sąsiedztwie mojego taty. To moja kumpela.

Dziewczynka odwróciła się i przywarła beztrósco do nogi Trentona. Nie wyglądała na przestraszoną ani onieśmieloną; czuła się na tyle swobodnie, by się go uczepić.

– Cześć, Olive – powitałam ją. – Ile masz lat? – Czyż nie takie pytanie zadaje się normalnie dziecku? Nie byłam pewna.

– Pięć – odrzekła ufnie. Jej śmiały, słodki głosik był chyba najcudowniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Uniosła rączkę, rozczapierając jak najszerzej malutkie, choć pulchne paluszki. Kiedy była pewna, że zrozumiałam, z powrotem przeniosła rękę na džinsy Trentona. – Tlent powiedział, że zabieże mnie do Chicken Joe's, ale nie możemy pójść, póki nie będziesz gotowa. – Zamrugła, lecz się nie uśmiechnęła. Była poważna i na serio obwiniła mnie o każdą kolejną sekundę czekania. Spiorunowałam Trentona wzrokiem.

– Och, naprawdę?

Trenton wzruszył tylko ramionami z uśmiechem.

– Jesteś gotowa?

Spojrzałam na moje dresowe spodnie.

– Niestety nie, ale chyba nie powinnam kazać Olive czekać.

– Nie, nie powinnaś – zgodził się ze mną. Nawet nie udawał, że jest zawstydzony. Drań.

Wycofałam się do swojej sypialni, dokładając starań, by nie warknąć, nie przekląć ani nie zrobić czegokolwiek innego, co mogłoby przestraszyć Olive. Zastąpiłam bluzę termicznym wdziankiem Henley rdzawego koloru, a dresowe spodnie – mocno znoszonymi džinsami. Gdy wsuwałam botki, Raegan otworzyła drzwi od mojego pokoju i zamknęła je za sobą.

– Olive prosi, żebyś się pospieszyła – powiedziała, starając się powstrzymać uśmiech.

– Zamknij dziób – odparłam, wstając. Nałożyłam trochę pudru, przeczesalam rzęsy szczoteczką z tuszem, musnęłam usta bezbarwnym błyszczkiem i wyszłam do salonu, gdzie czekali Trenton i dziewczynka.

– Gotowa – oznajmiłam z uśmiechem. Przeznaczonym dla Olive. Stanowczo zero uśmiechów dla Trentona.

Mała podniosła na niego wzrok.

– Możemy już iść do Chicken Joe's?

– Włożymy ci najpierw płaszczyk.

Olive posłuchała, a potem wytarła nosk wierzchem dłoni.

– Jus?

– Tak, droga damo – powiedział, otwierając drzwi.

Twarzyczka dziewczynki pojaśniała od uśmiechu, a Trenton się rozpromienił, wyraźnie zadowolony, że ją uradował.

Minęłam go bez słowa, a gdy wyszliśmy na parking, Olive odszukała moją rękę malutkimi paluszkami. Jej rączka była tak ciepła i miękka, na jaką wyglądała.

Trenton otworzył prawe drzwi swojego zdezelowanego dodge'a intrepida. Czerwony lakier był w paru miejscach wyblakły, a w innych całkiem odpadł.

Przesunąwszy siedzenie do przodu, Trenton pomógł Olive wsiąść do tyłu, po czym przypiął ją pasami do różowego fotelika.

Pochyliłam głowę i pociągnęłam nosem.

– Chyba nie palisz w samochodzie?

– Palę, ale zanim zabiorę Olive, czyszczę go poprzedniego wieczora i nie palę w nim, póki nie odstawię jej do domu. Nie śmierdzi. – Cofnął przednie prawe siedzenie na pierwotną pozycję i gestem zaprosił mnie, żebym wsiadła.

– Odpłacę ci za to, aż ci w pięty pójdzie – szepnęłam, omijając go i wsiadając.

– Nie mogę się doczekać. – Uśmiechnął się. Zamknął drzwi, a potem obiegł truchcikiem samochód z przodu i wskoczył za kierownicę. Naciągnął sobie pas przez pierś i wsunął go w zatrzask, po czym spojrzał na mnie wyczekująco.

– Zapnij albo mandat – odezwała się Olive z tylnego siedzenia.

– Och – mruknęłam, a następnie odwróciłam się, chwyciłam za pas i zrobiłam to samo co Trenton. Kiedy zatrzask kliknął, Trenton uruchomił samochód.

Przejechaliśmy przez miasto do Chicken Joe's niemal w ciszy, z wyjątkiem sporadycznych pytań Olive o to, gdzie jesteśmy. Prawie na każdych światłach chciała się dowiedzieć, ile jeszcze przecznic dzieli nas od celu. Trenton odpowiadał jej cierpliwie, a kiedy byliśmy już blisko, oboje to uczcili, machając rękami.

Trenton zatrzymał się na parkingu przed Chicken Joe's, zgasił silnik, wysiadł, przebiegł truchcikiem na moją stronę i otworzył drzwi. Podał mi rękę i pomógł mi wysiąść, a potem przesunął fotel do przodu, rozpiął Olive i postawił ją na ziemi.

– Wzięłeś monety? – zapytała.

Zaśmiał się krótko, udając obrażonego.

– Czy prawo w ogóle pozwala wchodzić do Chicken Joe's bez dwudziestopięciocentówek?

– Chyba nie – odpowiedziała mała, kręcąc głową.

Trenton podał jej rękę, a ona ją ujęła, po czym wyciągnęła rączkę do mnie. Złapałam jej dłoń i razem weszliśmy do środka.

Chicken Joe's wrósł na dobre w krajobraz Eakins, jeszcze zanim się urodziłam. Moi rodzice zabrali nas tam raz czy dwa razy, gdy byliśmy dziećmi, ale nie odwiedzałam tego miejsca od lat dziewięćdziesiątych. W powietrzu wisiał ciężki zapach tłuszczu i przypraw – wszystko wokół

było nim przesiąknięte, osiadł też cienką warstewką na zielonych kafelkach podłogi. Podążyliśmy z Olive za Trentonem do boks po drugiej stronie restauracji. Wszędzie biegały dzieciaki – niemal łąziły po ścianach. Wielobarwne światła z wielkiej szafy grającej i automatów do gry zdawały się nasilać krzyki i śmiech. Trenton pogrzebał w kieszeniach dzinsów i wyciągnął dwie garście drobniaków. Olive westchnęła ucieszona, pochwyciła tyle monet, ile zdołała pomieścić w pulchnej piąstce, i pobiegła w stronę automatów.

– I nawet nie jest ci głupio, że wykorzystujesz tę biedną małą dziewczynkę, prawda? – spytałam, opierając łokcie o stół.

Wzruszył ramionami.

– Ja mogę zjeść kolację z tobą. Ona może pograć. Jej rodzice mogą pójść na randkę. Wszyscy wygrywają.

– Sprzeciw. Ja najwyraźniej nie należę do zwycięzców, bo przyszedłam tu pod przymusem.

– To nie moja wina, że cię przechytryłem.

– Wykorzystywanie dziecka to niedobry pomysł na pierwszą randkę. O czymś takim na pewno nie będzie się chciało później opowiadać.

– Kto powiedział, że to randka? To znaczy... Jeśli chcesz to nazywać randką, to super, ale myślałem, że masz chłopaka.

Omam nie zadławiłam się własną śliną, ale i tak było to lepsze od rumieńców.

– Zostałam do tego zmuszona.

– Zwyczajnie tego nie robię. To zdecydowanie szczególny przypadek.

– Z ciebie jest szczególny przypadek – warknęłam, przepatrując dziesiątki małych twarzyczek w poszukiwaniu Olive. Próbowiła sięgnąć krótkimi ramionkami przez flippera, a potem poradziła sobie, przechylając się z boku na bok.

– Zakładam, że wciąż masz chłopaka – rzekł Trenton.

– To nie twoja sprawa, ale tak.

– A więc to zdecydowanie nie jest randka. Bo gdyby tak było, byłabyś... cóż, nie wypowiem tego.

Zmrużyłam oczy.

– Bo sięgnę przez stół i cię trzepnę.

– Nie, nie zrobisz tego. – Zachichotał. – Chcesz, żeby całe następne pokolenie z Eakins w Illinois uważało cię za potwora?

– Mało mnie to obchodzi.

– Akurat.

Przydreptała do nas kelnerka i odchyliła się do tyłu, wypinając swój rosnący brzuch. Wyglądała na siódmy miesiąc, zielona koszulka poledwie opinała jej wypukłość. Postawiła na stole mały napój z wieczkiem i słomką, a także większy czerwony kubek pełen brunatnej gazowanej cieczy.

– Cześć, Trent.

– Cześć, Cindy. Powinnaś leżeć w domu z nogami do góry.

– Mówisz to za każdym razem. – Uśmiechnęła się. – Czego sobie życzy twoja przyjaciółka?

– Poproszę tylko wodę. – Spojrzałam jej w oczy.

– Załatwione. – Przeniosła wzrok na Trentona. – Olive chce to co zwykle?

Skinął głową.

– Ale Cami chyba przyda się menu.

– Zaraz wracam – odparła.

Trenton pochylił się do przodu.

– Powinnaś spróbować potrójnego półmiska z frytkami ze słodkich ziemniaków i surówką z białej kapusty. Bo... cholera.

Jakiś mężczyzna za mną krzyknął:

– Christopher! Mówiłem, żebyś ruszył tu tyłek i usiadł!

Trenton spojrzał za mnie i spochmurniał. Mały chłopczyk w wieku około ośmiu lat podbiegł bliżej mnie niż ojca i czekał.

– Siadaj! – warknął ojciec. Malec wykonał polecenie i odwrócił się, żeby obserwować zabawę reszty dzieci.

Trenton, próbując nie zwracać uwagi na scenę za mną, nachylił się przez stół.

– Nadal lubisz pracować w Red?

– Jak na pracę nie jest źle. Hank jest spoko.

– Czemu nie pracowałaś w ten weekend?

– Wzięłam trochę wolnego.

– Siedź spokojnie! – fuknął ojciec za mną.

Trenton po chwili milczenia mówił dalej:

– Właśnie miałem ci powiedzieć, że jeśli nie zadowala cię praca przy barze, w studiu jest wolne stanowisko recepcjonistki.

– W jakim studiu?

– Moim. Tam, gdzie pracuję.

– Skin Deep kogoś szuka? Myślałam, że Cal każe po prostu odbierać telefony komukolwiek, kto nie jest zajęty.

– Powiedział, że w Thirty-Fourth Street Ink siedzi za biurkiem megalaska, więc jego zdaniem nam też się taka przyda.

– Megalaska – powtórzyłam z udawaną powagą, głucha na komplement.

– To jego słowa, nie moje – odrzekł, szukając Olive wzrokiem w tłumie. Nie patrzył długo. Wiedział, gdzie będzie.

– Lubi flippery, co?

– Uwielbia – odparł, uśmiechając się niczym dumny ojciec.

– Cholera, Chris! Co, u diabła, z tobą nie tak?! – wrzasnął facet za mną, jednocześnie wstając. Odwróciłam się i zobaczyłam, że jego szklanka jest wywrócona, a bardzo zdenerwowany chłopczyk wpatruje się w mokre kolana taty. – Po co w ogóle zawracam sobie głowę i przyprowadzam cię w takie miejsca?

– To samo sobie pomyślałem – wtrącił Trenton. Mężczyzna się odwrócił. Czoło przecinały mu dwie głębokie poziome bruzdy. – No wiesz, właściwie zachowujesz się tak, jakbyś nie chciał, żeby twój dzieciak biegał, bawił się i generalnie spędzał miło czas. Po co go tu przyprowadzasz, skoro chcesz tylko, żeby siedział spokojnie?

– Nikt cię nie pytał o zdanie, dupku – rzucił mężczyzna, odwracając się.

– Nie, ale jeśli dalej będziesz gadał tak do swojego syna, poproszę cię, żebyśmy załatwili to na zewnątrz.

Facet znów zwrócił się ku nam twarz, lecz coś w oczach Trentona kazało mu zmienić zdanie.

– Jest nadpobudliwy.

– Jasne, chłopie, rozumiem. – Trenton wzruszył ramionami. – Jesteś tu sam. Pewnie masz za sobą długi dzień.

Bruzdy nad oczami mężczyzny się wygładziły.

– Owszem.

– Pozwól mu więc trochę się wyładować. Będzie wykończony, kiedy dotrze do domu. Trochę głupio przyprowadzać go do flipperów i potem kipieć ze złości, kiedy chce się pobawić.

Twarz mężczyzny pociemniała ze wstydu, parę razy kiwnął głową, a potem odwrócił się i skinął lekko głową w stronę syna.

– Przepraszam, stary. Idź się pobawić.

Oczy chłopczyka pojaśniały. Wyskoczył z boksu i wmieszał się w ruchliwy tłum uradowanych dzieci.

Po chwili niezręcznej ciszy Trenton wdał się w rozmowę z mężczyzną. Rozpoczęli pogawędkę o swojej pracy, Christopherze i Olive. Ostatecznie dowiedzieliśmy się, że facet ma na imię Randall i że od niedawna jest samotnym ojcem. Matka Chrisa była narkomanką i mieszkała z chłopakiem w sąsiednim miasteczku, a Chris miał problemy z adaptacją. Randall przyznał, że on też takie ma. Kiedy już zamierzali wyjść, podał Trentonowi rękę, a ten ją uścisnął. Christopher obserwował obu mężczyzn, po czym uśmiechnął się szeroko, wziął tatę za rękę i wyszli, obaj z uśmiechami na twarzach.

Gdy Olive skończyły się drobniaki, usiadła przy stole, gdzie czekały złociste kawałki kurczaka. Trenton popryskał jej dłonie preparatem odkażającym, Olive go roztarła, a potem pochłonęła wszystko z talerza. Oboje z Trentonem zamówiliśmy to samo, tylko porcje dla dorosłych, i wszyscy skończyliśmy jeść niemal jednocześnie.

– Placek? – spytała Olive, wycierając usta wierzchem dłoni.

– No nie wiem – powiedział Trenton. – Twoja mama nieźle się na mnie wkurzyła ostatnim razem.

Podobało mi się, jak z nią rozmawiał. Nie traktował jej protekcjonalnie. Rozmawiał z nią tak samo jak ze mną, a ona wydawała się to doceniać.

– Jak myślisz, Cami? Lubisz z orzeszkami pekan?

Olive patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem.

– Tak.

Szmaragdowe oczy dziewczynki rozbłysły.

– Możemy na spólkę?

– Z jedną trzecią placka bym sobie poradziła. – Wzruszyłam ramionami. – Ty też chcesz z nami zjeść, Trent?

Trenton nawiązał kontakt wzrokowy z Cindy i uniósł palec wskazujący. Kiwnęła głową, doskonale wiedząc, co to znaczy. Gdy przyniosła w jednej ręce talerz z kawałkiem ciasta i kopiastą górą bitej śmietany, a w drugiej trzy widelczyki, Olive klasnęła w dłonie.

Zaczelśmy wcinać, mrucząc, kiedy pierwszy kęs słodkiego przysmaku trafił do naszych ust. Po paru minutach talerz był pusty. Cindy przyniosła rachunek. Zaproponowałam, że zapłacę połowę, ale Trenton nawet nie chciał o tym słyszeć.

– Jeśli ty płacisz, to jest randka – stwierdziłam.

– Płaciłaś kiedyś za lunch Raegan?

– Tak, ale...

– Czy to randka?

– Nie, ale...

– Ćśśśś – powiedział, biorąc Olive na ręce. – Teraz mówi się „dziękuję”. – Położył na stole dwa banknoty, po czym wsunął portfel do tylnej kieszeni.

– Dziękuję ci – powiedziała Olive, wspierając głowę na jego ramieniu.

– Proszę bardzo, Oo. – Pochylił się i wziął kluczyki ze stołu.

– Oo? – zdziwiłam się.

Olive przypatrywała mi się sennym wzrokiem. Nie drażyłam tematu.

Wracaliśmy do mojego mieszkania w ciszy, głównie dlatego, że mała usnęła w swoim foteliku. Jej mały policzek rozpląszczył się na poduszce.

Wyglądała na tak spokojną, tak szczęśliwie zagubioną w świecie snów, dokądkolwiek ją zanosły.

– Jej rodzice tak po prostu pozwalają zajmować się swoją pięciolatką sąsiadowi całemu w tatuażach?

– Nie. To coś nowego. Do Chicken Joe’s zaczęliśmy chodzić w tym roku w moje wolne dni. Na początku parę razy pilnowałem Olive, zastępując Shane’a i Lizy przez jakieś pół godziny i jakoś awansowaliśmy do Chicken Joe’s.

– Dziwne.

– Jestem jej „Tlentem” już od długiego czasu.

– A ona jest twoją Oo?

– Tak.

– O co tu chodzi??

– Jej inicjały. Olive Ollivier. O.O. Kiedy się je połączy, brzmią jak „oo”.

– Sensowne. – Kiwnęłam głową. – Znienawidzi cię za to za sześć lat.

Trenton spojrzał we wsteczne lusterko, a potem przeniósł wzrok z powrotem na drogę.

– E tam.

Reflektory oświetliły drzwi wejściowe mojego mieszkania i Trenton wreszcie wyglądał na zawstydzonego.

– Odprowadziłbym cię do drzwi, ale nie chcę zostawiać Olive w samochodzie.

– Potrafię sama do nich dojść. – Machnęłam ręką.

– Może porwiemy cię znowu.

– W soboty pracuję. To był po prostu dziwny przypadek.

– Mógłby być początkiem niedziel w Chicken Joe’s.

– W niedziele pracuję.

– Ja też. Ale do pierwszej nie. A ty też zaczynasz dopiero później, prawda? Moglibyśmy zjeść lunch. Wczesny lunch.

Zrobiłam kwaśną minę.

– To nie jest dobry pomysł, Trent. Ale dziękuję.

– Chicken Joe’s to zawsze dobry pomysł.

Zachichotałam i spuściłam wzrok.

– Dzięki za kolację.

– Wisisz mi – rzekł, obserwując, jak wysiadam.

Pochyliłam się.

– Porwałś mnie, pamiętasz?

– I zrobiłbym to jeszcze raz – powiedział, gdy zamykałam drzwi, a później czekał, póki nie weszłam do środka, i dopiero wtedy zaczął wycofywać samochód.

Raegan siedziała na sofie z podwiniętymi nogami. Zacisnęła palce na oparciu.

– No i?

Rozejrzałam się po mieszkaniu i rzuciłam torebkę na małą kanapę.

– No i... to była chyba najlepsza nierandka, na jakiej kiedykolwiek byłam.

– Naprawdę? Lepsza nawet niż pierwsze spotkanie z TJ-em?

– Nie wiem. – Zmarszczyłam brwi. – Wtedy był naprawdę udany wieczór. Ale dziś było... inaczej.

– Inaczej w dobrym sensie?

– Było wręcz idealnie.

Raegan uniosła brew i zniżyła brodę.

– Może zrobić się nieprzyjemnie. Powinnaś mu po prostu powiedzieć.

– Nie bądź głupia. Wiesz, że nie mogę – odparłam, kierując się do swojej sypialni.

Telefon zabrzączał raz, a potem drugi. Padłam na łóżko i spojrzałam na wyświetlacz. To był TJ.

– Halo? – powiedziałam, przyłożywszy komórkę do ucha.

– Przepraszam, że tak długo nie dzwoniłem... Właśnie weszliśmy... Wszystko dobrze?

– Tak. Czemu pytasz?

– Wydawało mi się, że usłyszałem coś w twoim głosie, kiedy odebrałaś.

– Coś ci się przesłyszało – odrzekłam, starając się nie myśleć, jak zachwycająco wyglądał Trenton z senną Olive przewieszoną przez ramię.

Rozdział 4

WIĘKSZĄ CZĘŚĆ NIEDZIELNEGO PORANKA spędziłam w łóżku. Około wpół do jedenastej dostałam esemesa od mamy, która pytała, czy przyjdę na niedzielny obiad. Powiadomiłam ją, że z uwagi na odwołanie podróży Hank skorzystał z okazji i zwołał zebranie pracowników. Zasadniczo była to prawda. Pracownicy przesiadywali w Red Door w każde niedzielne popołudnie, a potem wszyscy szliśmy do domu, żeby się odświeżyć przed wieczorną zmianą.

Mama nie zawahała się wysłać odpowiedzi, która miała mnie wpędzić w poczucie winy.

– Jadę z Kodym! – zawołała Raegan ze swojej sypialni.

– Okej! – odskrzyknęłam z łóżka. Rozmowa telefoniczna z TJ-em przeciągnęła się aż do świtu. Dyskutowaliśmy ogólnikowo o tych sprawach związanych z projektem, które mógł ujawnić, a potem rozmawialiśmy o Trentonie i Olive. TJ nie wydawał się w najmniejszym stopniu zazdrosny, co trochę mnie wkurzyło. A później czułam się winna, gdy uświadomiłam sobie, że próbuję wzbudzić w nim zazdrość, więc przez resztę rozmowy byłam dla niego słodka jak cukierek.

Musiałam się długo motywować, zanim odrzuciłam kołdrę i poczłapałam do łazienki. Raegan korzystała z niej wcześniej, więc lustro

było zaparowane, a ściany nadal wilgotne.

Puściłam wodę z prysznica i kiedy popłynęła gorąca, złapałam dwa ręczniki, a następnie zdjęłam mój znoszony podkoszulek z napisem „Bulldog Football” i rzuciłam go na podłogę. Tkanina była tak cienka, że w niektórych miejscach przejrzysta. Nosiłam go ostatniego wieczoru przed powrotem TJ-a do Kalifornii – pierwszej nocy, kiedy spaliśmy razem – a on nie poprosił o niego, gdy wyjeżdżał. Ten podkoszulek mówił o czasach, kiedy wszystko między nami dobrze się układało, więc miał dla mnie szczególne znaczenie.

W południe ubrałam się, wskoczyłam do Smerfa, z minimalnym makijażem i mokrymi włosami, i pojechałam do najbliższej restauracji z fast foodem, gdzie wybrałam parę najtańszych dań w menu, wyszukałam dwa dolary i siedemdziesiąt centów w monetach, żeby zapłacić za lunch, a potem skierowałam się do Red Door.

Przy wejściu było pusto, ale z głośników leciała muzyka. Klasyczny rock. To oznaczało, że Hank był już na miejscu.

Usiadłam przy wschodnim barze, a z drugiej strony podszedł z uśmiechem Hank. Miał na sobie czarną koszulę, czarne spodnie i czarny pasek – jego typowy strój do pracy. Zazwyczaj w niedziele ubierał się niezbyt starannie.

Usiadłam okrakiem na stołku i wsparłam podbródek o pięść.

– Cześć, Hank. Nieźle wyglądasz.

– Cóż, witam, ślicznotko – odrzekł, mrugając. – Zostaję dziś, póki nie otworzymy wieczorem. Papierkowa robota i inne przyjemności. Dobrze się bawiłaś w wolny weekend?

– Owszem, jak na te okoliczności.

– Jorie mówiła, że w piątek wieczorem kręcił się przy twoim stoliku Trenton Maddox. Musiałem to przegapić.

– Dziwne. Zwykle nie spuszczasz oka z Maddoxów.

– Muszę. – Hank zrobił minę. – Obaj albo zaczynają bójki, albo je kończą.

– Tak, prawie zakończyli jedną z Cobym. Bałwan. Nie ustępował, nawet kiedy mu powiedziałam, kim są.

– Brzmi znajomo.

– Muszę się napić! – zawołała Jorie z drugiej strony sali. Weszła razem z Blią. Zajęły stołki po obu moich stronach i położyły torebki na barze.

– Ostra noc? – spytał rozbawiony Hank.

Jorie uniosła brew. Jeśli można zalotnie żuć gumę, jej to się udawało.

– Ty mi powiedz.

– Powiedziałbym, że miałaś całkiem udaną noc – wyraził swoją opinię ze znaczącym uśmieszkiem.

– Fuj – mruknełam, marszcząc czoło. Hank dzięki ciemnym kręconym włosom, jasnoniebieskim oczom, lekkiemu zarostowi i opaleniznie był atrakcyjny dla niemal każdej kobiety w wieku od piętnastu do osiemdziesięciu lat, ale był od nas o dwanaście lat starszy i byłam świadkiem tylu jego kręactw, że traktowałam go raczej jak wrednego, choć przystojnego wujka. Nie chciałam wyobrazać go sobie przy niczym innym, jak tylko przy papierkowej robocie i liczeniu kasy pod koniec dnia.

– Nikt nie musi tego słuchać.

Hank był odpowiedzialny za rozpad co najmniej tuzina małżeństw w naszym małym mieście i słynął z tego, że interesuje się niemal niepełnoletnimi młodymi kobietami tylko na tyle długo, by zamoczyć kija. Kiedy jednak w zeszłym roku w Red Door zaczęła pracować Jorie, dostał obsesji. Na Jorie, córce wojskowego z dziewięcioma miastami na koncie, niewiele rzeczy robiło wrażenie i zdecydowanie nie uległa urokom Hanka. Dopiero gdy jego zachowanie i reputacja uległy całkowitej zmianie,

zwróciła na niego uwagę. Parę razy popadali w tarapaty, ale pasowali do siebie.

Jorie dała mi kuksańca łokciem i żartobliwie spiorunowała Hanka wzrokiem.

Wszedł Tuffy, jak zwykle wyglądający na zmęczonego i przygnębionego. Był w Red bramkarzem, póki nie został wylany. Hank miał jednak do niego słabość i pół roku później zatrudnił go jako didżeja. Po swoim trzecim rozwodzie i trzecim ataku depresji Tuffy znowu został zwolniony. Teraz, przy czwartej żonie i czwartej szansie w Red Door, pracował już tylko na pół etatu, stojąc przy wejściu i sprawdzając dokumenty.

Chwilę później pojawił się Rafe Montez. Zastąpił Tuffy'ego w roli didżeja i szczerze mówiąc, okazał się o niebo lepszy. Był spokojny i trzymał się na uboczu, a chociaż pracował w Red przez prawie rok, wiedziałam o nim tylko tyle, że nie opuścił ani jednego dnia w pracy.

– Cyrk na kółkach, Cami! Debra Tillman mówiła mojej mamie, że byłaś w Chicken Joe's z Trentonem Maddoxem! – wypaliła Blia.

Jorie spojrzała na mnie, a jej tlenione loki przefrunęły z jednego ramienia na drugie.

– Poważnie?

– Zostałam przymuszona. Pojawił się u mnie z małą dziewczynką. Powiedział jej, że może pójść z nim do Chicken Joe's, dopiero gdy będę gotowa.

– To nawet słodkie. – Blia przerzuciła swoje długie czarne włosy za ramię i uśmiechnęła się, aż jej piękne oczy w kształcie migdałów zmieniły się w szparki. Mierzyła zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu i zawsze chodziła na niebotycznie wysokich obcasach, żeby sprawiać wrażenie

wyższej. Dziś miała kilkucentymetrowe koturny, wąskie białe dżinsy i kwiecisty top zebrany w talii i opadający z jednego ramienia.

Zawsze myślałam, że z racji uśmiechu miss piękności i nieskazitelnej szafranowej skóry pisana jest jej sława, a nie tracenie czasu za stoiskiem z piwem, ale nie wydawała się tym zainteresowana.

Jorie zmarszczyła brwi.

– TJ o tym wie?

– Tak.

– Czy to nie... dziwne? – spytała.

– TJ nie wydawał się speszony. – Wzruszyłam ramionami.

Hank spojrzał z uśmiechem obok mnie. Odwróciłam się i zobaczyłam wchodzących Raegan i Kody'ego. Moja przyjaciółka szła szybko i szukała czegoś w torebce, a jej chłopak maszerował parę kroków z tyłu, starając się za nią nadążyć.

Raegan usiadła na stołku, a Kody stanął obok niej.

– Nie mogę znaleźć tych cholernych kluczy. Wszędzie ich szukam!

– Poważnie? – Pochyliłam się. Były tam też klucze od naszego mieszkania.

– Znajdę je – zapewniła mnie. Gubiła klucze przynajmniej raz w miesiącu, więc nie zamierzałam się tym zbytnio przejmować, ale zawsze zastanawiałam się, czy następnym razem wreszcie będziemy musiały zapłacić za wymianę zamków.

– Przykleję ci te cholerstwa do ręki, Ray – obiecałam.

Kody delikatnie ścisnął Raegan za ramię, żeby ją uspokoić.

– Miała je zeszłego wieczoru. Są albo w mojej furgonetce, albo w mieszkaniu. Poszukamy ich znowu później.

Szczęknięły boczne drzwi i wszyscy odwróciliśmy głowy w tamtym kierunku, by ujrzeć jak ostatni z nas, Chase Gruber, wkracza wolno wejściem dla pracowników w swoim typowym stroju. Mierzący prawie dwa metry student przedostatniego roku zawsze chodził w szortach. Zimą zarzucał bluzę z logo ESU Bulldogs na przypadkowo dobrany T-shirt, a krótkie kręcone włosy zawsze zakrywał albo kaskiem, albo swoją ulubioną czerwoną czapeczką baseballową. Sznurówki miał rozwiązane i wyglądał, jakby dopiero co wytoczył się z łóżka.

Twarz Blii pojaśniała.

– Zajefajnie, to Gruber!

– Ciężki dzień, Booby? – spytał Kody ze znaczącym uśmiechem.

Wszyscy gracze w futbol zwracali się do siebie po nazwisku. Szczerze mówiąc, nie byłam przekonana, czy znają imiona kolegów. Gruber podczas treningów szybko otrzymał przezwisko Gruby, a jakiś czas po tym, jak zaczął pracę w Red, Kody zaczął go przezywać Booby*. W zeszłym roku to śmieszyło, ale ksywka straciła już swój urok dla Grubera i wszystkich pozostałych z wyjątkiem Kody’ego.

Gruber usiadł na pustym stołku obok Blii, oparł łokcie na barze i splótł palce.

– Odpieprz się, Kody. Trener dziś dał nam w dupę, bo ostatniego wieczoru przegraliśmy.

– A więc nie przegrywajcie – wtrącił Tuffy, a Kody zachichotał.

– Wal się, dezerterze.

Kody zaśmiał się krótko i potrząsnął głową. Była to prawda. Kody rzeczywiście zrezygnował z drużyny futbolowej przed początkiem sezonu, ale stało się tak dlatego, że rozwalił sobie kolano pod koniec ostatniego meczu studentów drugiego roku. Doznał licznych urazów więzadeł, z których jedno było zerwane, i miał zwichniętą rzepekę. Nawet nie

wiedziałam, że można zwichnąć rzepkę, ale ortopeda orzekł, że nigdy już nie zagra. Raegan mówiła, że o tym nie rozmawiał, ale wydawał się dobrze to znosić. Jako sportowiec udzielający się od początku studiów Kody pomógł naszej niedużej uczelni wygrać ogólnokrajowe mistrzostwa. Bez niego drużyna miała problemy.

Drzwi zamknęły się znowu, a my zamarliśmy. Było o wiele za wcześnie na klientów i tylko pracownicy znali to boczne wejście, chyba że ktoś wszedł za Gruberem. Wszyscy razem westchnęliśmy ze zdumieniem, kiedy pojawił się TJ. W ręku trzymał pęk błyszczących kluczy.

– Przechodziłem obok mieszkania. Leżały na schodach.

Zeskoczyłam ze stołka i szybko do niego podeszłam, a TJ wziął mnie w ramiona i mocno uścisnął.

– Co ty tu robisz? – szepnęłam.

– Czułem się okropnie.

– To miło, ale co tutaj tak naprawdę robisz?

– Praca – westchnął.

– Tutaj? – Odsunęłam się, by spojrzeć mu w twarz. Mówił szczerze, ale wiedziałam, że nie powie mi nic więcej.

Uśmiechnął się, a potem pocałował mnie w kącik ust. Rzucił klucze Kody’emu, który bez trudu je złapał.

Raegan zaśmiała się krótko.

– Na schodach? Wypadły mi z ręki czy co? – spytała z niedowierzaniem.

– Nie wiadomo, kobieto. – Kody wzruszył ramionami.

TJ pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Nie mogę zostać. Za godzinę mam samolot.

Nie potrafiłam ukryć rozczarowania, ale skinęłam głową. Nie było sensu protestować.

– Zrobiłeś, co było trzeba?

– Tak myślę. – Ujął mnie za rękę i skinął reszcie ekipy głową. – Zaraz wróci.

Wszyscy nam pomachali, a TJ wyprowadził mnie przez boczne drzwi na parking. Tuż przed budynkiem stało wynajęte lśniąco czarne audi. Zostawił je na chodzie.

– Rany, nie żartowałeś. Naprawdę zaraz wyjeżdżasz.

– Zastanawiałem się, czy gorzej będzie zobaczyć cię tylko na chwilę, czy nie spotkać się wcale.

– Cieszę się, że przyjechałeś.

TJ wsunął rękę między moje włosy, przyciągnął mnie do siebie i pocałował ustami, przez które się w nim zakochałam. Wsunął mi język do ust. Był zarazem ciepły, miękki i natarczywy. Odruchowo napięłam uda. Przesunął rękę po moim ramieniu na biodro, a potem na udo, które ścisnął na tyle mocno, by wyrazić swoje zdesperowanie.

– Ja też – powiedział nieco zdyszany, kiedy w końcu oderwał ode mnie swoje usta. – Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym zostać.

Też tego chciałam, ale nie poprosiłam. To tylko utrudniłoby sytuację nam obojgu, a ja mogłabym wydać się żalosna.

Gdy TJ wsiadł do auta i odjechał, wróciłam do Red, czując się emocjonalnie wypompowana. Raegan lekko wydęła dolną wargę, a Hank tak mocno marszczył czoło, że między brwiami pojawiła mu się głęboka bruzda.

– Gdybyś mnie pytała – powiedział, splatając ramiona na piersi – ten mały drań pognał do domu, bo ma cię głęboko w dupie.

– Faj. – Skrzywiłam się z niesmakiem.

Gruber skinął głową.

– Skoro Trent się tu kręci, to dokładnie o to chodziło.

Pokręciłam głową i usiadłam na stołku.

– TJ nie czuje się zagrożony przez Trenta. Ledwie o nim wspominał.

– A więc wie – stwierdził Gruber.

– Owszem. Nie próbuję tego ukrywać.

– Myślisz, że przyjechał tu pogadać z Trentem? – spytał Kody.

Znowu pokręciłam głową, skubiąc skórę przy paznokciu.

– Nie. On nie lubi się afiszować z naszym związkiem, więc na pewno nie zagadnie Trenta o mnie.

Hank burknął coś i odszedł, ale zaraz wrócił.

– To też mi się nie podoba. Powinien rozgłaszać światu, że cię kocha, a nie ukrywać cię jak brzydki sekret!

– Trudno to wyjaśnić, Hank. TJ jest bardzo... zamknięty w sobie. To skomplikowana osobowość – wyjaśniłam.

Blia oparła dłoń na policzku.

– Jaja pańskie, Cami. Cała twoja sytuacja jest skomplikowana.

– Sama to wiem – odparłam, podnosząc brzęczącą komórkę. To był TJ. Pisał, że już za mną tęskni. Odwzajemniłam mu się tym samym i położyłam telefon na barze.



Po raz pierwszy od miesiący nie musiałam wracać do klubu po niedzielnym spotkaniu pracowników, co niezbyt mnie martwiło, bo na dworze grzmiało, a w szyby siekł deszcz. Nadgoniłam już zaległości w nauce, skończyłam pisać wszystkie zadania, pranie było złożone i schowane. Czułam się dziwnie, nie mając nic do roboty.

Raegan pracowała przy wschodnim barze z Jorie, a Kody stał na bramce, więc byłam w domu sama i umierałam z nudów. Obejrzałam w telewizji całkiem pasjonujący film o zombie, a potem przycisnęłam wyłącznik na pilocie i siedziałam w zupełnej ciszy.

Do głowy zaczęły mi się zakradać myśli o TJ-u. Zastanawiałam się, czy kontynuowanie czegoś, co wydawało się tak daremne, jest warte narażania mojego serca na obmowę i co to oznaczało, że przejechał całą tę drogę tylko po to, żeby zobaczyć mnie przez trzy minuty.

Komórka zabrzęczała. To był Trenton.

Cześć.

Cześć.

Otwórz drzwi, ofiario losu. Pada.

Co?

Zapukał do drzwi, a ja wzdrygnęłam się i obróciłam na sofie. Potruchtalam do drzwi i zbliżyłam do nich twarz.

– Kto tam?

– Mówiłem ci kto. Otwórz te cholerne drzwi!

Odsunęłam łańcuch i zasuwę i ujrzałam stojącego na progu Trentona w przemoczonej kurtce, z wodą ściekającą mu z włosów na twarz.

– Mogę wejść? – spytał, dygocąc.

– Jezu, Trent! – mruknęłam, po czym wciągnęłam go do środka.

Pobiegłam do łazienki, żeby przynieść dopiero co złożony ręcznik, wróciłam szybko i rzuciłam go Trentonowi. Zdjął kurtkę, a potem koszulkę, po czym osuszył twarz i włosy ręcznikiem.

Spuścił wzrok na swoje dżinsy. One też były przemoczone.

– W pokoju Ray są chyba jakieś dresowe spodnie Kody’ego, poczekaj – powiedziałam i szybko przeszłam korytarzem do pokoju współlokatorki. Wróciłam ze spodniami od dresu i T-shirtem.

– Łazienka jest tam. – Głową wskazałam na korytarz.

– Nie trzeba – odparł. Rozpiął pasek, guzik i zamek džinsów, zrzucił buty i pozwolił spodniom opaść na podłogę. Wyszedł z nich, a potem spojrzał na mnie z najbardziej czarującym uśmiechem.

– Myślisz, że Kody się pogiewa, jeśli będę na golasa w jego spodniach?

– Tak, i ja też – odparłam.

Z udanym rozczarowaniem włożył spodnie. Mięśnie piersi i brzucha naprężyły mu się i zagrały pod skórą, a ja starałam się im nie przypatrywać, kiedy wciągał T-shirt przez głowę.

– Dzięki – rzekł. – Przejeżdżałem koło Red i wypilem parę drinków po pracy. Ragean mówiła, że jesteś tu sama i nudzisz się jak mops, więc pomyślałem, że wpadnę.

– A nie dlatego, że deszcz dał ci wymówkę, żeby się rozebrać?

– Nie. Rozczarowana?

– W ogóle.

Nie zbiło go to z tropu. Przeskoczył przez oparcie sofy i opadł na nią.

– Obejrzyjmy jakiś film! – Sięgnął po pilota.

– A ja całkiem miło spędzałam pierwszy wolny wieczór.

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – Odwrócił się do mnie.

Zastanowiłam się przez moment. Powinnam potwierdzić, ale to byłoby kłamstwo. Obeszłam sofę i usiadłam jak najbliżej poręczy.

– Gdzie Olive?

– Pewnie z rodzicami.

– Lubię ją. Jest urocza.

– Jest zajebiście urocza. Przyjdzie taki dzień, że będę musiał zamordować co najmniej jednego nastolatka.

– Och, będzie żałować, że w ogóle zaprzyjaźniła się z Maddoxem. – Zachichotałam.

Trenton przycisnął włącznik i wstukał trzy cyfry. Zmienił się kanał i pojawił się mecz NFL.

– Może być?

– Uwielbiam Forty-Niners, ale w tym roku dają ciała. – Wzruszyłam ramionami. Spojrzałam na Trentona, bo zdałam sobie sprawę, że się na mnie gapi. – No co?

– Właśnie myślałem, że to dobra pora, aby wyznać, że jesteś ideałem i że byłoby nieźle, gdybyś w najbliższym czasie szaleńczo się we mnie zakochała.

– Mam chłopaka – przypomniałam mu.

– Zawalidroga.

– No nie wiem – mruknęłam. – To całkiem seksowny zawalidroga.

– Widziałas mnie niemal nagiego, laleczko – zakpił Trent. – Twój chłopak na odległość nawet się do tego nie umywa.

Przypatrywałam się, jak pręży ramię. Nie było tak ogromne jak ramię Kody'ego, ale i tak robiło wrażenie.

– Masz rację. Nie ma tylu tatuaży. A właściwie żadnych.

– Twój chłopak to lalusz? Co za rozczarowanie! – Przewrócił oczami.

– Nie jest lalusiem. To twardziel. Tylko innego rodzaju niż ty.

Na twarzy Trentona pojawił się szeroki uśmiech.

– Uważasz mnie za twardziela?

Celowo powstrzymałam się od uśmiechu, ale było to trudne. Jego mina była zaraźliwa.

– Wszyscy wiedzą, że tacy są Maddoxowie.

– A zwłaszcza ten z nich! – rzekł, stając na tapicerce i stawiając jedną nogę z jednej mojej strony, a drugą wciskając między mnie a poręcz sofy. Zaczął podskakiwać i jednocześnie prężyć mięśnie w różnych pozach.

Zachichotałam i żartobliwie pacnęłam go po łydkach.

– Przestań! – nakazałam.

Pochylił się, złapał mnie za ręce i zmusił, bym dała sobie nimi parę klapsów w twarz. Nie bolało, ale dla siostry trzech braci to oczywiście oznaczało wojnę.

Zacząłam się bronić, a wtedy Trenton chwycił mnie za koszulkę i sturlał się na podłogę, ciągnąc mnie za sobą, a potem zaczął mnie łaskotać.

– Nie! Przestań! – pisnęłam ze śmiechem. Wsunęłam mu kciuki pod pachy i nacisnęłam, a on natychmiast odskoczył. Ten manewr sprawdzał się również z TJ-em.

„TJ. O Boże”. Tarzałam się z Trentonem po podłodze. To nie było w porządku... w żadnym razie.

– No dobra! – powiedziałam, unosząc ręce. – Wygrywasz.

Zmarszczył brwi. Leżałam płasko na plecach, a on klęczał nade mną okrakiem.

– Wygrywam?

– Tak. I musisz ze mnie zejść. To niestosowne.

Zaśmiał się, wstał i podniósł mnie za rękę.

– Nie robimy nic złego.

– Taa, trochę tak. Gdybym była twoją dziewczyną, uznałbyś, że to nic takiego?

– No raczej. Spodziewałbym się, że będziemy powtarzać tę drakę co wieczór.

– Nie. Mówię o dziewczynie kogoś innego.

Zrzedła mu mina.

– Zdecydowanie nie.

– No dobra. Popatrzmy, jak Forty-Niners dostają w dupę, a potem możesz powiedzieć Raegan, że spełniłeś swój obowiązek.

– Mój obowiązek? Twoja przyjaciółka nie kazała mi tu przychodzić. Powiedziała tylko, że jesteś sama i znudzona.

– Czy to nie to samo?

– W żadnym razie, Cami. Sobie przypisuję pełną zasługę za tę wizytę. Nikt nie musi mnie przekonywać, żebym się z tobą spotykał.

Uśmiechnęłam się, po czym pogłośniłam telewizor.

– No więc Cal mówił, że na pewno będzie potrzebował kogoś do recepcji.

– Ach tak? – odparłam, wciąż oglądając telewizję. – Będziesz się ubiegał o tę pracę?

Zaśmiał się krótko.

– On powiedział, a ja cytuję: „Jakąś laskę, Trent. Laskę z fajnymi cyckami”.

– Wymarzona praca każdej dziewczyny. Odpowiadanie na telefony i wydawanie formularzy pod rozkazami seksistowskiego dupka.

– Nie jest dupkiem. Seksistą owszem, ale nie dupkiem.

– Nie, dzięki.

I akurat wtedy zabrzęczał mój telefon. Pogrzebałam między poręczą a tapicerką sofy, żeby go wydostać. To był Coby.

Otóż... złe wieści.

Jakie?

Dostałem ostateczne wezwanie do spłaty auta.

Spłacić swoją ratę, kretynie.

Trochę z tym zalegam. Zastanawiałem się, czy mogłabyś mi pożyczyć trochę kasy.

Zmroziło mi krew w żyłach. Gdy ostatnim razem Coby zalegał z rachunkami, stało się tak dlatego, że całą wypłatę utopił w sterydach. Był najniższy z moich braci, ale też najtęższy, zarówno jeśli chodzi o masę ciała, jak i pomyślunek. Był w gorącej wodzie kąpany, a jego zachowanie w Red w piątek wieczorem powinno mnie zaalarmować.

Znów bierzesz?

Serio, Cami? Szlag...

Serio. Bierzesz?

Nie.

Skłamał mi jeszcze raz i będziesz wyjaśniał tacie, gdzie podział się Twój samochód, kiedy go zabiorą.

Odpowiedział dopiero po paru minutach.

Tak.

Zaczęły mi się trząść ręce, ale udało mi się nadal pisać.

Zapiszesz się na odwyk, pokażesz mi dowód. Zapłacę ratę.
Umowa stoi?

Zrobię to w przyszłym tygodniu.

Wóz albo przewóz.

Pieprz się, Cami. Czasem taka z Ciebie zadufana w sobie jędba.

Może, ale to nie ja za parę tygodni zostanę bez samochodu.

Spoko. Umowa stoi.

Odetchnęłam głęboko i upuściłam telefon na kolana. Jeżeli mam pomóc Coby’emu, potrzebna mi druga praca.

Trenton obserwował mnie zatroskanym wzrokiem.

– Wszystko dobrze?

Długo milczałam, a potem powoli spojrzałam mu w oczy.

– Cał naprawdę szuka recepcjonistki?

– Tak.

– Jutro do niego zadzwonię.

* Po ang. „cymbał” (przyp. red.).

Rozdział 5

– CHRYSTE, CALVIN – JĘKNAŁ TRENTON. Wpatrywał się w wielkie chińskie malowidło na ścianie, starając się nie dostrzegać, że właściciel studia nie potrafi oderwać wzroku od moich piersi. Trenton włożył swoją czerwoną baseballówkę daszkiem do tyłu, a sznurówki w butach miał rozwiązane. W przypadku innej osoby taki styl wyglądałby niedbale i wskazywał na palanta, ale Trenton jakoś wydawał się w tym stroju jeszcze bardziej pociągający. Czułam się głupio, że cokolwiek u niego zauważam, ale było to silniejsze ode mnie.

Mój biust może i nie był najbujniejszy na świecie, ale przez to, że byłam drobna, wydawał się większy niż w rzeczywistości. Nie cierpiałam się do tego przyznawać, ale pomagał mi zdobywać dodatkowe napiwki w Red Door, a teraz mógł mi pomóc załapać się na drugą pracę. Wpadłam w błędne koło: nie chciałam być traktowana jak przedmiot, ale wykorzystywałam otrzymane od Boga dary.

– Mówiłaś, że kiedy mogłabyś zacząć? – spytał z roztargnieniem Calvin, poprawiając zdjęcie ciemnowłosej piękności na ścianie za biurkiem. Była niemal cała pokryta tatuażami i leżała na ciałach innych nagich, najwyraźniej sennych kobiet, nie mając na sobie nic prócz dziar i uśmiechu. Na większości ścian wisały albo rysunki, albo zdjęcia

wytatuowanych modelek rozpartych na podrasowanych samochodach lub rozłożonych w pozach, które najlepiej uwidoczniały dzieła na ich skórze. Biurko było zavalone papierami, długopisami, kwitami i spinaczami, ale reszta pomieszczenia wydawała się czysta, chociaż sprawiała wrażenie, jakby Calvin nabył wystrój na aukcji przeprowadzonej przez plajtującą chińską restaurację.

– Od zaraz. Mogę pracować w poniedziałki i wtorki od południa do zamknięcia, ale od środy do piątku dam radę zostać tylko do siódmej. W soboty muszę być wolna o piątej, a niedziele odpadają.

– Dlaczego? – spytał Calvin.

– Kiedyś muszę się pouczyć i napisać prace, a potem, zanim stanę za barem, mam spotkanie pracowników w Red Door.

Calvin spojrzał na Trentona, czy ten się zgadza. Trenton skinął głową.

– Dobra, niech Trent i Hazel przeszkolą cię z telefonem, komputerem i pracą papierkową. To dosyć proste. Głównie obsługa klienta i sprzątanie – powiedział, wychodząc zza biurka. – Masz jakieś dziary?

– Nie – odpowiedziałam. – Czy to wymagane?

– Nie, ale założę się, że już po miesiącu jakąś sobie zrobisz – rzekł, ruszając korytarzem.

– Wątpię – odparłam i wyminęłam go, by stanąć za biurkiem.

Trenton podszedł do mnie i wsparł się o nie łokciami.

– Witaj w Skin Deep.

– To moja kwestia – zażartowałam. Zadzwoił telefon, więc odebrałam.

– Tatuaze Skin Deep – powiedziałam.

– Taak... ekhm... o której zamykacie wieczorem? – Ktokolwiek dzwonił, wydawał się pijany w trzy dupy, a była dopiero trzecia po

południu.

Spojrzałam na drzwi.

– Zamykamy o jedenastej, ale najpierw lepiej wytrzeźwiej. Nie wydzierają cię, jeśli będziesz pod wpływem.

Trenton zrobił dziwną minę. Nie wiedziałam, czy obowiązuje taka zasada, ale powinna. Byłam przyzwyczajona do radzenia sobie z pijanymi i pewnie tutaj też ich nie zabraknie. O dziwo, czułam się z nimi bardziej swobodnie. Mój tato jeszcze przed moimi narodzinami co rano otwierał puszkę piwa Busch na śniadanie. Przywykłam do mamrotania, chwiejnego chodu, nieodpowiednich komentarzy, chichotów, a nawet gniewu. Praca w boksie w towarzystwie bandy spiętych gogusiów dyskutujących o notatkach służbowych deprymowałaby mnie bardziej niż wysłuchiwanie dorosłego faceta płaczącego nad piwem za swoją byłą.

– Jeśli odbierzesz prywatny telefon lub do jednego z nas, możesz oba przekierować na zaplecze w ten sposób – pouczył mnie Trenton, naciskając odpowiedni przycisk, a potem jeden z ponumerowanych klawiszy na górze. – Sto to numer biura Cala. Sto jeden to mój pokój. Sto dwa: pokój Hazel. Sto trzy: pokój Bishopa... Poznasz go później... A jeśli się rozłączysz, to w porządku, zadzwonią na zaplecze. Lista jest przyklejona pod podstawką telefonu – wyjaśnił, przechylając ją na bok.

– Fantastycznie – skwitowałam.

– Jestem Hazel – przedstawiła się drobna kobietka z drugiej strony pokoju. Podeszła do mnie i podała mi dłoń. Ciemnobrązowa skóra jej rąk od przegubu po bark była pokryta barwnymi artystycznymi tatuażami, w uszach lśniły metalowe ozdoby pokrywające cały brzeg chrząstki, a na nosie błyszczał kryształek górski. Była naturalną brunetką, ale jej nastroszona fryzura miała odcień miedzianoblond. – Jestem przekłuwaczem ciała – dodała. Jej wydatne usta wymawiały każde słowo

z elegancją i leciutkim akcentem. Jak na taką maliznę miała mocny uścisk. Jej jaskrawoturkusowe paznokcie były niezwykle długie. Zastanawiałam się, jak cokolwiek nimi robi, zwłaszcza skomplikowane przekłuwanie malutkich skrawków ciała.

– Cami. Od dwóch minut jestem recepcjonistką.

– Super. – Uśmiechnęła się. – Jeśli ktoś będzie pytał o mnie, zawsze proś o nazwisko i odbieraj wiadomość. Jeżeli będzie to dziewczyna o imieniu Alisha, powiedz jej, żeby się udławiła kutasem.

Odeszła, a ja spojrzałam na Trentona z wysoko uniesionymi brwiami.

– No dobra.

– Zerwały parę miesięcy temu. Wciąż się gniewa.

– Tyle załapałam.

– A tu są formularze – poinformował, wyciągając długą dolną szufladę metalowej szafki na dokumenty. Przejrzeliśmy je między rozmowami telefonicznymi a przyjmowaniem klientów, a kiedy Trenton był zajęty, z pomocą przychodziła Hazel. Calvin na ogół siedział na zapleczu w swoim biurze i nie zaprzętałam sobie nim głowy.

Trenton obsłużył klientkę, odprowadził ją do wyjścia, a potem wetknął głowę przez podwójne szklane drzwi.

– Pewnie zgłodniałaś. Chcesz, żebym przyniósł ci coś z naprzeciwnika?

Naprzeciwno był Pei Wei's. Smakowite słone i pikantne wonie wpływały do wnętrza za każdym razem, gdy ktoś otwierał drzwi, ale pracowałam w dwóch miejscach, żeby pomóc Coby'emu zapłacić zaległe raty, i jedzenie z restauracji stanowiło luksus, na który nie było mnie stać.

– Nie, dzięki – odmówiłam, czując, że burczy mi w brzuchu. – Już prawie koniec pracy. Zjem kanapkę w domu.

– Nie padasz z głodu? – spytał Trenton.

– Nie – zaprzeczyłam.

Skinął głową.

– Cóż, wychodzę. Powiedz Calowi, że zaraz wrócę.

– Nie ma sprawy – odrzekłam, a kiedy zamknął za sobą drzwi, poczułam, że opadają mi ramiona.

Hazel była w swoim pokoju z klientem, więc poszłam tam i przyglądałam się, jak przekłuwa przegrodę nosową jakiemuś facetowi. Nawet nie drgnął.

Cofnęłam się.

Zauważyła moją minę i uśmiechnęła się.

– Nazywam to Bykiem. Są bardzo popularne, bo możesz wetknąć kółko w nozdrza i je ukryć, o tak.

Skrzywiłam się.

– To... fantastyczne. Trent poszedł naprzeciwko na kolację. Zaraz wróci.

– Lepiej niech coś mi przyniesie – powiedziała. – Zdycham z głodu.

– Jak ci się to wszystko mieści w tym ciałku? – spytał klient. – Gdybym jadał ryż, przytyłbym pięć kilo, a wy, chińskie laski, to karzełki. Nie kumam tego.

– Jestem Filipinką, ty kutafonie – odparła, dając mu mocnego pstryczka w ucho.

Zaskamlał.

Zasnurowałam usta i wróciłam do holu. Chwilę później do środka wszedł Trenton z dwoma dużymi plastikowymi torbami. Położył je na biurku i zaczął wyciągać rozmaite dania.

Podeszła do nas Hazel z klientem.

– Powtórzyłam mu już zasady pielęgnacji, więc może iść – oznajmiła. Rzuciła spojrzenie na cienkie pudełka na biurku i oczy jej pojaśniały. – Kocham cię, Trent. Naprawdę zajełście cię kocham.

– Przyprawiasz mnie o rumieniec – odrzekł z uśmiechem. Niejeden raz byłam świadkiem przerażających stron Trentona w gimnazjum, ogólniaku i ostatnio w Red Door. Teraz promieniał z zadowolenia, że uszczęśliwił Hazel.

– A to dla ciebie – powiedział, wyciągając pudełko.

– Ale...

– Wiem. Mówiłaś, że nie jesteś głodna, lecz nie rań moich uczuć i zjedz.

Nie sprzeczałam się. Odwinęłam z celofanu zestaw plastikowych sztuczków i rzuciłam się na jedzenie, nie bacząc, że zachowuję się jak jakiś dzikus.

Z zaplecza wolno wyłonił się Calvin, najwyraźniej znęcony zapachami.

– Kolacja?

– Dla nas. Przynieś sobie własną – powiedział Trenton, odganiając go machnięciem plastikowego widelca.

– Szlag – mruknął Calvin. – Prawie chciałbym mieć piczkę, wtedy by mnie tu nakarmili. – Trenton go zignorował. – Bishop już przyszedł?

– Nie – odparła Hazel z ustami pełnymi jedzenia.

Calvin potrząsnął głową i przecisnął się przez podwójne drzwi, zapewne kierując się do Pei Wei's.

Zadzwonił telefon. Odebrałam, wciąż przeżuując.

– Tatuaze Skin Deep...

– Czy... ehm... Hazel jest zajęta? – spytał jakiś głos, niski, ale kobiecy, jak mój.

– Jest z klientem. Mogę wiedzieć, jak się nazywasz?

– Nie. A właściwie... ehm... tak. Powiedz jej, że dzwoni Alisha.

– Alisha? – upewniłam się, spoglądając na Hazel, która zaczęła bezgłośnie wymawiać wszystkie istniejące przekleństwa po kolei, wystawiając środkowe palce obu rąk w stronę telefonu.

– Tak – potwierdziła głosem pełnym nadziei.

– Ta Alisha?

– Tak, chyba tak. – Zachichotała. – Podejdzie do telefonu?

– Nie, ale zostawiła wiadomość dla ciebie. Zadław się fiutem, Alisho.

Trenton i Hazel zamarli, a po drugiej stronie linii zapadła chwilowa cisza.

– Słucham?

– Zadław. Się. Fiutem – powtórzyłam, a potem się rozłączyłam.

Po chwilowym szoku Hazel i Trenton wybuchnęli śmiechem. Próbowali przestać rechotać i wzdychali znużeni między atakami chichotu, a potem oboje zaczęli wycierać oczy. Gruba warstwa tuszu spłynęła Hazel na policzki.

Nachyliła się, żeby wyciągnąć chusteczkę z pudełka stojącego na biurku obok komputera. Musnęła nią pod oczami, a następnie poklepała mnie po ramieniu.

– Będziemy się świetnie dogadywać. – Udała się do swojego pokoju, po drodze wskazując za siebie kciukiem. – Łap ją, Trent. To ktoś dla ciebie.

– Ma chłopaka! – odkrzyknął, z uśmiechem gapiąc mi się w oczy.

Staliśmy tak przez chwilę, wymieniając lekkie uśmiechy, a potem wyprostowałam się i spojrzałam na zegarek.

– Muszę iść. Powinnam przed snem przeczytać jakiś rozdział.

– Zaoferowałbym ci pomoc, ale szkoła niezbyt mi leżała.

Przerzuciłam czerwoną torebkę hobo przez ramię.

– Tylko dlatego, że kiedy w niej byłeś, leżały ci imprezy i dziewczyny. Teraz mogłoby być inaczej. Powinieneś zastanowić się nad jakimś kursem.

– Nie – odparł. Zdjął czapkę z głowy, włożył ją daszkiem do przodu i poprawił parę razy, rozważając moją sugestię, jakby nigdy nad tym nie myślał aż do tej pory.

W tym momencie do środka wtoczyła się niepewnym krokiem trójka smarkaczy z uniwersytetu – hałaśliwych, odpychających i rozchichotanych. Nawet gdyby nie byli pijani, łatwo było nam, miejscowym, rozpoznać osoby spoza miasta. Do biurka zbliżyło się dwóch chłopaków, prawdopodobnie z pierwszego roku. Dziewczyna w różowej sukience na ramiączkach i wysokich do uda kozakach trzymała się za nimi. Trenton natychmiast wpadł jej w oko i zaczęła przyglądać włosy.

– Jeremy przegrał zakład – oznajmił jeden z młodziaków. – Będzie mu potrzebna dziara z Justinem Bieberem.

Jeremy opuścił głowę na blat.

– Nie do wiary, że mnie do tego zmuszacie.

– Jest już zamknięte – powiedziałam.

– Mamy kasę. – Smarkacz otworzył portfel. – Jestem gotów dać wszystkim napiwek, od którego oko wam zbieleje.

– Jest zamknięte – powtórzyłam. – Przykro mi.

– Ona nie chce twojej kasy, Clay – wtrąciła dziewczyna ze znaczącym uśmiechem.

– Owszem, chce – uparł się Clay, nachylając się. – Pracujesz w Red, prawda?

Wpatrywałam się w niego bez słowa.

– Praca w dwóch miejscach... – ciągnął chłopak.

– Daj spokój, Clay. Chodźmy. – Jeremy się wzdrygnął.

– Mam dla ciebie propozycję zarobienia trochę więcej kasy. Dostałabyś w jeden wieczór tyle, ile pewnie wyciągasz tutaj w miesiąc.

– Kuszące... ale nie – odparłam, lecz zanim zdążyłam skończyć zdanie, Trenton już trzymał go obiema rękami za kołnierz.

– Czy ona według ciebie wygląda jak dziwka? – Aż kipiał ze złości. Widziałam już wcześniej ten wyraz w jego oczach, tuż przed tym, zanim stłukł kogoś na kwaśne jabłko.

– Hola! – zawołałam i obiegłam biurko. Clay wybałuszał oczy. Jeremy położył rękę na ramieniu Trentona, a ten opuścił wzrok na jego dłoń.

– Chcesz dziś umrzeć?

Jeremy szybko pokręcił głową.

– Więc mnie, kurwa, nie dotykaj, stary.

Do holu truchcikiem wbiegła Hazel, ale nie wydawała się przestraszona. Chciała po prostu obejrzeć widowisko.

Trenton kopniakiem otworzył drzwi, po czym wypchnął przez nie Claya tyłem. Chłopak wylądował na plecach, ale jakoś zdołał wstać. Dziewczyna, która im towarzyszyła, wyszła wolno na zewnątrz, wpatrzona w Trentona. W palcach kręciła kosmyk swoich długich złotych loków.

– Nie zachwycaj się nim tak, Kylie. To ten psychol, który zabił tę dziewczynę parę lat temu.

Trenton rzucił się w stronę drzwi, ale go od nich odgradziłam. Od razu przystanął, ciężko dysząc, a Clay umknął szybko do swojej lśniącej czarnej furgonetki.

Gdy smarkacze odjechali z parkingu, położyłam dłoń na piersi Trentona. Wciąż głęboko oddychał i trząsł się z gniewu. Jego wzrok

mógłby wypalić dziurę w odjeżdżającym samochodzie.

Hazel odwróciła się na pięcie i bez słowa wróciła do swojego pokoju.

– Nie zabiłem jej – powiedział Trenton cicho.

– Wiem – odparłam. Poklepałam go parę razy, a potem wygrzebałam klucze z torebki. – Już dobrze?

– Tak – odrzekł. Miał rozkojarzony wzrok i widać było, że nie mówi prawdy. Dobrze wiedziałam, jak to jest zatracić się w złych wspomnieniach. Nawet po roku drobna wzmianka o wypadku budziła w nim złe emocje.

– Mam w mieszkaniu butelkę crowna i trochę kanapek z szynką. Upijmy się aż do wyrzygu.

Uniósł kącik ust.

– To brzmi całkiem fajnie.

– Prawda? Chodźmy. Do jutra, Hazel! – zawołałam.

Trenton pojechał za mną do mojego mieszkania, a ja skierowałam się prosto do barku.

– Crown i cola czy sama whisky?! – zawołałam z kuchni.

– Sama whisky – odezwał się zza moich pleców. Podskoczyłam, po czym się roześmiałam. – Jezu, przestraszyłeś mnie.

Trenton zdobył się na słaby uśmiech.

– Przepraszam.

Podrzuciłam butelkę lewą ręką, złapałam ją prawą, a następnie nalałam podwójne drinki do dwóch szklanek.

Uśmiechnął się nieco szerzej.

– Super mieć... własną barmankę.

– Dziwi mnie, że wciąż potrafisz to robić. Za dużo miałam wolnego. Zanim wrócę do pracy w środę, pewnie już wszystko zapomnę. –

Wręczyłam mu szklankę i stuknęłam się z nim swoją. – Za crowna.

– Za spieprzenie wszystkiego – rzucił, a jego uśmiech przygasł.

– Za przetrwanie – dodałam, po czym przycisnęłam szklankę do ust, odchylając głowę do tyłu.

Trenton zrobił to samo. Wzięłam od niego pustą szklankę i nalałam nam drugą kolejkę.

– Pijemy do znieczulenia czy do straszenia porcelany?

– Będę wiedział, jak tam dotrę.

Wręczyłam mu szklankę i zabrawszy butelkę, poprowadziłam go na dwuosobową kanapę. Uniosłam szklankę.

– Za drugie prace.

– Za spędzanie więcej czasu z fajnymi ludźmi.

– Za braci, którzy zatruwają życie.

– Wypiję za to – stwierdził i wychylił jednym haustem swojego drinka.

– Kocham moich braci. Zrobiłabym dla nich wszystko, ale czasami myślę, że tylko ja jedna przejmuję się tatą, wiesz?

– Czasem wydaje mi się, że tylko ja jeden nie przejmuję się moim. – Trenton uniósł wzrok znad pustej szklanki.

– Jest starej daty – ciągnęłam. – Nie odszczekiwać się. Nie mieć innej opinii niż on. Nie płakać, kiedy pierze moją mamę. – Oczy Trentona się zwężyły. – Już tego nie robi. Ale kiedyś robił. Dopieprzał się do nas, dzieciaków, wiesz? Bo została. Bo nadal była w stanie go kochać.

– Cholera. To straszne.

– Twoi rodzice się kochali? – spytałam.

Na ustach Trentona pojawił się cień uśmiechu.

– Jak szaleni.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Cudownie.

– A... teraz?

– Wszyscy zachowują się, jakby nic się nie stało. Teraz jest z nim lepiej, ale jeśli ktoś nie udaje, że nie musiała rankami dłużej się szykować, tuszując siniaki, jest tym złym. Więc... jestem tą złą.

– Nie, nie jesteś. Gdyby ktoś skrzywdził moją mamę... nawet gdyby to był mój tata... nigdy bym mu nie przebaczył. Przeprosił?

– Ani razu – odparłam bez wahania. – A powinien. Dla niej. Dla nas. Dla nas wszystkich.

Wyciągnął teraz już pustą szklankę. Nalałam po jednym i unieśliśmy je ponownie.

– Za lojalność – powiedział.

– Za ucieczkę – dorzuciłam.

– Wypiję za to – stwierdził i oboje wychyliliśmy drinki.

Przyciągnęłam kolana do piersi i oparłam policzek o jedno z nich, spoglądając na Trentona. Oczy ocieniał mu daszek czerwonej baseballówki. Miał braci, którzy byli identycznymi z wyglądu bliźniakami, ale cała młodsza czwórka mogłaby być czworaczkami.

Trenton złapał mnie za koszulkę i przyciągnął do swojej piersi. Objął mnie i uścisnął. Zauważyłam, że na wewnętrznej stronie jego lewego przedramienia widniał wytatuowany grubą czcionką napis „DIANNE”, a parę centymetrów poniżej, o wiele mniejsze, wypisane kursywą imię „MACKENZIE”.

– Czy to...

Przekręcił ramię, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Tak. – Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, a potem dodał: – Plotki nie są prawdziwe, wiesz?

Usiadłam wyprostowana i machnęłam lekceważąco ręką.

– Tak, wiem.

– Po prostu nie powinienem wracać tutaj, gdzie wszyscy na mnie patrzą, jakbym ją zabił.

– Nikt tak nie myśli. – Potrząsnęłam głową.

– Rodzice Mackenzie tak.

– Muszą kogoś oskarżać, Trent. Kogoś innego.

Zabrzączał telefon Trentona. Podniósł go, zerknął na ekran i uśmiechnął się.

– Gorąca randka?

– Shepley. Travis ma dziś walkę. W Jefferson.

– Świetnie – mruknęłam. – Zawsze, gdy wyznaczają jakąś na wieczór, kiedy jest otwarte Red, w lokalu są pustki.

– Naprawdę?

– Pewnie tego nie wiesz, bo na wszystkie chodzisz.

– Nie na wszystkie. Dziś nie idę.

Uniosłam brew.

– Mam lepsze rzeczy do roboty niż przyglądanie się, jak Travis spuszcza komuś manto. Znowu. Poza tym znam już każdą jego zagrywkę.

– Racja. Pewnie nauczyłeś go już wszystkiego.

– Jednej trzeciej tego, co wie. Tych małych sztuczek. Spuszczaliśmy mu łomot tyle razy, gdy dorastał, więc dostając cięgi, podłapał wszystko, co warto zapamiętać. Teraz potrafi pokonać nas wszystkich... jednocześnie. Nic dziwnego, że nikt nie da rady z nim wygrać.

– Widziałam, jak biliście się z Travisem i ty wygrałeś.

– Kiedy?

– Ponad rok temu. Zaraz po tym... jak powiedział ci, żebyś przestał pić, zanim zapijesz się na śmierć, a ty nieźle go za to sprąłeś.

– Taak – powiedział, pocierając sobie kark. – Nie jestem z tego dumny. Mój tato nadal nie pozwala mi o tym zapomnieć, chociaż Travis od razu mi wybaczył. Kocham tego małego skurczybyka.

– Na pewno nie chcesz jechać do Jefferson?

Pokręcił głową, a potem się uśmiechnął.

– A zatem... wciąż mam *Kosmiczne jaja*.

– Skąd ta obsesja na punkcie *Kosmicznych jaj*? – Zaśmiałam się.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Oglądaliśmy ten film często jako dzieci. Taki zwyczaj między braćmi. Dobrze mi to robi, wiesz?

– Wozisz ten film w samochodzie? – spytałam sceptycznie.

– Nie, jest w domu. Może mogłabyś wpaść? Obejrzeć go kiedyś ze mną?

Wyprostowałam się, tak że między nami zrobiło się więcej miejsca.

– Myślę, że to fatalny pomysł.

– Dlaczego? – spytał z czarującym uśmiechem. – Nie ufasz sobie, kiedy jesteś ze mną sama?

– Teraz jestem z tobą sama. I się tym nie przejmuję.

Trenton nachylił się i jego twarz znalazła się tuż obok mojej.

– I dlatego właśnie się odchyliłaś? Bo nie przejmujesz się, że jesteś blisko mnie?

Spojrzał na moje wargi ciepłymi brązowymi oczami i jedyną rzeczą, jaką słyszałam, był jego oddech, póki wejściowe drzwi nie otwarły się z rozmachem.

– Mówiłam ci, żebyś nie wspominał o Dallas Cowboys. Tato nie cierpi Dallas Cowboys.

– To amerykańska drużyna futbolowa. Amerykanin nie może ich nie cierpieć.

Raegan odwróciła się na pięcie, a Kody odchylił się do tyłu.

– Ale nie musiałeś mu tego mówić! Jezu! – Odwróciła się i spojrzała na mnie i Trentona, siedzących na kanapie. Ja odginałam się do tyłu, a Trenton nachylał się w moją stronę.

– Och. – Uśmiechnęła się. – Przerwaliśmy wam?

– Ależ skąd – odparłam, odpychając Trentona. – W ogóle.

– Na to wygląda... – zaczął Kody, ale Raegan znów zwróciła na niego swój gniew.

– Po prostu... przestań gadać! – wrzasnęła, po czym wycofała się do swojego pokoju, a Kody szybko podążył za nią.

– Świetnie. Pewnie będą się kłócić przez całą noc – westchnęłam.

– Najlepiej idź do domu! – powiedziała Raegan, zatraskując drzwi sypialni. Kody wyłonił się zza rogu ze zrozpaczoną miną.

– Myśl pozytywnie – poradziłam mu. – Gdyby cię nie lubiła, toby się tak nie wkurzała.

– Jej tato gra nieczysto – pożalił się Kody. – Trzymałem głowę na kłódkę, aż zaczął gadać o Brazylii i nie przestawał przez godzinę. Wtedy spróbowałem zmienić temat, no i nie mogłem się powstrzymać.

Trenton zaśmiał się, po czym spojrzał na Kody'ego.

– Możesz mnie podwieźć do domu? Trochę za dużo wypiliśmy.

Kody zadzwonił kluczykami.

– Jasne, stary. Przyjadę tu rano się kajać, gdybyś chciał zabrać samochód.

– To miło – odparł Trenton. Wstał, zmierzwił mi włosy palcami, a potem pochwycił swoje kluczyki. – Do zobaczenia jutro w pracy.

– Dobranoc – pożegnałam się, przyglądając fryzurę.

– Udało ci się z nią coś, stary? – spytał Kody, celowo głośniej, niż to było konieczne.

– Trzecia baza. – Trenton zachichotał.

– Wiesz, czego nie cierpię?! – zawołałam. – Ciebie.

Trenton rzucił się na mnie, przewrócił mnie i przygniótł całym ciężarem.

– Nie ma mowy. Z kim jeszcze mogłabyś pić whisky prosto z butelki?

– Ze sobą – odparłam i stęknęłam pod jego ciężarem. Walnęłam go łokciem w żebra, a on podciągnął się, podtrzymując się oparcia sofy niezdarnym i dramatycznym ruchem.

– No właśnie. Do jutra, Cami.

Gdy drzwi się zamknęły, starałam się powstrzymać uśmiech, ale na próżno.

Rozdział 6

BUTELKA ROZTRZASKAŁA SIĘ O PODŁOGĘ, a Hank i Raegan wpatrzyli się w rozbite szkło i rozlany płyn.

– Coors Light!

– Vegas Bomb!

– Kurwa! – mruknęłam, nachylając się, żeby pozbierać to, co upuściłam.

– Zajmę się tym – zaofiarował się Gruber, pospiesznie wychodząc zza baru, żeby posprzątać po mnie pobojuwisko.

Dwa tygodnie nowej pracy i już zaczynało mnie to męczyć. W poniedziałki i wtorki przychodzenie prosto z zajęć do Skin Deep nie było trudne, ale od środy do niedzieli dawało mi się we znaki. Starłam się nadgonić naukę i referaty po zmianie, która kończyła się po drugiej rano, ale było to wyczerpujące. O dziewiątej budziłam się, żeby iść na zajęcia.

– Wszystko dobrze? – szepnął mi Hank do ucha. – Upuściłaś butelkę pierwszy raz, odkąd nauczyłaś się je podrzucać.

– Nic mi nie jest – odparłam, wycierając mokre dłonie o ręcznik wetknięty do tylnej kieszeni.

– Prosiłem o coors light!

– Poczekaj chwilkę, do cholery! – zrugła Raegan niecierpliwego typka stojącego pośród czterdziestu innych niecierpliwych typków przy moim stanowisku. – Wciąż nie rozumiem, dlaczego robisz to dla Coby’ego – dodała, nadal nieco nachmurzona.

– Tak jest po prostu łatwiej.

– Coś mi się zdaje, że to się nazywa przyzwalanie. Po co miałby się ogarnąć, Cami? Ma ciebie. Wystarczy, że pokaja się przez dwie minuty, a wyciągniesz go z kłopotów.

– To głupi dzieciak, Ray. Wolno mu coś schrzanić – odrzekłam, przestępując nad Gruberem, by wziąć blue curaçao.

– To twój młodszy brat. Nie powinien być bardziej popieprzony niż ty.

– Nie zawsze wszystko jest takie, jak powinno być.

– Blue moon!

– Blind pig!

– Macie zombie dust z beczki?

– Tylko w październiku. – Pokręciłam głową.

– Co to za bar? To jedno z najlepszych dziesięciu piw, jakie kiedykolwiek powstały! Powinniście je mieć przez cały rok!

Przewróciłam oczami. W czwartkowy wieczór serwowaliśmy tanie piwo i zawsze było tłoczno. Na parkiecie nie dało się wbić szpilki, a bar, oblegany przez trzy rzędy wołających o drinki, wyglądał dokładnie tak, jak to nazywał Hank, czyli jak targ mięsny. Jeszcze przed jedenastą zaczął się spory ruch.

– Zachodni róg! – poinformował Hank.

– Przyjąłem! – powiedział Kody i zaczął się przeciskać przez tłum, by dotrzeć do skłębionej ciżby.

Klienci byli zawsze bardziej agresywni przez dwa, trzy dni po walce. Oglądali, jak Travis Maddox bez litości daje łupnia jakiemuś gościowi, a potem wszyscy wychodzili, uważając, że są równie niezwyciężeni.

Raegan z uśmiechem przystanęła na chwilę, by popatrzeć, jak pracuje Kody.

– Kurde, ale z niego ciacho.

– Do roboty, babo – napomniałam ją, potrząsając jak szalona New Orleans Fizz, aż mnie zabołały ramiona.

Raegan jęknęła, po czym ustawiła rząddek pięciu kieliszków, przeciągnęła stos serwetek na niższą półkę i przechyliła butelkę chartreuse dnem do góry. Napełniła kieliszki, aż się przelewały, a następnie wylała cienką strużkę na pustą część baru i pstryknęła zapalniczką. Buchnął ogień.

Grupka stojąca najbliżej baru odsunęła się od płomieni pełgających po drewnianej ladzie przed nimi, a potem rozległy się oklaski.

– Cofnąć się, kurwa! – wrzasnęła Raegan, gdy po mniej więcej trzydziestu sekundach ogień zgasł.

– Milutkie! – skomentował Trenton, stając przede mną ze splecionymi ramionami.

– Trzymaj się z dala od zachodniego rogu – przykazałam, wskazując skinieniem głowy czerwone morze przewalających się kretynów, rozdzielanych przez Kody’ego i Grubera.

Trenton odwrócił się i potrząsnął głową.

– Nie mów mi, co mam robić.

– A więc zjeżdżaj od mojego baru – odcięłam się ze znaczącym uśmiechem.

– Zdziorna – mruknął, parę razy wzruszając ramionami.

– Bud light!

– Poproszę margaritę!

– Cześć, laseczko – odezwał się znajomy głos.

– Cześć, Baker – odpowiedziałam z uśmiechem. Przez ponad rok wsuwał dwudziestki do mojego słoiczka na napiwki.

– Zgubiłaś bluzkę. – Trenton zmarszczył brwi.

Spojrzałam na moją skórzaną kamizelkę. Owszem, moje cycki były na widoku, ale pracowałam za barem, a nie w opiece dziennej.

– Twierdzisz, że nie pochwalasz mojego stroju? – Zaczął coś mówić, ale przyłożyłam mu palec do warg. – Ojej, to słodkie. Myślałeś, że pytam naprawdę.

Trenton pocałował mój palec. Odsunęłam rękę. Raegan przysunęła ku niemu shota i mrugnęła. Odmrugnął, uniósł kieliszek w jej kierunku, po czym ruszył przez parkiet do stołów bilardowych odległych o niecałe trzy metry od walczących, z którymi nadal szamotali się Kody i Gruber. Obserwował bójkę przez chwilę, łyknął gratisowej whisky od Raegan i pomaszerował w sam środek ciżby. Handrycząca się grupka cofnęła się niczym kropla oliwy w misce wody.

Trenton powiedział parę słów i Kody z Gruberem poprowadzili dwóch mężczyzn w kierunku wyjścia.

– Powinienem mu zaproponować pracę – powiedział Hank. Stał za mną i obserwował tę scenę.

– Nie przyjałby jej – odparłam, mieszając kolejnego drinka. Widać było, że Trenton, w odróżnieniu od młodszego brata, wolałby nie walczyć. Jednak nie bał się tego i podobnie jak inne chłopaki Maddoxów miał w genach bójkę jako standardowe rozwiązanie problemu.

Przez prawie godzinę co parę minut łapałam się na tym, że lustruję salę, szukając tych króciutkich brązowych włosów i białego podkoszulka.

Krótkie rękawki oblepiały ciasno jego bicepsy i szeroką pierś i aż wzdrygnęłam się w duchu, że to zauważam. Trenton zawsze przyciągał moją uwagę, ale nigdy nie próbowałam go poznać na tyle dobrze, żeby zrozumieć dlaczego. Najwyraźniej przykuwał uwagę wielu kobiet i myśl o czekaniu w kolejce nie przemawiała do mnie, ale i tak go dostrzegałam. Trudno było nie dostrzegać.

Nachylił się, by wykonać zwycięskie uderzenie przy jednym ze stołów bilardowych, z białą czapką odwróconą tyłem do przodu, najwyraźniej jedną z jego ulubionych. Spłowiata biel uwydatniała pozostałości letniej opalenizny.

– Jaja pańskie! Przy wejściu doszło już do dwóch bójek! – powiedziała Blia zaskoczona. – Potrzebujesz przerwy?

Skinęłam głową, przyjmując opłatę za ostatni zrobiony przeze mnie koktajl.

– Nie odchódź na długo. Jeszcze parę sekund i to miejsce wybuchnie.

– Zrobię tylko siusiu, puszczę dymka i będę z powrotem. – Mrugnęłam.

– Nigdy nas nie opuszczaj – rzuciła Blia, która już zaczęła realizować zamówienie na drinka. – Uznałam, że nie jestem jeszcze gotowa na wschodni bar.

– Nie martw się. Hank musiałby mnie najpierw wylać.

Hank rzucił mi zwiniętą serwetkę w twarz.

– Nie musisz się tym martwić, twardzielko.

Dałam mu żartobliwego kuksańca w ramię, po czym ruszyłam prosto w kierunku łazienki dla pracowników. Gdy już znalazłam się w kabinie, spuściłam majtki do kolan i usiadłam. Dobiegająca z zewnątrz muzyka dudniła stłumionym, lecz stałym rytmem. Cienkie ściany wibrowały i wyobraziłam sobie, że podobnie jest z moimi kośćmi.

Sprawdziłam telefon, po czym odłożyłam go na plastikowy szary pojemnik na papier toaletowy. Nie zamierzałam być typem laski, która zebrze o uwagę.

– Już kończysz? – spytał Trenton z drugiej strony kabiny.

Zesztywniałam.

– Co ty, u diabła, robisz? To łazienka dla dziewczyn, wścibski Strażniku Teksasu.

– Czyżbyś sugerowała, że mogę się równać z Chuckiem Norrisem? Bo w to uwierzę.

– Wynoś się!

– Wyluzuj, nie widzę cię.

Spuściłam wodę, po czym otwierałam drzwi kabiny tak mocnym pchnięciem, że walnęły o blat umywalek. Umyłam ręce, wyciągnęłam parę papierowych ręczników i nie omieszkałam spiorunować Trentona wzrokiem.

– Miło widzieć, że pracownicy naprawdę pilnują zaleceń z tabliczek. Zawsze się nad tym zastanawiałem.

Zostawiłam go samego w łazience i wyszłam na zewnątrz wyjściem dla pracowników.

W chwili, gdy znalazłam się na dworze, poczułam zimno na odsłoniętych częściach ciała. Samochody wciąż podjeżdżały i parkowały chaotycznie na trawniku po drugiej stronie parkingu. Trzaskały drzwiczki aut, przyjaciele i pary podążali ku wejściu, spowalniani przez długą kolejkę studentów college’u, czekających, aż inni wyjdą, żeby oni mogli dostać się do środka.

Obok mnie przystanął Trenton. Wyciągnął papierosa i go zapalił, a potem podał mi ogień.

– Naprawdę powinnaś to rzucić – rzekł. – Paskudny nawyk. Nieatrakcyjny u dziewczyny.

Znacząco wskazałam na niego ruchem głowy.

– Co? Nie dbam, żeby być śliczny. Nie jestem dziewczyną.

– Nie lubię cię.

– Owszem, lubisz.

– Ja też nie dbam, żeby być śliczna.

– Bez powodzenia.

Zerknęłam na niego, starając się stłumić zadowolenie. Pierś wypełniło mi ciepłe uczucie, które zaczęło się rozlewać po całym ciele aż do palców u stóp i rąk. Działał na mnie jednocześnie wspaniale i fatalnie, jakby wszystko, czym byłam – i czym nie byłam – było pociągające. Nie musiałam się nawet starać. Żarliwe uznanie Trentona dla wszystkiego, co o mnie wiedział, było wciągające. Złapałam się na tym, że pragnę tego więcej, ale nie byłam pewna, czy tak mi się podobało to, jak się przy nim czułam, czy znajome wrażenia. Przypominały mi pierwsze trzy miesiące z TJ-em. Ciepło, jakie odczuwałam jeszcze chwilę temu, odpłynęło i zaczęłam drżeć.

– Zaproponowałbym ci swoją kurtkę, lecz jej nie wziąłem – powiedział Trenton. – Ale mam to. – Wysunął ręce wnętrzem dłoni do góry.

– Nic mi nie jest. – Wzruszyłam ramionami. – Jak dziś minęły ostatnie godziny pracy?

Splótł ramiona na piersi.

– Aż za dobrze ci u nas idzie. Hazel psioczyła, że cię nie ma, a potem Calvin też się dołączył.

– Czy przynajmniej ty mnie wsparłeś?

– Co chcesz usłyszeć? „Morda w kubeł, Hazel! Pracuje fatalnie, nie chcę jej tutaj!”

– Prawdziwy przyjaciel tak by zrobił.

Trenton pokręcił głową.

– Pleciesz jak potłuczona. Ale chyba mi się to podoba.

– Chyba dziękuję. – Strząsnęłam żar z papierosa i go przydeptałam. – Wracamy do roboty.

– Z przyjemnością – odrzekł Trenton, wchodząc za mną do środka.

Blia wróciła do stoiska na przodzie, a potem pojawiła się Jorie, żeby zastąpić Raegan. Trenton obalał czwartą butelkę piwa i z każdym przygotowanym przeze mnie drinkiem wydawał się coraz bardziej zirytowany.

– Wszystko gra? – spytałam, przekrzykując muzykę.

Skinął głową, ale nie oderwał wzroku od swoich splecionych palców na barze. Zauważyłam, że nosi koszulkę z dwoma drozdami w jasnym kolorze nad napisem: „Połykasz?”. Jego liczne tatuaże pasowały do koszulki i postrzępionych džinsów, ale różowo-biało-fioletowa bransoletka już nie.

Dotknęłam jej wskazującym palcem.

– Olive?

Przekręcił nieco przegub.

– Tak. – Nie rozchmurzył się nawet na wzmiankę o najlepszej przyjaciółce.

– Co z tobą, Trenton? Dziwnie się zachowujesz.

– Jest tutaj.

– Kto? – spytałam i zmrużyłam oczy, potrząsając kolejnym koktajlem.

– Ten lalusiowaty dupek, którego wyrzuciłem ze Skin Deep.

Rozejrzałam się i dostrzegłam go zaledwie o jakiś metr po lewej stronie Trentona, między Jeremym i Kylie, która była w innej krótkiej sukience, tym razem złotej i o wiele bardziej obcisłej.

– Po prostu go zignoruj. Dobrze się dziś bawimy.

– My? Siedzę tu sam – odburknął.

Clay uśmiechał się do mnie, ale spuściłam wzrok, licząc, że nie zachęcę go do jakichś drwiących uwag, które by sprowokowały wybuch Trentona.

Nic z tego.

– Patrz, Jeremy! To ta jędzowata sekretarka! – Był bardziej ubzdryngolony niż wtedy w salonie tatuażu.

Rozejrzałam się za Kodym, ale go nie wypatrzyłam. Pewnie był przy wejściu, gdzie wybuchały bójk. Gruber pilnował zachodniej ściany, również znanej z tego, że dochodziło tam do przepychanek. Tuffy miał przerwę, więc przy wejściu prawdopodobnie stał Hank, sprawdzając dokumenty i pobierając opłatę.

Clay jeszcze nie zauważył Trentona, ale Kylie tak. Jedną ręką obejmowała Claya przez plecy, a drugą trzymała na jego brzuchu, wetknąwszy koniuszek serdecznego palca za brzeg jego dżinsów. Chociaż uwiesiła się na Clayu, nie odrywała wzroku od Trentona, czekając, aż zwróci na nią uwagę.

– Wezmę butelkę buda, jędo! I nie dostaniesz napiwku za to, że wykopałaś mnie tamtego wieczora.

– Chcesz, żebym zrobiła to znowu? – zapytałam.

– Mogę zabrać cię do jakiejś ciemnej alejki i i pochylić wół – rzekł, zataczając się.

Trenton zesztywniał. Położyłam rękę na jego dłoni.

– Jest urżnięty. Daj mi chwilkę, a każę Kody’emu go wyprowadzić.

Nie podniósł na mnie wzroku, tylko skinął głową. Knykcie mu pobielały.

– Nie jestem dziś w nastroju na twoje brednie. Idź złożyć zamówienie przy stoisku.

– Piwo dla mnie, suko! – warknął Clay i dopiero wtedy zauważył, kogo przytrzymuję za ręce.

Trenton wstał ze stołka, roztrącając paru ludzi.

– Trent, nie! Niech to szlag! – Przeskoczyłam przez bar, ale on zdążył już zadać parę ciosów pięścią. Clay leżał na podłodze i krwawił. Padłam na kolana i zakryłam głowę rękami, zasłaniając jednocześnie Claya swoim ciałem.

– Cami, nie! – zawołała Jorie, przekrzykując muzykę.

Kiedy nic się nie stało, podniosłam wzrok i zobaczyłam stojącego nad nami Trentona, potrząsającego wzniesioną wysoko pięścią. Kylie stała obok niego i patrzyła na mnie i Claya. Była tylko gapiem – ani trochę nie obchodził jej los kolegi.

Gdy się podniosłam, stanęli przy mnie Kody i Raegan. Kody pomógł Clayowi dźwignąć się na nogi. Jorie wskazała na Claya, a Kody ujął go za ramię.

– Dobra, idziemy – nakazał.

Chłopak wyrwał rękę z uchwytu Kody’ego i rękawem otarł skrwawione usta.

– Chcesz tu jeszcze wracać, słonko? – spytał Trenton.

– Pieprz się – odburknął Clay i splunął krwią na podłogę. – Idziemy, Kylie.

Trenton przyciągnął Kylie do swojego boku i wskazał na nią.

– To twoja dziewczyna?

– Bo co? – burknął Clay.

Trenton przechylił Kylie do tyłu i zakrył jej wargi otwartymi ustami. Odwzajemniła pocałunek i przez chwilę oddawali się temu z zapalem. Trenton zsunął dłoń po jej boku i ujął ją za tyłek; drugim ramieniem obejmował szyję dziewczyny.

Ścisnęło mnie w brzuchu i podobnie jak reszta zamarłam, aż wreszcie Trenton wyprostował ją i delikatnie popchnął w stronę Claya. Ten zrobił minę, ale nie zareagował. Kylie była niezwykle uradowana i gdy Clay ciągnął ją za rękę w kierunku wyjścia, odwróciła się, by rzucić Trentonowi ostatnie zalotne spojrzenie. Kody wyszedł za nimi na zewnątrz, ale wcześniej zrobił do Raegan, a potem do mnie minę w stylu „co, do cholery”.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że wszystkie mięśnie mam napięte.

Zbliżyłam się do Trentona i wycelowałam palec w jego pierś.

– Powtórz ten numer jeszcze raz, a wyrzucę cię stąd.

Uniósł kącik ust.

– Mordobicie czy pocałunek?

– Wsadź sobie w dupę te bzdety, bo tam bardziej pasują – powiedziałam, wchodząc za bar.

– Już to słyszałem! – odkrzyknął. Chwycił piwo z baru i wolnym krokiem oddalił się ku stołom bilardowym, jakby nic się nie stało.

– Nie chcę się wpieprzać, siostró, ale wyglądasz na zagniewaną – zauważyła Raegan.

Zaczęłam zmywać kufle, wyładowując na nich wściekłość, bo w tym momencie byłam zła na cały świat.

– Nie mogłam go znieść w ogólniaku i teraz też nie mogę.

– Często się z nim widujesz jak na kogoś, kogo nie możesz znieść.
– Myślałam, że się zmienił, ale najwyraźniej nie.
– Najwyraźniej nie – powtórzyła Raegan z udawaną powagą, otwierając kolejno trzy butelki piwa.

– Za-mknij się, za-mknij, za-mknij – wyskandowałam śpiewnie, starając się zagłuszyć jej słowa. I tak go nie chciałam. Czemu miało mnie to obchodzić, skoro był męską dziwką, która wtyka język do gardła jakiejś laski tylko po to, by wkurzyć jej chłopaka?

Przy barze nadal był ruch, ale bójki na szczęście wygasły tuż przed ostatnimi zamówieniami. Zawsze miałyśmy niezłą przeprawę, próbując stąd wyjść, kiedy w czasie zamykania rozpętywała się wielka burda. Zapaliły się światła i tłum się rozproszył. Kody i Gruber choć raz nie musieli zachowywać się jak dupki i wyrzucać maruderów. Zamiast tego grzecznie zachęcali ludzi do wyjścia, a Raegan i ja zamykałyśmy bar. Przyszły Lita i Ronna ze szczotkami i resztą przyborów do sprzątania. O trzeciej wszyscy barmani byli już gotowi do wyjścia, a Kody i Gruber – straż koleżeńska – odprowadzali nas do naszych samochodów. To właśnie podczas tych krótkich chwil conocnego odprowadzania Kody czarował Raegan swoim subtelnym urokiem i w końcu przekonał ją, żeby pozwoliła mu zabrać się na randkę. Szłam do samochodu w towarzystwie Grubera. Owinęliśmy się ciasno w płaszcze, żeby odgonić ziąb. Kiedy w polu widzenia pojawił się wóz Trentona, a potem on sam stojący obok auta, oboje z Gruberem jednocześnie przystanęliśmy.

– Chcesz, żebym został? – spytał Gruber cicho, gdy ruszyliśmy znowu.
– I co zrobisz? – syknął Trenton. – Nic.
Zmarszczyłam z niesmakiem nos.
– Nie bądź palantem. Nie musisz dowalać facetom, którzy są dla mnie wredni, i tym, którzy są mili.

– A co z tymi z nas, którzy to w sobie łączą? – spytał, ściągając brwi.

Kiwnęłam Gruberowi głową.

– Poradzę sobie.

Gruber skinął głową i wrócił do Red.

– Jesteś pijany – stwierdziłam, odmykając drzwi jeepa od strony kierowcy. – Zadzwońeś po taksówkę?

– Nie.

– Po któregoś z braci?

– Nie.

– A więc wrócisz do domu piechotą? – spytałam, wyciągając breloczek z kieszeni jego džinsów. Razem ze lśniącym czerwonym otwieraczem do butelek wyszły klucze.

– Nie – odparł z uśmiechem.

– Nie zawiozę cię do domu.

– Nie. Nie pozwalam już odwozić się dziewczynom.

Otworłam drzwi mojego auta i z westchnieniem wyjęłam komórkę.

– Zadzwonię po taksówkę dla ciebie.

– Ma mnie podrzucić Kody.

– Jeśli to on cię ciągle odwozi, będziesz musiał to ogłosić oficjalnie na Facebooku.

Trenton zaśmiał się, ale potem twarz mu spochmurniała.

– Nie wiem, czemu to zrobiłem. Z nią. Pewnie z nawyku.

– Czy to nie ty mówiłeś wcześniej o paskudnych nawykach?

– Dupek ze mnie. Przepraszam.

– Rób, co chcesz. – Wzruszyłam ramionami.

– Masz to gdzieś. – Wyglądał na urażonego.

Po chwili milczenia pokręciłam głową. Nie potrafiłam zmusić się do kłamstwa.

– Jesteś w nim zakochana? W swoim facecie?

– Daj spokój, Trent. O co chodzi?

Twarz mu się ściagnęła.

– Ty i ja... jesteśmy tylko przyjaciółmi, prawda?

– Czasami nie wiem, czy nawet tym.

Skinął głową, po czym spuścił wzrok.

– No dobra. Tylko sprawdzałem. – Oddalił się, a ja sapnęłam z irytacją.

– Tak! – zawołałam za nim.

Odwrócił się i popatrzył na mnie wyczekująco.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech, a potem Trent wyszczerzył się na całego.

– Wiem. – Wsunął ręce do kieszeni i wolnym krokiem ruszył przez parking niczym władca świata.

Gdy wskoczył do furgonetki Kody'ego, ścisnęło mnie w żołądku. Popadłam w tarapaty. Wielkie, katastrofalne tarapaty z Maddoxami.

Rozdział 7

– **W** CIAŻ ANI SŁOWA O ŚWIĘCIE DZIĘKCZYNIENIA? – Wkurzało mnie, że o to pytam, ale nie wspomniałby o tym, gdybym tego nie zrobiła, a w tym momencie niemal desperacko pragnęłam się tego dowiedzieć. Powoli zapominałam, jak to jest być blisko niego, i zaczynałam gubić się w sprawach, w których nie powinnam.

TJ przez chwilę nie wydał żadnego dźwięku, nawet nie oddychał.

– Tęsknię za tobą.

– Czyli nie.

– Będę wiedział dopiero dzień wcześniej. Może w samo święto. Jeśli coś mi wyskoczy...

– Rozumiem. Ostrzegłeś mnie. Przestań się zachowywać tak, jakbym miała dostać napadu złości za każdym razem, kiedy nie możesz mi dać jasnej odpowiedzi.

– Przepraszam – westchnął. – To nie to. Martwię się po prostu, że kiedy następnym razem zapytasz, a ja odpowiem... powiesz coś, czego nie chciałbym usłyszeć.

Uśmiechnęłam się do telefonu, żałując, że nie mogę objąć mojego rozmówcy.

– Miło wiedzieć, że nie chcesz tego usłyszeć.

– Bo tak jest. Trudno to wyjaśnić... Chcę tego awansu, ale równie mocno pragnę być z tobą.

– Rozumiem. Nie jest to łatwe, ale będzie dobrze. Nie będziemy musieli zawsze za sobą tęsknić. Musimy tylko przezwyciężyć trudne początki, prawda?

– Prawda – odpowiedział od razu, bez wahania, lecz w jego głosie dosłyszałam niepewność.

– Kocham cię – powiedziałam.

– Wiesz, że ja ciebie też – odparł. – Dobrej nocy, kochanie.

Skinęłam głowę, choć nie mógł tego zobaczyć, ale tylko na to udało mi się zdobyć. Rozłączyliśmy się, choć nie rozmawialiśmy jeszcze o Cobym ani o mojej drugiej pracy, ani o tym, że spędzam tyle czasu z Trentonem. Dzięki moim napiwkom z weekendu mój brat spłacił prawie całą ratę, martwiłam się jednak, że jest tylko kwestią czasu, kiedy rzuci odwyk.

Naciągnęłam przez głowę koronkowy czarny top z długimi rękawami i uporałam się z parą moich ulubionych džinsów z dziurami. Potem musnęłam usta odrobiną błyszczczyku i wybiegłam przez drzwi, żeby nie spóźnić się na piątkową wieczorną zmianę w Red Door.

Gdy tylko przeszłam przez wejście dla pracowników, zrozumiałam, że coś tu nie gra. Wszyscy ruszali się jak muchy w smole, a przy barze było spokojnie. Zbyt spokojnie. Zazwyczaj ceniłam sobie tę pierwszą godzinę, zanim tłum zaczął się wlewać do środka. W piątek przypadał damski wieczór, więc ruch zaczynał się nawet wcześniej, ale dziś klub był jak wymarły.

Pół godziny później Raegan gderwała pod nosem, ścierając bar po raz trzeci:

– Czyżby dzisiaj urządzali tę swoją podziemną walkę?

– Krąg? – Pokręciłam głowę. – Nigdy nie odbywa się tak wcześniej.

– Och, spójrz. Coś do roboty – powiedziała, zdejmując jima beama.

Travis Maddox włókł się powoli do swojego stołka. Wyglądał żałośnie. Raegan postawiła przed nim podwójną lufkę, a on osuszył ją jednym haustem i walnął kieliszkiem o blat.

– Oho – powiedziałam, biorąc butelkę, którą podała mi Raegan. – Mogły cię tak dobić tylko dwie rzeczy. Wszyscy w rodzinie mają się dobrze? – spytałam, najeżając się w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Tak. Wszyscy z wyjątkiem mnie.

– Uszom nie wierzę – odparłam, zszokowana. – Kim ona jest?

– Studentką pierwszego roku. – Travis się przygarbił. – I nie pytaj mnie, co z nią. Jeszcze nie wiem, ale kiedy poderwałem dziś tę inną laskę, czułem się, jakbym robił coś nie tak, i potem zobaczyłem w myślach twarz tej dziewczyny.

– Tej studentki?

– Tak! Co, do cholery, Cami? Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzało! Wymieniłyśmy się z Raegan spojrzeniami.

– No cóż – zaczęłam. – To nie koniec świata. Lubisz ją. I co z tego?

– Nie lubię dziewczyn w taki sposób. To z tego.

– W taki? – zapytałam ze zdziwieniem.

Wypił kolejną lufkę, a potem uniósł wysoko dłonie i zaczął nimi poruszać okrężnymi ruchami.

– Nie może mi wyjść z głowy.

– Straszny z ciebie mięczak jak na faceta, który nie przegrywa! – zakpiła Raegan.

– Powiedz mi, co robić, Cami. Znasz się na dziewczynach. Sama niby nią jesteś.

– Dobra, po pierwsze – powiedziałam, nachylając się ku niemu – wal się.

– Widzisz? Dziewczyny tak nie mówią.

– Te fajne mówią – wtrąciła Raegan.

– Po drugie – ciągnęłam – jesteś pieprzonym Travisem Maddoxem. Możesz mieć każdą laskę, jaką zechcesz.

– Prawie – dodała Raegan znad zlewu, półtora metra dalej.

– Byłaś dziewczyną Brazila. – Travis zmarszczył nos. – Nigdy nawet nie próbowałem.

Moja przyjaciółka spojrzała na młodszego z braci Maddoxów zwężonymi oczami.

– Naprawdę to do mnie powiedziałaś?

– No cóż, taka prawda – odparł.

– I tak do niczego by nie doszło.

– Nigdy się tego nie dowiemy – stwierdził, po czym wlał sobie do gardła trzeciego shota.

– Spokojnie, Wściekły Psie – rzuciłam.

– Wiesz, że nie cierpię tego jak cholera. – Wzdrygnął się.

– Wiem – przyznałam, unosząc butelkę. – Ale przyciąga twoją uwagę. Oto plan dla ciebie. Po pierwsze, przestań labidzić. Po drugie, pamiętaj, kim, do diabła, jesteś, i użyj swojego czaru. Nie różni się od innych...

– Och, różni się – wpadł mi w słowo.

Westchnęłam i spojrzałam na Raegan.

– Wpadł po uszy.

– Przymknij się i mi pomóż – rzucił zirytowany Travis.

– Są trzy sposoby na usidlenie trudnej sztuki: cierpliwość, ktoś inny w zanadrzu i powściągliwość. Nie jesteś najlepszym przyjacielem. Jesteś

chodzącym seksem. Innymi słowy, Travisem Maddoxem.

– Wiedziałem. Zawsze miałaś na mnie chętkę – stwierdził z zadowoleniem.

Wstałam.

– Ehm... nie. W ogóle. Nawet w ogólniaku.

– Kłamczucha – powiedział, wstając. – Z tobą też nigdy nie próbowałem. W tobie zawsze zakochany był mój brat.

Zamarłam. Co to, u diabła, miało znaczyć? Czyżby coś wiedział?

– Powściągliwość. Ktoś w zanadru. Cierpliwość – powtórzył Travis. – Załapałem.

Skinęłam głową.

– Jeśli się hajtniecie, wisisz mi stowę.

– Hajtniemy? – spytał Travis, krzywiąc się z niesmakiem. – Co ty pieprzysz, Cami? Mam dziewiętnaście lat! Nikt nie hajta się w tym wieku.

Rozejrzałam się, sprawdzając, czy ktoś słyszał, jak przyznaje, że jest nieletni.

– Powiedz to jeszcze głośniej.

– Mój ślub w ogóle odpada – parsknął. – W najbliższym czasie? To nigdy się nie zdarzy.

– Nie zdarza się też, że Travis Maddox przychodzi do baru załamany z powodu jakiejś laski. Nigdy nie wiadomo.

– Życzyć mi czegoś takiego? Wstydziłabyś się. – Mrugnął do mnie. – Lepiej spotkajmy się na mojej następnej walce, Camille! Bądź dobrą przyjaciółką, co?

– Wiesz, że muszę pracować.

– Dopilnuję, żeby odbyła się późno.

– I tak nie przyjdę! To barbarzyństwo!

– Przyjdź z Trentem!

Travis odwrócił się i odszedł, a ja stałam osłupiała. Czy wcześniej wspomniał o Trentonie? A więc Trenton mówił o mnie. Co jeszcze powiedział? Gdy Travis wyszedł przez masywne czerwone drzwi, do środka weszła duża grupa ludzi, a potem tłum już stale napływał. Byłam wdzięczna, że nie mam czasu na przejmowanie się, czy krążą plotki, czy nie, ani czy te plotki dotarły do TJ-a.



Nazajutrz późnym rankiem weszłam do Skin Deep w złym nastroju. TJ nie zadzwonił ani nie odpisał na esemesa, co tylko napędzało paranoiczne myśli, że może to efekt uboczny gadatliwości Trentona.

– Przyszła Cami! – obwieściła Hazel z uśmiechem. Poprawiła na nosie czarne okulary w grubej oprawie i wydeła umalowane na czerwono wargi.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Coś taka smutna? Czyżby wczoraj imprezka Alpha Gamma wykopała cię z interesu?

– A była taka? Wybrałaś się?

– Uwielbiam laski z siostrzeństwa. – Puściła do mnie oko. – No więc co z tobą?

– Po prostu zmęczenie – odparłam, odwracając tabliczkę na napis „otwarte”.

– Głowa do góry. Calvin chce cię poprosić, żebyś zaczęła pracować w niedziele.

– Powaga? – spytałam nieco bardziej marudnie, niż zamierzałam. Dzisiaj nie był dobry dzień na proszenie mnie o zwiększenie godzin pracy. Obeszłam biurko i wtedy pojawił się Trenton.

– Chamomile*! – powitał mnie. Niósł miskę pełną plastikowych owoców.

– Och, proszę, nie. Nie śmieszyło w ogólniaku, a teraz tym bardziej.

– Lubiłem to przezwisko. – Wzruszył ramionami.

– W ogólniaku nawet nie wiedziałeś, kim jestem.

– Kto tak mówi? – Zmarszczył brwi.

Udałam, że się rozglądam.

– Nie odzywałeś się do mnie, póki nie urosły mi cycki.

– O ileż zabawniej jest w pracy, odkąd cię zatrudnili! – Hazel zachichotała.

– To nie znaczy, że nie wiedziałem, kim jesteś – oznajmił Trenton zirytowany.

– Co z tymi owocami? – Hazel wskazała na miskę w rękach Trentona.

– Do mojego pokoju. Jako wystrój.

– Są okropne – stwierdziła.

– Należały do mojej mamy – wyjaśnił niezbity z tropu. – Uznałem, że przyda mi się w pracy coś po niej. Wprawiają mnie w dobry nastrój. – Ruszył korytarzem i zniknął w swoim pokoju.

– A więc – zaczęła Hazel, opierając się łokciami o blat biurka i unosząc cienką, pomalowaną ołówkiem brew. – Seksualne napięcie między wami zaczyna sięgać zenitu.

– Nie wiedziałam, że lubisz Calvina – odrzekłam ze zdziwieniem.

– Nikt go nie lubi. – Zmarszczyła nos.

– Słyszałem! – zawołał Calvin z głębi korytarza.

– Świetnie! – odkrzyknęła Hazel, po czym zwróciła się do mnie: – I co, Trenton naprawdę cię nie interesuje?

– Nie – odparłam.

– Nawet troszeczkę?

– Mam chłopaka i jestem z nim szczęśliwa – zaznaczyłam, liżąc kciuk i licząc formularze.

– Cholera – skomentowała Hazel. – Przypadliście mi do gustu jako para.

– Przykro mi, że cię rozczarowuję – powiedziałam i wyrównałam stosik papierów w rękach, po czym odłożyłam je z powrotem do pojemnika.

Zabrzęczał dzwonek u drzwi i do środka weszły cztery dziewczyny: same blondynki, wszystkie opalone i prezentujące obfite biusty w ciasnych bluzkach w rozmaitych odcieniach różu.

Zaczęłam je witać, ale Hazel wskazała na drzwi. Dziewczyny stanęły jak wryte.

– Wyluzuj, Hazel. Mówiłyśmy mu, że wpadniemy – jęknęła jedna z nich.

– Wynocha – rzuciła, wciąż z wycelowanym palcem, po czym opuściła głowę i przewróciła stronę pisma „Cosmopolitan”. Gdy nie usłyszała dzwonka, podniosła wzrok. – Ogłuchłyście, kurwa? Powiedziałam: „Wynocha”!

Dziewczyny spochmurniały. Dąsały się przez chwilę, a potem wymaszerowały gęsiego, podobnie jak przyszły.

– O co tu chodziło? – spytałam.

Hazel pokręciła głową i westchnęła.

– Fanki Trenta. Bishop też je ma. Kobiety, które kręcą się przy studiu z nadzieją na wyrwanie tatuaży za friko albo... no nie wiem... na wyrwanie facetów. – Przewróciła oczami. – Mówiąc szczerze, to mnie drażnią, ale do niedawna wolno im było przychodzić.

– Co się zmieniło?

Wzruszyła ramionami.

– Bishop przestał już często tu bywać, a Trenton kazał mi je odsyłać niedługo po tym, jak zaczęłaś tutaj pracę. Widzisz? Nie jesteś totalnym rozczarowaniem. – Trąciła mnie łokciem.

– Przypuszczam, że tak naprawdę nie jestem warta swojej wypłaty. Nie potrafię nawet dobrze zmiksować MadaCide. Odkazacz to tutaj ważna rzecz.

– Zamknij dziób! – odpaliła z kpiarskim uśmieszkiem. – Nikt inny nie przekonałby Calvina, żeby pozbył się taniego azjatyckiego wystroju i posegregował dokumenty. Jesteś tu mniej niż miesiąc i już mamy większy porządek, a klienci nie zastanawiają się, czy razem z tatuażem nie dostaną darmowego ciasteczka z wróżbą.

– Dzięki. Miło poczuć się docenionym.

– Ja cię doceniam – odezwał się Trenton, wchodząc do holu. – Doceniam, że w końcu obejrzysz dziś ze mną wieczorem *Kosmiczne jaja*. Mam film ze sobą.

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Czemu nie?

– Pracuję.

– A potem?

– Idę spać.

– Bzdura.

– Masz rację. Mam coś w planach.

– Kogoś? – spytał szyderczo.

– Jeszcze nie wiem, ale na pewno nie ciebie.

– Aj! – Hazel zachichotała.

Trenton zakrył jej drobną twarz dłonią i żartobliwie ją odepchnął, po czym, wciąż nie odrywając dłoni od Hazel, stwierdził:

– Niezbyt to miłe. Mówiłaś chyba, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Bo jesteśmy – odparłam.

Hazel w końcu wyswobodziła się z uścisku Trentona i zaczęła go walić po ramieniu. Ledwie to zauważając i unosząc tylko rękę, by ją odeprzeć, ciągnął:

– Przyjaciele oglądają razem *Kosmiczne jaja*.

– Nie jesteśmy aż tak dobrymi przyjaciółmi – podkreśliłam, koncentrując się na tym, by ułożyć spinacze w równym rzędku w ich nowym pojemniku.

Zabrzęczał dzwonek u drzwi i weszło dwoje klientów: jakaś para.

Oboje byli już wytatuowani po szyję.

– Cześć – przywitałam ich z uśmiechem. – W czym mogę pomóc?

– Rachel! – zawołała Hazel, rzucając się przybyłej w objęcia. Dziewczyna miała przekłutą brew, diament w nosie, a także kolczyki w nosie i wardze. Nawet z twarzą pełną dziur oraz ramionami pokrytymi czaszkami i duszkami była olśniewająca. Usiadłam wygodnie i obserwowałam ich pogawędkę. Chłopak Rachel był wysoki i chudy, i równie uradowany ze spotkania z Hazel. Nie mogłam sobie wyobrazić, że któreś z nich chciałoby kolejnych przekłuć czy tatuaży. Brakowało im już miejsc na tusz, chyba że chcieliby tatuaże na twarzy.

Hazel zaprowadziła ich do swojego pokoju, gdzie wywiązała się pogawędka i skąd dobiegały śmiechy.

– Zapowiada się spokojny dzień – westchnął Trenton.

– Tego nie wiesz. Dopiero się zaczął.

– Ale ja zawsze potrafię to przewidzieć – zaznaczył.

– Kim oni są? – spytałam, głową wskazując na korytarz.

– Rachel to siostra Hazel.

Z powątpiewaniem uniosłam brew.

– Może to ignorancja, ale Rachel nie jest Azjatką. Ani trochę.

– Obie są adoptowane. Dzieciaki z rodziny zastępczej. Mają jakiś tuzin rodzeństwa czy więcej. Rozjechali się po całym kraju i kochają się nawzajem jak szaleni. To niesamowite. – Uśmiechnęłam się na tę myśl. – Czyli naprawdę nie obejrzysz ze mną *Kosmicznych jaj* dziś wieczorem?

– Naprawdę.

– Czemu nie? – Splótł ramiona i przestępował z nogi na nogę.

– Gotujesz się do walki? – zapytałam z uśmiechem.

– Odpowiedz na pytanie, Camlin. Co masz przeciwko *Kosmicznym jajom*? Muszę wiedzieć, zanim posuniemy się dalej.

– Dalej niż co?

– Grasz na zwłokę.

Westchnęłam.

– Praca, Red i... widzimy się często.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, w jego ciepłych, rdzawobrazowych oczach odbiła się z setka myśli. Przeszedł kilka kroków, stanął obok mnie i wsparł się nasadą dłoni o biurko obok mojego biodra. Przy okazji dotknął piersią mojego lewego ramienia. Nachylił się, niemal muskając moje włosy ustami.

– I to takie złe?

– Tak. Nie. Nie wiem – odparłam ze ściągniętą twarzą. Mącił mi w głowie i stał o wiele za blisko, żebym mogła myśleć jasno. Odwróciłam się, żeby kazać mu się odsunąć, ale kiedy podniosłam wzrok, zawahałam

się. Był tuż obok. Parę centymetrów ode mnie. I patrzył na mnie wzrokiem, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

Spuścił oczy na moje nagie ramię.

– To idealne miejsce, żebym je wytatuował.

Zaśmiałam się krótko.

– Nie.

– No weź. Widziałaś moje dzieła.

– Tak. – Kiwnęłam dobitnie głową. – Są niezwykle.

– A więc co?

Znów podniosłam na niego wzrok, próbując rozgryźć jego minę.

– Nie ufam ci. Pewnie skończyłabym z napisem: „Niech szmoc będzie z tobą”.

– Czy to aluzja do *Kosmicznych jaj*? Jestem pod wrażeniem! – Rozpromienił się.

– Widzisz? Już widziałam ten film. Wiele razy.

– *Kosmicznych jaj* nigdy za wiele.

Hazel, Rachel i jej chłopak wrócili do holu. Hazel uścisnęła siostrę mocno, a potem pożegnały się łzawo.

– Święta tuż-tuż – zauważył Trenton.

Hazel po wyjściu Rachel uśmiechała się, ale nieco smutno.

– Cholera. Kocham ją.

– Kochasz ich wszystkich – stwierdził Trenton. – Gdybyś spotykała się z każdym co miesiąc, widywałabyś któreś z nich codziennie.

Trąciła go łokciem, a on odwzajemnił się tym samym. Przekomarzali się jak brat i siostra.

– A więc – zaczęła Hazel, żując gumę – słyszałam waszą rozmowę. Nie mogę uwierzyć, że boisz się zrobić sobie tatuaż.

– Wcale nie. – Potrząsnęłam głową.

Do holu wszedł Calvin.

– Był Bishop? – spytał.

– Nie, Cal. – Hazel pokręciła głową. – Już mnie dziś o to pytałeś. Właśnie rozmawialiśmy o pierwszym tatuażu Cami.

Calvin zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Recepcjonistka bez żadnych dziar szkodzi interesom. Możesz mi to zrekompensować, biorąc parę godzin w niedzielę.

– Tylko wtedy, jeśli pozwolisz mi pracować nad referatami i innymi zadaniami, kiedy nie będziemy mieli ruchu.

– Załatwione. – Pokiwał głową.

Opadły mi ramiona. Nie spodziewałam się, że się zgodzi.

– Pozwól mi przekłuć sobie nos – poprosiła Hazel z błyskiem w oku.

– Któregoś dnia – zbyłam ją.

– Laleczko, nie pozwól im się przekonać do czegoś, czego nie chcesz. To nie wstyd bać się igieł – wtrącił Trenton.

– Nie boję się – odparłam rozdrażniona.

– A więc pozwól mi się wytatuować – zaproponował.

– Jesteś barmanką, na Boga – przekonywała Hazel. – Powinnaś mieć przynajmniej jedną dziarę.

Spojrzałam gniewnie na obojga.

– Czy to presja rówieśnicza? Bo to kiepskie.

– Jaka tam presja? Mówiłem właśnie, żebyś nie pozwoliła się nikomu do niczego przekonać – bronił się Trenton.

– A potem powiedziałeś mi, żebym pozwoliła ci zrobić sobie dziarę.

– Przyznaję, że byłoby ekstra wiedzieć, że tatuowałem ci pierwszy. To trochę jak pozbawienie dziewictwa.

– Cóż, to wymagałoby podróży w przeszłość, a to się nie zdarzy – odparłam ze znaczącym uśmiechem.

– No właśnie. To coś równie dobrego. Zaufaj mi – powiedział cichym, aksamitnym głosem.

– O Boże. – Hazel zachichotała. – Wstyd mi przyznać, że to zdanko totalnie mnie wzięło.

– Taak? – spytałam i nagle poczułam się bardzo nieswojo. – Chodzi o Trenta?

– Chciałabym! – Znowu wybuchnęła śmiechem. Przymknęła oczy i skuliła się. – Bobby Prince. Wygadany. Tyci penis. – Ostatnie słowa wymówiła falsetem i uniosła dwa palce rozstawione zaledwie na centymetr.

Wszyscy zatrzęśliśmy się ze śmiechu. Hazel aż ocierała mokre oczy. Kiedy się uspokoiiliśmy, zauważyłam, że Trenton wpatruje się we mnie. Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że zupełnie zapomniałam o odpowiedzialności i rozsądku. Choć raz chciałam być młoda i nie myśleć za wiele.

– No dobra, Trent. Rozdziewicz mnie.

– Poważnie? – spytał, prostując się.

– Robimy to czy nie? – zapytałam.

– Co byś chciała? – Podeszedł do komputera, włożył sobie długopis do ust i trzymał go poprzecznie w zębach.

Pomyślałam przez chwilę, po czym się uśmiechnęłam.

– „Laleczka”. Na palcach.

– Jaja sobie robisz – wymamrotał zdumiony.

– Nie pasuje? – spytałam. Zachichotał i wyjął długopis z ust.

– Nie, podoba mi się... bardzo... ale to raczej dziwaczny tatuaż dla dziewczicy. – Znów wsunął długopis w usta, żeby mieć wolną rękę do poruszania myszką.

– Skoro mam stracić dziewictwo, chcę być napoczęta jak należy.

Długopis wypadł mu z ust na podłogę. Pochylił się, żeby go podnieść.

– Ehm... jakaś... ehm... specjalna czcionka? – spytał i zerknął na mnie, zanim rozrysował projekt na komputerze.

– Chcę czegoś w stylu małej dziewczynki, żebym nie wyglądała, jakbym wyszła prosto z kicia.

– Kolorowy? Czy czarno-biały?

– Czarny kontur. Co do koloru, nie wiem. Może niebieski?

– Jak niebieski Smerf? – zażartował. Nie odpowiedziałam, więc kontynuował: – Co powiesz na cieniowanie? Niebieski u podstawy, a potem, gdy przesunę się w górę liter, stopniowe rozjaśnienie?

– Super – pochwaliłam, trącając go ramieniem.

Kiedy już zdecydowałam się na czcionkę i kolor, Trenton wydrukował wzory, po czym podążyłam za nim na zaplecze do jego pokoju.

Usiadłam na krześle, a on przygotował sprzęt.

– To będzie kozackie – stwierdziła Hazel, siadając na krześle niedaleko ode mnie.

Trenton włożył lateksowe rękawiczki.

– Użyję pojedynczej igły, ale i tak będzie boleć jak cholera. Będę dotykał kości, a nie masz sadełka na palcach.

– Ani nigdzie indziej – dodała Hazel.

Mrugnęłam do niej.

Trenton zaśmiał się krótko, oczyszczając mi po kolei palce jakimś zielonym mydłem. Wytarł je, a następnie nasączył bawełniany płatek

alkoholem i przetrął wszystkie palce, które zamierzał tatuować.

– Może nie złapać za pierwszym razem. Może trzeba będzie to zrobić znowu. – Nałożył odrobinę wazeliny na zdezynfekowane miejsca.

– Naprawdę? – Zmarszczyłam brwi.

– Tak. – Hazel skinęła głową. – Podobnie jest ze stopami.

Trenton odbił wzory.

– Jak myślisz, wyglądają dobrze? Takie chcesz?

– Przypilnuj tylko, żeby były poprawnie napisane. Nie chcę być jednym z tych debili z błędami w tatuażu.

– Jest poprawnie. – Trenton zachichotał. – Byłbym kompletnym złamasem, gdybym nie potrafił dobrze napisać krótkiego słowa.

– Ty to powiedziałaś, nie ja – zakpiłam.

– Nie obrażaj go, skoro ma na stałe ozdobić twoją skórę, dziewczyno! – Hazel pokręciła głową.

– Zrobi to pięknie, prawda? – upewniłam się.

Trenton włączył maszynkę, a potem spojrzał na mnie łagodnie.

– Już jesteś piękna.

Poczułam, że czerwienieją mi policzki. Kiedy Trenton był już pewny, że wzory są suche, przytknął mi igłę do skóry, co przypominało raczej miłą rozrywkę, a nie nieznośny ból. Mocno skupiony, na przemian tatuował moje palce i przemywał je środkiem dezynfekującym. Wiedziałam, że postara się, by tatuaż wyszedł idealnie. Chociaż z początku ból nie był silny, w miarę upływu czasu denerwujące pieczenie, jakie czułam na palcach za każdym razem, gdy zaczynał mi znaczyć skórę, sprawiało, że najchętniej bym je cofnęła.

– Gotowe! – oznajmił zaledwie kwadrans później. Starł rozmazany tusz, odsłaniając litery na moich palcach. Niebieski aż bił w oczy. Tatuaż

wyglądał zachwycająco. Spojrzałam w lustro, zwinęłam dłonie w pięści i przystawiłam je do siebie.

– Wygląda dobrze, Laleczko – powiedział Trenton z szerokim uśmiechem.

Tatuaż był idealny.

– Kurczę, jest super – wtrąciła Hazel. – Chcę dziary na palcach, już!

Trenton podał mi parę sztuk aquaphoru.

– Smaruj go tym. Dobra rzecz. Zwłaszcza na kolor.

– Dzięki – odrzekłam.

Przez krótką chwilę patrzył na mnie tak, jakby naprawdę właśnie pozbawił mnie dziewictwa. Poczułam motylki w brzuchu i ciepło w piersi. Cofnęłam się parę kroków i odwróciłam w stronę holu. Zadzwoił telefon, ale Hazel odebrała go za mnie.

Trenton oparł się łokciami o biurko i posłał mi idiotycznie kokieterijny uśmiech.

– Przestań – rzuciłam cicho, starając się powstrzymać uśmiech.

– Nic nie mówiłem – bronił się, wciąż szczerząc się jak idiota.

Moja komórka zabrzęczała raz, a potem drugi.

– Cześć, Chase – powitałam brata. Od razu wiedziałam, czemu dzwoni.

– Mama dziś gotuje. Do zobaczenia o piątej.

– Muszę pracować. Wie, że mam zajęte weekendy.

– I dlatego to rodzinna kolacja, a nie rodzinny obiad.

– Wychodzę dopiero po siódmej – dodałam z westchnieniem.

– Skąd? Nie pracujesz w Red?

– Tak... – Przekląłam się w duchu, że coś mi się wymknęło. – Nadal jestem barmanką. Mam drugą pracę.

– Drugą pracę? Dlaczego? – W jego głosie dało się słyszeć lekceważenie.

Chase był przedstawicielem handlowym od rozruszników i uważał się za ważniaka. Dobrze zarabiał, ale lubił udawać, że jest lekarzem, choć w gruncie rzeczy tylko przynosił kawę, żeby podliznąć się personelowi.

– Ja... pomagam przyjacielowi.

Milczał przez długi czas, a w końcu zapytał:

– Coby znowu bierze, tak?

Zacisnęłam mocno powieki, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Rusz dupę do mamy o piątej, albo przyjadę po ciebie.

– Dobrze – odparłam i rozłączywszy się, rzuciłam telefon na blat. Oparłam ręce o biodra i utkwiałam wzrok w ekranie monitora.

– Wszystko w porządku? – spytał Trenton.

– Właśnie wszczęłam poważną rodzinną sprzeczkę. Mama będzie miała złamane serce i jakoś tak się stanie, że to wszystko okaże się moją winą. Cal?! – zawołałam. – Będę musiała wyjść o wpół do piątej.

– Nie ruszysz się stąd aż do siódmej! – odkrzyknął ze swojego biura.

– Chodzi o rodzinę! Wychodzi o wpół do piątej! – wrzasnęła Hazel.

– Niech wam będzie! – powiedział Calvin. Nie wydawał się ani trochę zmartwiony.

– Cal! – zawołał Trenton. – Idę z nią!

Nie odpowiedział, za to rozległo się trzaśnięcie drzwi i Cal wszedł do holu.

– Co się, kurwa, dzieje?

– Rodzinna kolacja – wyjaśniłam.

Przez chwilę przyglądał mi się podejrziwym wzrokiem, po czym spojrzał na Trentona.

- Widziałeś dziś Bishopa?
 - Nie, nie widziałem. – Trenton odwrócił głowę.
 - Naprawdę potrzebujesz wsparcia, żeby pójść do domu na kolację?
 - Nie.
 - Tak, potrzebuje – rzekł Trenton. – Chociaż tego nie przyzna.
 - Nie wiesz, jacy oni są. – Nie potrafiłam się powstrzymać od błagalnego tonu. – A dziś wieczorem będzie... Nie chciałbyś tam być, zaufaj mi.
 - Potrzebny ci przynajmniej jeden sojusznik przy stole i to będę ja.
- Jak mogłam się z tym spierać? Chociaż nie chciałam, żeby Trenton zobaczył wariatkowo, jakim była moja rodzina, jego obecność byłaby pociechą, kiedy nieuchronnie uznają, że powrót Coby’ego do nałogu i ich niewiedza o tym są w jakiś sposób moją winą. A potem nadejdzie chwila, kiedy Coby się dowie, że go sypnęłam.
- Tylko nikomu... nie przyłóż.
 - Załatwione – odparł, przytulając mnie do siebie.

* Po ang. „rumianek” (przyp. red.).

Rozdział 8

TRENTON WJECHAŁ NA PODJAZD I WYŁĄCZYŁ ZAPŁON. Ostatnim razem, gdy byliśmy w jego samochodzie, z tyłu siedziała Olive, a ja irytowałam się, że zmusił mnie do wyprawy do Chicken Joe's. Teraz wieczór z Trentonem i Olive w hałaśliwej restauracji wydawał się rajem.

– Jesteś na to gotowa? – spytał, mrugając do mnie pokrzepiająco.

– A ty?

– Jestem gotów na wszystko.

– Wierzę – mruknęłam i pociągnęłam za klamkę u drzwi. Otworzyły się z piskiem, a gdy wysiadłam, dopiero po kilku próbach i pchnięciu biodrem udało mi się je zamknąć do końca.

– Wybacz – rzekł Trenton, wsuwając ręce do kieszeni spodni. Nadstawił łokieć, a ja go ujęłam. Wszyscy moi bracia stali wraz z rodzicami w otwartych drzwiach i patrzyli, jak idziemy podjazdem.

– To ja będę później przeproszać.

– Czemu?

– Kim, do cholery, jest ten bałwan? – spytał tato.

– To Trent Maddox – odparłam. – Trent, poznaj mojego tatę, Felixa.

– Pana Camlina. – Tato uśmiechnął się szyderczo.

Trenton podał ojcu rękę, a ten ją uścisnął, mierząc go wzrokiem. Mój towarzysz nie był ani trochę onieśmielony, ale ja wciąż kuliłam się w duchu.

– To moja mama, Susan.

– Miło mi panią poznać – powiedział Trenton, lekko ściskając jej dłoń. Mama uśmiechnęła się blado, a potem przyciągnęła mnie do piersi i pocałowała w policzek.

– Najwyższa pora, żebyś odwiedziła swoją mamę.

– Przepraszam – powiedziałam, chociaż obie wiedziałyśmy, że to nieszczerze.

Weszliśmy do jadalni wszyscy z wyjątkiem mamy, która zniknęła w kuchni. Wróciła z dodatkowym krzesłem dla Trentona, a następnie znów udała się do kuchni. Po chwili podeszła do stołu z parującą misą tłuczonych ziemniaków, którą postawiła na podkładce obok pozostałych potraw.

– Dobra już, dobra – odezwał się tato. – Siadaj, żebyśmy mogli już zjeść.

Trentonowi drgnęła powieka.

– Wszystko wygląda pysznie, mamó, dzięki – powiedział Clark.

Mama uśmiechnęła się i nachyliła nad stołem.

– Częstujcie się i...

– I po co te wszystkie cholerne ceremonie? Umieram z głodu! – warknął tato.

Podawaliśmy sobie wokół stołu rozmaite dania i nakładaliśmy je na talerze. Skubałam swoje jedzenie, czekając na pierwszy strzał, który rozpocznie wojnę. Mama była spięta, a więc wiedziała, że coś się szykuje.

– Co tam, u diabła, masz na palcach? – spytał tato.

– Ehm... – Uniosłam na chwilę ręce, próbując wymyślić jakieś kłamstwo.

– Wygłupialiśmy się z markerem – pospieszył z wyjaśnieniem Trenton.

– Chodzi o to czarne mazidło, które masz wszędzie? – zapytał tato.

– Tusz. Tak – odparłam, rozgrzebując jedzenie po całym talerzu. Mama była utalentowaną kucharką, ale tacie zawsze udawało się odebrać mi apetyt.

– Podaj sól – warknął na Coby’ego, kiedy zbyt długo z tym zwlekał. – Psiakrew, Susan. Zawsze dajesz za mało soli. Ile razy ci to już powtarzałem?

– Możesz sobie dosolić, tato – wtrącił Clark. – Wtedy nie jest za słone dla reszty z nas.

– Za słone? To mój dom, do cholery. I moja żona! Gotuje dla mnie! Gotuje tak, jak lubię, a nie tak, jak lubicie wy!

– Nie wściekaj się, skarbie – uspokajała mama.

Tato walnął pięścią o stół.

– Nie wściekam się! Ale nie zniosę, żeby ktoś przychodził do mojego domu i mówił mi, jak moja żona ma przygotowywać jedzenie!

– Zamknij się, Clark – burknął Chase.

Clark wsunął kolejny kęs do ust i przeżuł. Przez lata pełnił rolę rozjemcy i nie był jeszcze gotów się poddać. Z wszystkich moich braci to z nim najłatwiej było przebywać i go kochać. Dostarczał produkty Coli do sklepów spożywczych w mieście i zawsze miał opóźnienia, bo podrywały go pracownice. Miał w oczach dobroć, której nie dało się nie zauważyć. Odziedziczył ją po naszej mamie.

Tato skinął głową, a potem przyjrzał się Trentonowi.

– Cami zna cię ze szkoły czy z pracy?

– Z tego i z tego – odparł Trenton.

– Trent dorastał w Eakins – wyjaśniłam.

– Urodziłem się tu i wychowałem – dodał Trenton.

Ojciec pomyślał przez chwilę, a potem zmrużył oczy.

– Maddox... Jesteś synem Jima, co?

– Tak – potwierdził Trenton.

– Och, wprost uwielbiałam twoją matkę. Była cudowną kobietą – wtrąciła mama.

– Dziękuję pani. – Trenton się uśmiechnął.

– Do kurwy nędzy, Susan, nawet jej nie znałeś – zbeształ mamę tato. – Czemu każdy, kto umrze, musi się zmienić w jakiegoś cholernego świętego?

– Były ze sobą całkiem blisko – zauważył Trenton.

Tato podniósł wzrok, niezadowolony z jego tonu.

– A ty skąd wiesz? Czy nie byłeś smarkaczem, kiedy umarła?

– Tato! – zawołałam.

– Czyżbyś właśnie podniosła na mnie głos w moim domu? Powinienem przeskoczyć przez ten stół i wałnąć cię w twoją niewyparzoną buźkę!

– Felix, proszę – błagała mama.

– Pamiętam ją – powiedział Trenton. Wykazywał się nieziemskim panowaniem nad sobą, ale dosłyszałam napięcie w jego głosie. – Pani Camlin ma dokładną pamięć.

– Czyli pracujesz z nią w Red? – zmienił temat Chase z wyraźną wyższością w głosie.

Nie wiem, jaką miałam minę, ale Chase uniósł wyzywająco podbródek.

Trenton nie odpowiedział. Mój brat zaganiał nas w pułapkę, a ja dobrze wiedziałam dlaczego.

– A więc w jakiej pracy? – spytał.

– Przestań – wycodziłam przez zęby.

– Jak to „w jakiej pracy”? – odezwał się tato. – Ma tylko jedną pracę, w barze, przecież wiesz. – Kiedy nikt nie przytaknął, spojrzał na Trentona. – Pracujesz w Red?

– Nie.

– A więc jesteś klientem.

– Tak.

Ojciec skinął głową. Westchnęłam z ulgą, wdzięczna, że Trenton nie podał więcej informacji, niż to było konieczne.

– Nie mówiłaś, że masz drugą pracę? – spytał Chase.

Przycisnęłam stół dłońmi.

– Dlaczego? Dlaczego mi to robisz?

Coby połapał się, co się dzieje, i wstał.

– Właśnie sobie przypomniałem. Mam... Muszę gdzieś zadzwonić.

– Siadaj! – wrzasnął tato. – Nie wstaniesz ot tak sobie od stołu! Co, u diabła, się z tobą dzieje?

– Czy to prawda? – zapytała mama cichym głosem.

– Wzięłam pół etatu w Tatużach Skin Deep. Nic wielkiego – wyjaśniłam.

– Co? Nie dajesz rady płacić rachunków? Mówiłaś, że jako barmanka w jeden weekend zarabiasz na miesięczne utrzymanie! – denerwował się tato.

– Bo tak jest.

– A więc wydajesz więcej, niż zarabiasz! Co ci mówiłem o odpowiedzialności? Psiakrew, Camille! Ile razy ci mówiłem, żebyś nie korzystała z kart kredytowych? – Wytarł usta i rzucił serwetkę na stół. – W dzieciństwie za rzadko lałem cię w tyłek! Gdybym to robił częściej, może byś mnie posłuchała raz na jakiś cholerny czas!

Trenton nachylił się lekko do przodu i wpatrywał w swój talerz, oddychając szybciej. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego kolana.

– Nie mam kart kredytowych – odparłam.

– Więc czemu, na Boga, bierzesz drugą pracę, kiedy wciąż się uczysz? To nie ma sensu, a wiem, że nie jesteś głupia! Nie mam głupiej córki! A więc jaki jest powód?! – wydzierał się tato, jakbym była po drugiej stronie ulicy.

I wtedy mama spojrzała na Coby’ego, który wciąż stał, a po niej zrobiła to reszta rodziny. W oczach ojca błysnęło zrozumienie. Podniósł się, waląc przy tym w stół.

– Znów bierzesz to gówno, tak? – spytał, potrząsając pięścią.

– Co? – rzucił Coby, głosem wyższym o oktawę. – Nie, tato, co do cholery?

– Znów bierzesz to gówno, a twoja siostra płaci twoje rachunki? Całkiem ci, kurwa, odbiło? – warczał tato. Twarz miał poczerwieniałą, a między brwiami tak głęboką bruzdę, że skóra wokół niej pobielała. – Co ci powiedziałem? Mówiłem, że co się stanie, jeśli znów zbliżysz się do tego gówna? Myślałeś, że żartuję?

– Czemu miałbym tak myśleć? – odparł Coby drżącym głosem. – Nie masz poczucia humoru!

Tato obiegł stół i rzucił się na Coby’ego, a mama i bracia próbowali interweniować. Ich twarze poczerwieniały. Zaczęły się krzyki i pokazywanie palcami. Trenton i ja tylko obserwowaliśmy to z naszych

miejsc. Na twarzy Trentona nie pokazał się choćby ślad osądzania czy szoku, ale ja osunęłam się na krzesło, dogłębnie upokorzona. Żadne ostrzeżenia nie przygotowałyby go na ten cotygodniowy cyrk Camlinów.

– On już nie bierze – odezwałam się.

Wszyscy zwrócili się w moją stronę.

– Co powiedziałaś? – spytał tato, oddychając ciężko.

– Zwracam Coby’emu pieniądze. Spłukał się, bo poręczył za mnie jakiś czas temu.

Coby ściągnął brwi.

– Camille...

Tato zrobił krok w moją stronę.

– I dopiero teraz to mówisz? Pozwoliłaś, by twój brat odpowiadał za twoją lekkomyślność?

Zrobił kolejny krok. Trenton zwrócił się całym tułowiem w jego kierunku, zasłaniając mnie.

– Myślę, że powinien pan usiąść, proszę pana – powiedział.

Gniew na twarzy taty zmienił się we wściekłość. Coby i Clark przytrzymali go.

– Czy właśnie kazałeś mi usiąść w moim własnym, kurwa, domu?! – zapytał, wyrzaskując ostatnie słowa.

W końcu mama też krzyknęła łamiącym się głosem:

– Dosyć już! Nie jesteśmy stadem dzikich bestii! Mamy gościa! Siadajcie!

– Zobacz, co narobiłaś! – warknął do mnie tato. – Zdenerwowałaś matkę!

– Felix, siadaj! – nakazała mama, wskazując na drewniane krzesło taty. Usiadł.

– Tak mi przykro – powiedziała mama do Trentona. Głos jej drżał, gdy nerwowo sadowiła się na swoim krześle. Przetarła oczy płócienną serwetką, a potem delikatnie położyła ją sobie na kolanach. – To dla mnie bardzo krępujące. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak musi się czuć Camille.

– Moja rodzina też jest dosyć hałaśliwa, pani Camlin – odparł Trenton. Rozluźnił palce pod stołem i przestał już wpijać je w moje kolano. Do tej pory nawet tego nie zauważyłam, ale moje palce odszukały jego dłonie i mocno ją uściśniły. Odwzajemnił uścisk. Rozumiał mnie i to sprawiło, że zalała mnie fala emocji i musiałam powstrzymywać łzy. To uczucie szybko znikło, kiedy tato zazgrzytał widelcem o swój talerz.

– Kiedy zamierzałaś nam powiedzieć, że pasożytujesz na swoim bracie, Camille?

Podniosłam na niego wzrok, nagle rozgniewana. Wiedziałam, że mnie obwinia, ale ponieważ miałam u boku Trentona, poczułam przypływ pewności siebie, jakiego nigdy nie zaznałam w obecności ojca.

– Kiedy uznałabym, że potraktujesz to jak dojrzały dorosły człowiek.

Tato otworzył usta, podobnie mama.

– Camille! – upomniała mnie.

Ojciec oparł się knykciami o stół i wstał.

– Oszczędź sobie tyrad – powiedziałam. – Wychodzimy. – Wstałam, a Trenton zrobił to samo. Podeszliśmy do drzwi wejściowych.

– Camille Renee! Ładuj dupsko z powrotem za stół! – nakazał tato.

Otwarłam drzwi. Na dole w drewnie było widać odpryski i wgniecenia – tam, gdzie tato otwierał lub zamykał drzwi kopniakiem podczas swoich licznych ataków wściekłości. Przystanęłam, zanim pociągnęłam dźwignię przy drzwiach z siatką przeciw owadom, ale się nie obejrzałam.

– Camille! Ostrzegam cię! – wrzasnął tato.

Otworzyłam drzwi pchnięciem, starając się nie ruszyć biegiem do samochodu.

Trenton otworzył prawe drzwi auta, wsiadłam, a on obszedł samochód. Z pośpiechem włożył kluczyki do stacyjki.

– Dziękuję ci – powiedziałam, kiedy ruszył.

– Za co? Nic nie zrobiłem – odparł, wyraźnie z tego niezadowolony.

– Za dotrzymanie obietnicy. I za wyciągnięcie mnie stąd, zanim tato wyszedł i mnie dorwał.

– Musiałem się spieszyć. Wiedziałem, że gdyby zdążył tu wyjść i jeszcze raz krzyknął albo ci zagroził, nie dałbym rady dotrzymać obietnicy.

– Zmarnowane wolne popołudnie – zauważyłam, wyglądając przez okno.

– Czemu Chase naciskał na tę sprawę? Jaki był sens wszczynać cały ten burdel?

– Chase wciąż ma urazę do Coby’ego – westchnęłam. – Rodzice zawsze traktowali mojego najmłodszego brata tak, jakby nie robił nic złego, jakby nie był do tego zdolny. Chase uwielbia wytykać jego nałóg przed wszystkimi.

– Więc czemu zawracałaś sobie głowę przyjściem, skoro miałaś pewność, że wie?

Wyrzałam przez okno.

– Bo ktoś musiał wziąć za to na siebie odpowiedzialność.

Na chwilę zapanowała cisza, a potem Trenton burknął:

– Coby wydaje się dobrym kandydatem.

– Wiem, że to zabrzmia wariacko, ale po prostu chcę, żeby któreś z nas myślało, że są dobrymi rodzicami. Gdybyśmy wszyscy wspominali

z nienawiścią, jak nas wychowali, wydawałoby się to bardziej realne, rozumiesz?

Trenton sięgnął po moją rękę.

– To nie wariactwo. Zawsze nakłaniałem Thomasa, żeby opowiadał mi wszystko, co pamięta o mamie. Mam tylko parę niejasnych, cennych wspomnień z nią związanych. Wiedziałem, że jego wspomnienia to coś więcej niż te mgliste chwile jak ze snu. Dzięki temu stawała się dla mnie bardziej realna.

Wyswobodziłam rękę z jego uścisku i dotknęłam ust palcami.

– Jestem taka zażenowana, ale też wdzięczna, że tam byłeś. Nigdy nie odezwałabym się do taty w ten sposób, gdyby nie ty.

– Gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebowała, wystarczy zadzwonić. – Parę razy strzelił palcami, a potem zaczął śpiewać z przejęciem, bardzo głośno i okropnie, refren z *I'll Be There* grupy Jackson 5.

– Trochę za wysoko dla ciebie – mruknęłam, tłumiąc śmiech.

Śpiewał dalej.

Zakryłam twarz, a potem zachichotałam. Trenton zaczął śpiewać głośniejsze. Zasłoniłam uszy i kręciłam głową z udaną dezaprobatą.

– „Spójrz tylko za swoje ramiona!” – wydarł się.

– Za oba? – spytałam, wciąż chichocząc.

– Chyba tak. – Wzruszył ramionami. – Mikey naprawdę tak śpiewa.

Trenton wjechał na parking przed moim mieszkaniem i zajął miejsce obok mojego jeepa.

– Wychodzisz dziś? – zapytałam.

Odwrócił się ku mnie z przeproszącą miną.

– Nie. Muszę zacząć bardziej oszczędzać. Wkrótce zamierzam znaleźć sobie własne mieszkanie.

– Czy twojemu tacie nie będzie brakowało twojego wkładu w czynsz?
– Mógłbym się wyprowadzić teraz, ale oszczędzam też po to, żeby mu pomóc. Nie ma za dużej emerytury.

– Będiesz nadal płacił czynsz za niego, kiedy się wyprowadzisz?

Skubnął kierownicę

– Tak. Dużo dla nas zrobił.

Trenton w ogóle nie był taki, jak myślałam.

– Jeszcze raz dzięki. Wiszę ci przysługę.

– Mogę ci przygotować kolację? – Uśmiechnął się lekko.

– Żeby ci odpłacić, to ja powinnam przygotować kolację tobie.

– Odpłacisz mi, pozwalając mi gotować u siebie.

Pomyślałam przez chwilę.

– Dobrze, ale pod warunkiem, że dasz mi listę zakupów i pozwolisz je kupić.

– Załatwione.

Wysiadłam z samochodu i zamknęłam drzwi. Reflektory malowały mój cień na fasadzie budynku, gdy obracałam klucz w zamku i przekręcałam gałkę. Pomachałam krótko Trentonowi, kiedy wycofywał, ale potem wjechał z powrotem na parking, wyskoczył z auta i podbiegł do moich drzwi.

– Co robisz?

– Czy to nie... – Skinieniem głowy wskazał na jakiś samochód jadący szybko w naszym kierunku.

– To Coby – powiedziałam i z trudem przełknęłam ślinę. – Lepiej już idź.

– Nigdzie nie idę.

Jaskrawoniebieskie camaro Coby'ego zatrzymało się gwałtownie między moim jeepem i intrepidem Trentona i mój brat wyskoczył z auta i zatrzaskał drzwi. Nie byłam pewna, czy powinnam nalegać, żeby wszedł do środka, aby sąsiedzi nic nie usłyszeli, czy też zostać na zewnątrz, by uchronić mieszkanie od demolki.

Trenton zebrał się w sobie, przygotowując się na powstrzymanie Coby'ego, cokolwiek byłby zdolny zrobić. Mój brat maszerował w moim kierunku z poważną miną oraz zaczerwienionymi i napuchłymi oczami, a następnie rzucił się na mnie i objął mnie ramionami tak mocno, że ledwie mogłam odetchnąć.

– Tak mi przykro, Cami – powiedział, szlochając. – Jestem takim dupkiem!

Trenton przyglądał się nam równie zaskoczony jak ja. Po krótkiej chwili odwzajemniłam uścisk brata i poklepałam go ręką.

– Już dobrze, Coby. Już dobrze. Coś wymyślimy.

– Pozbyłem się wszystkiego. Przysięgam. Już tego nie tknę. Oddam ci pieniądze.

– Dobrze, już dobrze – powtórzyłam. Kołysaliśmy się do przodu i do tyłu i pewnie wyglądaliśmy trochę głupio.

– Tato wciąż się wścieka. Nie mogłem już tego słuchać.

Odsunęliśmy się od siebie.

– Wejdź na minutkę. Muszę się zaraz przygotować do pracy, ale możesz tu zostać, póki nie wyjdę.

Skinął głową. Trenton wsunął ręce do kieszeni.

– Chcesz, żebym został?

– Nie, jest tylko zdenerwowany. – Pokręciłam głową. – Ale dziękuję, że zostałeś dla pewności.

Trenton pokiwał głową, zerknął za mnie, a potem, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, pochylił się i pocałował mnie w policzek, po czym odwrócił się i odszedł.

Stałam przez chwilę w drzwiach. Wciąż mrowiła mnie skóra w miejscu, w którym dotknął mnie wargami.

– Co się stało z tym gościem z Kalifornii? – Coby pociągnął nosem.

– Wciąż tam jest – odparłam. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie.

– Więc co to za historia z Trentonem Maddoxem?

– To tylko przyjaciel.

– Nigdy nie przyprowadzałaś żadnego faceta do domu. – Coby uniósł brew. – A ja nie całuję przyjaciół. Tak tylko mówię.

– Pocałował mnie w policzek – zauważyłam, siadając obok niego na sofie. – Chyba mamy ważniejsze sprawy do omówienia, co?

– Może – przyznał z przygnębieniem.

– Znalazłeś jakiś odwyk?

– Nie chcę być na głodzie.

– To nie sprawdziło się ostatnim razem, prawda?

– Mam raty do zapłacenia, Cami. – Zmarszczył brwi. – Kiedy komornicy zaczną dzwonić do domu, tato się dowie.

– To już moje zmartwienie. – Poklepałam go po kolanie. – Ty się martw, żeby skończyć z prochami.

Wzrok mu się rozkojarzył.

– Czemu jesteś dla mnie taka dobra, Cami? Jestem takim nieudacznikiem. – Twarz mu się ściągnęła i znów zaczął płakać.

– Bo wiem, że nim nie jesteś.

Jednym ze skutków ubocznych anaboliów jest depresja, więc ważne było, żeby ktoś pomagał Coby’emu przy ich rzucaniu. Posiedziałam z nim

na małej kanapie, póki się nie uspokoił, a potem przygotowałam się do pracy. Coby włączył telewizor i siedział cicho, pewnie zadowolony, że nie uczestniczy w ciągłej wojnie toczącej się w domu rodziców. Gdy tato nie wrzeszczał na mamę, wydzierał się na któregoś z synów albo oni krzyczeli na siebie. Jeszcze jeden powód, dlaczego nie mogłam się doczekać, żeby się stamtąd wyrwać. Samo życie z czymś takim wystarczało, by popaść w depresję. Coby nie był jeszcze gotów, aby wyprowadzić się na swoje, więc w przeciwieństwie do reszty z nas utknął tam.

Przebrałam się, odświeżyłam makijaż, po czym chwyciłam torebkę, klucze i sięgnęłam do gałki u drzwi.

– Zostaniesz tutaj? – zapytałam.

– Tak – odparł Coby. – Jeśli mogę.

– Nie rób niczego, co zmusiłoby mnie do odmowy następnym razem, kiedy będziesz chciał wpaść.

– Nie zostanę długo. Może tylko póki tata nie pójdzie spać.

– Dobrze. Zadzwoń do mnie jutro.

– Cami?

– Tak? – Przystanąłam gwałtownie i wsunęłam głowę z powrotem przez drzwi.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Uśmiechnęłam się. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Skinął głową, a ja potruchtałam do Smerfa, modląc się, żeby odpalił. Dzięki Bogu zrobił to. Przez całą drogę do pracy martwiłam się o Coby'ego, TJ-a i Trenta i zarazem próbowałam się przygotować psychicznie na ruchliwy sobotni wieczór.

Raegan stała już za wschodnim barem, wycierając, co się da, w oczekiwaniu na gości.

– Cześć, kochanie! – przywitała mnie. Jej promienny uśmiech natychmiast zgasł, gdy spojrzała mi w oczy. – Oho. Byłaś u rodziców?

– Jak się domyśliłaś?

– Co się stało?

– Poszedł ze mną Trent, więc nie było tak źle, jak mogło być. Chase dowiedział się, że mam drugą pracę.

– Ten głąb powiedział twoim rodzicom dlaczego, prawda?

– Mniej więcej.

– Zawsze sprawia kłopoty – westchnęła Raegan.

– Byłaś przez cały dzień z Kodym?

– Nie. – Jej policzki poczerwieniały. – My tak jakby... mamy przerwę.

– Co macie?

– Ćśśś! Przerwę. Póki nie poukładałam sobie paru spraw.

– A więc gdzie byłaś przez cały dzień?

– Wstąpiłam do bractwa Sig Tau. Tylko na parę godzin przed pracą.

– Sig Tau? – Musiałam przez chwilę wyteżać umysł, zanim załapałam. Obserwowałam ją przez chwilę, a potem potrząsnęłam głową. – Zadzwoił do ciebie, prawda?

– Nie będę o tym tutaj gadać. – Raegan się skrzywiła. – I tak już zrobiło się dosyć dziwnie. Jest tu Kody, więc poczekajmy z tym, aż wrócimy do domu.

– Ależ jesteś głupia. – Znów potrząsnęłam głową. – Brazil zobaczył, że jesteś szczęśliwa z Kodym, więc zadzwonił. Teraz schrzanisz coś dobrego, a Brazil się nie zmieni.

Podszedł do nas Kody. Wyglądał na urażonego.

– Ehm, potrzebujecie czegoś?

Obie z Raegan pokręciłyśmy głowami. Kody zdał sobie sprawę, że coś wiem. Przygarbił się, kiwnął tylko głową i odszedł.

– Cholera, Cami! Mówiłam, że nie tutaj! – syknęła Raegan.

– Przepraszam – odparłam, po czym zajęłam się liczeniem gotówki w mojej szufladzie. Gdybym powiedziała coś innego, tylko by się bardziej rozgniewała, dlatego zachowałam swoje myśli dla siebie.

Ruch zaczął się wcześniej niż zwykle i byłam wdzięczna, że mam odskocznię. Kody był zajęty przy wejściu, więc mało co go widziałam, póki nie zbliżyła się godzina zamknięcia. Obserwował Raegan z ciemnego kąta przy zachodniej ścianie. Didżej puszczał ich piosenkę, więc tym bardziej wkurzający był widok Brazila, który stał przy końcu baru, pochylał się przez niego i uśmiechał do Raegan, a ta robiła to samo.

Nie mogłam uwierzyć, że tak chłodno traktuje Kody’ego. Podeszłam do niej z dzbanem piwa i udałam, że się potknęłam. Cała zawartość dzbana wylała się na bar i na Brazila, który odskoczył i uniósł ręce. Ale było za późno: jego kraciasta brązowa koszula i dżinsy już przemokły.

– Cami! – pisnęła Raegan.

Nachyliłam się ku jej twarzy.

– Słyszysz, jaką puszczaają piosenkę? Kody pracuje przy drzwiach, więc masz świadomość, że on wie o obecności Brazila. Nie musisz być suką bez serca, Ray.

– Ja jestem suką bez serca? Nie wspominajmy nawet o tym, co ty wyprawiasz.

Opadła mi szczeka. Jej odruchowa reakcja nie była niespodzianką, ale już wzmianka o Trentonie tak.

– Niczego nie robię! Jesteśmy tylko przyjaciółmi!

– Taak, nazwijmy to jakoś łagodnie, żebyś mogła spać w nocy. Wszyscy inni widzą, co wyprawiasz, Cami. Nie jesteśmy tylko na tyle

zadufani w sobie, żeby ci to wyrzucać.

Raegan otworzyła piwo i wymieniła je na gotówkę. Podeszła do kasy i z furią nabiła cyfry, jakby była na nie wściekła.

Mogłabym się poczuć źle, gdybym nie spojrzała przez salę i nie zobaczyła, że Kody przez krótką chwilę nie miał tak smutnej miny.

Raegan podeszła i stanęła przy mnie, z oczami utkwionymi w swoim byłym chłopaku po drugiej stronie sali.

– Nie dotarło do mnie, jaką puszczają piosenkę.

– A dotarło, że Brazil był na odległość pocałunku od ciebie, na oczach wszystkich, w niecałą dobę po tym, jak rzuciłaś Kody’ego?

– Masz rację. Powiem mu, żeby trzymał się z daleka. – Sięgnęła w górę do klaksonu i pociągnęła, zapowiadając ostatnie zamówienia. Kody wsunął ręce do kieszeni i ruszył w stronę wyjścia.

– Zgaduję, że dziś do samochodu odprowadzi mnie Kody – powiedziałam.

– Tak będzie lepiej – stwierdziła Raegan.

Posprzątałyśmy nasze stanowisko i przygotowałyśmy je na następny wieczór. Godzinę po zamknięciu chwyciłyśmy płaszcze. Raegan przewiesiła torebkę przez ramię i skinęła głową na Grubera.

– Odprowadzisz mnie? – spytała.

Gruber się zawahał, a przy jej boku pojawił się Kody.

– Ja mogę cię odprowadzić.

– Kody... – zaczęła Raegan.

Wzruszył ramionami i zaśmiał się krótko.

– Nie mogę odprowadzić cię do samochodu? To należy do moich obowiązków, Ray.

– Może to zrobić Gruber, co nie, Gruby?

– Ja... ehm... – wyjąkał Gruber.

– Daj spokój, Ray. Pozwól mi się odprowadzić, proszę.

Przygarbiła się i westchnęła.

– Do zobaczenia w domu, Cami.

Pomachałam do niej i dopilnowałam, żeby trzymać się o jakiś metr z tyłu.

Idąc z Gruberem przez parking, przez całą drogę słyszeliśmy, jak Kody błaga Raegan przy jej samochodzie, co rozdzierało mi serce. Gruber stał ze mną przy moim aucie, póki Raegan nie wsiadła do swojego. Pojechała za mną do domu, a kiedy zatrzymałyśmy się na parkingu, zajrzałam do auta i zobaczyłam, że moja przyjaciółka szlocha, z twarzą zakrytą rękami.

Otworzyłam drzwi jej samochodu.

– Chodź. Pooglądamy straszne filmy i zjemy lody.

Podniosła na mnie wzrok. Oczy miała zaczerwienione i opuchnięte.

– Kochałaś kiedyś dwóch mężczyzn jednocześnie? – spytała.

Po dłuższym milczeniu uniosłam rękę.

– Gdybym kiedykolwiek spróbowała, walnij mnie, dobrze?

Rozdział 9

W PORZE NAJWIĘKSZEGO RUCHU W RED DOOR w piątek wieczorem Travis Maddox skierował się do swojego stołka przy moim stanowisku, krocząc jak zawsze dumnie przez bar: seksowny, pewny siebie, panujący nad salą. Był z nim Shepley, a także dziewczyna Shepleya, America, i jeszcze jedna dziewczyna – jak przypuszczałam, ta, którą nazwał w zeszły weekend: „Studentką pierwszego roku”. Poinformowałam faceta siedzącego na zwykłym miejscu Trávisa, że ten nadchodzi. Wraz ze swoją przyjaciółką ulotnili się bez protestów.

Travis usiadł okrakiem na stołku. Zamówił piwo, wypił połowę kilkoma łykami, po czym obrócił się, by popatrzeć na parkiet. Była tam ta pierwszoroczna, tańczyła z Americą.

Za Travisem stały trzy dziewczyny kręcące się przy nim jak fanki i czekające, aż się odwróci.

Powróciły America i jej przyjaciółka, uśmiechnięte i spocone. Ta druga była olśniewająca, to musiałam przyznać Travisowi. Miała w sobie coś szczególnego, czego należałoby się spodziewać po dziewczynie, która wreszcie przyciągnęła uwagę Trávisa, ale nie potrafiłam określić, co to takiego. W jej wzroku dało się zauważyć pewność siebie. Wiedziała coś, czego nie wie nikt inny.

– Tak będzie przez cały ten wieczór, Mare. Po prostu je ignoruj – doradził Shepley.

America wykrzywiła się i zerknęła na trzy kobiety gapiące się na Trávisa i szepczące między sobą. Nie byłam pewna, czemu jest tak zagniewana. Nie patrzyły na Shepleya.

– Wygląda to tak, jakby z Vegas przyleciało stado sępów – zauważyła.

Travis spojrział przez ramię, żeby sprawdzić, o kim mówi America, a potem odwrócił się z powrotem i duszkiem dopił piwo. Zapalił papierosa i wydmuchał chmurę dymu. Popatrzył na mnie i uniósł dwa palce.

„Zapowiada się interesująco”. Wyjęłam dwa piwa Bud Light z chłodziarki, otworzyłam je i postawiłam przed Travisem. Jedna z kręcących się wokół niego kobiet podniosła butelkę, ale Travis ją zabrał.

– Ehm... to nie twoje – powiedział i wręczył piwo tej z pierwszego roku.

Kąciki jej ust uniosły się leciutko, po czym wypila napój duszkiem w kilka sekund.

– Możesz zrobić... – zaczął Marty, stały klient Raegan. Moja przyjaciółka była po drugiej stronie baru i prowadziła ożywioną rozmowę z Kodym.

– Tak – przerwałam mu. – Nic się nie martw, Marty. Zaopiekuję się tobą. – Gdy nalewałam Marty’emu szczególnie trudny do zrobienia Warninks Crème Egg Shooter, Travis i Pierwszoroczna dobrze się bawili na parkiecie, dając niezłe przedstawienie. Zanim Marty skończył swojego drinka, Travis zdążył już ją wkurzyć, więc jak burza uciekła od niego w stronę baru.

Obdarzyła mnie półuśmiechem i podniosła palec. Wyciągnęłam dla niej piwo, zdjęłam kapsel i postawiłam je przed nią. Wysączyła ponad połowę, nim Travis dotarł z powrotem do baru. Nic dziwnego, że tak się

niepokoila o jego uczucia. Ci dwoje byli dla mnie męczący, a jeszcze nawet nie znałam jej imienia.

Obok Trávisa pojawiła się Megan – jego sprawdzony plan B.

– Cóż, czyż to nie Travis Maddox?

Megan nie sprawiała wielu problemów, ale nie była moją ulubienicą. Oprócz Trávisa miała też w zanadrzu paru innych gości, za którymi chętnie się uganiała. Lubiła wyzwania polegające na odbieraniu dziewczynie faceta, a takie kobiety wszędzie są wrogami par.

– Co się dzieje? – spytała cicho Raegan.

Akurat wtedy Travis pociągnął Megan za rękę na parkiet, po czym zaczęli się obściskować na oczach wszystkich.

– Och, Travis – mruknełam, rozczarowana. – Co ty, u diabła, wyprawiasz?

Trávisa nie było pięć minut, a już do akcji wkroczył Ethan Coats i przywłaszczył sobie jego stołek. Nachylił się i natychmiast zaczął roztaczać swój urok. Pierwszoroczna doceniła jego względy. Nie obwinałabym jej, gdyby te względy nie pochodziły od Ethana.

– Och, niedobrze. Zabierz od niej tego skunksa! – syknęła Raegan.

Wszyscy wiedzieliśmy, co zrobił Ethan i do czego był zdolny. Staraliśmy się go nadzorować, kiedy był w barze, ale nie wszystkie dziewczyny zważały na nasze przestrogi.

Zobaczyłam, że Travis wraca do wschodniego baru, ze wzrokiem utkwionym w Ethana.

– Chyba nie będę musiała – stwierdziłam.

Travis niemalże stanął pomiędzy nimi i po krótkiej wymianie zdań Ethan oddalił się z podwiniętym ogonem, a Travis i Pierwszoroczna zmierzali do wyjścia, oboje wyraźnie na skraju wojny.

– Myślę, że Travis Maddox trafił na godną przeciwniczkę. – Raegan uśmiechnęła się znacząco.

– Chyba masz rację – przytaknęłam.

Na godzinę przed ostatnimi zamówieniami byłam już do przodu z napiwkami jak na ten wieczór. Raegan miała dobry nastrój, chociaż Kody co jakiś czas przechodził obok i przystawał na tyle długo, że musiała go upominać, że nie może rozmawiać.

Obejrzałam się i zobaczyłam, że Trenton odbiera resztę z opłaty za wstęp od Tuffy'ego. Skinęłam mu głową z uśmiechem. Dumnym krokiem Maddoxa, którego nikt nie mógł przegapić, wolno podszedł do wschodniego baru i usiadł na wprost mnie.

– Whisky? – spytałam.

– Woda.

– Woda? – powtórzyłam z niedowierzaniem.

– Mówiłem ci. Staram się trochę zaoszczędzić.

– Oto i woda – oznajmiłam.

Pociągnął łyk, po czym odstawił szklankę i rozejrzał się.

– Widziałem, jak Travis wrzeszczał na jakąś laskę na parkingu.

– Och? I jak to się skończyło?

– Odwrzaskiwała mu. Nie wiem, kim jest, ale raczej ją lubię.

– Ja też.

Trenton zapatrzył się na pływające w szklance kostki lodu.

– To dosyć dziwne. Obserwowanie, jak próbuje się ustatkować.

– Myślisz, że to właśnie robi?

– Rozmawiał o niej z tobą, prawda?

Skinęłam głową.

– Owszem.

Przeglądałam mu się przez chwilę. Coś było z nim nie tak, ale nie mogłam rozgryźć co takiego.

– Chciałbyś o czymś porozmawiać?

Rozwagał to przez chwilę.

– Nie. Nie ma sensu. – Pociągnął kolejny łyk wody. Zerknął za siebie i zauważył kogoś stojącego przy stołach bilardowych. – Idę tam.

– Dobrze – odparłam. Nie powinnam się czuć rozczarowana, że nie wydaje się zainteresowany rozmową ze mną. Zaledwie parę tygodni temu przyszedłby do Red na drinki, żeby spotkać się z braćmi albo znaleźć jakąś chętną laskę. Ale gdy tak przemierzał parkiet, brał kij bilardowy do ręki i z napiętymi mięśniami ramion polerował końcówkę szmatką, naszło mnie dziwne uczucie.

– Co mu jest? – spytała Raegan.

– Nie wiem. Cieszę się, że nie tylko ja to zauważyłam.

– A co jest z tobą? Miałaś dziwną minę, kiedy odchodził. Powiedział coś?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie uwierzyłabyś, gdybym ci powiedziała.

– Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Zapewne już wiem.

– Trudno to wyjaśnić... Po prostu... dopadło mnie to dziwaczne, smutne uczucie. Jakbyśmy Trent i ja już nie byli przyjaciółmi.

– Może po prostu wiesz, że w końcu uwierzył, że jesteście tylko przyjaciółmi.

– Może. To znaczy nie – wycofałam się.

– Wiedziałaś, babo. Nie mam pojęcia, po co to mydlenie oczu. – Stanęła za mną, objęła mnie w pasie i oparła mi brodę na ramieniu.

Przeglądałyśmy się, jak jakieś dwie dopiero co przybyłe dziewczyny podchodzą do zachodniej ściany i kręcą się przy stole bilardowym Trentona. Obie najwyraźniej nie żałowały sobie rozjaśniacza, ale z wielką niechęcią musiałam przyznać, że są olśniewająco piękne. W ciągu dwudziestu minut dołączyła do nich trzecia. Wkrótce przykuła w pełni uwagę Trentona, który przyparł ją do stołu bilardowego. Owijała pasmo swoich długich brązowych włosów wokół palca, śmiejąc się, jakby Trenton był najzabawniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkała. Jej chichot dało się słyszeć mimo muzyki.

– Rany Julek, jestem gotowa iść do domu – oznajmiła Raegan, po czym odwróciła się i oparła skronią o moje ramię.

– Ja też – odparłam, obserwując, jak Trenton nachyla się nad twarzą dziewczyny.

Nawet z drugiej strony sali byłam w stanie dostrzec jej usta supermodelki i uwodzicielskie spojrzenie. Patrzył na nią z uśmiechem. Stali tak blisko siebie, że było to wręcz odrażające. Nigdy wcześniej jej nie widziałam, więc pewnie przyjechała z Southwestern State. On też zapewne nigdy jej wcześniej nie spotkał, ale w niecałe pół godziny kleili się do siebie.

Trenton oparł ręce o stół bilardowy, a jej tyłek znalazł się pomiędzy nimi. Nachyliła się do jego ucha i coś mu szepnęła.

Pięć minut przed ostatnimi zamówieniami do środka weszła jakaś hałaśliwa paczka. Podeszli do wschodniego baru, by zamówić drinki, chociaż większość z nich już niejednego wypila. Zbierając się z powrotem do pracy, dostrzegłam, jak Trenton wyprowadza dziewczynę za rękę. Natychmiast poczułam mdłości.

– Wszystko dobrze? – zawołała do mnie Raegan, jednocześnie zdejmując kapsle z kilku piw.

– Tak – odparłam. Nie byłam pewna, czy mnie słyszy, ale to nie miało znaczenia. Znała prawdę.

Rozdział 10

ZE SNU WYRWAŁO MNIE PUKANIE DO DRZWI. Kolejne stukanie całkowicie mnie rozbudziło. Potem ktoś zaczął w nie łomotać. Zwlokłam się z łóżka i wzdrygnęłam, gdy jasne, wczesnoporanne słońce oświetliło moją twarz. Wyszłam na korytarz.

Niepewnym krokiem przemierzyłam salon i otwierałam drzwi.

– Co ty tu, u diabła, robisz? – spytałam.

– Spała w ublaniu – zauważyła Olive słodkim, cienkim głosem.

Spuściłam wzrok, osłaniając oczy ręką przed słońcem.

– Och, cześć, Olive. Przepraszam, nie zauważyłam cię tam na dole – powiedziałam, ale nawet dla niej nie potrafiłam się rozchmurzyć.

– Nic nie szkodzi – odrzekła. – Tlenton mówi, że jestem malutka.

– Przynieśliśmy ci śniadanie – oznajmił Trenton, unosząc białą torbę.

– Nie jadam śniadań.

– Owszem, jadasz. Cynamonowe bajgle z rodzynkami i masłem. Wiem to od Kody’ego.

Dwie bruzdy, które wyżłobiły mi się już między brwiami, jeszcze się pogłębiły. Spojrzałam gniewnie na Trentona, a on opuścił wzrok na Olive. Twarz mi złagodniała, westchnęłam.

– Kocham ją – powiedziałam, nie kierując tych słów do nikogo w szczególności. – Olive, wiesz, że cię kocham, ale wracam do łóżka. – Spojrzałam na Trentona i zmrużyłam oczy. – Tym razem to nie zadziała. Zabierz ją do domu.

– Nie mogę. Jej rodzice wyszli na cały dzień.

– Więc zabierz ją do siebie.

– Tato złapał przeziębienie. Chyba nie chcesz, żeby się zaraziła, co?

– Wiesz, czego nienawidzę? – spytałam.

Miał zdesperowany wzrok.

– Mnie. Wiem. Ja... jestem egoistycznym, niepewnym idiotą.

– Tak.

– Ale jestem żalonym, egoistycznym, niepewnym idiotą, który stoi na zimnie z małą dziewczynką.

Teraz ja musiałam westchnąć. Gestem zaprosiłam Olive do środka. Posłuchała radośnie i usiadła na sofie. Od razu znalazła pilota, włączyła telewizor i wyszukała sobotnie poranne kreskówki.

Trenton zrobił krok, a ja uniosłam rękę.

– Ty nie.

– Co?

– Ty nie wejdiesz.

– Ale... pilnuję Olive.

– Możesz jej pilnować zza okna.

Splótł ramiona na piersi.

– Myślisz, że tego nie zrobię?

– Nie, wiem, że zrobisz. – Wyrwałam białą torbę z jego ręki, po czym zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i je zaryglowałam. Rzuciłam torbę Olive.

– Lubisz bajgle, szkrabie?

– Tak! – odparła, otwierając torbę. – Naplawdę zostawis Tlenta na dwoze?

– Tak – potwierdziłam i wróciłam do swojego pokoju, gdzie rzuciłam się na łóżko.



– Cami! – Raegan potrząsnęła mną. Spojrzałam na zegar. Minęły już prawie dwie godziny od czasu, gdy Trenton zapukał do moich drzwi. – Mała dziewczynka ogląda kreskówki w naszym salonie! – szepnęła wyraźnie zaniepokojona.

– Wiem.

– Skąd się tu wzięła?

– Trent ją przyprowadził.

– A gdzie on jest?

– Chyba na dworze – odparłam, ziewając.

Raegan, głośno tupiąc, wyszła do salonu, po czym wróciła do mojego pokoju.

– Siedzi na ziemi przed naszym oknem i gra we Flappy Bird na komórce.

Skinęłam tylko głową.

– Na zewnątrz jest poniżej zera.

– I dobrze – powiedziałam, siadając. – Żałuję, że nie ma deszczu ze śniegiem.

Moja przyjaciółka skrzywiła się z niesmakiem.

– Pomachał do mnie, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Co się tu, u diabła, dzieje?

– Przyprowadził do nas Olive. Jego tato jest przeziębiony, więc nie może zabrać jej do siebie, a rodzice dziewczynki przez cały dzień będą gdzieś poza domem.

– A nie mógł jej pilnować u niej?

Pomyślałam nad tym przez chwilę, a potem zwlokłam się z łóżka po raz drugi tego dnia. Podeszłam do sofy.

– Dlaczego Trent nie pilnuje cię u ciebie w domu? – zapytałam.

– Chciałam psyjechać cię zobaczyć – wyjaśniła rzeczowo.

– Och – rzekłam. – Trenton nie chciał się ze mną zobaczyć?

– Chciał, ale powiedział, że tobie się to nie spodoba.

– Tak?

– Więc powiedziałam: „Slicnie, slicnie plose!”. I on się zgodził.

Uśmiechnęłam się do niej, a następnie podeszłam do drzwi wejściowych i je otworzyłam. Trenton odwrócił się i podniósł na mnie wzrok.

Mój uśmiech zgasł.

– Wejdz.

Wstał i wszedł do środka, ale zatrzymał się w progu.

– Wściekasz się na mnie.

Zmrużyłam oczy.

– Czemu? – zapytał.

Nie odpowiedziałam.

– Dlatego że wczoraj wieczorem wyszedłem do domu z tą dziewczyną?

Nadał milczałam.

– Nie przeleciałem jej.

– Chcesz ciasteczko? – zapytałam. – Bo to jest warte nagrody.

– O co ci chodzi? Powtarzasz mi pięć razy dziennie, że jesteśmy przyjaciółmi, a teraz jesteś zazdrosna o jakąś laskę, z którą flirtowałem przez dwie sekundy.

– Nie jestem zazdrosna!

– A więc jaka?

– Czy jako twoja przyjaciółka nie mogę się niepokoić, czy nie złapałeś jakiegoś syfa?

– Co to jest syf? – zapytała Olive z kanapy.

– O Boże. – Zacisnęłam mocno powieki. – Przepraszam, Olive. Zapomnij, że to słyszałaś.

Trenton zrobił krok w moją stronę.

– Jej rodzice pozwalają mi się nią opiekować. Myślisz, że przejmują się rynsztokowym językiem?

Uniosłam brew.

Pochylił głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Powiedz prawdę. Gniewasz się na mnie, bo myślisz, że zabrałem tę dziewczynę do domu, czy chodzi o coś innego? Bo z jakiegoś powodu jesteś na mnie zła.

Skrzyżowałam ramiona i odwróciłam wzrok.

– Co jest między nami, Cami? – zapytał. – Co to jest?

– Jesteśmy przyjaciółmi! Już ci to mówiłam!

– Gówno prawda!

Nad kanapą pojawił się uniesiony palec Olive.

– Musis wzucić piniąska do mojej skalbonki.

– Przepraszam – zmitygował się Trenton, ściągając lekko brwi.

– A więc nie wróciłeś... z nią do domu? – zapytałam.

– Gdzie miałem ją zabrać? Do mojego taty?

– Nie wiem, może do hotelu?

– Nie kupuję drinków, żeby zaoszczędzić, a ty myślisz, że wydam z setkę dolców na hotel dla jakiejś przypadkowej laski, którą dopiero co poznałem?

– Robiłeś już mniej mądre rzeczy.

– Jak na przykład co?

– Jak jądanie kleju!

Trenton opuścił brodę i odwrócił wzrok, wyraźnie zdeglustowany i może też nieco speszony.

– Nigdy nie jadałem kleju.

– Owszem, robiłeś to. W klasie pani Brandt. – Skrzyżowałam ramiona.

– Potwierdzam – odezwała się Raegan.

– Nie byłeś w mojej klasie, Ray! – zaprotestował Trenton.

– Według Cami jadałeś też dosyć regularnie czerwone kredki! – dodała, próbując opanować śmiech.

– Wszystko jedno! – krzyknął Trenton. – Gdzie mój bajgiel?

Nad kanapą zawisła biała torba trzymana drobniutkimi paluszkami Olive za pogniecioną, zwiniętą górną część. Trenton usiadł obok swojej przyjaciółki, chwilę użerał się z torbą, po czym wyciągnął swoje śniadanie i je rozpakował.

Raegan spojrzała na mnie i przyłożyła trzy palce do ust. Trzęsąc się cała od tłumionego śmiechu, jakby miała niewielki atak czkawki, wycofała się do swojego pokoju.

– Nigdy nie jadałem kleju – burknął Trenton.

– Może wymazałeś to z pamięci. Ja bym tak zrobiła, gdybym jadała klej.

– Nie jadałem go – warknął.

– No dobra – powiedziałam i oczy rozszerzyły mi się na moment. – Boże.

– Chcesz... Chcesz połowę mojego bajgla? – zapytał.

– Tak, poproszę – odparłam.

Wręczył mi go i jedliśmy razem w ciszy, a Olive siedząca między nami oglądała kreskówki. Jej małe stópki ledwie sięgały za krawędź sofy. Machała nimi raz na jakiś czas w górę i w dół.

Po dwóch kreskówkach zapadłam w sen i obudziłam się, gdy głowa opadła mi do przodu.

– Hej – rzekł Trenton i poklepał mnie po kolanie. – Może pójdziesz się zdrzemnąć? Możemy już iść.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie chcę, żebyście poszli.

Wpatrywał się w mnie przez minutkę, po czym skinął na Olive, żeby zamieniła się z nim miejscami. Poderwała się i z radością zastosowała do polecenia. Trenton usiadł obok mnie, nachylił się lekko, po czym skinieniem głowy wskazał na swoje ramię.

– Jest wygodne. A przynajmniej tak słyszałem.

Przewróciłam oczami, ale zamiast się spierać, objęłam go za ramię i wtuliłam wygodnie głowę między jego ramię a szyję. Trenton oparł policzek o moje włosy i jednocześnie odetchnęliśmy głęboko i odprężyliśmy się wsparci o siebie.

Nie pamiętam niczego, co się działo potem, póki nie zamrugałam i nie otworzyłam oczu. Olive spała z głową na kolanach Trentona. Opiekuńczo otaczał ją ramieniem, a drugie obejmowała ja. Jego ręka spoczywała na moim udzie, a pierś wznosiła się i opadała w spokojnym rytmie.

Raegan i Brazil siedzieli na sofie i patrzyli na ściszony telewizor. Kiedy moja przyjaciółka uświadomiła sobie, że się obudziłam, uśmiechnęła się.

- Hej – szepnęła.
- Która godzina? – zapytałam cicho.
- Południe.
- Naprawdę? – Wyprostowałam się.

Trenton zbudził się i natychmiast sprawdził, co z Olive.

- Zaraz. Jak długo spaliśmy?
- Trzy godziny z czymś – odparłam, przecierając oczy.
- Nawet nie wiedziałem, że jestem zmęczony – stwierdził Trenton.
- Nie miałem pojęcia, że chodzisz z barmanką – odezwał się Brazil z uśmiechem. – Kyle i Brad będą rozczarowani.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi. Nawet nie wiedziałam, kim są Kyle i Brad.

– Mogą się rozchmurzyć. Jesteśmy tylko przyjaciółmi – wyjaśnił Trenton.

- Naprawdę? – zdziwił się Brazil, szukając po nas oznak, że żartujemy.
- Mówiłam ci – powiedziała Raegan, wstając. Gdy się przeciągnęła, tank top podjechał jej w górę znad minibokserek w różowo-białe paski. – Brazil ma mecz o wpół do piątej. Macie ochotę na rozgrywkę Bulldogów?

– Pilnuję Olive – przypomniał Trenton. – Mieliśmy zapytać Cami, czy pójdzie z nami do Chicken Joe's.

- Futbol mógłby jej się spodobać – zauważył Brazil.
- Jason... – rzekł Trenton, kręcąc głową. – Chicken Joe's przewyższa mecz futbolu o jakiś... okrągły tysiąc punktów.
- Nie dowiesz się, chyba że ją na jakiś zabierzesz.
- Już zabrałem. Nadal nie pozwala mi o tym zapomnieć.
- Czy to twoja mała kuzynka, czy co? – zapytał Brazil. – Czemu przez cały czas przebywa z tobą?

– Miała starszego brata. – Trenton wzruszył ramionami. – Dziś skończyłby czternaście lat. Uwielbiała go. Parę miesięcy temu, zanim przeprowadzili się do sąsiedniego domu, potrącił go samochód, gdy jechał na rowerze. Olive siedziała przy nim, kiedy wydał ostatnie tchnienie. Próbuję tylko go zastąpić.

– Ciężka sprawa, stary, ale... bez urazy... jesteś Maddoxem.

– Tak? No i co? – spytał Trenton.

– Wiem, że dobry z ciebie facet, ale masz tatuaże, popijasz whisky, klniesz i jesteś w gorącej wodzie kąpany. Rodzice tej małej tak po prostu pozwalają jej wsiąść z tobą do samochodu?

– Chyba jakoś naturalnie się to rozwinęło.

– Ale... czemu ty się nią zajmujesz? – dopytywał się Brazil. – Nie rozumiem tego.

Trenton spojrzał na Olive, która wciąż twardo spała. Odgarnął jej popielatoblond kosmyk znad oczu, po czym wzruszył ramionami.

– A czemu nie?

Uśmiechnęłam się, widząc ten prosty przejaw uczucia.

– A więc Chicken Joe's. Ale muszę wcześniej wyjść, żeby przygotować się do pracy.

– Załatwione. – Trenton uśmiechnął się, jakby to była najłatwiejsza rzecz pod słońcem.

– Cóż, ja mam sprawy do załatwienia – wtrąciła Raegan.

– Ja muszę wrzucić w siebie parę węglowodanów i udać się do szatni – wyjaśnił Brazil. Wstał, poklepał Raegan po tyłku, pochylił się, żeby ją pocałować, po czym chwycił portfel, telefon i klucze i zatrzasnął za sobą drzwi.

Olive nagle otworzyła oczy.

– Hura! – zawołał Trenton. – Obudziła się! Teraz możemy JĄ ZJEŚĆ!

Nachylił się i udawał, że gryzie dziewczynkę w brzusek, jednocześnie ją łaskocząc. Chichotała histerycznie.

– Niiieee. Musę siusiuuuu!

– Stop! – powiedział Trenton, unosząc ręce.

– Tędy – rzekłam i poprowadziłam Olive za rączkę do łazienki w korytarzu. Jej bosc stćpki plaskały o kafelki podłogi. – Papier toaletowy, mydło, ręcznik. – Wskazywałam na poszczególne przybory.

– Lozumiem – powiedziała. Wydawała się taka malutka, stojąc pośrodku łazienki. Uniosła brwi. – Zostajes?

– Och! Nie. Przepraszam. – Wycofałam się tyłem i zamknęłam za sobą drzwi.

Odwróciłam się i podeszłam do Trentona, który stał pomiędzy barem śniadaniowym a małą kanapą.

– Jest naprawdę wspaniała – powiedział z uśmiechem.

– Ty jesteś naprawdę wspaniały – odparłam.

– Tak? – spytał.

– Tak. – Gapiliśmy się na siebie przez chwilę w ciszy, uśmiechając się, a potem ogarnęło mnie znajome wrażenie: mrowienie w brzuchu i ciepło na wargach. Skupiłam wzrok na jego ustach, a on zrobił krok w moją stronę.

– Trent...

Pokręcił głową, nachylił się i przymknął oczy. Zrobiłam to samo i czekałam, aż poczuję jego wargi na moich ustach.

Rozległ się odgłos spuszczonej wody i oboje się odsunęliśmy. Atmosfera między nami nagle zrobiła się napięta i gęsta. Rozwiało się

oczekiwanie na to, co mieliśmy zrobić, i zastąpiło je przytłaczające skrępowanie.

W korytarzu stanęła Olive. Gapiąc się na nas, podrapała się w łokieć, a potem w nasek.

– Obiadek?

Obdarzyłam ją przeproszającym półuśmiechem.

– Muszę skoczyć po zakupy.

– Dobry plan – pochwalił Trenton. Klasnął w ręce, a potem potarł je o siebie. – Supermarket?

Mała uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Cy mogę siedzieć w wózku, co jest też autkiem?

Trenton spojrzał na mnie, pomagając Olive włożyć płaszcz.

– Jasne! – odparłam. Właśnie sobie uświadomiłam, dlaczego z takim poświęceniem ją uszczęśliwiał. Rozweselanie jej było uzależniające.

Olive odtńczyła krótki taniec, a potem zaczął tańczyć Trenton. Wyglądał wprost prześmiesznie, więc też dołączyłam.

Podrygiwaliśmy przez całą drogę na parking, bez żadnej muzyki. Trenton wskazał na swoje auto, ale ja zatrzymałam się przy moim jeepie.

– Zawsze prowadzisz ty. Tym razem ja poprowadzę. Poza tym mam w bagażniku więcej miejsca na zakupy.

– Przecież nie masz bagażnika – zauważył.

– Mam jego odpowiednik.

– U mnie jest fotelik dla Olive.

– Całkiem łatwo można go przenieść, prawda?

– Ja... nie przepadam – pokręcił głową – kiedy wożą mnie dziewczyny.

– Z powodu Mackenzie czy to taka seksistowska uwaga?

– Od tego wypadku.

– No dobra. – Skinęłam głową. – Ale pozwolisz mi zwrócić ci koszty benzyny.

– Możesz się dorzucić do kolacji – zaproponował.

– Cza! – powiedziałam, po czym zgięłam łokieć i uniosłam pięść, wysuwając mały i wskazujący palec.

Olive spojrzała na swoją rączkę i spróbowała zrobić to samo.

– Cad! – zawołała, kiedy już opanowała ten gest.

Pojechaliśmy do sklepu, a kiedy spacerowaliśmy między półkami, poczułam się bardzo rodzinnie – i było to nieco fascynujące. Nie żebym chciała mieć własne dzieci czy coś – jeszcze nie – ale robienie czegoś tak prozaicznego z Trentonem okazało się dziwnie porywające. To wrażenie nie trwało jednak długo. Nigdy nie robiliśmy czegoś takiego z TJ-em i teraz ta zwykła wyprawa po zakupy przypawiła mnie o uczucie wstydu. Chociaż nie miało to żadnego sensu, poczułam przypływ urazy. Nie mogłam być szczęśliwa z TJ-em, a w tym momencie okradał mnie też ze szczęścia, mimo że go przy mnie nie było. Oczywiście to nie jego wina, ale łatwiej było go oskarżać, niż przyznać się do własnych uchybień.

Nic nie miało już sensu: dlaczego nadal byliśmy razem, dlaczego spędzałam tyle czasu z Trentonem ani dlaczego pozostawałam w prawie nieistniejącym związku, skoro tuż obok siebie miałam kogoś, kto mnie lubił – z wzajemnością – i tylko czekał na zielone światło.

Większość dziewczyn po prostu by zrezygnowała, ale nie znały TJ-a. Przyszedł do Red pewnego wieczora, jakieś pół godziny później poprosił o mój numer, a za parę dni wybraliśmy się na pierwszą randkę. Nie musiałam się nawet nad tym zastanawiać. Bycie z nim po prostu miało sens. TJ w zasadzie spędził następne półtora tygodnia w moim mieszkaniu, a przez kolejne trzy miesiące latał do domu co drugi weekend. Potem rozpoczął się jego projekt i spotkałam się z nim tylko parę razy.

Przystanęłam między półkami, udając, że patrzę na zupy, ale tak naprawdę mnie zmroziło. Zastanawiałam się, czemu jestem taka oddana TJ-owi, kiedy nawet nie byłam pewna, czy na obecnym etapie łączy nas prawdziwy związek.

Nie esemesował do mnie od trzech dni. Wcześniej przekonywałam sama siebie, że jest zajęty pracą, ale nagle, gdy uświadomiłam sobie, jak to jest spędzać z kimś tyle czasu – i uwielbiać to – sporadyczne esemesy, rozmowy telefoniczne i nadzieja, że zobaczymy się któregoś dnia, już nie wystarczały. Ani trochę.

– Gulasz z warzywami z sosem pieczeniowym? – spytał Trenton, unosząc dużą puszkę. – To dobre żarcie.

Uśmiechnęłam się i złapałam za poręcz wózka.

– Wrzucaj. Przyda się wkrótce, kiedy wieczorami będzie jeszcze chłodniej.

– Możesz mnie zawsze wypożyczyć. Jestem idealny na jesienne pluchy.

– Uważaj. Mogłabym cię trzymać za słowo.

– Nie gróż mi dobrą zabawą. – Przystanął pośrodku przejścia. – Poczekaj. Naprawdę?

– Dziś było z tobą całkiem przyjemnie. – Wzruszyłam ramionami.

– Przyjemnie? Grzeję, kurna, jak kaszmir.

Wybuchnęłam śmiechem i pokręciłam głową. Popchaliśmy wózek, który służył też jako dziecięcy samochodzik. Olive udawała, że nim kieruje i wjeżdża w różne rzeczy.

– Założę się, że z twoim chłopakiem z Kalifornii nie jest tak przyjemnie jak ze mną – powiedział Trenton, gdy skręciliśmy w alejkę z delikatesami.

– Zimno! – zawołała Olive, udając, że dygoce. Trenton zdjął kurtkę i narzucił na nią. Sięgnęłam po paczkę wędlin i wrzuciłam ją do wózka.

– Sama nie wiem – odparłam. – Tak naprawdę nie pamiętam.

– Jak to jest? Być z kimś, kogo się nigdy nie widuje?

– Żony wojskowych mają tak przez cały czas. Nie ma sensu narzekać.

– Ale ty nie jesteś jego żoną.

– Nie wiem, jak mogłabym być, skoro nie widujemy się częściej.

– No właśnie. A więc co cię przy nim trzyma?

– Nie umiem tego sprecyzować. – Znów wzruszyłam w ramionami. – On po prostu ma coś w sobie.

– Kocha cię?

Bezpośrednie i bardzo osobiste pytanie Trentona sprawiło, że napięły mi się mięśnie szyi. To było jak atak na mój związek, ale wiedziałam, że ta obronna reakcja jest tak silna, bo Trenton zadał pytanie, które sama zadawałam sobie wiele razy.

– Tak.

– Ale bardziej kocha Kalifornię? Studiuje, tak?

Wzdrygnęłam się. Nie lubiłam rozmawiać o szczegółach związanych z TJ-em. On też nie lubił, kiedy o tym rozmawiałam.

– To nie studia go tam zatrzymują, ale jego praca.

Trenton wsunął rękę do kieszeni. Na przegubie nosił bransoletkę z brązowej skóry, brązową skórzaną plecionkę oraz tę, którą zrobiła dla niego Olive.

– Zdejmujesz czasami tę bransoletkę od Olive? – zapytałam.

– Obiecałem jej, że tego nie zrobię. Nie zmieniaj tematu.

– Dlaczego chcesz rozmawiać o TJ-u?

– Bo jestem ciekaw. Chcę wiedzieć, co każe ci pozostawać w takim związku.

– Jakim?

– W którym nie jesteś numerem jeden. Nie wydaje mi się, żeby ten facet był idiotą, więc próbuję to rozgryźć.

Przygryzłam wargę. Trenton był ujmujący i zarazem zrażał mnie do TJ-a.

– To trochę jak ty i Olive. Może to nie mieć sensu dla ludzi postronnych i brzmi dziwnie, nawet kiedy TJ próbuje to wyjaśnić, ale on ma zobowiązania, które są ważne.

– Tak jak i ty.

Przywarłam do jego boku, a on objął mnie ramieniem i mocno przytulił.

Rozdział 11

PO KANAPKACH Z SZYNKĄ I SEREM, filmie i krótkiej wyprawie do Chicken Joe's Trenton i Olive byli w drodze do domu, a ja w drodze do Red Door. Idąc do bocznego wejścia do pracowników, widziałam swój parujący oddech. W środku nie zdjęłam płaszcza, póki nie napłynęło więcej ludzi i nie ogrzało baru.

– W mordę jeża! – odezwała się przechodząca obok Blia, zacierając ręce. – Zimniej niż dupsko żaby w styczniu!

– A jest dopiero październik – burknęłam.

Sobotni tłum w ogóle nie napłynął, a trzy godziny po tym, jak stawiliśmy się w pracy, nadal panowały pustki. Raegan oparła podbródek o pięść i zastukała paznokciami drugiej ręki o bufet. Dwóch facetów grało w bilard przy zachodniej ścianie. Jeden z nich miał na sobie T-shirt z napisem „Legend of Zelda”, a ubrania drugiego były tak wymięte, jakby wyciągnął je z kosza z brudnymi rzeczami do prania. Nie byli z tych, którzy uczestniczą w podziemnych walkach, więc nietrudno było zgadnąć, co nam ukradło zarobki.

Stały klient Raegan, Marty, siedział sam przy końcu baru. On i pryszczate chłopaki przy stołach bilardowych byli naszymi jedynymi gośćmi, a minęła już dziesiąta.

– Szlag. Szlag by trafił te walki. Czemu nie mogą ich organizować w ciągu tygodnia, kiedy nie uszczuplałyby nam napiwków? – poskarżyła się Raegan.

– Przyjdą później i wtedy wybuchnie burda na cały bar, a ty będziesz żałować, że w ogóle się pojawili – powiedziałam, zamiatając po raz trzeci podłogę.

Minął nas Kody, zerkając kątem oka na Raegan. Liczył na to, że będzie zajęty i dzięki temu łatwiej przetrwa cały wieczór z byłą dziewczyną po drugiej stronie sali. Snuł się żałośnie przez dwa tygodnie i wyładowywał frustrację na pijanych durniach, którzy ośmielili się bić po jego stronie baru. W poprzednią środę Gruber musiał wyciągać go z bijatyki. Hank już raz z nim rozmawiał, a ja bałam się, że jeśli wkrótce nie weźmie się w garść, zostanie wylany.

Raegan zerknęła na niego tylko na moment, gdy była pewna, że Kody nie patrzy.

– Rozmawiałaś z nim? – zapytałam.

– Staram się tego nie robić. – Wzruszyła ramionami. – Sprawia, że czuję się jak jakaś kretyńska, kiedy z nim nie rozmawiam, więc nie palę się do rozpoczynania pogawędki.

– Martwi się. Kocha cię.

– Wiem. – Mina jej zrzędała.

– A jak ci się układa z Brazilem?

Twarz jej pojaśniała.

– Jest zajęty futbolem i bractwem Sig Tau, ale wydają walentynkowe przyjęcie dla par. Zaprosił mnie wczoraj.

– Och. – Uniosłam brew. – Brzmi jak... coś poważnego.

Zrobiła kwaśną minę, spojrzała na Kody'ego, po czym spuściła wzrok.

– Brazil był moją pierwszą miłością, Cami.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia.

– Naprawdę ci nie zazdroszczę. Co za porąbana sytuacja.

– A co do pierwszych miłości... myślę, że jesteś nią dla niego – powiedziała, wskazując skinieniem głowy na wejście.

Do środka wolno wkroczył Trenton, z szerokim uśmiechem na twarzy. Mimo woli odwzajemniłam się tym samym. Kątem oka dostrzegłam, że Raegan nas obserwuje, ale nie obchodziło mnie to.

– Cześć – przywitał się, nachylając się nad barem.

– Myślałam, że będziesz na walce.

– W przeciwieństwie do chłopaków z Kalifornii wiem, co jest dla mnie numerem jeden.

– Bardzo śmieszne – zakpiłam, ale poczułam motyle w brzuchu.

– Co robisz później? – zapytał.

– Śpię.

– Na dworze jest porządny ziąb. Myślałem, że może potrzebna ci dodatkowa kołdra.

Starałam się nie uśmiechać jak głupia, ale nie mogłam się powstrzymać. Ostatnio tak na mnie działał.

– Dokąd, u diabła, wymknęła się Ray? – zapytał Hank.

– Dziś jest walka, Hank. – Wzruszyłam ramionami. – Mamy zastój. Poradzę sobie.

– Kogo, kurwa, obchodzi, gdzie ona jest? – odezwał się Kody. Opierał się plecami o bar, ramiona miał skrzyżowane. Obserwował prawie pustą salę z marsem na twarzy.

– Dostałeś tę robotę? – zwrócił się do niego Hank.

– Nie – odrzekł, przenosząc ciężar z nogi na nogę.

Hank przyłożył ręce do ust, jakby starał się pogłościć to, co zamierzał powiedzieć, po czym zaczerpnął tchu.

– Ej, Gruby! Przyślij tu Blię, żeby zastąpiła Raegan, póki ta jest na zewnątrz, dobra?

Gruber skinął głową i ruszył w kierunku stoiska. Skuliłam się, żałując, że Hank przypomniał Kody’emu i wszystkim pozostałym, że Raegan zapewne rozmawia na zewnątrz z Brazilem.

Kody się wykrzywił.

Czułam się podle z jego powodu. Nienawidził pracy, którą niegdyś uwielbiał, i nikt z nas nie mógł go za to winić. Hank nawet dał mu dobre referencje do sklepu żelaznego, gdzie Kody ubiegał się o pracę.

– Przykro mi – powiedziałam. – Wiem, że to dla ciebie ciężkie.

Kody odwrócił się, by na mnie spojrzeć. Miał urażoną minę.

– Gównu wiesz, Cami. Gdybyś wiedziała, przemówiłabyś jej do rozumu.

– Ej no – odezwał się Trenton, odwracając się. – Co ty, kurna, koles? Nie odzywaj się tak do niej.

Gestem nakazałam mu, żeby się uciszył, i skrzyżowałam ramiona, gotowa przyjąć na siebie cały impet frustracji Kody’ego.

– Ray robi, co chce, Kody. Ty akurat o tym wiesz.

Szczęki mu chodziły, spuścił wzrok.

– Ja po prostu... tego nie rozumiem. Było nam dobrze. Nie kłóciliśmy się. Nie tak naprawdę. Czasem durne sprzeczki o jej tatę, ale przeważnie dobrze się bawiliśmy. Uwielbiałem spędzać z nią czas, lecz dawałem jej swobodę, kiedy jej potrzebowała. Kochała mnie. To znaczy... tak mówiła.

– Kochała cię – potwierdziłam. Ciężko było na niego patrzeć podczas rozmowy. Opierał się o bar, jakby trudno mu było ustać. Wyciągnęłam

rękę i położyłam dłoń na jego ramieniu.

– On po prostu ją wykorzystuje – ciągnął. – I to jest najgorsze. Kocham ją bardziej niż życie, a on ma ją w dupie.

– Nie wiesz tego – zauważyłam.

– Owszem, wiem. Myślisz, że faceci z Sig Tau nie gadają, Cami? Myślisz, że nie omawiają też twoich dramatów? Są gorsi niż dziewczyny z Cap Sig, które tylko tracą czas na plotki, kto się z kim pieprzy. A potem to dociera do mnie i muszę słuchać o tym wszystkim.

– Moich dramatów? – Rozejrzałam się. – Nie mam żadnych dramatów.

Wskazał na Trentona.

– Pędzisz ku temu jak strzała. Nie powinnaś się w to pakować, Cami. Dosyć już przeszli.

Kody odszedł, a ja przez chwilę stałam osłupiała. Trenton zrobił minę.

– Co to, do kurwy nędzy, miało znaczyć?

– Nic – odparłam. Nie pokazałam nic po sobie i udawałam, że serce nie próbuje wyskoczyć mi z piersi. Mój związek z TJ-em właściwie nie był tajemnicą, ale nie rozpowiadaliśmy o tym. Jako jedyna w naszym małym miasteczku wiedziałam, na czym polega jego praca, a dla niego było ważne, żeby tak pozostało. Odrobina wiedzy prowadziła do pytań, a unikanie ich oznaczało dochowanie tajemnicy. Tak naprawdę nie był to żaden wielki kłopot, bo nigdy nie daliśmy nikomu powodów do rozmów o nas. Aż do teraz.

– O czym on gada, Cami? – zapytał Trenton.

Przewróciłam oczami i wzruszyłam ramionami.

– Kto to, kurwa, wie? Jest po prostu wkurzony.

Kody odwrócił się i dotknął jego piersi.

– Nie wiesz, o czym gadam? Jesteś nie lepszy niż ona, i wiesz o tym! – To powiedziawszy, oddalił się.

Trenton był zupełnie zdezorientowany, ale zamiast zostać przy nim i wyjaśniać, pchnęłam ruchome drzwi w barze i pozwoliwszy im zatrzaskać się za mną, podążyłam za Kodym przez salę.

– Hej. Hej! – krzyknęłam po raz drugi i podbiegłam, by go dogonić. Kody przystanął, ale się nie odwrócił.

Pociągnęłam go za koszulę, zmuszając, by na mnie spojrzał.

– Nie jestem Raegan, więc przestań wyładowywać na mnie gniew! Próbowałam z nią rozmawiać. Kibicowałam ci, do cholery! A ty zachowujesz się jak marudny, nadąsany, nietolerancyjny dupek!

Oczy Kody’ego złagodniały i zaczął coś mówić. Uniosłam rękę, niezainteresowana tym, co zapewne miało być przeprosinami. Wycelowałam palec w jego szeroką pierś.

– Gówn wiesz o moim osobistym życiu, więc nigdy tak ze mną nie rozmawiaj. Rozumiemy się?

Skinął głową. Zostawiłam go stojącego pośrodku sali i wróciłam na moje stanowisko.

– Kurna chata – stwierdziła Blia, zdziwiona. – Przypominaj mi, żebym nigdy cię nie wkurzała. Nawet bramkarz się ciebie boi.

– Camille! – zawołał ktoś z drugiej strony baru.

– A niech to – mruknęłam pod nosem. Z przyzwyczajenia spróbowałam się skulić i nie zwracać na siebie uwagi, ale było za późno. Clark i Colin czekali na mnie cierpliwie u krańca baru, który obsługiwała Blia. Podeszłam do nich i udałam, że się uśmiecham.

– Sam Adams?

– Tak, poproszę – powiedział Clark. Był najmniej napastliwy z moich braci i przeważnie żałowałam, że nie jesteśmy ze sobą bliżej. Zazwyczaj

jednak przebywanie z jednym z nich oznaczało przebywanie ze wszystkimi, a tego nie chciałam już dłużej tolerować.

– Wujek Felix wciąż jest na ciebie wkurzony – powiadomił mnie Colin.

– Chryste, Colin. Jestem w pracy.

– Pomyślałem tylko, że powinnaś wiedzieć – dodał z zadowoloną miną.

– On jest zawsze na mnie wkurzony – odparłam, wyciągając dwie butelki z chłodziarki. Zdjęłam z nich kapsle i popchnęłam je przez bar.

Clarkowi zrzędała mina.

– Nie, ale mama musiała go powstrzymać, żeby nie leciał do twojego mieszkania za każdym razem, gdy znów zaczynają się ścinać z Cobym.

– Jezu, nadal się dopieprza do Coby’ego? – zapytałam.

– Ostatnio w ich domu bywało... różnie.

– Nawet nie mów. – Pokręciłam głową. – Nie mogę tego słuchać.

– Nie przejmuj się nim. – Colin zmarszczył brwi. – Mój tato powiedział, że Felix przysiągł, że już nigdy tego nie robi.

– Jakby to miało jakieś znaczenie – burknęłam. – Ona i tak nie odejdzie.

– Ej no, to ich sprawa – zauważył Colin.

Spojrzałam na niego gniewnie.

– To było moje dzieciństwo. Ona jest moją matką. To moja sprawa.

Clark pociągnął łyk piwa.

– Jest wściekły, bo dziś znów opuściłaś rodzinny obiad.

– Nie byłam zaproszona – zaznaczyłam.

– Zawsze jesteś zaproszona. Mama też była rozczarowana.

– Przykro mi, ale nie mogę się nimi zajmować. Mam inne sprawy, na których wolałabym się skupić.

– Ostro. Nadal jesteśmy twoją rodziną. Wszyscy wciąż oddalibyśmy za ciebie życie, Camille.

– A co z mamą? – zapytałam. – Za nią też oddalibyście życie?

– Cholera, Cami. Możesz po prostu odpuścić? – spytał Colin.

Uniosłam brew.

– Nie. I Chase, Clark i Coby też nie powinni. Muszę pracować – dodałam i wróciłam na moją stronę baru.

Wokół mojego ramienia owinęła się wielka ręka. Trenton wstał, widząc, że Clark mnie chwyta, ale pokręciłam głową, więc się odwrócił.

– Nigdy nie byliśmy typem rodziny, która cacka się z uczuciami, ale nadal jesteśmy rodziną – powiedział Clark. – Ty wciąż jesteś rodziną. Wiem, że czasami trudno go znieść, lecz musimy trzymać się razem. Musimy próbować.

– Nie wziął się na ciebie, Clark. Nie wiesz, jak to jest.

Clarkowi chodziły szczęki.

– Wiem, że jesteś najstarsza, Cami. Ale nie ma cię w domu od trzech lat. Jeśli myślisz, że nie wiem, jak to jest wziąć na siebie impet jego gniewu, to się mylisz.

– A więc po co udawać? Tracimy grunt pod nogami. Nie wiem nawet, co nas jeszcze trzyma razem.

– Nieważne. To wszystko, co mamy – podkreślił Clark.

Obserwowałam go przez chwilę, a potem wyciągnęłam dla nich obu po jeszcze jednym piwie.

– Proszę. Ja stawiam.

– Dzięki, siostrzyczko – rzekł Clark.

– Wszystko dobrze? – spytał Trenton, kiedy wróciłam na moje stanowisko.

Skinęłam głową.

– Mówili, że tato jest wciąż wkurzony na Coby’ego. Domyślam się, że on i Coby ciągle się żarli. Tato groził, że przyjdzie do mnie i przemówi mi do rozumu.

– Przemówi do rozumu? W jakim sensie?

– Kiedy moi bracia przeginają pałę, zawsze jakoś odbija się to na mnie.

– Jak to się rozgrywa? Kiedy wpada wkurzony?

– Nigdy wcześniej nie przyszedł do mojego mieszkania. Przypuszczam jednak, że gdy będzie wystarczająco wściekły, któregoś dnia to zrobi.

Trenton nie odpowiedział, ale poruszył się na krześle. Wydawał się bardzo niespokojny.

Podeszła Blia i pokazała mi wyświetlacz na swojej komórce.

– Właśnie dostałam esemesa od Laney. Napisała, że walka się skończyła i większość widzów zmierza w tę stronę.

– Oho! – powiedziała Raegan, wchodząc za bar. Wyciągnęła swój pusty słoik na napiwki, a właściwie szklanekę do koktajli, i postawiła go na barze. Marty od razu wydobyl dwudziestkę i wrzucił ją do środka. Raegan mrugnęła do niego z uśmiechem.

Trenton parę razy poklepał dłonią o bar.

– Chyba lepiej już pójdę. Nie chcę tu być, kiedy nadciągną te tępe kutafony z walki i skończę, omal kogoś nie ukatrupiając. Znowu.

– Pan Odpowiedzialny. – Mrugnęłam do niego.

– Napisz do mnie później. Chcę się jutro spotkać – poprosił, po czym wyszedł.

- Znowu? – zdziwiła się Raegan, unosząc brwi niemal do linii włosów.
- Zamknij dziób – uciszyłam ją, nie chcąc nawet wysłuchać jej opinii.

Obserwatorzy walk początkowo napływali powoli, a potem w Red zostały już tylko stojące miejsca. Didżej puszczał żwawą muzykę, ale to nie miało znaczenia: mężczyźni byli pijani i wszyscy myśleli, że są równie niezwyciężeni jak Travis Maddox.

Nie minęło pół godziny, a Kody, Gruber i Hank już interweniowali z powodu bójek. W pewnym momencie doszło do wielkiego starcia i Hank wyrzucał tuziny osób naraz. Na zewnątrz zaparkowały radiowozy i policja pomagała opanować tłum. Aresztowała też paru bardziej niesfornych mężczyzn za picie w miejscu publicznym, zanim zdążyli wsiąść do swoich samochodów.

Wkrótce bar znów przypominał wymarłe miasto. Klubowa muzyka ponownie została zastąpiona przez klasyczny rock i największe przeboje, a Raegan liczyła napiwki, gderając i tylko od czasu do czasu wykrzykując pojedyncze przekleństwo.

– Pomagasz bratu, a do tego te gówniane napiwki. Będziemy miały szczęście, jeśli opłacimy rachunki za ten miesiąc. Muszę zacząć kiedyś oszczędzać na wyjściową sukienkę.

– Więc postaw na Travisa – poradziłam jej. – Łatwe pięćdziesiąt dolców.

– Muszę najpierw mieć kasę, żeby na niego postawić – warknęła.

Ktoś usiadł ciężko na jednym z barowych stołków przede mną i rzucił:

– Whisky. I cały czas dolewaj.

– Piekły cię uszy, Trav? – zapytałam, wręczając mu piwo. – Myślę, że to raczej nie wieczór na whisky.

– Nie byłybyście jedynymi laskami, które pieprzą o mnie bzdety.

Odchylił głowę do tyłu i pozwolił, by bursztynowy płyn spłynął mu do gardła niemal jednym haustem. Butelka trzasnęła o bar, a ja otworzyłam drugie piwo i postawiłam je przed Travisem.

– Ktoś pieprzy o tobie bzdety? To niezbyt mądre z jego strony – powiedziałam, przyglądając się, jak Travis zapala papierosa.

– Gołąbek – odrzekł i oparł się splecionymi rękami o bar. Nachylił się i przygarbił. Wyglądał na zagubionego. Obserwowałam go przez chwilę, niepewna, czy to słowo ma jakiś podtekst, czy już się upił.

– Dostałeś dziś mocniej niż zazwyczaj? – spytałam szczerze zaniepokojona.

Weszła kolejna duża grupa, zapewne maruderów z walki. Byli przynajmniej weselsi i sprawiali wrażenie, że da się z nimi dogadać. Travis i ja musieliśmy przerwać rozmowę. Przez następne dwadzieścia minut byłam zbyt zajęta, by gawędzić, ale kiedy ostatni obserwatorzy walk precyzyjnie przeszli przez czerwone drzwi, by udać się do domów, postawiłam przed Travisem flachę jima beama, po czym ją otworzyłam. Wciąż wyglądał na przygnębionego. Może nawet bardziej niż wcześniej.

– No dobra, Trav. Chcę to usłyszeć.

– Usłyszeć co? – spytał, odchylając się.

– O tej dziewczynie. – Potrząsnęłam głową. Było to jedyne wyjaśnienie miny Trávisa. Nigdy wcześniej jej nie widziałam, więc mogła oznaczać tylko jedno.

– O jakiej dziewczynie?

– O jakiej dziewczynie? – powtórzyłam, przewracając oczami. – Powaga? Myślisz, że z kim rozmawiasz?

– No dobra, dobra – westchnął. Rozejrzał się, a następnie pochylił. – To Gołąbek.

– Gołąbek? Żartujesz sobie.

Zaśmiał się krótko.

– Abby. Jest gołąbkim. Demonicznym gołąbkim, który tak mi ryje czachę, że nie mogę jasno myśleć. Nic nie ma już sensu, Cam. Wszystkie zasady, jakie kiedykolwiek stworzyłem, łamią się jedna po drugiej. Mięczak ze mnie. Nie... gorzej. Shep ze mnie.

– Bądźże miły. – Zaśmiałam się.

– Masz rację. Shepley to porządny gość.

Nalałam mu kolejnego drinka, a on wypił go duszkiem.

– Bądź też miły dla siebie – dodałam, wycierając kontuar. – Zakochanie się w kimś to nie grzech, Trav. Jezus.

Travis błędził niespokojnie wzrokiem.

– Mam mętlik w głowie. To ty do mnie mówisz czy Jezus?

– Mówię poważnie – zapewniłam. – A więc darzysz ją uczuciem, no i co?

– Ona mnie nienawidzi.

– Nie.

– Tak, podsłuchałem ją dziś. Przypadkowo. Uważa mnie za kanalię.

– Powiedziała tak?

– Mniej więcej.

– Cóż, trochę ma rację.

Travis zmarszczył brwi. Tego się nie spodziewał.

– Wielkie dzięki.

Podalam mu kolejnego drinka. Wlał go do gardła, zanim zdążyłam wyciągnąć z chłodziarki kolejne piwo. Postawiłam je na barze, a potem uniosłam ręce.

– Jak tak spojrzeć na twoje dawne zachowanie... Nie zgadzasz się? Chodzi mi o to... Może dla niej mógłbyś się stać lepszym człowiekiem.

Nalałam mu następnego drinka. Bezzwłocznie odchylił głowę, otworzył usta i wlał w siebie wszystko.

– Masz rację. Byłem kanalią. Mógłbym się zmienić? Nie wiem, kurwa. Pewnie nie na tyle, żeby na nią zasłużyć.

Oczy miał już szkliste, więc odstawiłam butelkę jima beama z powrotem na miejsce i odwróciłam się w jego stronę. Zapalił kolejnego papierosa.

– Dawaj następne piwo.

– Trav, myślę, że masz już dość – powstrzymałam go. Był zbyt pijany, żeby zdać sobie sprawę, że już ma piwo.

– Cami, zrób to, kurwa.

Chwyciłam butelkę stojącą nieopodal i postawiłam mu ją tuż przed oczami.

– Och – mruknął.

– Tak jak mówiłam: dużo wypiełeś, choć jesteś tu krótko.

– Nie wystarczyłby cały alkohol świata, żebym zapomniał, co dziś powiedziała – wymamrotał bełkotliwie. Cholera.

– A co dokładnie powiedziała? – zapytałam.

– Że nie jestem dosyć dobry. To znaczy... nie wprost, ale o to jej, kurna, chodziło. Uważa mnie za gnojka, a ja... chyba się w niej zakochałem. Nie wiem. Nie potrafię już jasno myśleć. Ale kiedy odwiozłem ją do siebie po walce, wiedząc, że będzie tam przez miesiąc – potarł kark – chyba nigdy nie byłem szczęśliwszy, Cami.

– Zostaje u ciebie na miesiąc? – Ściągnęłam brwi.

– Założyliśmy się dziś, że jeśli nie zarobię ciosu, musi się wprowadzić na miesiąc.

– To był twój pomysł? – spytałam. Kurczę. Naprawdę był zakochany w tej dziewczynie.

– Tak. Jeszcze godzinę temu uważałem się za pieprzonego geniusza. – Przechylił szklankę. – Następna.

– Nie. Wypij to swoje przekłete piwo – poleciłam, popychając je ku niemu.

– Wiem, że na nią nie zasługuję. Jest... – Jego spojrzenie się rozmyło. – ...niesamowita. Ma w oczach coś znajomego. Coś, co do mnie przemawia, wiesz?

Skinęłam głową. Dobrze wiedziałam, co ma na myśli. Podobne wrażenie wywierała na mnie para oczu bardzo podobnych do jego.

– A więc może powinienes z nią o tym pogadać – poradziłam. – Nie wikłaj się w jedno z tych głupich nieporozumień.

– Ma randkę jutro wieczorem. Z Parkerem Hayesem.

– Z Parkerem Hayesem? – Zmarszczyłam nos. – Nie ostrzegłeś jej przed nim?

– Nie uwierzyłaby mi. Pomyślałaby po prostu, że mówię tak, bo jestem zazdrosny.

Chwiał się na stołku. Musiałam mu zamówić taksówkę.

– A jesteś? Zazdrosny?

– Tak, ale on to złamas.

– To prawda.

Przechylił butelkę piwa i pociągnął duży łyk. Powieki mu ciążyły. Nie zwalniał ani przez chwilę.

– Trav...

– Nie dziś, Cami. Chcę się po prostu upić.

– Wygląda na to, że już ci się udało. – Skinęłam głową. – Chcesz, żebym zamówiła taksówkę?

Nieznacznie pokręcił głową.

– W porządku, ale znajdź sobie podwózkę do domu. – Spróbował wziąć kolejny łyk piwa, lecz przytrzymałam butelkę za szyjkę, póki nie spojrzał mi w oczy. – Mówię serio.

– Słyszałem cię.

Rozluźniłam uchwyt i patrzyłam, jak opróżnia butelkę.

– Trent mówił o tobie któregoś dnia – oznajmił.

– Ach tak?

– Zamierzam jej kupić szczeniaka – powiedział. Przynajmniej był zbyt pijany, żeby trzymać się tematu Trentona. – Myślisz, że Trent mi go przechowa?

– Skąd mam wiedzieć?

– Czyż ostatnio nie jesteście ciągle razem?

– Nie tak bardzo.

Twarz mu się ściągnęła.

– To jest straszne – wybełkotał. – Kto, kurwa, chce się tak czuć? Kto celowo by sobie to robił?

– Shepley – odparłam z uśmiechem.

Uniósł brwi.

– Żartujesz sobie, kurna. – Po krótkiej pauzie mina mu zrzędła. – Co ja wyprawiam, Cami? Powiedz mi, kurna, co robić, bo nie wiem.

Pokręciłam głową.

– Jesteś pewny, że cię nie chce?

Spojrzał na mnie smutnym wzrokiem.

– Tak powiedziała.

– A więc spróbuj o niej zapomnieć. – Wzruszyłam ramionami.

Spuścił wzrok na pustą butelkę. Dwie dziewczyny ze State, które Trent opuścił zeszłego wieczoru, zaczęły kupować mu drinki i wkrótce ledwie dawał radę usiedzieć na stołku. Przez następne półtorej godziny w pełni zaangażował się w osuszanie butelki, która wpadła mu w ręce.

Dziewczyny z Southern State zajęły stołki po obu stronach Trávisa. Oddaliłam się i przez jakiś czas zajmowałam moimi stałymi klientami. Nie byłabym zdziwiona, gdyby te laski myślały, że to Trenton. Cała młodsza czwórka chłopaków Maddoxów była bardzo podobna do siebie, a Travis miał na sobie biały T-shirt bardzo przypominający ten, który ostatnio nosił Trenton.

Kątem oka dostrzegłam, że jedna z dziewczyn zarzuca nogę na udo Trávisa. Druga odwróciła jego twarz, po czym zaczęli się lizać w taki sposób, że poczułam się jak podglądający zboczek.

– Ekhm, Travis? – zagadnęłam.

Wstał i rzucił studolarowy banknot na bar. Przyłożył palec do ust i mrugnął.

– Taki już jestem. Zapominam.

Dziewczyny szły po obu jego stronach, a on opierał się na nich, ledwie zdolny ustać na nogach.

– Travis! Niech lepiej odwiozą cię do domu! – zawołałam.

Nie zareagował.

– Och, Travis. – Raegan się zaśmiała. – Jest naprawdę zabawny.

Zaplotłam ramiona na brzuchu.

– Mam nadzieję, że znajdą jakiś pokój w hotelu.

– Czemu? – zdziwiła się Raegan.

– Bo dziewczyna, w której jest zakochany, mieszka u niego. A jeśli te laski ze State pójda z nim do domu, obudzi się rano z nienawiścią do siebie.

– Wymyśli jakieś wyjście. Zawsze wymyśla.

– Tak, ale tym razem jest inaczej. Jest mocno zdesperowany. Nie wiem, co zrobi, jeśli straci tę dziewczynę.

– Upije się, a potem da się przelecieć. Tak robią wszystkie chłopaki Maddoxów. – Uniosłam ostrzegawczo głowę, a ona uśmiechnęła się przepraszająco. – Ostrzegałam cię już dawno temu, żebyś się z nimi nie zadawała. Powinnaś słuchać niektórych moich rad.

– I kto to mówi – odparłam, sięgając do klaksonu, żeby ogłosić ostatnie zamówienia.

Rozdział 12

– **N**IE MOGĘ UWIERZYĆ, że dałeś mu się namówić na przechowanie tego psa. – Pokręciłam głową.

Trenton wyciągnął się na sofie, zakrywając oczy ramieniem.

– Tylko na parę dni. Travis urządza dla Abby w niedzielę przyjęcie niespodziankę i wtedy chce jej go dać. A szczeniak w gruncie rzeczy jest słodki. Będzie mi go brakowało.

– Nadałeś mu imię?

– Nie. – Trenton zrobił minę. – No dobrze, trochę jakby tak. Ale to Abby go nazwie, więc ono nie jest na stałe. Wyjaśniłem mu to.

– Powiesz mi? – Zachichotałam.

– Nie, bo to nie jego imię.

– Ale i tak mi powiedz.

Uśmiechnął się, nadal zakrywając oczy ramieniem.

– Szachraj.

– Szachraj?

– Kradnie tacie skarpetki i je ukrywa. Mały przestępca.

– Podoba mi się – stwierdziłam. – Urodziny Raegan też już blisko. Muszę jej coś kupić. Trudno będzie coś wyszukać.

– Kup jej lokalizator GPS do kluczy.

- Niezły pomysł. Kiedy masz urodziny?
- Czwartego lipca – odparł z uśmiechem.
- Bzdura.
- Nie wciskam ci bzdur.
- Czy twoje prawdziwe imię to Yankee Doddle*?
- Tego jeszcze nie słyszałem – wyznał z udaną powagą.
- Nie spytasz mnie, kiedy wypadają moje?
- Już wiem.
- Wcale nie.
- Szóstego maja – odparł bez wahania.

Uniosłam brwi.

- Chamomile. Wiem to jakoś od czwartej klasy.
- Jak to zapamiętałeś?
- Twoi dziadkowie co roku przesyłali ci baloniki tego samego dnia, aż do końca szkoły.

Mój wzrok zaczął gdzieś błędzić, podobnie jak myśli.

– Jeden balonik za każdy rok. W klasie maturalnej musiałam upchnąć do Smerfa osiemnaście balonów. Brakuje mi ich. – Wyrwałam się ze wspomnień. – Chwila... Wciskasz mi bzdury. Czy urodziny Trávisa nie wypadają w prima aprilis?

- Pierwszego kwietnia, tak.
- A twoje w Dzień Niepodległości?
- Owszem, a Thomasa w dzień świętego Patryka, bliźniacy zaś urodzili się pierwszego stycznia.

– Ależ z ciebie kłamca! Urodziny Taylora i Tylera są w marcu! Zeszłego roku przyszli je świętować w Red!

– Nie, to urodziny Thomasa są w marcu. Przyszli mu pomóc świętować i tylko powiedzieli, że to ich urodziny, żeby dostać darmowe drinki.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Przysięgam! – Zachichotał.

– Chłopakom Maddoxów nie można ufać.

– To pomówienie.

Spojrzałam na zegarek.

– Już prawie czas do pracy. Lepiej się zbierajmy.

Trenton usiadł i oparł łokcie na kolanach.

– Nie mogę nadal przychodzić co wieczór do Red, by zobaczyć się z tobą, i potem pracować przez cały dzień. To wyczerpujące.

– Nikt nie powiedział, że musisz.

– Nikt nie narzuca sobie takiego planu, jeśli nie musi. Tylko jeśli naprawdę chce. A ja naprawdę chcę.

Nie potrafiłam powstrzymać szerokiego uśmiechu, który wypłynął mi na usta.

– Powinieneś spróbować pracować przez całą noc w Red i potem jeszcze przez cały dzień.

– Skończ z tym marudzeniem, ty mazgaju – zażartował.

Przysunęłam do siebie dłonie.

– Dla ciebie Laleczka.

Ktoś zapukał do drzwi. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na Trentona, po czym przeszłam do przedsionka i wyjrzałam przez judasza. Stał tam jakiś mężczyzna mniej więcej w moim wieku, z dużymi oczami, nienagannie ułożonymi włosami i twarzą tak idealną, że wyglądał, jakby zszedł prosto z prospektu republiki bananowej. Miał na sobie elegancką miętowozieloną koszulę, džinsy i mokaśny. Widziałam go już wcześniej,

ale nie byłam pewna gdzie, więc otwierając drzwi, zostawiłam na nich łańcuch.

– Cześć – przywitał się i zachichotał nerwowo.

– Czym mogę służyć?

Nachylił się i dotknął swojej piersi.

– Jestem Parker. Moja przyjaciółka Amber Jennings jest twoją sąsiadką. Wczoraj wieczorem, jadąc do domu, zobaczyłem, jak wracasz do siebie, i pomyślałem, że może chciałabyś...

Łańcuch szczęknął i opadł, a Trenton otworzył drzwi na oścież.

– Och – rzekł Parker. – Może nie.

– Może nie – powtórzył Trenton. – Wypierdalaj stąd, Parker.

– Życzę wam obojgu miłego dnia.

Trenton skinął lekko głową, a ja zamknęłam drzwi.

– Wiedziałam, że skądś go znam. Ludzie wyglądają inaczej, gdy nie są w Red.

– Nienawidzę tej łajzy od ogólniaka – powiedział pogardliwie Trenton.

– Ledwie go wtedy znałeś.

– Był smarkaczem ze śmietanki towarzyskiej. Jego rodzice są właścicielami tej włoskiej restauracji w centrum.

– No i?

– No i nie chcę, żeby tutaj węszył – wyjaśnił. – Tacy goście jak on myślą, że zasady ich nie dotyczą.

– Jakie zasady?

– Szacunku.

– Czy o to chodziło? – spytałam, wskazując na drzwi.

– O czym mówisz?

– O całej tej niepotrzebnej scenie, którą właśnie urządziłeś?

Trenton przestąpił z nogi na nogę, wzburzony.

– Był gotów się z tobą umówić!

– No i?

– To pasożyt!

– No i?

– No i nie chciałem, żeby to zrobił!

– Doskonale potrafię kogoś spławić. Chciałeś go po prostu onieśmielić, żeby nie przyszedł znowu.

– Obserwował, jak idziesz dziś rano do mieszkania. Uważam, że to nieco podstępne. Wybacz, kurna, że chciałem, aby pomyślał, że masz przy sobie faceta.

– Och, a więc o to ci chodziło? – Skrzyżowałam ramiona.

– Tak. O to.

– Nie miało to nic wspólnego z chęcią wyeliminowania konkurencji?

Urażony zmarszczył nos.

– Zakładając, że mógłbym mieć jakąś konkurencję. Co nie jest prawdą. Na pewno nie ze strony pieprzonego Parkera Hayesa.

– Masz rację, bo jesteśmy tylko przyjaciółmi. – Zmrużyłam oczy.

– Chryste, Cami, wiem. Nie musisz wciąż tego podkreślać.

– Rany. – Otworzyłam szeroko oczy. – Podkreślać? Okej.

Trenton zaśmiał się poirytowany.

– Jak możesz nie wiedzieć? Wszyscy na całym pieprzonym świecie wiedzą oprócz ciebie!

– Wiem. Próbuję tylko uprościć sprawę.

Zrobił krok w moją stronę.

– To nie jest proste. Ani trochę.

– To jest proste. Jednoznaczne. Ustalone.

Chwycił mnie za ramiona i złożył pocałunek na moich ustach. Tak mną to wstrząsnęło, że wargi miałam twarde i odporne, ale potem zmiękły pod jego dotykiem, podobnie jak reszta ciała. Rozluźniłam się, lecz oddech mi przyśpieszył, a serce biło tak głośno, że Trenton na pewno to słyszał. Wsunął język między moje wargi, a dłońmi przejechał z moich ramion na biodra i wbił mi palce w skórę. Całując mnie, przyciągnął moje biodra do swoich, a potem odsunął się, ssąc moją dolną wargę.

– Teraz się pokomplikowało. – Chwycił kluczyki i zamknął za sobą drzwi.

Sięgnęłam do gałki u drzwi i wsparłam się na ręce, starając się nie upaść. Nigdy w życiu nikt mnie tak nie pocałował i coś mi mówiło, że to jeszcze nie szczyt możliwości Trentona Maddoxa. Dotykał mojego języka w taki sposób, że odczuwałabym podobny zawrót głowy nawet wtedy, gdybym się spodziewała, że mnie pocałuje. Kiedy przyciągał mnie do siebie, mięśnie jego ramion się napięły, ale jednocześnie jego ręce były opanowane jak u kogoś doświadczonego.

Krew tętniła mi w żyłach i pulsowała mocno w całym ciele za każdym razem, gdy serce uderzało mi w piersi. Byłam oniemiała, zadyszana i bezbronna.

Poczułam się dziwnie, stojąc sama w mieszkaniu pół minuty po tym, jak doświadczyłam najlepszego pocałunku w życiu. Uda mi się napięły na samą myśl o tym.

Wciąż ciężko dysząc, spojrzałam na zegar w kuchni. Trenton wpadł wcześniej, żeby się spotkać przed pracą, a teraz był w drodze do Skin Deep. Powinnam być już w Smerfie i też tam jechać, ale nie byłam pewna, czy dam radę.

W tym momencie uświadomiłam sobie, że właśnie zdradziłam TJ-a. Czemu jakiemuś facetowi, a zwłaszcza Trentonowi, miałoby zależeć na

krętaczce? Cały ten czas, który spędzaliśmy razem, oraz to, że nie przywaliłam mu porządnie w nos w chwili, gdy jego usta dotknęły moich, sprawiły, że poczułam się winna. Miał rację. Dopiero co tak to skomplikował, że nie mogliśmy już nigdy udawać, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie po tym pocałunku, nie po tym dotyku i stanowczo nie po tych doznaniach, jakie we mnie wzbudził.

Wyciągnęłam komórkę z tylnej kieszeni i nacisnęłam szybkie wybieranie.

– Skin Deep – odebrała Hazel.

– Cześć, tu Cami. Nie dotrę dzisiaj.

– Jesteś chora?

– Nie... to... skomplikowane. Naprawdę bardzo skomplikowane.

– Rozumiem. Nie ma problemu, ale jak dla mnie to do kitu. Niedziele są nudne, a teraz będzie jeszcze bardziej beznadziejnie.

– Przykro mi, Hazel.

– Nie przejmuj się. Powiem Calowi.

– Dzięki – odparłam. – Miejmy nadzieję, że mnie nie wyleje, bo proszę o wolne, choć ledwie co zaczęłam pracę.

Hazel głośno wypuściła powietrze.

– Prawdę mówiąc, w niedzielę nie jesteśmy tak zajęci, żeby potrzebować recepcjonistki. Nic nie powie.

– Fajnie. Na razie – zakończyłam.

Włożyłam buty, złapałam torebkę i pojechałam Smerfem do Red. Czarny jaguar XKR Franka stał osamotniony na parkingu. Zatrzymałam się obok niego, zostawiając dużo miejsca między samochodami, po czym owinęłam się ciasno płaszczem i ruszyłam przez parking.

Kiedy weszłam do środka, z głośników leciał Queen, a Hank leżał na wschodnim barze i patrzył na sufit.

– Co ty wyprawiasz, wariacie? – zapytałam.

– Relaksuję się, zanim przyjdzie Jorie. Chcę ją dziś poprosić, żeby się do mnie wprowadziła.

– Powaga? – Uniosłam brwi. – Gratuluję, Hank, to wspaniale.

Usiadł i westchnął.

– Tylko jeśli się zgodzi.

– A co na to twoja była?

– Rozmawiałem z Vickie w piątek. Nie ma nic przeciwko. Jorie świetnie dogaduje się z chłopakami.

– Rany – powiedziałam i wzięłam głęboki wdech. Usiadłam na stołku obok niego. – To poważna sprawa.

– A jeśli odmówi? – zapytał. W jego głosie usłyszałam niepokój, co nigdy wcześniej się nie zdarzało.

– Wtedy coś wymyślisz.

– A jeżeli odmówi i potem mnie rzuci?

– Byłoby kiepsko. – Pokiwałam wolno głową.

Zeskoczył z baru.

– Potrzebuję drinka.

– Ja też.

Hank nalał whisky do dwóch szklanek i popchnął jedną z nich bliżej mnie. Wypiłam drinka i zmarszczyłam brwi.

– O! Co to takiego?

– Magia – odparł i też opróżnił szklankę. – Kocham ją, Cami. Nie wiem, co zrobię, jeśli odmówi.

– Ona też cię kocha – pocieszyłam go. – Skup się na tym.

– Co ty zapijasz? – Hank ściągnął brwi.

– Zdradziłam TJ-a.

– Kiedy?

– Pół godziny temu.

Oczy rozszerzyły mu się na moment.

– Z kim?

Zawahałam się, czy powiedzieć to na głos.

– Z Trentem.

Znów wybałuszył oczy i mruknął coś po włosku.

– Taak, zgadzam się. – Wypiłam kolejnego drinka.

Zabrzęczała moja komórka. Dzwonił Trenton.

– Halo? – odebrałam.

– Hazel powiedziała, że nie przyjdiesz. Wszystko gra?

– Ekhm...

– Jesteś chora?

– Nie.

– A więc czemu nie przyjdiesz do pracy?

– Mam ciężki przypadek cholernej spiny.

– Bo cię pocałowałem? – spytał zirytowanym tonem. W tle dało się słyszeć Hazel.

– Pocałowałeś ją? – pisnęła. – Ty zajebisty sukiny...

– Skomplikowałeś sprawę! Nie możesz się teraz uskarżać! – powiedziałam.

– Jakie to, kurna, ma znaczenie, że cię pocałowałem?

– Bo! Mam! Chłopaka! – wrzasnęłam do telefonu.

– A on to w ogóle zauważy? Nie rozmawiałś z nim od tygodnia!

– To nie twoja sprawa!

– Ależ tak! Ty jesteś moją sprawą!

– Odpieprz się!

– Ty się odpieprz! – odkrzyknął. Oboje milczeliśmy przez chwilę i w końcu Trenton się odezwał:

– Wpadnę po pracy.

– Nie – zaprotestowałam, pocierając skroń. – Wszystko sknociłeś, Trent. Teraz jest... Jest zbyt dziwnie.

– Bzdura. Wszystko jest tak samo – rzekł. – Jedyne różnice to takie, że teraz wiesz, że cholernie dobrze całuję.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

– Nie rzucę się na twoje usta. Chcę cię tylko zobaczyć – dodał.

Prawdę mówiąc, przyzwyczaiałam się już, że jest w pobliżu, ale jeśli nadal mieliśmy spędzać tyle czasu razem, powinnam zakończyć sprawę z TJ-em. Choć nie byłam pewna, czy chcę to zrobić.

– Nie – powtórzyłam i rozłączyłam się.

Telefon zadzwonił znowu.

– Halo?

– Czy właśnie rzuciłaś słuchawkę? – spytał Trenton urażonym tonem.

– Tak.

– Czemu?

– Bo skończyłam rozmowę.

– Nie potrafisz powiedzieć „do widzenia”?

– Do widzenia.

– Zaczekaj!

– To dlatego się rozłączyłam. Wiedziałałam, że nie pozwolisz mi się pożegnać.

– Naprawdę zamierzasz wyrzucić mnie ze swojego życia z powodu jednego pieprzonego pocałunku?

– Tylko tyle znaczył? – zapytałam.

Trenton milczał.

– Tak myślałam. – Ponownie zakończyłam rozmowę.

Nie oddzwonił.

Hank stanął naprzeciw mnie i oboje zapijaliśmy nasze kłopoty. Kiedy skończyliśmy butelkę, otworzył następną. Chichotaliśmy i wygłupialiśmy się. Gdy przyszła Jorie, Hank starał się udawać, że jest trzeźwy, ale marnie mu to wyszło.

– Witaj, ukochana – powiedział.

– Cześć. – Jorie się uśmiechnęła.

Objęła go, a on otoczył ją ramionami, przyciskając jej do pleców długie perłowe włosy. Obserwowała nas oboje, ale nie zajęło jej długo wyciągnięcie wniosku.

– Jesteście tu już przez chwilę. Sięgnęliście do piwniczki, co?

Hank wyszczerzył się, chwiejąc się w przód i w tył.

– Kochanie, chciałem...

– Hank – przerwałam mu i szybko pokręciłam głową, zanim Jorie zdążyła na mnie spojrzeć. Odwróciła się, a ja się do niej uśmiechnęłam.

– Coś przede mną skrywacie? Co wy tu kombinujecie? – zapytała.

– Półtora litra – rzucił Hank i zachichotał z własnego dowcipu.

Jorie zabrała nam butelkę z resztą whisky i odłożyła ją z powrotem do dolnej szafki. Zamknęła szafkę i włożyła kluczyk do kieszeni. Miała na sobie czarne szorty, które wyglądały jak miniaturowe spodnie od smokingu, oraz ładną przejrzystą bluzkę w kolorze szampana, przez którą

było widać koronkowy czarny stanik. Jej czarne szpilki były niebotycznie wysokie, ale i tak nie dorównywała w nich wzrostem Hankowi.

– Zaparzę dzbanek kawy. Nie chcemy, żeby pracownicy myśleli, że to dobry pomysł przyjść na niedzielne zebranie nawalonym jak autobus.

– Jak zawsze przewidująca. – Hank pocałował ją w policzek. – Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Wypił resztę butelki – zakpiła. Wzięła pusty dzbanek i napełniła go wodą. – O cholera. Zapomniałam, że skończyły nam się filtry.

– Nie, przyszły dziś rano – wybełkotał Hank. – Są jeszcze na zapleczu.

– Przyniosę je – zaproponowała.

– Pójdę z tobą – zaofiarował się Hank, a gdy szli, złapał ją za tyłek.

Przewinęłam ekran mojego telefonu, zastanawiając się nad rozmową, którą miałam odbyć. Nie wystukałam jednak cyfr, tylko otworzyłam listę esemesów. Bardzo tchórzliwy postępek, ale i tak to zrobiłam.

Masz chwilkę?

Nie mogę długo rozmawiać. Tęsknię jak wariat. Co tam?

Musimy pogadać.

Obawiałem się, że to powiesz.

Zadzwoń najszybciej, jak dasz radę.

Miałem to w planach.

Zawsze był taki słodki. Czy naprawdę chciałam z nim zerwać dlatego, że był zajęty? Ostrzegał mnie przed tym, a ja zgodziłam się spróbować. Obiecałam, że nie będzie z tym problemu. Ale też prawie nie rozmawialiśmy i nie zanosilo się na to, że sytuacja się poprawi. No i była

ta drobna kwestia w postaci Trentona. Tak naprawdę nie miało znaczenia, czy zerwę z TJ-em. Zamiana jego na Trentona i tak byłaby czymś złym, nawet gdybym czekała pół roku. Nawet gdybym czekała sześć lat. Prowadzałam się z Trentonem za plecami TJ-a. Cokolwiek by z tego wynikło, byłoby zbrukane.

Kody całkowicie się mylił, jeśli chodzi o mnie. Nie robiłam tego samego co Raegan. To było dużo gorsze. Ona przynajmniej miała na tyle poczucia przyzwoitości, że zerwała z Kodym, zanim znowu zaczęła się spotykać z Brazilem. Nie zwodziła dwóch facetów jednocześnie. Była uczciwa wobec obu, a ja próbowałam ją pouczać.

Zakryłam oczy dłonią tak zawstydzona, że nie potrafiłam spojrzeć nawet na pustą salę. Nawet jeśli spędzanie czasu z Trentonem było w danej chwili przyjemne czy podnoszące na duchu, wiedziałam, co znaczyło dla niego i jak bym się czuła, gdyby TJ robił to samo. Spotykanie się z nimi obu – czy w grę wchodził seks, czy nie – było nieuczciwe. Zarówno TJ, jak i Trenton zasługiwali na coś lepszego.

Pocałowałam go.

Puściłam esemesa i od razu zaczęły mi się trząść ręce. Upłynęło parę minut, zanim TJ wysłał odpowiedź.

Kogo?

Trentona.

Ty go pocałowałaś czy on Ciebie?

Czy to ma znaczenie?

Tak.

On mnie pocałował.

No jasne.

I co teraz?

Ty mi powiedz.

Spędzam z nim dużo czasu.

Co to oznacza?

Nie wiem. Jest jak jest.

Nadal chcesz ze mną być?

Pytanie brzmi: czy Ty nadal chcesz być ze mną?

Znów musiałam odczekać kilka minut, zanim odpowiedział.

Kiedy telefon zapikał, musiałam się zmusić, żeby spojrzeć na ekran. Nawet jeśli na to zasłużyłam, nie chciałam, żeby mnie odrzucił niczym śmiecia, którym byłam.

Rezerwuję Ci lot do Kalifornii.

* *Yankee Doodle* – piosenka popularna czasie amerykańskiej wojny o niepodległość (przyp. red.).

Rozdział 13

MÓJ SAMOLOT WYLATYWAŁ O WPÓŁ DO ÓSMEJ. Wyszłam wcześniej z zebrania pracowników, żeby się spakować, a potem, jadąc Smerfem na lotnisko, starałam się nie dopuścić do siebie myśli o Trentonie. Zerknęłam na lewą rękę leżącą na górze kierownicy. Na palcach widniał napis „laleczka”. TJ tego nie pochwali, a ja miałam nadzieję, że nie zapyta, czemu wybrałam to słowo.

Parkowanie, złapanie autobusu na lotnisko i odprawa zdawały się trwać wieki. Nie cierpiałam się spieszyć, ale TJ zarezerwował dla mnie ostatni lot i bez względu na wszystko chciałam wsiąść do tego samolotu. Musiałam się dowiedzieć, czy po prostu nie odkochałam się w TJ-u z powodu dzielącej nas odległości.

Stojąc w długiej kolejce do kontroli, usłyszałam, że ktoś woła moje imię z drugiej strony hali. Odwróciłam się i zobaczyłam Trentona biegnącego ku mnie, ile sił w nogach. Agent ochrony zrobił krok naprzód, ale odprężył się, kiedy Trenton zwolnił obok mnie.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – spytał Trenton, dysząc ciężko. Oparł ręce na biodrach. Miał na sobie czerwone szorty do koszykówki, biały T-shirt i znoszoną czerwoną baseballówkę Sig Tau. Na jego widok odezwały

się motyle w moim brzuchu – raczej dlatego, że poczułam się przyłapana, a nie ujęta.

– A co, u diabła, ty wyprawiasz? – zapytałam, omiatając spojrzeniem tych wszystkich gapiących się na nas ludzi.

– Powiedziałaś, że spotkasz się ze mną jutro, a teraz wsiadasz do jakiegoś pierdolonego samolotu? – Jakaś kobieta parę osób przede mną zakryła uszy małej córeczce. – Przepraszam – zmitygował się Trenton.

Kolejka przesunęła się do przodu, a ja wraz z nią. Trenton ruszył razem ze mną.

– To wyszło tak w ostatniej chwili.

– Wybierasz się do Kalifornii, prawda? – spytał. Wyglądał na urażonego.

Nie odpowiedziałam.

Przeszliśmy parę kroków do przodu.

– Bo cię pocałowałem? – dodał, tym razem głośniejszym głosem.

– Zarezerwował mi bilet. Miałam odmówić?

– Tak, odmów! Od trzech miesięcy nie zadał sobie trudu, żeby się z tobą spotkać, a teraz ni stąd, ni zowąd rezerwuje ci bilet? Daj spokój! – obruszył się, opuszczając dłoń na udo.

– Trent, wracaj do domu – powiedziałam cicho. – To krępujące.

Kolejka przesunęła się znów do przodu, więc zrobiłam parę kroków.

Trenton też się ruszył, póki nie znalazł się obok mnie.

– Nie wsiadaj do tego samolotu. – Wymówił te słowa bez emocji, ale w oczach miał błaganie.

Zaśmiałam się krótko, próbując jakoś rozładować sytuację.

– Wrócę za parę dni. Zachowujesz się, jakbyś miał mnie już nigdy nie zobaczyć.

- Będzie inaczej, kiedy wrócisz. Wiesz o tym.
- Proszę, przestań. – Rozejrzałam się. Kolejka znów się przesunęła.
- Po prostu... daj temu parę dni. – Trenton uniósł ręce.
- Dać parę dni czemu?

Zdjął czapkę i zamyślony potarł czubek głowy. Zdławiłam szloch, widząc jego zrozpaczoną minę. Chciałam go objąć, powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, ale jak mogłam go pocieszać, kiedy byłam powodem jego bólu?

Włożył czapkę z powrotem na głowę i sfrustrowany nasunął ją nisko na czoło.

– Jezu Chryste, Cami, proszę – westchnął. – Nie dam rady tego zrobić. Nie dam rady tu tkwić, myśląc, że jesteś tam z nim.

Kolejka znów posunęła się do przodu. Teraz miała być moja kolej.

– Proszę – powtórzył i zaśmiał się nerwowo. – Jestem w tobie zakochany.

– Następny – oznajmił agent ochrony, zapraszając mnie skinieniem, bym podeszła do stanowiska.

Po długim milczeniu wzdrygnęłam się na myśl, co miałam powiedzieć.

– Gdybyś wiedział, co ja wiem... nie byłbyś zakochany.

– Nie chcę wiedzieć. – Pokręcił głową. – Chcę tylko ciebie.

– Jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi, Trent.

Twarz mu się wydłużyła, zgarbił się.

– Następny! – przynaglił agent. Obserwował, jak rozmawiamy, i niecierpliwił się.

– Muszę iść. Zobaczymy się, kiedy wrócę, zgoda?

Trenton wbił wzrok w ziemię i skinął głową.

– Tak. – Zaczął się oddalać, ale jeszcze raz popatrzył w moją stronę. – Od jakiegoś czasu nie jesteśmy już tylko przyjaciółmi. I ty to wiesz. – Odwrócił się do mnie plecami, a ja wręczyłam agentowi bilet i paszport.

– Wszystko dobrze? – spytał, gryzmołując coś na moim bilecie.

– Nie. – Wstrzymałam oddech i uniosłam oczy pełne łez. – Jestem taką kretynką.

Mężczyzna pokiwał głową i gestem nakazał, bym ruszyła dalej.

– Następny! – zawołał do osoby stojącej za mną.

Nie mogłam się ruszyć. Miałam wrażenie, jakby to był sen. Gdy jako dziecko bywałam w domach przyjaciół, zaczęłam sobie uświadamiać, że inni ojcowie nie są tacy jak mój i że wiele innych rodzin jest szczęśliwszych niż moja. Od tamtej chwili marzyłam, że wyprowadzam się na swoje, przynajmniej po to, żeby zaznać trochę spokoju. Ale nawet dorosłość wydawała się raczej źródłem ciągłych rozczarowań niż przygód, więc aby się upewnić, że ten moment szczęścia nie był jakąś nieczystą zagrywką, leżałam bez ruchu.

Nienaganny i minimalistyczny dom był dokładnie tym miejscem, w którym chciałam być. Na środku ogromnego łóża, zaplątana w białe prześcieradła z egipskiej bawełny, uśmiechałam się z satysfakcją. TJ leżał koło mnie, oddychając cicho i głęboko przez nos. Za chwilę powinien się obudzić i wyszykować do pracy. Będę miała wspaniały widok na jego jędrny tyłek, gdy będzie się zwlekał z łóżka. Oczywiście nie na tym polegał problem. Pozostanie samej na następne osiem godzin z własnymi myślami zmieni te błogie wakacje w stresujące doświadczenie.

Podczas lotu naszała mnie masa wątpliwości i zaczęłam się zastanawiać, czy to spotkanie nie okaże się ostatnie. Obawy gromadzące

się przez całe miesiące nękały mnie aż do chwili, gdy zobaczyłam go w miejscu odbioru bagażu. A potem ujrzałam jego uśmiech. Ten sam uśmiech, który sprawił, że leżenie tu z nim wydawało się słodkim przewinieniem.

Może bym mu podała śniadanie do łóżka, by uczcić nasze pierwsze od miesiący wspólne dwanaście godzin? A może nie. Wróciła znów tamta ja, która stara się za bardzo, a przecież już przestałam być taką dziewczyną. Nigdy nie będę nią znowu. Raegan doskonale to ujęła, kiedy gorączkowo pakowałam się poprzedniego wieczoru.

„Co się z tobą stało, Cam? Zwykle promieniujesz pewnością siebie. Teraz przypominasz skomlącego szczeniaczka. Jeśli TJ to nie to, i tak nie dasz rady nad tym zapanować, więc równie dobrze mogłabyś przestać się martwić”.

Nie miałam pojęcia, co się teraz stało z tą niesamowicie pewną siebie dziewczyną. A właściwie tak – wiedziałam. TJ wkroczył w moje życie, a ja spędziłam ostatnie pół roku, starając się na niego zasłużyć. Cóż, w każdym razie połowę tego czasu. Drugą połowę poświęciłam na coś zupełnie innego.

TJ odwrócił głowę i pocałował mnie w skroń.

– Dzień dobry. Chcesz, żebym skoczył za róg i przyniósł śniadanie? – zapytał.

– Brzmi naprawdę świetnie – odparłam i wargami musnęłam jego nagą pierś.

TJ delikatnie wysunął ramię spode mnie i usiadł, po czym przeciągał się przez chwilę, a potem wstał i ukazał mi się widok, o którym fantazjowałam przez ponad trzy miesiące. Naciągnął dzinsy, które leżały złożone na krześle, i wydobył T-shirt z szafy.

– Bajgiel z posypką i kremowym serkiem?

– Poproszę też sok pomarańczowy.

Włożył sneakersy i chwycił klucze.

– Tak, proszę pani. Zaraz wracam! – zawołał i zamknął za sobą wejściowe drzwi.

Oczywiście nie czułam, że nie zasługuję na niego dlatego, że jest dupkiem. Było wręcz przeciwnie. Kiedy ktoś tak wyjątkowy wkracza do baru i prosi o telefon, zanim zamówił choćby drinka, robisz, co możesz, żeby go zatrzymać. Gdzieś po drodze zapomniałam, że przecież na początku udało mi się go poderwać. A potem całkiem o nim zapomniałam.

Ale w chwili, gdy TJ objął mnie w miejscu odbioru bagażu, od razu porównałam jego uścisk z uściskiem Trentona. Kiedy wargi TJ-a spoczęły na moich, jego usta były równie cudowne jak w moich wspomnieniach, lecz wydawało się, że nie pragnie mnie tak jak Trenton. Byłam dojmująco świadoma, że robię niesprawiedliwe i niepotrzebne porównania, i próbowałam tego nie czynić, ale mi się nie udawało – pod każdym względem. Czy to było sprawiedliwe, czy nie, Trenton był kimś, kogo znałam, a TJ stał się obcy.

Dziesięć minut później TJ wbiegł z powrotem, położył mi bajgla na kolanach, a sok pomarańczowy postawił na nocnym stoliku. Pocałował mnie pośpiesznie.

– Dzwonili po ciebie?

– Tak, wczesne zebranie. Nie jestem pewien, co się dzieje, więc nie wiem, kiedy wrócę do domu.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami. – Do zobaczenia kiedyś tam.

Pocałował mnie znowu, szybko się rozebrał, włożył wyprasowaną białą koszulę, ciemnoszary garnitur i buty, a potem wybiegł z pokoju z krawatem w rękę.

Trzasnęły drzwi.

– Pa – rzuciłam, zostając sama.

Położyłam się z powrotem i patrząc w sufit, obgryzałam paznokcie. W domu było cicho. Żadnego współlokatora, żadnego zwierzaka, choćby złotej rybki. Pomyślałam, że Trenton zapewne siedziałby w domu obok mnie na kanapie, oglądałby coś ze mną, a ja paplałabym o pracy, o studiach albo o obu rzeczach naraz. Jak przyjemnie było mieć kogoś, kto chce ze mną przebywać, jakkolwiek by nazwać tę relację. Zamiast tego gapiłam się w biały sufit, zauważając, jak ładnie wyróżnia się na tle ziemistobeżowych ścian.

Beż tak pasował do TJ-a. Był bezpieczny, stabilny. Ale wszystko może wyglądać dobrze z odległości kilku tysięcy kilometrów. Nigdy się nie kłóciliśmy, ale nie ma się o co kłócić, kiedy się ze sobą nie przebywa. TJ wiedział, jakie lubiłam bajgle, ale czy wiedział, że nie cierpię reklam albo jakiej stacji radiowej słucham, albo że pierwsze, co robię po powrocie z pracy do domu, to zdejmuję stanik? Czy wiedział, że mój tato to pierwszorzędny dupek, a moi bracia są zarazem ujmujący i nieznośni? Czy wiedział, że nigdy nie ścielę łóżka? Bo Trenton miał tego świadomość. Wiedział to wszystko i mimo to mnie chciał.

Sięgnęłam po telefon i sprawdziłam, co nowego. Mail od portalu randkowego i na tym koniec. Trenton mnie nienawidził, i słusznie, bo prosił mnie o wybór, a ja nie wybrałam jego. Teraz leżałam naga w łóżku innego mężczyzny, myśląc o Trentonie.

Zakryłam twarz i przeklinałam gorące łzy, które spływały mi po skroni do ucha. Chciałam tu być. Ale też chciałam być tam. Raegan zapytała mnie, czy kiedykolwiek byłam zakochana w dwóch mężczyznach. Wtedy nie wiedziałam, że już tak jest. Dwaj mężczyźni, którzy nie mogli się bardziej różnić, a jednak byli tak podobni. Obaj uroczy i nieznośni, choć z całkiem różnych powodów.

Wstałam z łóżka i ciągnąc za sobą prześcieradło, przeszłam się po schludnym domu TJ-a. Wyglądał jak dekoracja teatralna, jakby nikt tu naprawdę nie mieszkał. Przypuszczam, że przeważnie tak było. W salonie, na wąskim stoliku przy ścianie stało kilka srebrnych ramek, a w nich czarno-białe zdjęcia TJ-a jako dziecka, z rodzeństwem, rodzicami i jedno z nami obojgiem na moło podczas mojej pierwszej wizyty.

Telewizor był wyłączony, pilot leżał idealnie prosto na niskim stoliku. Zastanawiałam się, czy TJ w ogóle ma kablówkę. Rzadko miał wystarczająco wolnego czasu, żeby oglądać telewizję. Na szklanym stoliku kawowym leżały pisma: „Men’s Health” i „Rolling Stone”, rozłożone niczym karty. Wzięłam jedno, przerzuciłam je i nagle poczułam się niespokojna i znudzona. Po co przyjechałam? Żeby sobie udowodnić, że kocham TJ-a? Czy że wręcz przeciwnie?

Sofa ledwie się ugięła, kiedy usiadłam. Była jasnoszara, tweedowa, ze skórzanymi brązowymi lamówkami. Tkanina drapała mnie w plecy. To mieszkanie robiło na mnie całkiem inne wrażenie w porównaniu z ostatnim razem, kiedy tu byłam. Piżmowy, choć czysty zapach nie był już tak pociągający, a widok z wielkich okien, z przebłyskującą zatoką, tak magiczny. Ten rodzaj perfekcji, jaki prezentował TJ, nie był już fascynujący. Zaledwie parę tygodni z Trentonem zmieniło wszystko. Nagle zapragnęłam bałaganu, wad i niepewności, których był ucieleśnieniem – wszystkiego, co dostrzegałam w sobie i o czym myślałam, że tego nie lubię. Bo nawet jeśli było nam trudno, mieliśmy cele. Nie miało znaczenia, że jeszcze tam nie dotarliśmy. Liczyło się to, że oboje przeżywaliśmy niepowodzenia i prawdziwe porażki, ale podnosiliśmy się, otrzepywaliśmy i szliśmy dalej – i dawaliśmy z siebie wszystko. Dzięki Trentonowi nie tylko stało się to możliwe do zaakceptowania – on sprawił, że ta droga okazała się zabawna. Zamiast czuć się zawstydzeni, że czegoś

jeszcze nie osiągnęliśmy, mogliśmy być dumni z tego, dokąd zmierzamy i co przezwyciężamy, żeby tam się dostać.

Wstałam, podeszłam do szerokich okien i spojrzałam na biegnącą w dole ulicę. Trenton dowiedział się, co zamierzam, pognął na lotnisko i błagał mnie, żebym została. Czy przebaczyłabym mu, gdybym była na jego miejscu? Na myśl, jak czuł się odrzucony i samotny, jadąc do domu, w oczach zapiekły mnie łzy. Stojąc w idealnym mieszkaniu – należącym do idealnego mężczyzny – owinęłam się ciasniej w jego prześcieradła i pozwoliłam płynąć łzom, tęskniąc za tatuażystą, którego opuściłam. Spędziłam dzieciństwo, marząc o pierwszym dniu wolności. Niemal każdego dnia przez większość przeżytych osiemnastu lat marzenia te dotyczyły jutra. Teraz jednak po raz pierwszy w życiu chciałabym móc cofnąć się w czasie.

Rozdział 14

– **P**OWIEDZIAŁEM, ŻE MI PRZYKRO – rzekł TJ, patrząc na mnie spod oka.

– Nie jestem zdenerwowana.

– Trochę tak.

– Nie. Naprawdę nie – zaprzeczyłam, grzebiąc w sałatce z marynowaną wołowiną.

– Nie lubisz sałatki?

– Owszem, lubię – odparłam, dotkliwie świadoma swoich min i każdego wykonywanego ruchu. Byłam zmęczona próbami udowodnienia, że się nie dąsam. TJ wrócił do domu dopiero po wpół do dziewiątej i przez cały czas nie wysłał mi esemesa ani nie zadzwonił. Nawet wtedy, kiedy był w drodze do domu.

– Chcesz spróbować mojej ryby? – Zostały mu jeszcze dwa kęsy strzępiela z Alaski, ale pchnął ku mnie talerz. Pokręciłam głową. Wszystko pachniało cudownie, lecz po prostu nie miałam ochoty na jedzenie, i nie miało to nic wspólnego z TJ-em.

Siedzieliśmy przy narożnym stoliku w Brooklyn Girl – ulubionej restauracji TJ-a w jego sąsiedztwie. Szare ściany i prosty, choć

nowoczesny wystrój bardzo przypominały jego mieszkanie. Czysto, wszystko na swoim miejscu, a jednak zapraszająco.

TJ westchnął i oparł się o krzesło.

– W ogóle nie idzie tak, jak chciałem. – Pochylił się do przodu i położył łokcie na stole. – Pracuję pięćdziesiąt godzin tygodniowo, Camille. Po prostu nie mam czasu na...

– ...mnie – dokończyłam za niego to nieprzyjemne zdanie.

– Na cokolwiek. Ledwie widuję się z rodziną. Więcej rozmawiam z tobą niż z nimi.

– Święto Dziękczynienia?

– Wydaje się bardziej prawdopodobne, jeśli popchnę do przodu to zadanie.

Uśmiechnęłam się blado.

– Nie przeszkadza mi, że wróciłeś późno. Wiem, że pracujesz godzinami. Wiedziałam, że będę cię z rzadka widywać, kiedy tu dotrę.

– A jednak przyjechałaś – powiedział, sięgając przez stół po moją rękę. Odchyliłam się na krześle i położyłam dłonie na kolanach.

– Ale nie mogę rzucać wszystkiego za każdym razem, kiedy postanowisz, że chcesz się ze mną spotkać.

Zgarbił się, lecz wciąż się uśmiechał. Z jakiegoś powodu był rozbawiony.

– Wiem. I to sprawiedliwe.

Znów nachyliłam się do przodu, by dziobnąć sałatkę widelcem.

– Przyjechał na lotnisko.

– Trenton?

Skinęłam głową.

TJ milczał przez dłuższy czas, po czym zapytał:

– Co się dzieje między wami?

Wierciłam się na krześle.

– Mówiłam ci. Spędzamy razem dużo czasu.

– W jaki sposób?

Zmarszczyłam brwi.

– Oglądamy telewizję. Siedzimy sobie i gadamy. Wychodzimy coś zjeść. Razem pracujemy.

– Razem pracujecie?

– W Skin Deep.

– Odeszłaś z Red? Czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie odeszłam. Coby miał małe kłopoty z płaceniem rat. Zaczęłam drugą pracę, póki znów nie stanie na nogi.

– Przykro mi. Z powodu Coby’ego.

Skinęłam głową, nie bardzo chcąc zagłębiać się w ten temat.

– To dzieło Trentona? – spytał, zniżając podbródek i patrząc na moje palce.

Pokiwałam głową.

Odetchnął głęboko. Pojął, jak wygląda sytuacja.

– A więc mówisz, że spędzacie razem dużo czasu.

– Tak. – Skrzywiłam się.

– Spędził z tobą noc?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ale my... On...

– Pocałował cię. – Skinął głową. – Wspominałaś o tym. Spotyka się z kimś?

– Przeważnie tylko ze mną.

– Bywa w Red? – Uniósł brew.

– Tak. Ale nie częściej niż zwykle. Może nawet rzadziej.

– Nadal zabiera dziewczyny do domu? – zapytał niby żartem.

– Nie.

– Nie? – Wyglądał na zaskoczonego.

– W ogóle. Już nie, odkąd...

– ...zaczął się uganiać za tobą. – Znów pokręciłam głową, a TJ spuścił wzrok. – Rany. – Zaśmiał się krótko z niedowierzaniem. – Trenton się zakochał. – Popatrzył na mnie. – W tobie.

– Udajesz zaskoczenie. Kochałeś mnie kiedyś, wiesz.

– Nadal Kocham.

– Jak to? – Zacisnęłam mocno powieki. – Jak możesz to odczuwać po wszystkim, co ci właśnie powiedziałam?

– Wiem, że teraz nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, Camille – rzekł cicho. – Nie mogę cię wspierać tak, jak tego potrzebujesz, i zapewne nie będę mógł przez długi czas. Trudno cię obwiniać, skoro wiesz, że nasz związek opiera się na sporadycznych rozmowach przez telefon i esemesach.

– Ale mówiłeś mi to, kiedy się poznaliśmy. Powiedziałeś, że tak będzie, a ja odparłam, że nie ma sprawy. Że chcę, aby nam się udało.

– I to robisz? Trzymasz się danego słowa? – TJ przez chwilę szukał mojego spojrzenia, a potem westchnął. Wypił ostatni łyk białego wina i postawił pusty kieliszek obok talerza. – Kochasz go?

Zamarłam na moment, czując się jak osaczone zwierzę. Zamęczał mnie pytaniami, odkąd kelnerka podała nam kolację i zaczynałam się czuć emocjonalnie wykończona. Zobaczyć go po raz pierwszy od dawna i później zostać sama na cały dzień ze swoimi myślami... Tego było za wiele. Nie miałam dokąd uciec. Lot miałam dopiero nazajutrz rano. W końcu zakryłam twarz dłońmi. Gdy tylko przymknęłam oczy, łzy wymknęły mi się spod powiek i spłynęły po policzkach.



– Powiedziałbym, że to potwierdzenie – westchnął TJ.

– Wiesz, skąd się wie, że się kogoś kocha? Ma się takie uczucie, które nie mija. Nadal czuję to do ciebie.

– Czuję to samo, ale zawsze wiedziałem, że to będzie dla ciebie za trudne.

– Ludzie ciągle tak robią.

– Owszem, ale rozmawiają częściej niż osiem czy dziewięć razy w miesiącu.

– A więc wiedziałeś, że to koniec? Po co więc mnie tu ściągnąłeś? Żeby mi powiedzieć, że nic nie szkodzi, że nam się nie udało?

– Pomyślałem, że jeśli tu będziesz ze mną, może będziemy mogli oboje zrozumieć, co się tak naprawdę z tobą dzieje: czy tylko było ci zbyt ciężko, bo przez jakiś czas się nie widywaliśmy, czy że rzeczywiście czujesz coś do Trentona.

Znów zaczęłam ronić łzy w serwetkę. Podejrzywałam, że ludzie na pewno się gapią, ale nie ośmielałam się podnieść wzroku, by to sprawdzić.

– To upokarzające – wydusiłam, starając się nie szlochać.

– Już dobrze, skarbie. Jesteśmy tu sami.

Opuściłam ręce na tyle, żeby się rozejrzeć. Miał rację. Byliśmy ostatnią parą klientów w restauracji. Byłam tak zaabsorbowana naszymi sprawami, że nawet tego nie zauważyłam.

– Podać coś jeszcze, proszę pana? – spytała kelnerka. Nie musiałam widzieć jej twarzy, by wiedzieć, że ciekawi ją, co się dzieje przy naszym stoliku.

– Proszę nam przynieść butelkę – poprosił TJ.

– Białe?

– Białe – potwierdził pewnym, miłym głosem.

– Tak, proszę pana – odrzekła. Usłyszałam, jak jej buty stukają o podłogę, gdy się oddalała.

– Chyba zaraz zamykają.

– Jeszcze dwadzieścia minut. Możemy do tego czasu obalić butelkę, prawda?

– Żaden problem – odparłam, udając rozbawienie. W tej chwili czułam jedynie smutek, poczucie winy i wstyd.

Jego blady, sztuczny uśmiech przygasł.

– Jutro wyjeżdżasz. Nie musimy dziś podejmować żadnych decyzji. Ani nawet jutro. Cieszymy się wspólnymi chwilami. – Sięgnął przez stół i splótł palce z moimi.

Po chwili milczenia odsunęłam rękę.

– Myślę, że oboje już wiemy, co się stało.

Skinął głową ze smutkiem w oczach.



Otworzyłam gwałtownie oczy, gdy koła samolotu dotknęły ziemi. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że wszyscy wokół mnie wyciągają komórki i piszą do przyjaciół, rodziny czy kolegów esemesy o przyjeździe. Ja nie zawracałam sobie głowy włączaniem telefonu. Raegan pewnie była u swoich rodziców, a moja rodzina nawet nie wiedziała, że wyjechałam.

Poprzedniego wieczoru położyliśmy się z TJ-em do łóżka, gdy tylko wróciliśmy do domu, wiedząc, że oboje musimy się zerwać przed świtem, żebym zdążyła na czas na lotnisko. TJ trzymał mnie przez całą noc w ramionach, jakby nie chciał mnie wypuścić, a nazajutrz rano na lotnisku chyba z przekonaniem objął mnie i pocałował na pożegnanie. Rozstanie było wymuszone, smutne i chłodne.

Wrzuciłam dźwignię biegów Smerfa na luz i wysiadłam. Trochę liczyłam na to, że Trenton będzie siedział na betonie przed moimi drzwiami, ale go nie zauważyłam.

W San Diego było ciepło, a teraz z powrotem znalazłam się w miejscu, gdzie dało się zobaczyć mój oddech. Powietrze wręcz kłuło mnie w twarz. Jak powietrze może kłuć kogoś w twarz? Otworzyłam drzwi, precyzyjnie się przez nie i pozwoliłam, żeby się za mną zatrzasnęły, po czym mozolnie dobiegłam do sypialni i padłam przodem na moje cudownie rozmemłane łóżko.

Raegan cicho przemierzyła korytarz na bosaka.

– I jak było? – spytała od progu.

– Nie wiem.

Podłoga zaskrzypiała pod nią, gdy podeszła do łóżka, by usiąść przy mnie.

– Nadal jesteście razem?

– Nie.

– Och. Cóż... To dobrze, prawda? Przecież TJ nie rozmawiał z tobą, póki Trent cię nie pocałował, i nagle kupił ci bilet do Kalifornii.

– Nie dzisiaj, Ray.

– Trenton przyszedł dziś do Red. Wyglądał strasznie.

– Tak? Wyszedł z kimś? – Zerknęłam na nią znad poduszki.

Zawahała się.

– Tuż przed ostatnimi zamówieniami. Był pijany jak bela.

Skinęłam głową, po czym wtuliłam twarz w poduszkę.

– Po prostu... mu powiedz – powiedziała. – Powiedz mu o TJ-u.

– Nie mogę – odparłam. – I ty też nie możesz. Obiecałaś.

– Wciąż nie rozumiem, po co te wszystkie sekrety.

– Nie musisz – odrzekłam, spoglądając jej prosto w oczy. – Musisz tylko dochować tajemnicy.

– Tak zrobię. – Kiwnęła głową.

Wydawało mi się, że ledwie zamknęłam oczy, a już Raegan zaczęła mną potrząsać, żeby mnie obudzić.

Jęknęłam.

– Spóźnisz się do pracy, Cami! Rusz tyłek!

Ani drgnęłam.

– Dopiero co wzięłaś dwa dni wolnego, i to w ostatniej chwili. Cał cię wyleje! Wstawaj! – Ścisnęła mnie dłońmi za kostkę i ciągnęła, póki nie spadłam z łóżka jak kłoda.

– Oj! Cholera, Ray!

Pochyliła się.

– Jest wpół do dwunastej! Wstawaj!

Spojrzałam na zegar, zerwałam się na nogi i zaczęłam się uwijać po sypialni jak w ukropie, co chwila przeklinając. Naprędce umyłam zęby i uznałam, że wystarczą kok i okulary. Smerf też nie chciał się obudzić – zawył jak zdychający kot, zanim wreszcie zapalił.

Kiedy weszłam do Skin Deep, zegar na ścianie pokazywał dwunastą siedem. Hazel rozmawiała przez telefon, a Calvin stał obok niej z marsową miną.

– Co, u diabła, masz na sobie? – zapytał.

Spojrzałam na moje obcisłe śliwkowe dzinsy i wdzianko z długimi rękawami w poziome czarno-białe paski.

– Ubranie.

– Zatrudniłem cię jako gorącą dupcię za biurkiem, a ty wyglądasz jak moja kuzynka Annette. Co to za styl? – Z tym pytaniem zwrócił się do

Hazel.

– Hipsterski – odparła krótko i wróciła do rozmowy przez telefon.

– Tak. Jak moja hipsterska kuzynka Annette. Kiedy przyjdiesz następnym razem, chcę widzieć kawałek biustu i seksowne włosy! – zażądał, podnosząc jeden palec, a potem dwa.

– Co to, do diabła, są seksowne włosy? – zapytałam.

– No wiesz. – Wzruszył ramionami. – Potargane, ale ponętne. Jakbyś dopiero co uprawiała seks.

Hazel trzasnęła słuchawką.

– Wszystko, co wychodzi z twoich ust, jest obraźliwe. Gorąca dupcia? Kawałek biustu? Prosisz się o proces za molestowanie!

Calvina nie zbiło to z tropu.

– Chodzi o buty? – zapytałam, patrząc na moje ulubione czarne glany.

– O szal! – Wycelował we mnie wszystkie cztery palce. – Jaki pożytek z ładnych cycków, skoro się je zakrywa?

– To śliczny szal! – Hazel się uśmiechnęła. – Przydałby mi się czarny, taki jak twój.

– Nie jest śliczny! – Calvin się nachmurzył. – Nie chcę ślicznego! Zatrudniłem ostrą barmankę, a mam hipsterkę z koczkiem i bez tatuaży! Mogę znieść, że wyjeżdżasz i przychodzisz, kiedy ci się, kurna, zachce, ale nie może być tak, że kręcisz się tutaj bez dziać. To źle wygląda, gdy nasi pracownicy nie ufają nam na tyle, żeby dać się wytatuować!

– Kończysz już? – spytała Hazel z udawaną powagą. Spojrzała na mnie. – Dziś rano zaczął mu się okres.

– Pieprz się, Hazel! – warknął Calvin i zagniewany oddalił się korytarzem do swojego biura.

– Sam się pieprz! – zawołała.

Calvin wystawił głowę zza rogu.

– Był Bishop?

– Niech to szlag, Cal, nie! Mówię dziś po raz trzeci, że go nie było! – Calvin skinął głową i znowu zniknął. Hazel dąsała się tylko przez chwilę, a potem odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– Chyba pokażę mu dziś palce – powiedziałam. – Może się uciszy.

– Nie ma mowy – odparła. – Niech się popiekli. – Milczała przez moment, wyraźnie się do czegoś zbierając, i wreszcie dźgnęła mnie łokciem. – A więc Kalifornia.

– Tak – odparłam i przekrzywiłam głowę, by ściągnąć przez nią torebkę. Rzuciłam ją na biurko i zalogowałam się na komputerze. – Co do tego...

Zadzwęczały drzwi i wszedł Trenton, ubrany w granatową puchówkę i brudną białą baseballówkę, nisko nasuniętą i ocieniającą mu oczy.

– Dzień dobry paniom – przywitał się, przechodząc obok nas.

– Dzień dobry, słoneczko – odparła Hazel. Obserwowała go, gdy nas mijał.

Zniknął w swoim pokoju, a Hazel rzuciła mi spojrzenie.

– Strasznie go to wyprowadziło z równowagi.

– Tak jakoś wyszło – westchnęłam.

– Dobrze mu to robi. Żaden facet nie powinien mieć każdej kobiety, której mu się zachce. Utrzymuje to ich dupkowatość na znośnym poziomie.

– Zajrzę tam... – powiedziałam, wskazując na korytarz. Hazel skinęła głową.

Kiedy weszłam do pokoju, Trenton był zajęty rozkładaniem swojego ekwipunku. Splotłam ramiona i oparłam się o ościeże, a on mnie

ignorował, co dało się znieść przez pierwsze parę minut, ale potem zaczęłam się czuć głupio.

– Odezdziesz się do mnie jeszcze kiedyś? – spytałam.

Nie odrywając oczu od sprzętu, zaśmiał się krótko.

– Jasne, laleczko. Co tam?

– Calvin mówi, że przydałoby mi się więcej tatuaży.

– Chcesz więcej dziar?

– Tylko jeśli ty to zrobisz.

Nadal na mnie nie patrzył.

– Sam nie wiem, Cami. Mam dość zapełniony dzień.

Obserwowałam go przez chwilę, gdy zajmował się układaniem białych paczek pełnych rozmaitych zdezynfekowanych narzędzi.

– Kiedyś tam. Nie musi być dzisiaj.

– Tak, jasne. Żaden problem – odparł, przetrząsając szufladę.

Po kolejnej minucie, podczas której Trenton udawał, że mnie nie ma, wyszłam na korytarz. Mówił prawdę. Miał jednego klienta po drugim, ale nawet kiedy między nimi trafiło się trochę wolnego czasu, podszedł do biurka tylko raz, żeby pogawędzić z potencjalnym nowym klientem. Przez resztę dnia pozostawał w swoim pokoju albo rozmawiał z Calvinem w jego biurze. Hazel nie wydawała się zaniepokojona jego zachowaniem, ale jej chyba nigdy nic nie wytrącało z równowagi.

Trenton nie przyszedł tego wieczoru do Red, a następnego dnia nastąpiło kolejne sześć godzin Akcji Ignorowania Cami. Tak samo było codziennie przez następne trzy tygodnie. Spędzałam dużo więcej czasu, pisząc referaty i ucząc się. Raegan spotykała się z Brazilem, więc byłam wdzięczna, kiedy któregoś poniedziałkowego ranka wpadł Coby z wizytą.

Na barze śniadaniowym stanęły pomiędzy nami dwie identyczne miski parującego rosółu z kurczaka.

– Wyglądasz lepiej – zauważyłam.

– Czuję się lepiej. Miałaś rację: odwyk dużo ułatwił.

– Jak tam w domu? – zapytałam.

– Jak zawsze. – Wzruszył ramionami.

Dziobałam makaron, grzebiąc w misce.

– On nigdy się nie zmieni, wiesz o tym.

– Wiem. Tylko próbuję zebrać się do kupy, żebym mógł pójść na swoje.

– Dobry pomysł – pochwaliłam, po czym włożyłam łyżkę do ust.

– Chodźmy z tym na sofę i pooglądajmy jakiś film – zaproponował Coby.

Skinęłam głową. Coby postawił moją miskę obok siebie na obiciu, podczas gdy ja przeglądałam pudełka z DVD. Wstrzymałam oddech, gdy natknęłam się na *Kosmiczne jaja*. Trenton zostawił ten film tutaj ostatnim razem, kiedy go oglądaliśmy.

– Co tam? – spytał Coby.

– Trenton nie zabrał jednego swojego filmu.

– Gdzie on się podziewa? Myślałem, że tu będzie.

– On tak naprawdę... już tu nie przychodzi.

– Zerwaliście?

– Byliśmy tylko przyjaciółmi, Coby.

– Nikt oprócz ciebie tak nie uważa.

Podniosłam na niego wzrok, po czym dowlokłam się do kanapy, podniosłam moją miskę i usiadłam obok brata.

– Nie chce mnie.

- Chciał.
- Już nie. Schrząniłam to.
- Jak?
- Tak naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. To długa, nudna historia.
- Nic, co ma coś wspólnego z Maddoxami, nigdy nie jest nudne. – Włożył łyżkę zupy do ust i poczekał. Był inną osobą, kiedy był czysty. Wszystkim się interesował. Słuchał.
- Spędzaliśmy razem prawie każdy dzień.
- Tyle wiem.
- Pocałował mnie – westchnęłam. – To mnie przeraziło. Potem mi powiedział, że mnie kocha.
- Same nieprzyjemności i masakra – skomentował, kiwając głową.
- Nie traktuj mnie jak głupka.
- Przepraszam.
- To są nieprzyjemności. TJ zarezerwował mi lot do Kalifornii, gdy mu powiedziałam o tym pocałunku.
- Z punktu widzenia faceta ma to całkowity sens.
- Trent błagał mnie, żebym nie jechała. Powiedział mi na lotnisku, że mnie kocha, a ja odeszłam. – Oczy wypełniły mi się łzami, kiedy wyobraziłam sobie tę scenę i przypominałam sobie wyraz twarzy Trentona.
- Kiedy tam byłam, TJ i ja zrozumieliśmy, że się kochamy, ale po prostu nie ma szans, żeby nam się udało.
- A więc zerwaliście?
- Tak jakby. Nie do końca.
- No weź, Camille. Jesteście dorośli. Jeśli to było jasne...

– To nie ma znaczenia – przerwałam mu, obracając kawałek marchewki w rosole. – Trent ledwie się do mnie odzywa. Nienawidzi mnie.

– Powiedziałaś mu, co się stało w Kalifornii?

– Nie. Co mam powiedzieć? „TJ mnie nie chce, więc możesz mnie teraz mieć”?

– Czy tak właśnie jest?

– Nie. To znaczy trochę tak, ale Trenton nie jest drugi w kolejce. Nie chcę, żeby czuł się w ten sposób. I nawet jeśli jakoś by mi przebaczył, byłoby bardzo nie w porządku przechodzić od jednego do drugiego.

– To duże chłopaki, Cami. Poradzą sobie z tym.

Skończyliśmy jeść w ciszy, a potem mój brat wziął ode mnie miskę i opłukał ją w zlewie.

– Muszę iść. Chciałem tylko przynieść ci to. – Wyciągnął czek z portfela.

– Dzięki – powiedziałam. Oczy mi się rozszerzyły, gdy zobaczyłam sumę. – Nie musiałeś oddawać wszystkiego naraz.

– Znalazłem drugą pracę. Nie trzepnie mnie to po kieszeni.

– Kocham cię. – Objęłam go. – Jestem z ciebie taka dumna i tak się cieszę, że zaczyna ci się układać.

– Wszystkim nam się ułoży. Zobaczysz – rzekł, uśmiechając się lekko.



W następną sobotę Trenton przyszedł do Skin Deep jakąś godzinę później, zaczerwieniony i zagoniony. Zepsuła się furgonetka jego taty i próbował ją naprawić. Nie powiedział o tym otwarcie. Musiałam spytać Hazel, podobnie jak w przypadku każdej innej wieści o nim od czasu Kalifornii.

Kończył się pierwszy tydzień listopada. TJ zadzwonił tylko raz, żeby powiedzieć, że jest w mieście w związku z pracą, ale nie będzie w stanie się przywitać, z Trentonem zaś prawie w ogóle się do siebie nie odzywaliśmy. Parę razy przyszedł do Red i zamawiał drinki u Raegan, Blii albo Jorie i każdego wieczoru, tuż przed ostatnimi zamówieniami, można było go ujrzeć wychodzącego z inną dziewczyną.

Próbowałam zachowywać się w Skin Deep tak jak zwykle. W zasadzie nie potrzebowałam drugiej posady, ale spodobała mi się ta praca, a także dodatkowe pieniądze, poza tym za bardzo cieszyło mnie widywanie Trentona, żeby odejść, nawet jeśli byłam przez niego ignorowana.

Łatwo było nabrać Calvina, ale Hazel wiedziała wszystko. Spędzała czas z Trentonem w jego pokoju, a wychodząc stamtąd, mrugała do mnie. Nie byłam pewna, czy chciała mi dodać otuchy, czy uważała, że wymieniamy jakieś poufne informacje, o których nie miałam pojęcia.

Zadzwieczyły drzwi i do środka weszli Travis i Shepley.

– Cześć, chłopaki. – Uśmiechnęłam się.

– Wypożyczasz swoją urodę każdej spelunie w mieście? – spytał Travis, posyłając mi swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Ktoś jest w dobrym nastroju – zauważyłam. – Co możemy dziś dla was zrobić?

– Nie pytaj – rzekł Shepley. Jego nastrój zdecydowanie nie był dobry.

– Zrobię sobie parę dziar – oświadczył Travis. – Gdzie jest ten mój zasrany brat?

Trenton wytknął głowę ze swojego pokoju.

– Dupek!

Zarejestrowałam Travisa i gdy tylko podpisał formularze, Maddoxowie oddalili się na zaplecze.

– Kpisz ze mnie, kurwa! – wrzasnął Trenton, wyjąc ze śmiechu. – Ależ z ciebie mięczak!

– Zamknij się, sukinsynie, i po prostu to zrób!

Hazel wyszła na korytarz i stanęła na progu pokoju Trentona. Wkrótce ona też się zaśmiewała. Zaczęła buczeć maszynka do tatuażu i przez następną godzinę pokój Trentona rozbrzmiewał śmiechem i żartobliwymi docinkami.

Kiedy znów zgromadzili się przy biurku, Travis miał obandażowany przegub. Promieniał. Shepley nie.

– Strasznie mnie to wkurwia – burknął.

Trenton klepnął go po plecach, a potem ujął za ramiona.

– Och, Shep. Będzie dobrze. Travis użyje swojego czarunku, a Abby się z tym pogodzi.

– Abby? Mówię o Americie! – odparł. – A jeśli się wkurzy, bo nie napiętnowałem się jej imieniem? A co, jeśli Abby się z tym nie pogodzi, rzuci Trávisa i potem wynikną z tego problemy między Mami a mną? Mam przerąbane!

Bracia się roześmieli, a Shepley ich przedrzeźniał, najwyraźniej mało zachwycony tym brakiem troski.

Trenton uśmiechnął się do swojego młodszego brata.

– Cieszę się razem z tobą.

Travis nie potrafił powstrzymać szerokiego uśmiechu, który rozjaśnił całą jego twarz.

– Dzięki, dupku. – Nastąpił braterski uścisk, a potem Travis i Shepley załadowali się do chargera i odjechali.

Trenton odwrócił się z uśmiechem, ale w chwili, gdy jego wzrok spoczął na mnie, uśmiech zgasł, a on odszedł do swojego pokoju.

Siedziałam sama przy biurku, słuchając, jak Trenton i Hazel szepczą ze sobą. Wstałam i poszłam do jego pokoju. Właśnie wycierał fotel. Hazel wyprostowała się na krześle i złowiwszy wzrok Trentona, spojrzała na mnie, by dać mu znak, że jestem w pokoju.

– O czym szepczecie? – spytałam, próbując się lekko uśmiechnąć.

– Chyba zaraz przychodzi mój następny klient – oznajmiła Hazel.

Zerknęłam na nieduży metalowy zegar na ścianie.

– Za jedenaście minut. Trent, nie masz teraz nikogo umówionego. O ile ktoś nie wpadnie, to dobra pora, żeby zacząć kontur do tej dziary, o której niedawno rozmawialiśmy.

Popatrzył na mnie, nadal sprząając, po czym potrząsnął głową.

– Dziś nie mogę, Cami.

– Czemu nie? – zapytałam.

Hazel wyszła wolnym krokiem, zostawiając nas samych.

Trenton wyciągnął rękę i zanurzył ją w misce ze słodyczami stojącej na najbliższym blacie. Odwinął mały lizak i włożył go sobie do ust.

– Jason mówił, że może przyjść tego popołudnia gdzieś o tej porze, jeśli skończy trening na czas.

– Powiedz po prostu, że nie chcesz, Trent. – Zmarszczyłam brwi. – Nie kłam. – Odeszłam szybko i naburmuszona usiadłam na stołku za swoim biurkiem. Niecałe dziesięć minut później na parking podjechała furgonetka i po chwili przez drzwi wszedł niedbałym krokiem Jason Brazil.

– Trenton jest zajęty? – zapytał.

Przygarbiłam się nad biurkiem i osunęłam głębiej na stołek. Miałam wrażenie, że twarz mi płonie, gdy adrenalina, napędzana dogłębnym upokorzeniem, buzowała mi w ciele.

– Nic ci nie jest? – zainteresował się Brazil.

– Nic – odparłam. – Jest na zapleczu.

Trenton ignorował mnie dzień po dniu, ale po tym, co zaszło, nie ośmielałam się z nim skonfrontować. Było to szczególnie bolesne, bo jego dobre stosunki z Hazel nie zmieniły się i chętnie gawędził z Raegan, kiedy przychodził do Red. Rozmyślnie traktował mnie oziębło i nie cierpiałam tego.

W drugą sobotę listopada Trenton wkroczył wolno do Red i usiadł na swoim nowym ulubionym stołku naprzeciwko Raegan. Zajmowała się swoim stałym klientem, Martym, ale Trenton czekał cierpliwie i ani razu nie spojrzał na mnie, żebym go obsłużyła. Podupadłam na duchu. Minione tygodnie przebywania z Trentonem nauczyły mnie zrozumienia dla niedoli, jaką znosił Kody przez każdy wieczór od środy do niedzieli, odkąd zerwali z Raegan. Spojrzałam na Kody'ego i zobaczyłam, że zerka w jej kierunku smutnym wzrokiem. Robił to dziesiątki razy każdego wieczoru.

Mój stały klient, Baker, miał pełny kufel, więc przeszłam na tę stronę baru, którą obsługiwała Raegan, zdjęłam kapsel z ulubionego piwa Trentona i mu je podałam.

Kiwnął lekko głową i sięgnął po butelkę, ale coś mnie naszło i gwałtownym ruchem ją odsunęłam.

Trenton uniósł wzrok i na ułamek sekundy spojrzał mi w oczy z miną jednocześnie zszokowaną i skonsternowaną.

– No dobra, Maddox. Minęło pięć tygodni.

– Pięć tygodni czego? – spytał.

– Miller lite! – zawołał z tyłu jakiś facet. Skinieniem głowy potwierdziłam, że słyszę, po czym nachyliwszy się w stronę Trentona, splotłam ramiona i umieściłam butelkę piwa w zagięciu łokcia.

– Pięć tygodni udawania – wyjaśniłam.

Trenton zaczął się rozglądać – patrzył wszędzie, tylko nie na mnie. Parę razy pokręcił głową.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Dobra. A więc mnie nienawidzisz? – Słowa te smakowały jak trucizna. – Chcesz, żebym odeszła ze Skin Deep?

– Co? – spytał i wreszcie spojrzał na mnie po raz pierwszy od tygodni.

– Mogę to zrobić, jeśli tego ci trzeba.

– Dlaczego miałabyś odejść?

– Wpierw odpowiedz na moje pytanie.

– Jakie pytanie?

– Czy mnie nienawidzisz?

– Cami, nigdy nie potrafiłbym cię nienawidzić. Nawet gdybym chciał. Zaufaj mi, próbowałem.

– A więc dlaczego ze mną nie porozmawiasz?

Skrzywił się z niesmakiem. Zamierzał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Zapalił papierosa i zaciągnął się.

Wyjęłam mu go spomiędzy palców i złamałam na pół.

– No weź, Cami!

– Przepraszam, dobra? Możemy o tym porozmawiać?

– Nie! – odparł poirytowanym tonem. – Jaki w tym, kurwa, sens?

– Rany. Dzięki.

– Odeszłaś ode mnie, Cami.

– Nie zasługuję, żebyś ze mną rozmawiał, rozumiem. Jutro złożę Calowi wymówienie.

Twarz mu się wykrzywiła.

– To cholernie głupie.

– Oboje jesteśmy żałośni. Nie podoba mi się to bardziej niż tobie, ale idiotyczne jest przebywanie w swoim towarzystwie, skoro nie ma takiego przymusu.

– Dobrze.

– Dobrze? – Nie byłam pewna, jakich słów się po nim spodziewałam, ale nie tego. Spróbowałam przełknąć gulę, która narosła mi w gardle, lecz zrobiła się jeszcze większa i do oczu zaczęły mi napływać łzy.

– Mogę już dostać moje piwo? – Wyciągnął rękę.

Zaśmiałam się krótko z niedowierzaniem.

– Chciałeś reakcji, kiedy mnie pocałowałeś, i oto masz.

– Gdybym wiedział, że parę godzin później polecisz do Kalifornii i będziesz się pieprzyć z kimś innym, może bym zmienił zdanie.

– Naprawdę chcesz śledzić, kto się z kim ostatnio pieprzył? – Postawiłam piwo na blacie i ruszyłam do mojego stanowiska.

– Próbuję sobie z tym poradzić!

Odwróciłam się gwałtownie.

– Cóż, kiepsko ci to idzie!

Raegan gapiła się na nas, podobnie jak wszyscy inni, którzy słyszeli naszą wymianę zdań.

– Widziałaś Tralisa na Halloween! On nie panuje nad tą dziewczyną! Odeszła rano bez pożegnania po tym, jak pierwszy raz się z nią pieprzył, a on zdemolował swoje cholerne mieszkanie! Uwierz mi, z chęcią bym przywalił komuś czy czemuś, ale nie mogę sobie pozwolić na ten luksus, Cami. Muszę się pozbierać! Nie potrzebuję, żebyś osądzała, co robię, żeby nie myśleć o tobie!

– Nie chcę wymówek, zwłaszcza głupich, to po prostu obraźliwe.

– Ty... Ja... ja pierdolę, Camille! Myślałem, że tego chcesz!

– Czemu miałabym tego chcieć? Jesteś moim najlepszym przyjacielem! – Poczułam, że łza spływa mi po policzku, więc szybko ją otarłam.

– Bo wróciłaś do pojeba z Kalifornii!

– Wróciłam do niego? Gdybyś po prostu ze mną porozmawiał, moglibyśmy to wyjaśnić. Moglibyśmy...

– Właściwie nigdy z nim nie byłaś – burknął i chwycił butelkę z baru. Pociągnął łyk i zamruczał coś pod nosem.

– Co? – warknęłam.

– Powiedziałem, że jeśli lubisz być planem B, to dla mnie bomba.

– Miller lite, Cami! – zawołał znów ten sam facet, tym razem już mniej cierpliwy.

– Planem B? – Spojrzałam gniewnie na Trentona. – Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie? Wszystko, czym się zajmujesz, to plany B! Z iloma takimi wyszedłeś stąd w zeszłym miesiącu?

Policzki mu poczerwieniały. Wstał, kopnął stółek do tyłu, aż przeleciał niemal na parkiet.

– Nie jesteś pieprzonym planem B, Cami! Czemu pozwalasz, by ktoś cię tak traktował?

– Nijak mnie nie traktuje! Nie rozmawiałam z nim od tygodni!

– Och, a więc teraz, kiedy cię ignoruje, jestem wystarczająco dobry, by być twoim przyjacielem?

– Przepraszam, myślałam, że już jesteśmy przyjaciółmi!

– Miller lite! Czy ktoś tu, cholera, robi, co do niego należy?! – krzyknął ponownie ten gość. Trenton odwrócił się i wycelował palec w jego twarz.

– Odezwij się tak do niej jeszcze raz, a spuszczę ci wpierdol.

Facet uśmiechnął się cierpko i zaczął coś mówić, ale Trenton nie dał mu dokończyć. Rzucił się gwałtownie do przodu i chwycił go za kołnierz. Upadli na podłogę i straciłam ich z pola widzenia. Wokół miejsca, w którym runęli na ziemię, od razu utworzył się ciasny krąg gapiów, którzy po chwili wzdrygnęli się, zakryli usta i wykrzyknęli jednogłośnie: „Och!”. Dość szybko zwalili im się na kark Kody i Gruber. Nagle zobaczyłam Trentona, który stał i wyglądał tak, jakby w ogóle nie wpłatał się w bójkę. Nawet nie był zadyszany. Wrócił do swojego piwa i zaczął pić. T-shirt miał rozdarty na górze na parę centymetrów, a szyję i policzek poplamione krwią. Gruber wywlekl ofiarę Trentona bocznym wyjściem, a Kody stanął obok niego bez tchu.

– Przepraszam, Trent. Znasz zasady. Muszę cię poprosić, żebyś wyszedł.

Trenton skinął lekko głową, pociągnął ostatni łyk i opuścił bar. Kody mu towarzyszył. Otworzyłam usta, żeby go zawołać, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

Raegan stanęła obok mnie.

– O rany.

Rozdział 15

RĘCE MI DRŻAŁY i mimo że ulice były pokryte grubą warstwą mokrego śniegu i lodu, skierowałam Smerfa w stronę domu Jima Maddoxa. Z każdym skrętem zbliżałam się do Trentona. Wyłączyłam reflektory, zanim oświeciły okna z przodu budynku, a potem zgasiłam silnik, pozwalając, by jeep powoli się zatrzymał.

Zadzwieczał telefon. Dzwonił Trenton z pytaniem, czy to mój samochód stoi na podjeździe... Jakby mógł należeć do kogoś innego. Kiedy potwierdziłam jego podejrzenia, otwarły się drzwi z siatką przeciwko owadom i Trenton zszedł po schodach. Miał na sobie puszyste kapcie, szafirowe spodenki do koszykówki i białą baseballówkę. Ramiona skrzyżował na nagiej piersi. Wyraziste tribalowe czarne tatuaże pokrywały jego barki i pierś, a rozmaite kolorowe dziary ciągnęły się wzdłuż ramion aż do przegubów, zachodząc na siebie.

Trenton zatrzymał się przy moim oknie i czekał, aż opuszczę szybę. Poprawił czapkę i oparł dłonie na biodrach.

Przesunęłam wzrokiem po jego wydatnie umięśnionym torsie, a potem powędrowałam spojrzeniem niżej, by podziwiać pięknie zarysowany kaloryferek.

– Obudziłam cię? – zapytałam.

– Właśnie wyszedłem z wanny. – Pokręcił głową.

Przygryzłam wargę, próbując wymyślić, co powinnam powiedzieć.

– Co tu robisz, Cami?

Spojrzałam przed siebie, potrząsnęłam głową i zacisnęłam wargi w cienką kreskę.

– Nie mam pojęcia.

Oparł splecione ramiona o krawędź moich drzwi i nachylił się ku mnie.

– Mogłabyś to rozgryźć? Zimno tu jak fiks.

– Och! Boże! Przepraszam. – Przekręciłam kluczyk w stacyjce i włączyłam ogrzewanie. – Wsiadaj.

– Przesuń się – polecił.

Przegramoliłam się nad dźwignią zmiany biegów i konsolą i opadłam sprężysto na fotel pasażera. Trenton wskoczył do środka, zamknął drzwi i przymknął okno, tak że została tylko mała szczelina.

– Masz papierosy? – spytał. Wręczyłam mu paczkę, a on wyciągnął dwa. Zapalił oba, a potem podał mi jednego.

Zaciągnęłam się i wypuściłam dym, przyglądając się, jak robi to samo. Atmosfera była gęstsza niż kłęby dymu między nami. Drobne lodowe okruchy zaczęły stukać w okna i metalowy kadłub Smerfa, a po chwili odgłos lodu łomoczącego o samochód jeszcze się wzmógł.

– Masz rację. Wracalem do domu z dziewczynami – wyznał Trenton, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć dźwięk padającego deszczu ze śniegiem. – Było ich więcej niż tylko te, które widziałas w Red.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Chciałem oderwać myśli od ciebie. – Nie odpowiedziałam, więc odwrócił się do mnie. – Pozwalałem, żeby jakaś dziewczyna ratowała

mnie od tej męczarni każdego wieczora w tygodniu, ale nawet kiedy byłem z kimś innym, myślałem tylko o tobie.

– To właściwie... nie jest komplement – zauważyłam.

Trenton uderzył nasadą dłoni o kierownicę, a potem wypuścił z ust kolejną chmurę dymu.

– Nie próbuję ci mówić komplementów! Myślałem, że przestanę się zadręczać tymi cholernymi myślami o tobie w Kalifornii. Przysiągłem sobie, że do ciebie nie zadzwonię, a gdy wróciłaś, zamierzałem się pogodzić z twoim wyborem. Ale przyjechałaś pod mój dom. Jesteś tutaj. Nie wiem, co mam z tym zrobić.

– Po prostu nie chciałam już dłużej za tobą tęsknić – zdobyłam się na szczerość. Nie miałam pojęcia, co jeszcze powiedzieć. – Wiem, to takie egoistyczne. Nie powinnam tu być.

Wypuściłam całe powietrze z płuc i zapadłam się w obszarpany fotel pasażera tak głęboko, jak się dało. Czułam się taka bezbronna, będąc tak szczerą. Po raz pierwszy przyznałam się do tego nawet przed samą sobą.

– Co to, kurna, oznacza?

– Nie wiem! – wrzasnęłam. – Chciałeś kiedyś czegoś, choć wiedziałeś, że nie powinienes? Czegoś, co było pod każdym względem niewłaściwe, ale zdawałeś sobie sprawę, że tego potrzebujesz? Podobało mi się to, co między nami było, Trent! A potem ty... Nie zdołamy tego odzyskać.

– Daj spokój, Cami. Nie dałbym rady tego tak dalej ciągnąć.

– Wiem, że to nie było w porządku wobec ciebie. Właściwie wobec każdego oprócz mnie. Ale nadal za tym tęsknię, bo było to lepsze od innych opcji: być z tobą i cię zwodzić albo całkiem cię stracić – powiedziałam, wycierając nos. Otworzyłam drzwi, strzepnęłam popiół z papierosa na chodnik, a potem rzuciłam niedopałek. – Przykro mi.

Strasznie głupio zrobiłam. Pojadę już. – Zaczęłam wysiadać z samochodu, ale Trenton złapał mnie za ramię.

– Przestań, Cami. Zachowujesz się bez sensu. Przyjechałaś tutaj. Teraz odjeżdżasz. Gdyby nie było... tego problemu, czymkolwiek jest... co byś zrobiła?

Zaśmiałam się krótko, ale zabrzmiało to raczej jak płacz.

– Odeszłam od ciebie na lotnisku. A następne dwa dni spędziłam, żałując, że nie zostałam.

Oczy rozjaśniła mu iskierka szczęścia.

– A więc weźmy i...

– Ale jest jeszcze coś, Trenton. Chciałabym móc ci powiedzieć, lecz nie mogę.

– Nie musisz mi mówić. Godzę się z tym, czego nie wiem. Mam to gdzieś – wyrzucił z siebie, potrząsając głową.

– Nie mów tak. Nie robiłbyś tego, gdybyś wiedział...

– Wiem, że jest coś, co chcesz mi powiedzieć, ale nie możesz. Jeśli to wyjdzie później, cokolwiek to jest, podjąłem decyzję, żeby żyć dalej w niewiedzy. Udźwignę to.

– W każdej innej sprawie by to wystarczyło.

Strzepnął papierosa za okno.

– To nie ma żadnego sensu, kurna. Żadnego.

– Wiem. Przepraszam – powiedziałam, walcząc ze łzami.

Trenton potarł twarz, mocno poirytowany.

– Czego ode mnie chcesz? Powtarzam ci, że nie obchodzi mnie ta tajemnica. Mówię ci, że cię chcę. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć, żeby cię przekonać.

– To ty musisz odejść. Powiedz mi, żebym się odpieprzyła, a to zakończę. Zrezygnuję ze Skin Deep, ty znajdziesz inny bar. Nie mogę... To musisz być ty.

– Bo to jestem ja, Cami. – Potrząsnął głową. – Jestem facetem dla ciebie. Wiem to, bo ty jesteś kobietą dla mnie.

– Nie pomagasz.

– I dobrze!

Patrzyłam na niego błagalnym wzrokiem. Dziwne uczucie: liczyć na to, że ktoś złamie ci serce. Kiedy uświadomiłam sobie, że zamierza być równie uparty, jak ja byłam słaba, coś się we mnie przestawiło.

– No dobra. Ja to zrobię. Muszę. Lepsze to, niż żebyś mnie później nienawidził. Lepsze to, niż pozwalać ci zrobić coś, co jak wiem, jest złe.

– Jestem tak zmęczony tymi cholernymi zagadkami. Wiesz, co myślę o dobru i złu? – spytał, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, ujął moją twarz i mnie pocałował. Od razu otworzyłam usta, pozwalając, by wsunął w nie język. Rzucił się na mnie i dotykał mnie wszędzie, jakby nie mógł się mną nacieszyć, a potem sięgnął przeze mnie do dźwigni przy fotelu. Oparcie powoli przechyliło się do tyłu, a w tym czasie Trenton wspiął się nad konsolą jednym płynnym ruchem. Nie odrywając warg od moich, chwycił mnie za kolana i podciągnął je do swoich żeber. Oparłam stopy na desce rozdzielczej i uniosłam biodra na spotkanie jego bioder. Jęknął mi w usta. Spodenki nie zakrywały jego podniecenia. Przycisnął swoją twardość do tego miejsca, gdzie chciałam go mieć.

Jego biodra poruszały się przy moich, gdy całował i przygryzał moją szyję. W majtkach miałam już mokro, a kiedy wsunęłam palce pod jego spodenki, zwolnił z pocałunkami, po czym je przerwał.

Oboje ciężko oddychaliśmy, wpatrując się w siebie. Wszystkie okna jeepa były zaparowane.

– No co? – zapytałam.

Potrząsnął głową, opuścił wzrok i zaśmiał się krótko, zanim ponownie popatrzył mi w oczy.

– Później się za to znienawidzę, ale nie zrobię tego w samochodzie, i stanowczo nie w puchatych kapciach.

– Zdejmij je – poradziłam, obsypując jego szyję i bark drobnymi pocałunkami.

Na poły zamruczał, na poły westchnął.

– Nie byłbym lepszy niż każdy inny kutas, który nie traktuje cię tak, jak na to zasłużyłaś. – Obdarzył mnie jeszcze jednym słodkim całusem. – Pójdę rozgrzać intrepida.

– Po co?

– Nie chcę, żebyś jechała do domu w tym badziewiu, a mój wóz ma napęd na przednie koła. Lepiej sobie radzi. Podrzucę ci jeepa, zanim się rano obudzisz. – Pociągnął za klamkę u drzwi, wyskoczył z auta i popędził do domu, a po chwili pojawił się znowu, tym razem w sneakersach, bluzie z kapturem i z kluczykami w ręku. Zapalił intrepida, po czym pobiegł z powrotem do Smerfa, wskoczył do środka i potarł ręce.

– Cholera!

– Zimno jak w psiarni. – Kiwnęłam głową.

– Nie o to chodzi. – Spojrzał na mnie. – Nie chcę, żebyś odjeżdżała.

Uśmiechnęłam się, a on wyciągnął rękę i przesunął kciukiem wzdłuż moich warg. Po chwili niechętnie wysiedliśmy ze Smerfa i wsiedliśmy do jego samochodu.

Chociaż myślałam, że jestem szczęśliwa, leżąc w łóżku TJ-a parę tygodni temu, siedzenie obok Trentona w jego zdezelowanym aucie, gdy odwoził mnie do domu, było o wiele lepsze. Trzymał mi rękę na kolanie

i przez całą drogę do mojego mieszkania miał na twarzy uśmiech pełen najwyższej satysfakcji.

– Jesteś pewien, że nie chcesz wejść? – spytałam, kiedy zaparkował.

– Nie – odrzekł, ale wyraźnie nie był zadowolony ze swojej odpowiedzi.

Nachylił się i pocałował mnie niezwykle delikatnie, z początku wolno, a potem oboje znów zaczęliśmy szarpać się wzajemnie za ubrania. Spodenki Trentona sterczały na baczność, przeczesywał moje włosy palcami, ale w końcu oderwał się ode mnie.

– Cholera – wydyszał bez tchu. – Zamierzam zabrać cię na prawdziwą randkę, zanim mnie to wykończy.

Opuściłam głowę na oparcie i sfrustrowana uniosłam wzrok.

– Milutko. Możesz zabierać do domu przypadkowe laski z Red godzinę po tym, jak je poznałeś, a mnie odpychasz.

– Wcale cię nie odpycham, kochanie. Ani trochę.

Spojrzałam na niego i ściągnęłam brwi. Chciałam udawać, że wszystko będzie dobrze, i mogłam zapomnieć o tym, co wiedziałam, ale musiałam ostrzec go po raz ostatni.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje między nami, ale wiem, że gdybyś znał całą historię, Trenton, odszedłbyś ode mnie i nawet byś się nie obejrzał.

Wsparł głowę na podgłówek, a potem oparł dłoń na moim policzku.

– Nie chcę całej historii. Chcę tylko ciebie.

Potrząsnęłam głową, a łzy cisnęły mi się do oczu po raz trzeci tego dnia.

– Nie. Zasługujesz, żeby wiedzieć. Pewne sprawy w naszym życiu są tak kruche... a ty i ja, Trent... moglibyśmy wszystko zniszczyć.

Pokręcił głową.

– Wysłuchaj mnie, Cami. Jeśli to mnie powstrzyma od bycia z tobą, to wiem, co to jest.

Spojrzałam na niego. Serce waliło mi w piersi głośniejsze niż deszcz ze śniegiem padający na przednią szybę czy dudniący tłumik intrepida.

– Ach, tak? I co to jest?

– Kłoda rzucona pod nogi.

Nachylił się ku mnie i musnął mój policzek dłonią, jednocześnie dotykając wargami moich ust.

– Pamiętaj tylko później, że przykro mi za wszystko, cokolwiek się potem stanie, i przykro mi też, że kiedy odszedłeś, jak prosiłam, nie pozwoliłam ci na to – powiedziałam.

– Mnie nie jest przykro i nigdy nie będzie. – Jego twarz się ściągnęła, gdy patrzył mi prosto w oczy. Naprawdę wierzył w to, co mówił, i dzięki temu ja też chciałam w to uwierzyć.

Pobiegłam do mieszkania, zamknęłam drzwi i opierałam się o nie, póki nie usłyszałam, że intrepid odjeżdża. Byłam nieodpowiedzialna i egoistyczna, ale coś we mnie chciało wierzyć Trentonowi, kiedy mówił, że to, czego nie wie, nie ma znaczenia.



Tuż przed wschodem słońca, zanim otworzyłam oczy, poczułam coś ciepłego wyciągniętego wzdłuż mojego ciała. Przesunęłam się o centymetr do tego czegoś, żeby się upewnić, że wyobraźnia nie płała mi figla.

Zamrugałam parę razy, a potem skupiłam wzrok i zobaczyłam ledwie widoczną postać leżącą obok mnie. Zegar na nocnym stoliku wskazywał szóstą rano. W mieszkaniu było ciemno i cicho, tak samo jak zawsze o tej

porze. Ale gdy wspomnienia z wcześniejszych chwil tego poranka zakradły się do moich myśli, wszystko wydało się inne.

„O Boże. Co ja narobiłam?” Pewna granica została przekroczona i nie można już było się cofnąć ani pójść naprzód bez realnych konsekwencji. Od chwili, gdy Trenton usiadł przy moim stoliku w Red, myślałam, że potrafię sobie radzić z wszystkim, z czymkolwiek wyskoczy, ale on przypominał ruchome piaski. Im bardziej się szamotałam, tym głębiej zapadałam.

Leżałam tuż przy krawędzi łóżka, więc spróbowałam powolutku się odsunąć, lecz bez powodzenia.

– Co robisz w moim łóżku, Ray? – zapytałam.

– Hę? – spytał Trenton głębokim i zachrypniętym głosem.

Wzdrygnęłam się i z piskiem spadłam z łóżka. Trenton usiłował mnie złapać, ale nie zdążył. Byłam już na podłodze.

– Och! Cholera! Nic ci nie jest?

Z plecami przyciśniętymi do ściany pośpiesznie odgarnęłam włosy z twarzy. Kiedy dotarło do mnie, kogo widzę, walnęłam obiema pięściami o podłogę.

– Co, u diabła, robisz w moim łóżku? Jak się tam w ogóle znalazłeś?

Trenton się skrzywił.

– Odprowadziłem jeepa jakąś godzinę temu. Brazil akurat podrzucił Raegan i pozwoliła mi wejść.

– I tak po prostu... wlałeś do mnie do łóżka? – spytałam cienkim, niemal histerycznym głosem.

– Powiedziałem, że nie zamierzam wchodzić, ale to zrobiłem. A potem stwierdziłem, że prześpię się na podłodze, lecz ostatecznie z tego zrezygnowałem. Ja po prostu... musiałem być przy tobie. U taty tylko leżałem bezsennie.

Nachylił się i sięgnął po mnie jedną ręką. Muskulary zagrały na jego gładkim, wytatuowanym ramieniu. Chwycił mnie za dłoń, a potem wciągnął do łóżka obok siebie.

– Mam nadzieję, że to nie problem.

– Czy to ma w tym momencie znaczenie?

Uśmiechnął się lekko. Był wyraźnie rozbawiony moim wczesnoporannym napadem złości.

Raegan nadbiegła korytarzem i wpadła do mojej sypialni zaskoczona.

– Czemu krzyczysz?

– Pozwoliłaś mu wejść?

– Tak. To jakiś problem? – spytała zasapana. Włosy miała potargane, a tusz rozmazany pod oczami.

– Dlaczego wszyscy pytają mnie po fakcie? Tak! To jest problem!

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – zwrócił się do mnie wciąż uśmiechnięty Trenton.

Wodziłam wzrokiem od niego do Raegan i z powrotem.

– Nie! Nie chcę tylko, żebyś zakradał się do mojego łóżka, kiedy śpię!

Raegan przewróciła oczami, a następnie oddaliła się korytarzem i zamknęła drzwi od swojego pokoju. Trenton objął mnie w talii, przyciągnął do siebie i wtulił twarz między moją szyję a poduszkę. Leżałam bez ruchu, patrząc w sufit, i z jednej strony desperacko pragnęłam, by splotły się nasze nogi i ramiona, a z drugiej wiedziałam, że jeśli go nie wyrzucę i nie przestanę się do niego w ogóle odzywać, tylko wybiorę coś innego, od tej chwili nie będę mogła winić nikogo oprócz siebie.

Rozdział 16

JEDNO UCHO MIAŁAM PRZY TELEFONIE, drugie całował i delikatnie lizał Trenton, a ja próbowałam wcisnąć duży tatuaż w harmonogram. W pracy Trenton zazwyczaj zachowywał się bardziej profesjonalnie, ale była niedziela, mieliśmy męczący zastój, a Calvin zabrał Hazel na lunch z okazji jej urodzin. Byliśmy z Trentonem zupełnie sami.

– Tak. Zapisałam. Dziękuję ci, Jessico.

Rozłączyłam się, a Trenton złapał mnie za biodra, uniósł i posadził mój tyłek na biurku. Opasał się moimi nogami, a potem wsunął mi palce we włosy i odgarnął je do tyłu na tyle, żeby móc swobodnie wodzić językiem w górę mojej szyi, póki nie dosięgnął celu: płotka ucha. Ujął ten delikatny skrawek ciała ustami, leciutko go przygryzając między górnymi zębami a językiem. Stało się to moją ulubioną pieszczotą... jak na razie. Męczył mnie w ten sposób przez cały tydzień, ale nie chciał mnie rozebrać – ani dotknąć w żadne przyjemniejsze miejsce – póki nie wybierzemy się na kolację w poniedziałek po pracy.

Przyciągnął mnie ku sobie i przycisnął do mnie biodra.

– Nigdy w życiu tak się nie mogłem doczekać poniedziałku.

– Nie wiem, po co ci te dziwne zasady. – Uśmiechnęłam się z powątpiewaniem. – Moglibyśmy je złamać parę metrów stąd w twoim pokoju.

Zamruczał.

– Och. Koniecznie.

Przekręciłam nadgarstek i spojrzałam na zegarek.

– Nie masz nikogo przez półtorej godziny. Może byś zaczął kontur tego tatuażu na barku, o którym rozmawialiśmy.

Trenton pomyślał przez chwilę.

– Maki?

Zeskoczyłam z biurka, otworzyłam szufladę i wyciągnęłam rysunek, który Trenton stworzył tydzień wcześniej. Podetknęłam mu go przed oczy.

– Są ładne i znaczące.

– Mówiłaś już. Ale nie powiedziałaś mi, czemu znaczące.

– *Czarnoksiężnik z Oz*. Sprowadzają zapomnienie.

Trenton zrobił minę.

– No co? Czy to głupie? – spytałam, od razu się strosząc.

– Nie, tylko że jak wspomniałaś o Oz, przypomniało mi się nowe imię, jakie dziewczyna Trávisa nadała Szachrajowi.

– Czyli jakie?

– Toto. Travis mówił, że ona jest z Kansas... To dlatego w ogóle wziął taką rasę, i takie tam.

– Zgadza się. Szachraj brzmi lepiej.

– Naprawdę chcesz maki? – Zmrużył oczy.

Potwierdziłam stanowczym skinieniem głowy.

– Czerwone? – upewnił się.

Znów uniosłam jego projekt.

– Takie jak tu.

– Dobra, Laleczko. – Wzruszył ramionami. – Czyli maki. – Wziął mnie za rękę i zaprowadził do swojego pokoju.

Rozebrałam się, podczas gdy Trenton kończył przygotowania, ale przerwał je, żeby popatrzeć, jak ściagam bluzkę przez głowę, a potem wysuwam lewe ramię z ramiączka koronkowego czarnego biustonosza. Pokręcił głową i uśmiechnął się, rozbawiony tym niewinnym striptizem, którym go właśnie uraczyłam.

Zanim maszynka do tatuażu zaczęła buczeć, całkowicie się już rozluźniłam na fotelu. Tatuowanie mojej skóry przez Trentona okazało się zadziwiająco intymne. Było coś niezwykłego w tej naszej bliskości, w tym, jak dotykał i naciągał moją skórę podczas pracy, i w wyrazie koncentracji na jego twarzy, gdy na stałe znaczył moje ciało jednym ze swoich niezwykłych wytworów. Ból w porównaniu z tym wszystkim schodził na drugi plan.

Trenton właśnie kończył pracę nad konturem, kiedy wrócili Hazel i Calvin. Hazel weszła do pokoju Trentona z jakąś paczuszką w rękę.

– Przyniosłam wam obojgu po kawałku sernika – oznajmiła i spojrzała na moje ramię. – Och, to będzie zajebiste.

– Dzięki – odrzekłam, rozpromieniona.

– To przez ten zastój, co? – odezwał się Calvin. – Pewnie nie chciało ci się złapać za szczotkę?

– Ehm... ona jest nieubrana, Cal – zwrócił mu uwagę skonsternowany Trenton.

– Nie ma nic, czego bym wcześniej nie widział – stwierdził Calvin.

– Cami wcześniej nie widziałeś. Spieprzaj stąd.

Calvin tylko odwrócił się do nas plecami i splótł ramiona.

– Nie może znaleźć czegoś do posprzątania, kiedy nie jest zajęta? Płacę jej za godziny.

– Wszystko posprzątane, Cal – uspokoiłam go. – Zamiatałam. I nawet starałam kurz.

– Zrządzisz, że nie ma dziar, a teraz zrządzisz, że ją tatuuję. Zdecyduj się, cholera. – Trenton zmarszczył brwi.

Calvin wyciągnął ku niemu ostrzegawczo szyję, skrzywił się, po czym zniknął za rogiem.

Hazel zachichotała, najwyraźniej nie przejmując się tą scysją.

Gdy Trenton wysterylizował miejsce tatuażu, ostrożnie wsunęłam ramię przez ramiączko stanika i z powrotem naciągnęłam bluzkę przez głowę.

– Wyleje cię, jeśli ciągle będziesz go wkurzał.

– Nie – odparł Trenton, porządkując swoje miejsce pracy. – Potajemnie się we mnie kocha.

– Calvin nikogo nie kocha – zauważyła Hazel. – Poślubił to studio.

– A co z Bishopem? – Trenton zmrużył oczy. – Dałbym głowę, że kocha Bishopa.

– Będziesz musiał o tym zapomnieć. – Hazel przewróciła oczami.

Zostawiłam ich oboje i podeszłam do biurka, bo usłyszałam brzęczący dźwięk dochodzący z szuflady, w której trzymałam komórkę. Otworzyłam ją powoli i spojrzałam na wyświetlacz. Dzwonił Clark.

– Coś nie tak? – spytał Trenton, wyłaniając się za mną. Pocałował mnie w bark w to niewielkie miejsce, które nie było zaognione i zaczerwienione od igły.

– To Clark. Kocham go, tylko nie mam nastroju na zły nastrój, łapiesz?

Trenton dotknął brzołka mojego ucha ustami.

– Nie musisz odbierać – poradził łagodnie.

Trzymając telefon w dłoni, odrzuciłam połączenie, po czym wklepałam esemesa.

@ robota. Nie mogę rozmawiać. Co słychać?

Dziś rodzinny obiad. Nie zapomnij.

Dziś nie mogę. Spróbuję za tydzień.

Zły pomysł. Tato już jest wkurzony, że nie było Cię w zeszłym tygodniu.

No właśnie.

Dobra. Dam im znać później.

Dzięki.

Trenton miał jedno umówione spotkanie – i był to jedyny klient w tym dniu. Niebo zasnuły nisko wiszące szare chmury, w każdej chwili groził nam atak zimy. Jako że na drogach leżało już parę centymetrów śnieżnej brei, mało kto stawiał czoła pogodzie. Studio było usytuowane niedaleko od kampusu, więc zwykle widzieliśmy nieprzerwany sznur pojazdów jadących w obu kierunkach, ale przy tej badziewnej aurze ruch uliczny zamarł.

Trenton niedbale bazgrał coś na kartce, a Hazel leżała wyprostowana na podłodze przed skórzaną brązową sofą, która stała obok drzwi wejściowych. Ja pisałam na komputerze referat na zajęcia. Calvin nadal nie wyszedł ze swojego biura.

Hazel wydała z siebie dramatyczne westchnienie.

– Wychodzę. Nie zniosę tego.

– Nie, nie wychodzisz! – krzyknął Calvin z zaplecza.

Z gardła Hazel wydobył się zduszony krzyk. Milczała przez chwilę, a potem szybko usiadła, z błyskiem w oku.

– Pozwól, żebym ci przekłuła nos, Cami.

Zmarszczyłam brwi i potrząsnęłam głową.

– Nie ma mowy.

– Och, nie chrzań! Wstawimy naprawdę malutki diamencik. Będzie kobiecy, ale hardcorowy.

– Na myśl o przebitym nosie chce mi się płakać – oznajmiłam.

– Tak się nudzę! Proszę? – jęknęła.

Spojrzałam na Trentona, który cieniował swój rysunek czegoś, co wyglądało jak troll.

– Nie patrz na mnie. To twój nos.

– Nie proszę o pozwolenie. Chcę usłyszeć twoją opinię – powiedziałam.

– Myślę, że to niezłe – odrzekł.

Zniecierpliwiona przekrzywiłam nieco głowę.

– Świetnie, ale czy to boli?

– Tak – potwierdził. – Słyszałem, że to boli jak cholera.

Pomyślałam przez chwilę, po czym spojrzałam na Hazel.

– Ja też się nudzę.

Uśmiechnęła się promiennie od ucha do ucha. Uniosły jej się policzki, a oczy zmieniły w dwie szparki.

– Naprawdę?

– Chodź – rzuciłam, kierując się już na zaplecze do jej pokoju. Zerwała się na nogi i poszła za mną.

Gdy tego dnia wychodziłam ze Skin Deep, miałam na lewym barku spory tatuaż i kolczyk w nosie. Hazel miała rację. Był maleńki, delikatny, skromny. Nigdy nie myślałam, żeby przekłuć sobie nos, ale bardzo mi się to podobało.

– Do zobaczenia jutro, Hazel – pożegnałam się, idąc w kierunku drzwi.

– Dzięki, że udało mi się nie zwariować, Cami! – Pomachała mi. – Gdy znów będziemy mieli zastój, wstawimy ci plugi do uszu.

– Eee... nie – odparłam, pchając drzwi.

Zapaliłam Smerfa i wtedy do samochodu przytruchtał Trenton, dając mi znak, żebym opuściła szybę. Kiedy to zrobiłam, nachylił się do środka i pocałował mnie w usta.

– Nawet się nie pożegnasz? – spytał.

– Przepraszam. Trochę wyszłam z wprawy w tym wszystkim.

– Ja też. – Mrugnął do mnie. – Ale to nie potrwa długo.

– Kiedy ostatni raz byłeś w związku? – Zmrużyłam oczy.

Nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy.

– Parę lat temu. A co?

Spuściłam wzrok i zachichotałam, a on schylił głowę, zmuszając mnie do kontaktu wzrokowego.

– Nie wiedziałam, że kiedykolwiek z kimś chodziłeś.

– Wbrew powszechnej opinii potrafię być facetem jednej kobiety. Tylko musi to być właściwa kobieta.

Skrzywiłam usta w półuśmiechu.

– Czemu o tym nie wiedziałam? Chyba cały kampus by o tym gadał.

– Bo to było nowe.

Pomyślałam przez chwilę, a potem rozszerzyły mi się oczy.

– Czy chodziło o Mackenzie?

– Przez jakieś dwie doby – powiedział Trenton. Rozmył mu się wzrok, ale zaraz znów przeniósł go na mnie. Pochylił się i łagodnie cmoknął mnie w usta.

– Widzimy się później? – zapytał.

Skinęłam głowę, podniosłam szybę i wycofałam Smerfa z parkingu, a kwadrans później zaparkowałam przed Red. Na drogach się nie polepszało i zastanawiałam się, czy bar będzie równie wymarły jak Skin Deep.

Wszystkie pojazdy z wyjątkiem auta Jorie były zaparkowane obok siebie i zostało tylko jedno wolne miejsce między samochodami pracowników i Hanka. Wbiegłam bocznymi drzwiami do środka i zacierając ręce, udałam się do mojego stołka przy wschodnim barze. Hank i Jorie stali razem po drugiej stronie, ściskając się i całując bardziej niż zwykle.

– Cami! – powitała mnie Blia z uśmiechem.

Gruber i Kody siedzieli razem, a Raegan po drugiej stronie mojego stanowiska. Od razu wyczułam, że jest dziwnie cicha, ale nie odważyłam się o nic zapytać, kiedy Kody był w pobliżu.

– Myślałam, że cię nie ma, Jorie – powiedziałam. – Nie widziałam twojego samochodu.

– Przyjechałam z Hankiem – odparła z szelmowskim uśmieszkiem. – Wzajemne podwózki to na pewno plus mieszkania razem.

Uniosłam brwi.

– Tak? – Wstałam i otworzyłam szeroko ramiona. – Zgodziła się? Wprowadziła się do ciebie?

– Tak! – odparli jednogłośnie. Oboje nachylili się nad barem i mnie uściskali.

– Super! Gratulacje! – zawołałam, obejmując ich. Uważałam pracowników Red za swoją przybraną rodzinę, a ostatnio czułam, że sprawdzają się w tej roli nawet bardziej niż moja własna rodzina.

Reszta też pospieszyła z uściskami i gratulacjami. Widocznie Hank i Jorie czekali z tą wieścią, aż dotrę, żebyśmy mogli wszyscy usłyszeć ją jednocześnie.

Hank wydobył kilka butelek wina – dobry gatunek ze swojego osobistego zapasu – i zaczął nalewać je do kieliszków. Wszyscy świętowaliśmy tę nowinę. Wszyscy oprócz Raegan. Usiadłam obok niej i trąciłam ją w ramię.

– Co się dzieje, Ray? – spytałam cicho.

Błady uśmiech wykwitł na jej wargach.

– Fajna dziara.

– Dzięki. – Odwróciłam się bokiem, ukazując maleńki kolczyk na nosie. – Zrobiłam sobie też to.

– Rany. Twój tata sfiksuje.

– Gadaj – zażądałam.

– Przepraszam – westchnęła. – Nie chcę zepsuć imprezki.

– Co jest nie tak? – Zrobiłam minę.

– To znów się powtarza – powiedziała, przygarbiając się. – Brazil robi się zajęty. Dał dość jasno do zrozumienia, że woli towarzystwo kolegów z bractwa i imprezy drużyny niż bycie ze mną. W zeszłym miesiącu urządził w swoim mieszkaniu urodzinową imprezę dla tej laski Abby i nawet mnie nie zaprosił. Dowiedziałam się o tym wczoraj wieczorem od Kendry Collins. No wiesz... serio? Dziś ostro się ścięliśmy. Powtórzył prawie wszystko, co mówił ostatnim razem.

– Do dupy, Ray. – Uniosłam brew.

Skinęła głową i spuściła wzrok na swoje ręce położone na kolanach, a potem przez ułamek sekundy popatrzyła na Kody'ego. Zaśmiała się niewesoło.

– Tato uwielbia Brazila. W domu ciągle tylko słyszę – ściągnęła brwi i zniżyła głos, naśladując ojca – że Jasona Brazila przyjąłoby z marszu do Akademii Marynarki Wojennej, że Jason Brazil mógłby kandydować do Fok i takie tam. Tato uważa, że Jason byłby dobrym żołnierzem.

– Nie pozwól, żeby to wpłynęło na twój osąd. Zdaje się, że wysłanie Jasona do Akademii Marynarki Wojennej to dobry sposób, żeby się go pozbyć.

Raegan zaczęła się śmiać, ale potem po policzku spłynęła jej łza. Wtuliła się w moje ramię, a ja ją objęłam i nagle rozbawione towarzystwo w drugiej części baru zamarło. U boku Raegan pojawił się Kody.

– Co się stało? – spytał ze szczerą troską w oczach.

– Nic – zbyła go, ocierając szybko oczy.

Wyglądał na urażonego.

– Możesz mi powiedzieć, przecież wiesz. Dalej mnie obchodzi, czy coś ci dolega.

– Nie mogę o tym z tobą rozmawiać – odparła, krzywiąc się.

Kody wsunął kciuk pod jej podbródek i uniósł jej głowę, żeby ich spojrzenia mogły się spotkać.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Tylko to mnie obchodzi.

Popatrzyła w jego duże zielone oczy i ramionami otoczyła jego pierś. Przyciągnął ją do siebie i ujął z tyłu głowy swoją wielką dłoń. Pocałował ją w skroń i po prostu ją tulił, nie mówiąc ani słowa.

Wstałam i dołączyłam do reszty, podczas gdy Kody i Raegan przeżywali swoją wielką chwilę.

– Chryste Panie na dywanie, czy to oznacza, że znów są razem? – spytała Blia.

– Nie. – Pokręciłam głowę. – Ale znów są przyjaciółmi.

– Kody to taki dobry facet – zauważyła Jorie. – Ona to w końcu zrozumie.

Zabrzęczała moja komórka. Dzwonił Trenton.

– Halo? – odebrałam.

– Ten pieprzony intrepid nie zapali. Nie dałabyś rady zabrać mnie z pracy?

– Właśnie kończysz? – spytałam, zerkając na zegarek.

– Rozmawialiśmy z Calem.

– Tak... Ale muszę skoczyć do domu, żeby się przebrać na wieczór do pracy... – Na linii zapadła cisza. – Trenton?

– Taa? To znaczy tak. Przepraszam, jestem wkurzony jak cholera. Ma ten silnik dwa koma siedem litra, więc wiedziałem, że... Nie masz pojęcia, o czym gadam, prawda?

Uśmiechnęłam się, chociaż nie mógł mnie zobaczyć.

– Nie. Ale będę tam za kwadrans.

– Jak miło. Dzięki, kochanie. Nie spiesz się. Na drogach się pogarsza.

Rozłączyłam się i spojrzałam na telefon, który ściszałam w palcach. Uwielbiałam, jak do mnie mówił. Te czułe przezwiska. Te esemesy. Jego szeroki uśmiech z tym cudownym dołeczkiem w lewym policzku.

– Musiałaś gadać z jakimś facetem – mrugnęła do mnie Jorie.

– Przepraszam, muszę już iść. Widzimy się dzisiaj wieczorem.

Wszyscy mi pomachali i pożegnali się, a ja potruchtałam na dwór do Smerfa i omal nie wywaliłam się na tyłek, kiedy spróbowałam przystanąć.

Palily się światła ochronne, rozpraszając mrok. Marznący deszcz szczyptał mnie w skórę i cichutko dzwonił o zaparkowane pojazdy. Nic dziwnego, że Trenton wspomniał o pogarszających się warunkach na drogach. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy mieliśmy tak zimową aurę o tak wczesnej porze roku.

Smerf opierał się przez chwilę, zanim zapalił, ale już parę minut po telefonie Trentona jechałam ostrożnie z powrotem do Skin Deep. Trenton czekał na zewnątrz w swojej granatowej puchówce, z ramionami splecionymi na piersi. Podszedł do samochodu, obserwując mnie niecierpliwie.

Spuściłam szybę do połowy.

– Wsiadaj!

– No weź, Cami. – Pokręcił głową. – Wiesz, że mam to swoje dziwactwo.

– Odsuść sobie – rzuciłam.

– Muszę prowadzić – upierał się, dygocąc.

– Jeszcze mi nie ufasz?

Znów pokręcił głową.

– To nie ma nic wspólnego z zaufaniem. Ja po prostu... nie mogę. Przytłacza mnie to.

– Dobra, dobra – zagderałam i prześlizgnęłam się przez konsolę na fotel pasażera.

Trenton otworzył drzwi, wskoczył do środka i zatarł ręce.

– Cholera, zimno! Przeprowadźmy się do Kalifornii! – Pożałował tych słów od razu, gdy je wypowiedział, i wpatrzył się we mnie wzrokiem zarazem zszokowanym oraz pełnym skruchy.

Chciałam mu powiedzieć, że wszystko dobrze, ale poczucie winy i wstydu zalało mnie wielkimi, duszącymi falami. TJ nie kontaktował się ze mną od tygodni, ale oprócz tego, że między związkami należało trochę odczekać, było to szczególnie obraźliwe i dla TJ-a, i dla Trentona.

Wyciągnęłam z paczki dwa papierosy, włożyłam je do ust i zapaliłam. Trenton wyjął jeden spomiędzy moich warg i zaciągnął się. Kiedy wjechał na parking przed moim domem, odwrócił się do mnie.

– Nie chciałem...

– Wiem – powiedziałam. – Naprawdę wszystko gra. Zapomnijmy o tym.

Skinął głową z wyraźną ulgą, że nie zamierzam robić z tego wielkiej sprawy. Podobnie jak ja nie chciał przyjąć do wiadomości, że coś mnie jeszcze łączy z TJ-em. Udawana nieświadomość była o wiele wygodniejsza.

– Ale mogę cię prosić o przysługę? – zapytałam, a on kiwnął głową, czekając na moją prośbę. – Nie mów jeszcze swoim braciom niczego o nas. Wiem, że Thomas, Taylor i Tyler nie bywają często w mieście, ale nie jestem jeszcze gotowa na rozmowę z Travisem, kiedy następnym razem przyjdzie do Red. Wie o TJ-u. To po prostu...

– Nie, rozumiem. Travis dowie się tylko, że wszystko jest nadal po dawnemu. Ale domyśli się, że coś się święci.

– Jeśli mu powiesz, że mnie urabiasz, nie będzie później tak zaskoczony. – Uśmiechnęłam się.

Trenton zachichotał i skinął głową.

Oboje pobiegliśmy do drzwi mojego mieszkania. Wsunęłam klucz do zamka. Kiedy szcęknął, przecisnęłam się przez drzwi, a Trenton zamknął je za sobą. Podkręciłam temperaturę na termostacie i ruszyłam ku mojej sypialni, ale wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Zamarłam i obróciłam

się powoli na pięcie. Trenton patrzył na mnie, wyczekując jakiegoś znaku, kto to mógłby być. Wzruszyłam ramionami.

Zanim któreś z nas zdążyło dotrzeć do drzwi, ten ktoś po drugiej stronie załomotał w nie gwałtownie pięścią. Skrzywiłam się, unosząc ramiona. Gdy znów zapadła cisza, wyjrzałam przez judasza.

– Kurde! – szepnęłam, rozglądając się. – To mój tata.

– Camille! Otwórz te przeklęte drzwi! – wrzasnął. Wymawiał słowa bełkotliwie. Był pijany.

Przekręciłam gałkę, ale zanim zdążyłam ją pociągnąć, tato już przepychał się przez drzwi, nacierając wprost na mnie. Zaczęłam się wycofywać, ale zatrzymałam się, gdy uderzyłam plecami o ościeże drzwi prowadzących na korytarz.

– Mam dość twoich durnot, Camille! Myślisz, że nie wiem, co ty wyprawiasz? Myślisz, że nie widzę braku szacunku?

Trenton natychmiast znalazł się obok mnie i oddzielił mnie od taty ramieniem, kładąc mu dłoń na piersi.

– Panie Camlin, niech się pan cofnie. Już. – Głos miał spokojny, ale stanowczy.

Tato zaskoczony, że w mieszkaniu spotkał kogoś jeszcze oprócz mnie, zrobił krok do tyłu, ale zaraz nachylił się ku Trentonowi.

– Myślisz, że kim jesteś, u diabła? To sprawa osobista, więc możesz wypierdalać! – warknął, wskazując energicznie głową w kierunku drzwi.

Potrząsnęłam głową, błagając Trentona wzrokiem, by nie zostawiał mnie samej. Ojciec dawał mi klapsy, kiedy byłam mała, i raz czy dwa trzepnął mnie w twarz, ale zawsze była przy tym mama, która odwracała jego uwagę, a nawet brała na siebie jego gniew. Po raz pierwszy od czasu szkoły średniej widziałam, jak tato posuwa się do przemocy, bo mama w końcu zaczęła się bronić i powiedziała mu, że kiedy znów się upije, to

będzie ostatni raz – a on wiedział, że nie żartuje. Trenton spochmu/rniał i zniżył brodę z takim samym wyrazem oczu, jaki miewał, zanim zaatakował wroga.

– Nie chcę się z panem bić, proszę pana, ale jeśli pan zaraz nie wyjdzie, zmuszę pana do tego.

Tato rzucił się na niego. Upadli na niski stolik obok kanapy. Lampa runęła na podłogę razem z nimi. Ojciec wywijał pięścią, ale Trenton uniknął ciosu i starał się go powstrzymać.

– Nie! Przestańcie! Tato! Przestań! – zawołałam. Zakryłam usta, patrząc na bójkę.

Tato odepchnął Trentona, wstał i ciężkim krokiem ruszył w moją stronę. Trenton zerwał się na nogi, złapał go i pociągnął do tyłu, ale ojciec nie przestawał do mnie sięgać. Miał straszny wyraz twarzy i po raz pierwszy dokładnie zrozumiałam, przez co przechodziła moja matka. Znalezienie się po niewłaściwej stronie takiej wściekłości było przerażające.

Trenton powalił tatę na podłogę i stojąc nad nim, wycelował palcem w dół.

– Nie ruszaj się! Kurwa! Leż!

Tato oddychał ciężko, ale wstał i chwiejąc się na nogach, powiedział:

– Zabiję cię, kurwa. A potem nauczę ją, jak to się kończy, kiedy mnie nie szanuje.

Trenton zamachnął się znowu – tak szybko, że niemal tego nie zauważyłam – i uderzył ojca pięścią w nos. Buchnęła krew, a tato cofnął się chwiejnie, po czym runął do przodu i walnął o podłogę tak mocno, że aż podskoczył. Przez chwilę panowała cisza. Tato się nie poruszał, leżał tylko twarzą do ziemi.

– O Jezu! – Popędziłam ku niemu. Bałam się, że nie żyje. Nie żebym miała za nim tęsknić, ale z powodu kłopotów, w jakie wpakowałby się Trenton, gdyby go zabił. Szarpałam tatę za ramię, póki nie przetoczył się na plecy. Krew płynęła strumieniem z rozcięcia na grzbiecie nosa. Głowa opadła mu na bok. Był nieprzytomny.

– Och, Bogu dzięki. Żyje – westchnęłam. Znów zakryłam usta i spojrzałam na Trentona. – Przykro mi. Bardzo mi przykro.

Przysiadł na kolanach, pełen niedowierzania.

– Co to, kurwa, miało być?

Potrząsnęłam głową i przymknęłam oczy. Kiedy moi bracia się o tym dowiedzą, wybuchnie wojna.

Rozdział 17

– **O** MÓJ BOŻE! – jęknęła mama, kiedy otworzyła drzwi. – Co zrobiłeś, Feliksie? Co się stało?

Tato jęknął.

Pomogła nam przenieść go na kanapę i zakryła usta, a następnie pobiegła po poduszkę i koc i ułożyła ojca wygodnie. Objęła mnie.

– Pił – wyjaśniłam.

Oderwała się ode mnie i spróbowała zbyć tę informację znękanym uśmiechem.

– Już nie pije. Wiesz o tym.

– Mamo – westchnęłam. – Powąchaj go. Jest pijany.

Spuściła wzrok na swojego męża i dotknęła ust drżącymi palcami.

– Przyjechał do mojego mieszkania. Zaatakował mnie. – Szarpnęła głową i spojrzała na mnie okrągłymi oczami. – Gdyby nie było tam Trentona, mamo... Zamierzał mnie sprać. Trenton musiał go powstrzymać, a i tak na mnie nacierał.

Mama znów spojrzała na tatę.

– Był zły, że nie przyszedł na obiad. A potem Chase zaczął się czepiać. O Boże. Ta rodzina się rozpada. – Wyrwała poduszkę spod głowy taty i uderzyła go nią raz, a potem znowu.

– Niech cię szlag! – wrzasnęła.

Ujęłam ją za ramiona. Upuściła poduszkę i zaczęła płakać.

– Mamo? Jeśli chłopaki się dowiedzą, że Trenton to zrobił... Boję się, że go dopadną.

– Poradzę sobie z tym, kochanie. Nie przejmuj się mną – wtrącił Trenton, próbując mnie objąć.

Nie pozwoliłam mu na to.

– Mamo?

– Zajmę się tym. – Skinęła głową. – Obiecuję. – Widziałam po jej oczach, że naprawdę to zrobi. Ponownie spuściła wzrok na ojca, niemal się krzywiąc.

– Lepiej już pójdziemy – powiedziałam, skinąwszy na Trentona.

– Co do cholery? – spytał Coby, wkraczając do salonu z ciemnego korytarza. Nie miał na sobie nic oprócz szortów. Oczy miał półprzymknięte i zmęczone.

– Coby. – Wyciągnęłam do niego ręce. – Posłuchaj mnie. To nie była wina Trentona.

– Słyszałem. – Zmarszczył brwi. – Naprawdę cię zaatakował?

Pokiwałam głową.

– Jest pijany.

Coby spojrzał na mamę.

– Co zamierzasz zrobić?

– Co? – zapytała. – O co ci chodzi?

– Zaatakował Camille. To dorosły facet, kurwa, a zaatakował swoją dwudziestojednoletnią córkę. Co, do kurwy nędzy, zamierzasz z tym zrobić?

– Coby – rzuciłam ostrzegawczo.

– Niech zgadnę – ciągnął. – Zagroziś mu odejściem, a potem zostaniesz. Jak zawsze.

– Tym razem nie wiem – odparła mama. Przez chwilę obserwowała ojca, a potem znów uderzyła go poduszką.

– Głupiec! – rzuciła łamiącym się głosem.

– Coby, proszę, nic nie mów – błagałam. – Nie potrzebujemy na dodatek starcia Maddoxa z Camlinem.

Mój brat spojrzał gniewnie na Trentona, a potem skinął mi głową.

– Jestem ci to winien.

– Dziękuję – westchnęłam.

Trenton zawiózł nas do domu swojego taty – wjechał na podjazd i zostawił Smerfa na chodzie.

– Chryste, Cami. Wciąż nie mogę uwierzyć, że uderzyłem twojego tatę. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Zakryłam oczy dłonią. Trudno było znieść tak wielkie upokorzenie.

– W tym roku urządzamy w domu Święto Dziękczynienia. To znaczy urządzamy je co roku, ale tym razem naprawdę gotujemy. Prawdziwy indyk. Nadzienie. Deser. Cała ucztą. Powinnaś przyjść.

Wybuchnęłam płaczem, a on przygarnął mnie do siebie. Pociągnęłam lekko nosem, otarłam oczy i otworzyłam drzwi.

– Muszę iść do pracy.

Wysiadłam, a Trenton za mną, zostawiając otwarte drzwi od strony kierowcy. Otoczył mnie ramionami, by ochronić mnie przed zimnem.

– Powinnaś wziąć wolne. Zostań ze mną i z tatą. Obejrzymy stare westerny. To będzie najnudniejszy wieczór w twoim życiu.

– Powinnam pracować. – Pokręciłam głową. – Powinnam być zajęta.

– W porządku. – Skinął głową. – Wpadnę tam tak szybko, jak tylko dam radę. – Ujął moją twarz obiema dłońmi i pocałował mnie w czoło.

Oderwałam się do niego.

– Nie możesz dziś przyjść. Na wszelki wypadek, gdyby moi bracia dowiedzieli się, co się stało.

Zaśmiał się krótko.

– Nie boję się twoich braci. Nawet wszystkich trzech naraz.

– Trent, to moja rodzina. Może i są dupkami, ale też wszystkim, co mam. Nie chcę, żeby ucierpieli, ani oni, ani ty.

Objął mnie i tym razem mocno przytulił.

– Nie są wszystkim, co masz. Już nie.

Wtuliłam twarz w jego pierś.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Poza tym z jednym się nie zadziera.

– Z czym? – zapytałam, przyciskając policzek do jego piersi.

– Z rodziną.

Z trudem przełknęłam ślinę, po czym wspierałam się na palce i przycisnęłam usta do jego warg.

– Muszę już jechać. – Wskoczyłam za kierownicę Smerfa i zatrzasnęłam drzwi.

Trenton poczekał, aż opuszczę szybę, i dopiero wtedy odpowiedział:

– Dobra. Zostanę dziś w domu. Ale zadzwonię do Kody’ego, żeby miał na ciebie oko.

– Proszę, nie mów mu, co się stało – błagałam.

– Nie powiem. Wiem, że powtórzyłby Raegan, ona Hankowi, a potem dowiedzieliby się twoi bracia.

– No właśnie – zgodziłam się z nim, doceniając, że ktoś jeszcze zauważył, jak opiekuńczy jest Hank wobec mnie. – Do zobaczenia później.

– Wpadnę do ciebie, gdy wrócisz do domu, jeśli ci to odpowiada.

Pomyślałam nad tym przez chwilę.

– Możesz tam czekać, gdy wrócę?

– Miałem nadzieję, że to powiesz. – Uśmiechnął się szeroko. – Będę w furgonetce taty.

Stał na podwórku i patrzył, jak wycofuję z podjazdu. Pojechałam do Red i czułam wdzięczność, że był to najbardziej pracowity niedzielny wieczór, jaki nam się trafił od jakiegoś czasu. Niskie temperatury odstraszały od robienia tatuaży, ale najwyraźniej nie od alkoholu, flirtowania i tańców. Dziewczyny wciąż nosiły sportowe koszulki bez rękawów i sukienki, a ja kręciłam głową na widok każdej kobiety, która wchodziła do środka, drżąc z zimna. Tyrałam jak wół, serwując piwa i miksując koktajle, co było miłą odmianą po leniwym dniu w Skin Deep, a potem pojechałam do domu. Trenton, zgodnie z obietnicą, siedział w brązowym pikapie Jima obok mojego miejsca parkingowego. Odprowadził mnie do środka i pomógł mi posprzątać bałagan, który zostawiliśmy, wynosząc tatę do jeepa. Kawałki lampy podzwaniały, gdy wrzucaliśmy je do kosza na śmieci. Trenton ustawił z powrotem niski stolik na połamanych nogach.

– Zreperuję go jutro.

Skinęłam głowę, po czym wycofałam się do swojego pokoju. Trenton czekał w łóżku, kiedy myłam twarz i zęby, a gdy wsunęłam się pod kołdrę obok niego, przyciągnął mnie do swojego nagiego ciała. Był rozebrany do bokserek i chociaż leżał w moim łóżku niecałe pięć minut, pościel była już nagrzana. Po chwili milczenia westchnął.

– Myślałem o jutrzejszej kolacji. Chyba powinniśmy trochę odczekać. Wydaje się to po prostu... Sam nie wiem. Czuję, że powinniśmy poczekać.

Pokiwałam głową. Ja też nie chciałam, żeby na naszej pierwszej randce obciążały nas myśli o wypadkach dzisiejszego dnia.

– Hej – szepnął cichym i zmęczonym głosem. – Te rysunki na ścianach. Są twoje?

– Tak – odrzekłam.

– Są dobre. Może coś dla mnie narysujesz?

– Właściwie już tego nie robię.

– Powinnaś zacząć. Masz na ścianach moje dzieła – zauważył, wskazując skinieniem głowy na parę oprawionych rysunków. Jednym z nich był ołówkowy szkic moich dłoni ułożonych jedna na drugiej, z widocznym na palcach pierwszym tatuażem, a drugim – rysunek węglem przedstawiający wychudłą dziewczynę trzymającą czaszkę, który musiałam mieć, kiedy go skończył. – Chciałbym zobaczyć jakieś twoje oryginały.

– Może – powiedziałam, układając się na poduszce.

Żadne z nas nie miało już po tym wiele do powiedzenia. Oddech Trentona się wyrównał, a ja zasnęłam z policzkiem przy jego piersi unoszącej się i opadającej w powolnym rytmie.



Przez półtora tygodnia każdego wieczoru furgonetka Jima była stałym elementem na rozmaitych miejscach parkingowych przed moim mieszkaniem. Chociaż powinnam się martwić, że moi bracia przyjdą mnie zadręczać, albo nawet bać się, że wróci ojciec, nigdy nie czułam się tak

bezpieczna. Kiedy intrepid został już naprawiony, Trenton zaczął przyjeżdżać do Red przed zamknięciem i odprowadzać mnie do jeepa.

Wczesnym rankiem w Święto Dziękczynienia leżałam zwrócona plecami do Trentona, a on łagodnie wodził palcami w górę i w dół mojego ramienia.

Pociągnęłam nosem i otarłam łzę, która już niemal opadła z jego koniuszka. Tato wciąż mieszkał w domu. Ci z nas, którzy wiedzieli, co się zdarzyło, postanowili trzymać to w tajemnicy przed resztą chłopaków, żeby spokój trwał przynajmniej przez święto, które miałam obchodzić osobno.

– Przykro mi, że się denerwujesz. Chciałbym móc coś zrobić – powiedział Trenton.

– Smutno mi tylko z powodu mamy. To pierwsze Święto Dziękczynienia, w które się nie zobaczymy. Mama uważa, że to niesprawiedliwe, że on może tam być, a ja nie.

– Czemu nie każe mu odejść? – spytał.

– Myśli nad tym, ale nie chciała robić tego chłopakom w święto. Zawsze starała się robić to, co najlepsze dla nas wszystkich.

– To nie jest najlepsze dla was wszystkich. To sytuacja bez wyjścia. Powinna po prostu go wykopać i pozwolić ci spędzić święto razem z rodziną.

Zadrżała mi warga.

– Chłopaki mnie obwiniają, Trent. Ona wie, co robi.

– Nie zapytają, gdzie jesteś?

– Od wielu tygodni nie bywałam na rodzinnym obiedzie. Mama liczy na to, że tato nie pozwoli im zadawać zbyt wielu pytań.

– Przyjdź do mnie, Cami. Proszę. Będą wszyscy moi bracia.

– Wszyscy? – zapytałam.

– Tak. Będziemy wszyscy razem po raz pierwszy od czasu, gdy Thomas wyjechał do tej pracy.

Wyciągnęłam chusteczkę z pudełka na nocnym stoliku i wytarłam nos.

– Już się zgłosiłam do pracy w barze. Będziemy tylko Kody i ja.

Trenton westchnął, ale nie naciskał już więcej w tej sprawie.

Kiedy weszło słońce, pocałował mnie na pożegnanie i pojechał do domu. Spałam jeszcze godzinę, a potem zmusiłam się, żeby wstać. Zastałam Raegan pichącą jajka w kuchni. Przez ułamek sekundy spodziewałam się ujrzeć Kody'ego, ale była tylko ona. Wyglądała na zagubioną.

– Zostaniesz na noc u rodziców? – zapytałam.

– Tak. Przykro mi, że ugrzęzłaś w pracy.

– Sama się zgłosiłam.

– Dlaczego? Czyżby twojemu tacie odbiło?

– To dla Hanka i Jorie pierwsze wspólne Święto Dziękczynienia we wspólnym domu i owszem, ojcu mocno odbiło.

– Ojej, to miłe z twojej strony – uznała i zsunęła jajecznicę z patelni na talerz. – Chcesz trochę? – spytała, z góry znając odpowiedź.

Zrobiłam minę.

– Czyli – zaczęła i wsunęła pełny widelec do ust – Trenton praktycznie się wprowadził.

– On tylko... upewnia się, że ze mną wszystko dobrze.

– Co to w ogóle znaczy? – spytała, spoglądając na mnie z niesmakiem.

– Mój ojciec wpadł tu w zeszły weekend po tym, jak wróciłam z zebrania pracowników. I próbował mnie zaatakować.

Widelec w ręku Raegan zatrzymał się w połowie drogi między talerzem a jej ustami, a na jej twarzy odmalowała się konsternacja, potem szok i w końcu gniew.

– Co?

– Był tu Trenton. Ale ja tak naprawdę... nie rozmawiam z tatą ani też właściwie z nikim z rodziny.

– Co? – powtórzyła, z każdą chwilą bardziej rozgniewana. – Czemu mi nie powiedziałaś?! – krzyknęła.

– Bo przesadnie reagujesz. Jak teraz.

– Jak właściwie mam reagować? Twój ojciec był w naszym mieszkaniu, zaatakował cię, cokolwiek to, kurwa, znaczy, a ty postanawiasz mi nic nie mówić? Ja też tu mieszkam!

– Racja. – Spochmurniałam. – Boże, Ray, przepraszam. Nie pomyślałam, że mogłabyś wrócić do domu i go zastać.

Położyła dłoń płasko na blacie.

– Czy Trent zostaje tu dziś na noc?

Pokręciłam głową i ściągnęłam brwi.

– Nie, przyjeżdża jego rodzina.

– Nie zostawię cię tu samej.

– Ray...

– Stul dziób! Idziesz ze mną do moich rodziców.

– Nie ma mowy...

– Idziesz. I bez gadania. To kara za to, że mi nie powiedziałaś, że twój świrnięty ojciec wtargnął do naszego mieszkania, żeby cię zaatakować, i nadal jest na wolności!

– Mama nad nim panuje. Nie wiem, co zrobiła, ale nie wrócił, a Colin, Chase i Clark nie mają o niczym pojęcia.

– Czy Trenton skopał mu tyłek?
– Jestem pewna, że złamał mu nos. – Wzdrygnęłam się.
– Świetnie! – wrzasnęła. – Pakuj swoje manele! Wyjeżdżamy za dwadzieścia minut.

Posłuchałam i przygotowałam naprędce torbę podróżną. Wrzuciłyśmy klamoty do bagażnika samochodu Raegan i w chwili, gdy zaczęłyśmy wycofywać z parkingu, odezwał się mój telefon.

– Kto to? – spytała Raegan, patrząc to na mnie, to na drogę. – Czy to Trent?

– TJ – Pokręciłam głową. – Liczy na to, że podrzucę go jutro na lotnisko.

– Nie może jego tato czy ktoś inny? – Raegan zmarszczyła brwi.

– Nie mogę – westchnęłam, wstukując odpowiedź. Upuściłam telefon na kolana. – Tyle mogłoby się popsuć, gdybym to zrobiła.

– Grzeczna dziewczynka. – Raegan poklepała mnie w kolano.

– Nie mogę uwierzyć, że jest w mieście. Był przekonany, że nie da rady przyjechać na święto do domu.

Mój telefon znowu się odezwał. Spojrzałam na ekran.

– Co pisze? – spytała Raegan.

– „Wiem, co sobie myślisz, ale dopiero parę dni temu dowiedziałem się, że będę w mieście” – odczytałam esemesa na głos.

Raegan zmrużyła oczy, obserwując, jak piszę szybką odpowiedź.

– Nie rozumiem.

– Ja też nie wiem, co Eakins ma wspólnego z jego pracą, ale to pewnie prawda.

– Czemu tak mówisz? – spytała.

– Bo inaczej by tu nie przyjechał.

Kiedy dotarliśmy do domu Raegan, jej rodzice byli zaskoczeni, ale ucieszyli się na mój widok i powitali mnie z otwartymi ramionami. Usiadłam przy granatowym blacie w kuchni i słuchałam, jak Sarah droczy się z Raegan, jak to trudno było ją oderwać od jej kocyka, i jak Raegan opowiada historyjki o Bo, swoim tacie. Dom był udekorowany na czerwono, biało i granatowo: flagami amerykańskimi i gwiazdkami. Na ścianach wisiały oprawione czarno-białe zdjęcia opowiadające o karierze Bo w marynarce.

Raegan i jej rodzice machali mi na pożegnanie, kiedy wyjeżdżałam na swoją zmianę. Na parkingu przed Red Door było więcej pustego miejsca niż samochodów, a nieliczni goście nie zostali długo. Cieszyłam się, że jestem jedyną barmanką. Zebrałam niewiele napiwków – akurat tyle, by ten wieczór był wart zachodu.

Trenton napisał do mnie kilka esemesów, wciąż prosząc, żebym wpadła. Grali w domino i potem oglądali film. Wyobraziłam sobie, jak by to było umościć się z nim na kanapie jego taty, i byłam nieco zazdrosna o Abby, że może spędzać czas z Maddoxami. W głębi duszy pragnęłam tam być bardziej niż czegokolwiek innego.

Kiedy tuż po zamknięciu sprawdziłam esemesy, zobaczyłam, że Trenton napisał nowinę, że Travis i Abby zerwali. W chwili, gdy pomyślałam, że nie zniosę kolejnego rozczarowania, zadzwonił telefon i na wyświetlaczu pojawiło się imię Trentona.

– Halo? – odebrałam.

– Czuję się strasznie – wyznał cicho. I tak też brzmiał. – Chyba nie dam rady się stąd wymknąć. Travis jest w dosyć złej formie.

Z trudem przełknęłam gulę, która uformowała mi się w gardle.

– W porządku. – Spróbowałam się uśmiechnąć, z nadzieją, że da się to usłyszeć w moim głosie. – Możesz mi to wynagrodzić jutro.

– Tak mi przykro, Cami. Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, że zobaczymy się jutro.

– Zobaczymy się jutro. Obiecuję.

Zamknęliśmy lokal i Kody odprowadził mnie do samochodu. Nasze oddechy jaśniały bielą w świetle ulicznych lamp.

– Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia, Cami. – Kody mnie objął.

– Tobie też, stary.

– Przekaż życzenia Raegan.

– Tak zrobię.

Zaczął pisać esemesa, gdy tylko się ode mnie oderwał.

– Zakładam, że to nie do Ray – powiedziałam.

– Nie! – odkrzyknął. – Do Trentona. Chciał, żebym do niego napisał, jak już odholuję cię do jeepa.

Uśmiechnęłam się i wskoczyłam za kierownicę, żałując, że nie jadę się z nim spotkać.

Kiedy wróciłam do Bo i Sarah, w oknach było jasno. Wszyscy na mnie czekali. Wskoczyłam z samochodu i zatrzasnęłam drzwi. Już prawie dotarłam do wejścia, kiedy jakiś samochód podjechał do krawężnika. Zamarłam. Nie znałam tego auta.

Wysiadł z niego TJ.

– O Boże – westchnęłam i odetchnęłam. – Przeraziłeś mnie nie na żarty.

– Nerwowa?

– Trochę. – Wzruszyłam ramionami. – Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

– Dobrze mi idzie znajdowanie ludzi.

– Owszem. – Skinęłam lekko głową.

Oczy mu złagodniały.

– Nie mogę zostać długo. Chciałem tylko... Nie za bardzo wiem, czemu tu jestem. Po prostu potrzebowałem cię zobaczyć. – Nie odpowiedziałam, więc mówił dalej: – Dużo o nas myślałem. W niektóre dni wydaje mi się, że mogłoby nam się udać, ale potem, gdy do głosu dochodzi rzeczywistość, odsuwam te myśli.

– Czego ode mnie chcesz, TJ? – Zmarszczyłam czoło.

– Chcesz szczerej prawdy? – spytał. Skinęłam głową, a on kontynuował: – Egoistyczny drań ze mnie i chcę cię całą dla siebie... chociaż wiem, że nie mam dla ciebie czasu. Nie chcę, żebyś z nim była. Nie chcę, żebyś była z nikim innym. Próbuję zachowywać się w tej sprawie dorośle, ale mam dość tłamszenia w sobie emocji, Cami. Mam dość bycia ponad to. Może gdybyś się przeprowadziła do Kalifornii? Nie wiem.

– Nawet wtedy byśmy się nie widywali. Przypomnij sobie ostatni weekend, który tam spędziłam. Nie jestem dla ciebie numerem jeden. – Nie spierał się. W ogóle nic nie odpowiedział. Ale potrzebowałam usłyszeć, jak to mówi. – Nie jestem, prawda?

Uniósł podbródek, łagodność zniknęła z jego oczu.

– Nie, nie jesteś. Nigdy nie byłaś i wiesz o tym. Ale to nie dlatego, że cię nie kocham. Tak już jest.

Westchnęłam.

– Pamiętasz, jak przyjechałam do Kalifornii i wspominałam o tym uczuciu, które nie mija? Właśnie minęło.

TJ skinął głową i błędząc dookoła wzrokiem, przetrawiał moje słowa. Przygarnął mnie, pocałował w kącik ust, po czym odszedł do swojego samochodu i odjechał. Kiedy skręcił za róg, czekałam na uczucie pustki, łązy czy coś bolesnego. Nic się nie stało. Możliwe, że po prostu jeszcze

mnie to nie naszło. A może nie byłam zakochana w TJ-u od długiego czasu. Może byłam zakochana w kimś innym.

Raegan otworzyła drzwi, zanim zapukałam, i wręczyła mi butelkę piwa.

– Już czarny piątek! – oznajmiła z uśmiechem Sarah z kanapy. Bo uniósł piwo, zapraszając mnie do środka.

– Niecałe pięć tygodni do Bożego Narodzenia – powiedziałam, unosząc butelkę na powitanie Raegan i Bo. Na myśl o samotnych świętach poczułam mdłości. Hank zamknie Red, więc nawet nie pozostanie mi możliwość pracy. Zastanawiałam się, jak tato wyjaśni to chłopakom. Może nie będzie miał na to szansy. Może mama go wykopie i do tej pory sytuacja uspokoi się na tyle, że będę mogła pójść do domu.

Siedzieliśmy jakiś czas w salonie i gawędziliśmy, a później Raegan i ja wgramoliłyśmy się do jej różowego łóżka z falbankami. Na ścianach nadal wisiały plakaty z Zackiem Efronem i Adamem Levine'em. Przebrałyśmy się w dresy, położyłyśmy na plecach i oparłyśmy przyodziane w skarpetki nogi o ścianę nad wezglowiem, krzyżując je w kostkach.

– Wszystkiego najlepszego na Święto Dziękczynienia, współspaczko – powiedziała Raegan, podnosząc głowę, by napić się drinka.

– Nawzajem – odparłam.

Zabrzęczała moja komórka. Pisał Trenton, ciekawy, czy dotarłam już do domu.

Wystukałam słowa:

Zostaję z Raegan na noc u jej rodziców.

Odpisał:

Fajnie. Duża ulga. Martwiłem się o Ciebie przez cały dzień.

Wysłałam mrugającą buźkę, niepewna, co jeszcze napisać, a potem upuściłam telefon na materac obok mojej głowy.

– Trenton czy TJ? – spytała Raegan.

– Boże, kiedy tak mówisz, brzmi to okropnie.

– Tak się składa, że ta sytuacja nie jest mi obca. Kto to był?

– Trenton.

– Martwisz się w ogóle, że TJ jest w mieście?

– To takie krępujące. Ciągle czekam, aż napisze, że usłyszał wszystkie te pikantne szczegóły o Trencie i o mnie.

– To małe miasto. Na pewno tak się stanie.

– Mam nadzieję, że cokolwiek go tu ściągnęło, zajmie go na tyle, żeby z nikim nie gadał.

Raegan znów dotknęła swoją butelką mojej.

– Za to, co niemożliwe.

– Dzięki – odparłam i paroma łykami wypiałam to, co zostało.

– Przecież i tak nie ma zbyt wielu pikantnych szczegółów, prawda?

Wzdrygnęłam się. Trenton raczej nie był prawiczką ani nie brakowało mu pewności siebie, więc rzeczywiście byłam bardzo zaskoczona, że w żadną z tych nocy, które spędził w moim łóżku, nie próbował mnie rozebrać.

– Może powinnaś mu powiedzieć, że w szufladzie przy łóżku trzymasz świecące w ciemności kondomy z wieczoru panieńskiego Audry – zakpiła i pociągnęła łyk. – To zawsze pozwala przełamać pierwsze lody.

– Mam też zwykłe. – Zachichotałam.

– Och, prawda. Rozmiar Magnum. Na pień TJ-a.

Obie wybuchnęłyśmy śmiechem. Chichotałam, aż rozboleły mnie boki, a potem rozluźniło się całe moje ciało. Westchnęłam, przewróciłam się na

drugi bok i położyłam głowę na poduszce. Raegan zrobiła to samo, ale zamiast leżeć na boku, położyła się na brzuchu, a ręce wetknęła pod pierś.

– Brakowało mi w tym miejscu gadania o chłopakach. – Rozejrzała się po pokoju.

– Jak to jest? – zapytałam.

Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się, zadowolona.

– Jak to jest z czym?

– Mieć takie dzieciństwo. Nie mogę sobie wyobrazić, żebym chciała wrócić do mojego. Nawet na jeden dzień.

Skrzywiła się.

– Smutno mi słyszeć, że to mówisz.

– Nie powinno cię to smucić. Teraz jestem szczęśliwa.

– Wiem – przytaknęła. – Zaslugujesz na to, naprawdę. Przestań myśleć, że tak nie jest.

– Próbuję – westchnęłam.

– TJ powinien pozwolić ci powiedzieć o tych skrywanych tajemnicach. To nie w porządku obarczać cię tym brzemieniem. Zwłaszcza teraz.

– Ray?

– Tak?

– Dobranoc.

Rozdział 18

WE WCZESNYCH GODZINACH SOBOTNIEGO PORANKA Trenton wysłał mi esemesa, że jest pod drzwiami, więc zeskoczyłam z kanapy i otworzyłam je.

– Mam dzwonek u drzwi, wiesz – powiedziałam.

Zmarszczył brwi, zdjął kurtkę i powiesił ją na najbliższym stołku.

– Co to? Mamy rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty siódmy? – Pochwycił mnie i przerzuciwszy nas oboje przez oparcie małej kanapy, wyładował na plecach ze mną na górze.

– Pięknie – skomentowałam i mój wzrok padł na jego usta.

Nachylił się i pocałował mnie, a potem zapytał:

– Gdzie Ray?

– Z Brazilem. Są na randce. To dlatego wieczorem tak wcześnie wyszła z pracy.

– A nie kłócili się jeszcze wczoraj?

– Stąd randka.

– Coś mi się wydaje, że była szczęśliwsza z Kodym.

– Uważa, że to jej druga szansa z Jasonem, więc chyba próbuje naprawić, co się da. Powiedziała, że zostaje u niego na noc.

Usiadał, pociągając mnie za sobą.

– Napisałaś swój referat?

– Tak – odparłam, unosząc podbródek. – Praca ze statystyki też ukończona.

– Och! – Objął mnie. – Piękna i mądra!

– Nie ma co się tak dziwić, młotku! – Udałam obrażoną.

Odwrócił swoją czerwoną baseballówkę tyłem do przodu. Zachichotałam, gdy obsypał moją szyję drobnymi pocałunkami. Kiedy uświadomiliśmy sobie – jednocześnie – że jesteśmy sami i tak będzie przez całą noc, przestałam się śmiać.

Trenton nachylił się, wpatrzył się na chwilę w moje usta, a potem przycisnął do nich wargi. Tym razem całował mnie inaczej niż wcześniej. Pocałunek był powolny, znaczący. Nawet obejmował mnie tak, że czułam się, jakby to robił po raz pierwszy. Nagle zrobiłam się spięta i nie wiedziałam dlaczego.

Przysunął biodra do moich tak nieznacznym ruchem, że zastanawiałam się, czy sobie to wyobraziłam. Pocałował mnie znowu, tym razem mocniej, i wstrzymał oddech.

– Boże, tak cholernie cię pragnę.

Powiodłam palcami w dół jego podkoszulka, ujęłam dolny rąbek obiema rękami i go uniosłam. Jednym płynnym ruchem ściągnęłam z niego podkoszulek i poczułam przy sobie jego ciepłe nagie ciało. Językiem odszukał mój język, a ja przebiegłam palcami po jego skórze, tym razem zatrzymując je na dolnej części pleców.

Trenton oparł się na łokciach, by nie przytłoczyć mnie całym swoim ciężarem, ale nadal przyciskał wybrzuszenie pod rozporkiem swoich dżinsów do mojego biodra. Ruchy miał opanowane, lecz widać było, że chce się pozbyć rozdzielających nas ubrań równie mocno jak ja. Opasałam

go nogami, krzyżując je w kostkach za jego tyłkiem. Zamruczał, po czym szepnął mi prosto w usta:

– Nie tak chciałem to zrobić. – Pocałował mnie znowu. – Chciałem cię wpierw zabrać na kolację.

– Masz dziewczynę barmankę, która pracuje we wszystkie wieczory dobre na randkę. Zrobimy wyjątek – odparłam.

Natychmiast się ode mnie oderwał, wzrokiem szukając mojej twarzy.

– Dziewczynę?

Zakryłam usta dłonią, czując, że cała twarz zaczyna mi płonąć.

– Dziewczynę? – powtórzył. Tym razem zabrzmiało to bardziej jak pytanie, a mniej jak: „Co ty pieprzysz?”.

Przymknęłam oczy, przesunęłam rękę z ust na czoło, a potem wplątałam palce we włosy.

– Nie wiem, dlaczego tak powiedziałam. Po prostu mi się wyrwało.

Wyraz konsternacji na jego twarzy ustąpił i pojawił się zaskoczony, ale zachwycony uśmiech.

– Nie mam nic przeciwko, żebyś nią była.

Kąciki ust mi się uniosły.

– To chyba lepsze niż kolacja.

Lustrował moją twarz.

– Camille Camlin jest moja. Czyste szaleństwo.

– Nie całkiem. Zanosilo się na to od dawna.

– Nawet nie masz pojęcia. – Potrząsnął powoli głową. – Moja dziewczyna to zajebista laska! – Rozpromienił się. Natarł ustami na moje wargi, a potem zdjął mi koszulkę przez głowę, odsłaniając czerwony stanik. Sięgnął na moje plecy i jedną ręką rozpiął zapięcie. Zsunął mi ramiączka z barków i wzdłuż ramion, a następnie obsypał moją szyję

i klatkę piersiową ciepłymi pocałunkami. Delikatnie, ale zdecydowanie ujął moją pierś i włożywszy ją sobie do ust, ssał, lizał i całował, aż zrobiłam się mocno podniecona. Ścisnęłam jego biodra udami. Opuściłam głowę na poręcz kanapy, a on nadal lizał mnie i całował, posuwając się w dół brzucha. Obiema rękami rozpiął guzik i zamek moich dżinsów, odsłaniając koronkowe czarno-czerwone majtki. Pokręcił głową i podniósł na mnie wzrok.

– Gdybym wiedział, że nosisz coś takiego, nie dałbym rady czekać tak długo.

– A więc bierz się do roboty. – Uśmiechnęłam się.

Po paru frustrujących próbach ułożenia się na kanapie westchnąłem.

– Pieprzyć to – mruknął i usiadł, pociągając mnie za sobą. Poniósł mnie w kierunku sypialni, nadal opasany moimi nogami.

Dosłyszałam stłumione głosy tuż za drzwiami, które otwały się gwałtownie i trzasnęły o ścianę. Raegan miała policzki umazane tuszem i była ubrana w najpiękniejszą różową suknię koktajlową, jaką kiedykolwiek widziałam.

– Nie rozumiesz! – wrzasnęła. – Nie możesz zabierać mnie na randkę na imprezę dla par i potem zostawiać samą na całą noc, żebyś mógł pić ze swoimi kumplami z bractwa!

Brazil zamknął z trzaskiem drzwi.

– Mogłabyś tam być razem ze mną, ale postanowiłaś się dąsać przez cały cholerny wieczór!

Trenton zamarł, odwrócony do nich plecami. Cieszyłam się, że głową zasłania im widok moich piersi.

Gapili się na nas przez parę sekund, a potem Raegan zaczęła płakać i pobiegła do swojego pokoju. Brazil podążył za nią korytarzem, lecz wpierw poklepał Trentona po nagim ramieniu. Trenton westchnął

i postawił mnie na nogi. W czasie, gdy wkładałam stanik, sięgnął po moją koszulkę leżącą na kanapie. Obydwoje się ubraliśmy, a w tym czasie Raegan i Brazil nadal wrzeszczeli na siebie. Nie chciałam, żeby tłem naszego pierwszego razu była ta drama, i widać było, że Trenton też tego nie chce.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Kochanie, dobrze się bawiłem przez każdą chwilę tego, co się tu działo. – Zachichotał. – Nie musisz za nic przepraszać.

Trzasnęły drzwi od sypialni Raegan, która wrzasnęła:

– Dokąd idziesz?!

Brazil, wściekle tupiąc, wyłonił się zza rogu. Raegan obiegnęła go i zagroziła mu drzwiami.

– Nigdzie nie wyjdiesz!

– Nie będę słuchał przez całą noc, jak na mnie psioczysz!

– Gdybyś tylko słuchał! Dlaczego nie dociera do ciebie, co próbuję ci powiedzieć? Może nam się udać, jeśli tylko...

– Ty nie chcesz, żebym słuchał! Chcesz, żebym ci się podporządkował! Na tej imprezie byli też inni ludzie oprócz ciebie, Ray! Kiedy wreszcie pojmiesz, że, kurwa, nie jestem twoją własnością?

– Nie tego chcę, ja...

– Odsuń się od drzwi! – krzyknął.

– Brazil, nie wydzieraj się tak na nią – wtrąciłam się. – Piliście oboje i...

Odwrócił się gwałtownie. Nigdy nie widziałam go tak rozgniewanego.

– Nie potrzebuję, żebyś jeszcze i ty mi mówiła, co mam robić, Cami!

Trenton zrobił krok do przodu, ale położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Nie mówię ci, co masz robić – odparłam.

Brazil wycelował wszystkie pięć palców w Raegan.

– To ona się na mnie wydziera jak chora. To pewnie nic takiego? Wy, baby, wszystkie jesteście, kurwa, takie same! My zawsze jesteśmy ci źli!

– Nikt nie mówił, że jesteś zły, Jasonie. Po prostu się uspokój – powiedziałam.

– Ja mówiłam! To pieprzony zły gość! – warknęła Raegan.

– Ray... – rzuciłam ostrzegawczo.

– Och, jestem zły? – rozsierdził się Brazil, dotykając piersi obiema dłońmi. – To ona tu paradytuje półnaga z Trentonem, choć zeszłego wieczoru całowała się ze swoim byłym na twoim podwórku!

Raegan zatkąło, a ja zamarłam. Brazil wydawał się równie zaskoczony tym, co powiedział, jak reszta z nas.

Trenton nerwowo przestąpił z nogi na nogę, a potem zmrużył oczy.

– To nie jest, kurwa, śmieszne, koleś.

Brazil pobladł. Gniew w nim przygasł, jego miejsce zajął żal.

– Pieprzy od rzeczy, prawda? – Trenton spojrzał na mnie.

– Chryste, Cami, przepraszam – jęknął Brazil. – Czuję się teraz jak kutas.

Raegan go popchnęła.

– Bo nim jesteś! – Odsunęła się na bok. – Mój błąd! Wypierdalaj!

Trenton nie spuszczał ze mnie wzroku. Raegan zatrzasnęła drzwi, a potem zbliżyła się do Trentona i do mnie. Gniew jej przeszedł, ale przekrwione oczy i rozmazany tusz nadawały jej wygląd rąbniętej królowej balu.

– Słyszałam, że podjeżdżasz, ale nie weszłaś do domu, więc wyrzałam przez okno i zobaczyłam... co zobaczyłam. Wspomniałam o tym Brazilowi – przyznała ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Przepraszam.

Trenton zaśmiał się krótko i wykrzywił z niesmakiem.

– Cholera, Raegan. Przepraszasz, bo się dowiedziałem? Pięknie.

Przekrzywiła głowę, zdecydowana wszystko naprawić.

– Trent, widziałam tyle, że TJ błaga Cami, by do niego wróciła, ale ona go odtrąciła, więc... pocałował ją na pożegnanie. To nie był nawet prawdziwy pocałunek. – Wzruszyła ramionami, kręcąc głową. – Cmoknął ją w policzek.

– Poradzę sobie, Ray. Nie potrzebuję twojej pomocy – powstrzymałam ją.

Dotknęła mojego ramienia. Twarz miała pokrytą plamami, tusz rozmazał jej się pod oczami i na policzkach. Wyglądała żałośnie.

– Bardzo przepraszam. Ja...

Spojrzałam na nią gniewnie, aż się przygarbiła. Skinęła głową i poszła do swojego pokoju.

Trenton spoglądał na mnie kątem oka. Widać było, że próbuje powstrzymać gniew.

– Słyszałeś, co mówiła? – spytałam.

Odwrócił czapkę daszkiem do przodu i nasunął ją głęboko na oczy.

– Tak. – Drżał.

– Nie całowałam się z moim byłym na podwórku Raegan. Nic takiego się nie stało, więc możesz wyrzucić ten obraz ze swojej głowy.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – spytał napiętym głosem.

Rozłożyłam ręce.

– Nie było nic do opowiadania.

– Ktoś inny dotknął cię swoimi pieprzonymi ustami. Cholera, to dosyć istotne, Camille.

– Nie nazywaj mnie „Camille”, kiedy jesteś wkurzony. – Wzdrygnęłam się. – Jakbym słyszała Colina. Albo mojego ojca.

– Nie porównuj mnie z nimi. – W oczach Trentona zapłonął gniew. – To nie w porządku. – Splotłam ramiona. – Skąd wiedział, że tam jesteś? Wciąż z nim gadasz? – dopytywał się.

– Nie wiem, skąd wiedział. Zapytałam go o to samo. Nie powiedział mi.

Trenton zaczął chodzić tam i z powrotem, od drzwi wejściowych do końca korytarza. Poprawił czapkę, potarł kark, przystanął na chwilę i wsparł ręce o biodra, zaciskając zęby, a potem zaczął wszystko od nowa.

– Trenton, przestań.

Uniósł palec wskazujący. Nie byłam pewna, czy się nakręca, czy próbuje zachować spokój. Przystanął, po czym zrobił kilka kroków w moją stronę.

– Gdzie on mieszka?

– W Kalifornii, Trent. – Przewróciłam oczami. – Co zamierzasz zrobić? Wsiąść do samolotu?

– Może! – krzyknął, cały się napinając. Zadygotał. Nabrzmiały mu żyły na szyi i czole.

Nie drgnęłam, ale on cofnął się niepewnym krokiem. Ten wybuch gniewu go zaskoczył.

– Czujesz się lepiej? – zapytałam.

Pochylił się i oparł dłonie na kolanach. Odetchnął parę razy i skinął głową.

– Jeśli kiedykolwiek znów cię dotknie... – Wyprostował się i spojrzał mi prosto w oczy. – ...to go zabiję. – Złapał kluczyki i wyszedł z mieszkania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Stałam przez chwilę z niedowierzaniem, a potem udałam się do swojej sypialni. Raegan czekała na korytarzu obok moich drzwi, błagając mnie wzrokiem o przebaczenie.

– Nie teraz – mruknęłam, mijając ją. Zamknęłam drzwi i padłam twarzą na łóżko.

Drzwi skrzypnęły, a potem zapadła cisza. Zerknęłam znad poduszki. Raegan nerwowo wyczekiwała przy drzwiach. Wykręcała ręce na piersi, a jej dolna warga drżała.

– Proszę – powiedziała błagalnie.

Zrobiłam kwaśną minę, uniosłam koc i skinieniem głowy zaprosiłam ją do łóżka. Podbiegła, wpełzła pod przykrycie i zwinęła się w pozycji płodowej obok mnie. Nakryłam ją kocem i trzymałam w objęciach, aż z płaczem usnęła.



Obudziło mnie delikatne stukanie do drzwi. Weszła Raegan z talerzem naleśników posmarowanych grubo masłem orzechowym i syropem klonowym. Na środku sterty wystawała wykałaczka z przymocowaną białą flagą z chusteczki, na której widniał napis: „Przepraszam, że twoja współspaczka to kretynka”.

Oczy miała napuchnięte i widać było, że boleje nad tym, co zrobiła, bardziej niż ja. Komuś takiemu jak ja przebaczenie nie przychodziło łatwo. Kiedy go udzielałam, najczęściej po prostu dawałam komuś drugą szansę na zranienie mnie. Większość ludzi nie była warta tego, by im ufać. To nie były dziecinne mrzonki, to była smutna prawda. Obdarzyłam zaufaniem tylko parę osób, a jeszcze mniejszej garstce zaufałabym drugi raz, ale Raegan była na szczycie obu list. Zachichotałam, siadając, a potem wzięłam od niej talerz.

– Nie musiałaś tego robić.

Uniosła palec, wyszła na chwilę z pokoju i wróciła z małą szklanką soku pomarańczowego. Postawiła go na moim nocnym stoliku, a następnie usiadła po turecku na podłodze. Twarz miała czystą, włosy uczesane, a na sobie świeżą flanelową piżamę w paski.

Poczekala, aż wezmę do ust pierwszy kęs, a potem się odezwała:

– Nigdy w życiu bym nie pomyślała, że Jason się wygada, ale to mnie nie usprawiedliwia. Nie powinnam była mu mówić. Wiem, jak oni paplają w siedzibie bractwa. Powinnam być mądrzejsza i nie dawać im tematu do plotek. Bardzo przepraszam. Pójdę dziś z tobą do Skin Deep i wszystko wytłumaczę.

– Już wytłumaczyłaś, Ray. Myślę, że wyjaśnianie tej sprawy, gdy Trenton jest w pracy, to zły pomysł.

– No dobrze, więc poczekam, aż skończy pracę.

– Sama wtedy będziesz pracować.

– Cholera! Muszę to naprawić!

– Nie dasz rady. Koncertowo nawaliłam. Teraz Trenton opowiada, że wybierze się do Kalifornii i zabije TJ-a.

– Cóż, TJ nie powinien był przyjeżdżać pod dom moich rodziców i cię całować. Wie, że jesteś z Trentem. Cokolwiek według siebie robisz źle, TJ też ponosi winę.

– Nie chcę go skrzywdzić... – Zakryłam twarz. – Ani nikogo – dodałam. – Nie chcę być przyczyną problemów.

– Musisz im pozwolić to rozwiązać.

– Ten scenariusz mnie przeraża.

Raegan położyła dłoń na mojej ręce.

– Zjedz naleśniki i wstawaj, bo Skin Deep otwierają za czterdzieści minut.

Ugryzłam kęs i przeżułam go niechętnie, chociaż dawno nie jadłam nic równie dobrego. Ledwie napoczęłam stertę, a już musiałam wskoczyć pod prysznic. Do studia weszłam spóźniona o dziesięć minut, ale to nie miało znaczenia, gdyż Hazel i Trenton też się spóźnili. Calvin był na miejscu, bo studio było otwarte, a komputer włączony, podobnie jak światło, ale nawet nie zadał sobie trudu, żeby mnie przywitać.

Dziesięć minut później pojawiła się Hazel ubrana na cebulkę w parę swetrów i owinięta grubą jaskraworóżową chustą w czarne kropki. Miała na sobie czarne jegginsy i kozaki, a na nosie okulary w czarnej oprawce.

– Mam dość zimy! – oznajmiła, wlokąc się do swojego pokoju.

Dziesięć minut później przybył Trenton ubrany jak zwykle w granatową puchówkę, dzinsy i trzewiki, ale dodał do tego miękką szarą czapkę. Zmierzając do swojego pokoju, nie zdjął ciemnych okularów.

Uniosłam brwi.

– Dzień dobry – powiedziałam do siebie.

Kiedy minęło kolejne dziesięć minut, drzwi wejściowe znowu się otwarły i do środka wszedł wysoki, chudy mężczyzna. W uszach miał duże czarne plugi, każdy centymetr widocznej pod podbródkiem skóry pokrywały mu tatuaże, a długie, strąkowate włosy w jasnobrązowym kolorze były przypalone na końcach. Na dworze temperatura zapewne spadła poniżej zera, ale nieznajomy był ubrany w T-shirt i workowate szorty. Przystanął w drzwiach i zapatrzył się na mnie orzechowzielonymi oczami w kształcie migdałów.

– Dzień dobry – powitał mnie. – Bez urazy, ale kim ty, kurwa, jesteś?

– Nie ma sprawy – odparłam. – Jestem Cami. Kim, kurwa, jesteś ty?

– Bishop.

– Dobrze, że wreszcie się zjawileś. Calvin nic, tylko pyta o ciebie od dwóch miesięcy.

– Naprawdę? – Uśmiechnął się. Zbliżył się wolno do biurka i oparł o nie łokciami. – Jestem tu niezłą szychą. Nie wiem, czy oglądasz te programy o tatuażach, czy nie, ale wystąpiłem w jednym odcinku w zeszłym roku, a teraz dużo podróżuję i daję pokazy, gdzie się da. Całkiem jakbym utrzymywał się z wakacji. Niestety czuję się samotny...

Do biurka podszedł Trenton – chwycił jakieś pismo i zaczął je kartkować, wciąż z ciemnymi okularami na nosie.

– Jest już zajęta, palancie. Idź i przygotuj swój pokój. Twoją maszynkę pokryły pajęczyny.

– Też za tobą tęskniłem – odrzekł Bishop, po czym udał się na drugi koniec korytarza, zapewne do swojego pokoju, zostawiając nas samych.

Trenton przerzucił jeszcze parę stron pisma, a potem rzucił je na biurko i znów skierował się do swojego pokoju.

Poszłam za nim, skrzyżowałam ramiona i oparłam się o framugę.

– O, nie ma mowy. Nie będzie tak, że wygonisz Bishopa i później nawet na mnie nie spojrzysz.

Podniósł na mnie wzrok, siedząc na swoim stołku naprzeciwko fotela dla klientów, ale nie mogłam dostrzec jego oczu z powodu ciemnych okularów.

– Myślałem, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać – powiedział ponuro.

– Zdejmij te okulary, Trenton. Są cholernie denerwujące.

Zawahał się, po czym ściągnął podróbki ray-banów, odsłaniając zaczerwienione oczy.

– Jesteś chory? – Wyprostowałam się.

– Tak jakby. Kac. Chlałem jak szewc w Maker's Mark do czwartej rano.

– Przynajmniej wybrałeś przyzwoitego bourbona, żeby się urząć.

– No więc... miejmy to za sobą. – Zmarszczył brwi.

– Co?

– Tę przemowę „bądźmy przyjaciółmi”.

Znów skrzyżowałam ramiona, czując, że twarz zaczyna mi płonąć.

– Wczoraj byłam pewna, że gadasz pierdoły... a teraz wiem, że nimi srasz.

– Tylko moja dziewczyna mogła powiedzieć coś równie głupiego i nadal brzmieć seksownie.

– Och, naprawdę? Twoja dziewczyna? Przecież dopiero co wręcz mnie poprosiłeś, żebym z tobą zerwała!

– Myślę, że po ogólniaku ludzie już ze sobą nie zrywają, Cami... – Przyłożył nasadę dłoni do skroni.

– Boli cię głowa? – spytałam. Wzięłam jabłko z miski z plastikowymi owocami na blacie przy drzwiach i rzuciłam nim w jego głowę. Uchylił się.

– Ja cię chrzanię, Cami! Cholera!

– Wiadomość z ostatniej chwili, Trentonie Maddox! – powiedziałam, porywając banana z miski. – Nie zabijesz nikogo za to, że mnie dotknął, chyba że nie będę chciała być dotykana! I nawet wtedy to ja popełnię morderstwo! Zrozumiano? – Cisnęłam w niego bananem, a on zasłonił się skrzyżowanymi ramionami, tak że plastikowy owoc odbił się od nich i upadł na podłogę.

– Daj spokój, kochanie, okropnie się czuję – jęknął.

Wzięłam pomarańczę.

– Nie będziesz wychodził z mojego mieszkania nabzdyczony ani zatrząskiwał przy wyjściu tych przeklętych drzwi! – Rzuciłam pomarańczą prosto w jego głowę i trafiłam w cel.

Skinął głową, zamrugał i uniósł ręce, próbując się zasłonić.

– Dobra! Dobra!

Podniosłam pęk plastikowych zielonych winogron.

– I pierwszą rzeczą, jaką będziesz do mnie mówił dzień po tym, jak zachowałeś się niczym skończony gnojek, nie będzie zachęta, żebym cię rzuciła, głupi pijany ośle! – Trzy ostatnie słowa wykrzyczałam, dobitnie wymawiając każdą sylabę. Cisnęłam winogrona, a on złapał je przy brzuchu. – Będziesz przeproszał, a potem będziesz dla mnie przecholernie miły przez resztę dnia, no i będziesz mi kupował pączki!

Trenton rozejrzał się po zasłanej owocami podłodze, a potem westchnął i podniósł na mnie wzrok. Twarz rozjaśnił mu zmęczony uśmiech.

– Cholernie cię kocham.

Wpatrywałam się w niego przez długi czas, zaskoczona i ujęta.

– Zaraz wrócę. Przyniosę ci kubek wody i jakąś aspirynę.

– Ty też mnie kochasz! – zawołał za mną, tylko na poły żartobliwie. Przystanęłam, odwróciłam się na pięcie i wolnym krokiem wróciłam do jego pokoju. Podeszłam do niego, usiadłam mu okrakiem na kolanach i dotknęłam jego twarzy z obu stron. Z uśmiechem wpatrywałam się przez długi czas w jego rudobrunatne oczy.

– Ja też cię kocham.

Rozpromienił się.

– Mówisz, kurna, poważnie?

Pochyliłam się i go pocałowałam, a on odepchnął się od podłogi i zawirował ze mną w objęciach.

Rozdział 19

PRZEZ DRZWI RED DOOR napłynęła rzeka pijanych i uradowanych ludzi i impreza rozkręciła się na dobre. Raegan i ja uwijałyśmy się za barem jak w ukropie, w metalicznych sukienkach i na wysokich obcasach. Nasze słoiki z napiwkami były pełne po brzegi, a zespół grający na żywo dawał czadu z przyzwoitą interpretacją *Hungry Like a Wolf*. Budynek okrążała długa kolejka osób czekających, aż zostaną wpuszczone, gdy inni wyjdą. Działaliśmy na pełnych obrotach i nie wyglądało na to, żebyśmy mieli zwolnić przed zamknięciem – typowy sylwester.

– Tak! – rzuciła Raegan, kiwając głową do rytmu. – Uwielbiam tę piosenkę!

Pokręciłam głową, nalewając koktajl do szklanki.

Do baru przedarli się przez tłum Trenton, Travis i Shepley, co od razu wprowdziło mnie w dobry nastrój.

– Dotarliście! – powitałam ich. Wyciągnęłam z chłodziarki ich ulubione piwa, zdjęłam kapsle i postawiłam butelki na barze.

– Obiecałem, że będę – odparł Trenton. Nachylił się nad barem i cmoknął mnie w usta. Zerknęłam na Trávisa.

– Mówiłeś coś przypadkiem?

– Nic. – Mrugnął do mnie. Jakiś facet stojący za Trentonem zamówił whisky z colą, więc zaczęłam ją nalewać, starając się nie gapić na oddalającego się Trentona. Święta zawsze stanowiły dobrą zabawę i uwielbiałam pracować, kiedy był szaleńczy ruch, ale po raz pierwszy żałowałam, że nie jestem po drugiej stronie baru.

Chłopaki znalazły sobie stolik i usiadły. Wyglądało na to, że Shepley i Trenton dobrze się bawią. Z kolei Travis, sącząc piwo, próbował udawać, że nie jest w opłakanym stanie, ale bez powodzenia.

– Jorie! – zawołałam. – Proszę, niech na tamtym stoliku nie zabraknie piwa i drinków. – Załadowałam tacę, a ona wzięła ją ode mnie.

– Tak, proszę pani – odparła i odeszła, kręcąc tyłkiem w takt muzyki.

Do stolika Maddoxów zbliżyła się jakaś pulchna ruda kobieta i objęła Trentona. Naszło mnie dziwne, przykre uczucie. Nie byłam pewna, co ono oznacza, ale mi się nie podobało. Rudowłosa rozmawiała z nim przez chwilę, po czym stanęła między braćmi. Miała w oczach tę samą nadzieję, którą widywałam wielokrotnie u kobiet rozmawiających z Travisem. Zaraz potem tłum zasłonił mi widok. Chwyciłam pieniądze z czyjejś ręki, wbiłam zamówienie na kasę i podałam resztę. Dolary powędrowały do słoika z napiwkami, a ja zajęłam się następnym zamówieniem. Obie z Raegan dzięki tej jednej nocy miałyśmy zarobić na czynsz na następne trzy miesiące.

Zespół przestał grać i ludzie stojący przy barze się rozejrzeli. Frontman grupy zaczął odliczać od dziesięciu, a wszyscy liczyli wraz z nim. Dziewczyny przepychały się przez tłum, spiesząc do swoich wybranków po pierwszy pocałunek w nowym roku.

– Pięć! Cztery! Trzy! Dwa! Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku!

Na ten znak z sufitu posypały się złote i srebrne serpentyny oraz baloniki. Podniosłam wzrok, dumna z Hanka. Jak na właściciela

małomiasteczkowego baru zawsze dawał z siebie wszystko. Spojrzałam na stolik Trentona i zobaczyłam, że ruda wpija usta w jego wargi. Poczułam mdłości i przez ułamek sekundy miałam ochotę przeskoczyć przez bar i odciągnąć ją od niego.

Nagle pojawiła się przede mną twarz Trentona. Zauważył, że gapię się na jego stolik, i uśmiechnął się.

– Szalała za Travisem, zanim jeszcze tu dotarł.

– One wszystkie tak mają – zauważyłam i westchnęłam z ulgą. Te cholerne chłopaki Travisów i ich identyczne DNA.

– Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie – powiedział.

– Nawzajem – odparłam, przesuwając po blacie piwo do osoby, która je zamówiła.

Szarpnął głową na bok, dając mi znak, żebym podeszła bliżej. Przechyliłam się przez bar, a on pocałował mnie, delikatnie ujmując od tyłu moją głowę. Jego wargi były ciepłe, miękkie i cudowne, a kiedy mnie puścił, poczułam lekki zawrót głowy.

– Teraz mam przerąbane – stwierdził.

– Czemuż to? – zapytałam.

– Bo reszta tego roku nigdy nie dorówna pierwszym trzydziestu sekundom.

Zacisnęłam usta.

– Kocham cię.

Trenton spojrzał za siebie i zauważył, że Travis jest sam przy stoliku.

– Muszę iść – powiedział wyraźnie rozczarowany. – Też cię kocham. Robię za grupę wsparcia przy rozstaniu. Wrócę!

Nie minęła nawet minuta, a zobaczyłam, że Trenton szaleńczo do mnie macha. Travis miał czerwoną twarz i był wkurzony. Wychodzili.

Odmachałam mu i znów zajęłam się żądaniami chmary klientów zadowolona, że coś odrywa moje myśli od ust Trentona Maddoxa.

Gdy wyszłam z pracy, Trenton czekał przy wejściu dla pracowników. Odprowadził mnie do Smerfa. Wsunął ręce do kieszeni džinsów, a kiedy otworzyłam drzwi i wskoczyłam za kierownicę, zmarszczył brwi.

– No co?

– Czemu nie pozwolisz mi odwiedzić cię do domu?

Spojrzałam na stojącego obok niego intrepida.

– Chcesz tu zostawić swój samochód?

– Chcę cię odwiedzić do domu.

– Zgoda. Wyjaśnisz mi dlaczego?

– Nie wiem. – Pokręcił głową. – Mam po prostu złe przeczucie. Dręczy mnie za każdym razem, gdy wsiadasz do samochodu.

Obserwowałam go przez chwilę.

– Pomyślałeś kiedyś, żeby z kimś porozmawiać? O tym, co się stało?

– Nie – odparł lekceważąco.

– Wygląda na to, że wciąż dokuczają ci jakieś obawy. To mogłoby pomóc.

– Nie potrzeba mi psychiatry, kochanie. Muszę tylko odwiedzić cię do domu.

Wzruszyłam ramionami, po czym przelazłam nad konsolą.

Trenton przekręcił kluczyk w stacyjce i czekając, aż silnik się nagrzej, położył dłoń na moim udzie.

– Travis pytał mnie dziś o ciebie.

– Tak?

– Powiedziałem mu, że wciąż jesteś ze swoim chłopakiem z Kalifornii. Myślałem, że się zrzygam, kiedy to mówiłem.

Pochyliłam się i pocałowałam go w usta, a on przyciągnął mnie bliżej.

– Przykro mi, że musiałeś mu skłamać. Wiem, że to głupie, ale to by doprowadziło do rozmowy, na którą teraz nie jestem jeszcze gotowa. Gdybyśmy tylko mieli trochę więcej czasu...

– Nie lubię kłamać moim braciom, ale ciężko mi było nawet powiedzieć, że jesteś z kimś innym. Zacząłem się na serio zastanawiać, jak by to było cię stracić. I dotarło do mnie, przez co przechodzi Travis. – Potrząsnął głową. – Nie mogę cię stracić, Cami.

Dotknęłam ust palcami i pokręciłam głową. Ufał mi i tak bardzo się odsłaniał, a ja tyle przed nim ukrywałam.

– Możesz zostać u mnie na noc? – zapytałam.

Uniósł moją dłoń, odwrócił ją i ucałował delikatną skórę na nadgarstku.

– Zostanę z tobą tak długo, jak mi pozwolisz – powiedział takim tonem, jakbym powinna była to już wiedzieć.

Wycofał z miejsca parkingowego, a potem wyjechał z parkingu i skierował się do mojego mieszkania. Całkiem już się rozchmurzył i wyglądał na zatopionego w myślach, gdy tak jechał z ręką w mojej dłoni.

– Pomyślałem, że kiedy zbiorę dość pieniędzy, to może mogłabyś mi pomóc znaleźć mieszkanie.

– Mogę to zrobić. – Uśmiechnęłam się.

– Może spodoba ci się na tyle, żebyś się wprowadziła.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, czekając, że powie, że żartuje, ale tego nie zrobił. Ściągnął tylko brwi.

– Kiepski plan?

– Nie. Niekoniecznie. Do tego jeszcze daleka droga.

– Tak, szczególnie że straciłem ćwierć moich oszczędności na rzecz byłej Trávisa.

– Co? – Zachichotałam. – Mówisz poważnie? Jak do tego doszło?

– Wieczór pokera. Ona to jakiś pokerowy fenomen. Oskubała nas.

– Abby?

– Jak Boga kocham. – Skinął głową.

– To w sumie spoko.

– Może. Jeśli się lubi złodziei.

– Cóż... jej piesek nazywa się Szachraj.

Zaśmiał się i ścisnął mnie za kolano. Gdy wjechaliśmy na moje miejsce parkingowe, zgasił światła i fasadę mojego mieszkania zakryła ciemność. Trzymając się za ręce, weszliśmy do środka, po czym zamknęłam drzwi na łańcuch.

– Ray nie wraca do domu?

– Zostaje u Brazila. – Pokręciłam głową.

– Myślałem, że zerwali.

– Ona też tak myślała, ale kiedy następnego dnia dostała wielki bukiet kwiatów, zdecydowała, że jednak nie.

Weszłam tyłem do sypialni, ciągnąc Trentona za obie ręce. Uśmiechnął się do mnie – najwyraźniej zgadując po mojej minie, co mi chodzi po głowie.

Przystanęłam pośrodku pokoju i zrzuciłam szpilki, potem rozpięłam sukienkę i upuściłam ją na podłogę, gdzie rozłożyła się wokół moich kostek.

Trenton rozpiął swoją białą koszulę, a następnie pasek. Podeszłam do niego, rozpięłam mu dżinsy i rozsunęłam zamek. Patrzyliśmy sobie

w oczy tym poważnym i sennym spojrzeniem, od którego bolały mnie uda. Oznaczało ono, że szykuje się coś niezwykłego.

Trenton nachylił się i przelotnie dotknął moich ust swoimi pełnymi, miękkimi wargami, a potem zsunął je na moją szyję. Gdy tylko dotarł do obojczyka, znów spojrzał mi w oczy. Przesunęłam dłońmi po jego piersi i po brzuchu, uklękłam, chwyciłam za brzeg jego dżinsów i powoli je ściągnęłam. Czarne bokserki znalazły się tuż przed moją twarzą, a kiedy Trenton wyskoczył z dżinsów, podniosłam na niego wzrok, chwyciłam za gumkę spodenek i także je zdjęłam.

Jego kutas był już w pełnej erekcji i cieszyłam się, że mam w szufladzie przy łóżku kondomy Magnum, bo zdecydowanie były nam potrzebne.

Pocałowałam Trentona w brzuch i powiodłam ustami od jego pępka do nasady penisa. W chwili, gdy wkładałam go sobie do ust, wplątał palce w moje włosy i jęknął.

– Boże. Ja pierdolę. Boże.

Poruszając głową w górę i w dół, podniosłam na niego wzrok. Obserwował mnie z tym samym niezwykłym, poważnym wyrazem oczu. Moje dłonie ślizgały się przyjemnie po jego delikatnej skórze, a im głębiej brałam go w gardło, tym głośniej jęczał i bardziej przeklinał.

Chwyciłam go mocno za tyłek obiema dłońmi, wciskając go sobie jeszcze głębiej do gardła. Palce zaplątały mu się w moje włosy i przez dziesięć minut mruczał, jęczał i błagał mnie, bym pozwoliła mu w siebie wejść. Kiedy wydawało się, że dłużej już nie da rady tego wytrzymać, cofnęłam się i położyłam na plecach na łóżku, z rozsuniętymi kolanami. Trenton poszedł za moim przykładem, ale zamiast ułożyć się między moimi nogami, przewrócił mnie na brzuch i przycisnął się piersią do moich pleców. Jego mokry kutas utknął między moimi pośladkami, a usta

znalazły się przy moim uchu. Polizał wskazujący i środkowy palec, a potem wsunął dłoń między materac a mój brzuch i sięgnął niżej, póki jego ciepłe, mokre palce nie dotknęły mojej różowej nabrzmiącej skóry.

Mruczałam, gdy mnie pieścił, całując delikatną skórę za uchem. Kiedy prześcieradła pode mną namokły, sięgnęłam do szuflady. Trenton dobrze wiedział, czego chcę, i powstrzymał się od pieszczot na tyle długo, by chwycić kwadratową paczuszkę, rozerwać ją zębami i z łatwością nasunąć lateks na swoją erekcję.

Gdy moje plecy znów ogrzało ciepło jego piersi i brzucha, omal nie doprowadziło mnie to do ostateczności. Trenton uniósł moje biodra i podtrzymując mój tyłek nieco wyżej, wprowadził swojego penisa we mnie, powoli i z opanowaniem. Oboje jęknęliśmy. Wygięłam plecy i wypchnęłam biodra ku niemu, pozwalając mu wejść głębiej. Kiedy zaczął we mnie uderzać, złapałam za prześcieradła. Znów dotknął mnie palcami, a ja krzyknęłam. Wspaniale było czuć jego biodra i uda przy moim nagim tyłku i pragnęłam jedynie mieć go głębiej, bliżej, mocniej.

Odgarnął kosmyki włosów z mojej twarzy i oczu. Po całym moim cieple rozlało się precudowne, intensywne doznanie. Krzyknęłam, gdy wędrowało po mnie niczym prąd elektryczny.

– Cholera, chciałbym to ciągle słyszeć – wydyszał.

Nie byłam pewna, co takiego słyszy, tak bardzo zatraciłam się w tej chwili i w nim. Uderzał we mnie mocniej, a po każdym pchnięciu przeszywały mnie dreszcze rozkoszy od bioder do palców u nóg. Ugryzł mnie w ucho, mocno, a jednocześnie delikatnie – tak samo, jak mnie pieprzył. Rozluźnił zęby na płatku ucha i zacisnął palce na moim biodrze. Warknął, wbijając się we mnie po raz ostatni, i jęknął, gdy jego ciało zadrżało.

Padł koło mnie zdyszany i uśmiechnięty, ze skórą lśniąca od potu. Wiedziałam, że mam taką samą rozpromienioną, zadowoloną minę.

Miękkim ruchem odgarnął wilgotne włosy z mojej twarzy.

– Jesteś zajebista.

– Może. Ale na pewno jestem w tobie zakochana.

Zaśmiał się krótko.

– To wariactwo czuć się tak szczęśliwym... Jesteś tak szczęśliwa jak ja?

– Przeszczęśliwa. – Uśmiechnęłam się.

I wtedy wszystko we mnie się rozsypało.

Rozdział 20

– **P**ODPISZ TYLKO TUTAJ I TUTAJ I MOŻESZ IŚĆ – powiedziałam.

Landen Freeman nabazgrał parę gryzmołów na każdej linii, po czym oparł się łokciami o biurko. Widywałam go na malutkim kampusie Eastern State, kiedy miałam więcej zajęć, ale nie natknęłam się na niego od ponad roku i nie było zaskoczeniem, że mnie nie rozpoznał.

– Kiedy zamykacie tę budę? – Patrzył mi prosto w oczy, rzucając seksowny uśmiech, który, jak sobie wyobrażałam, ćwiczył w lustrze od wieku dojrzewania.

Wskazałam długopisem na napis na drzwiach, a potem rozmyślnie zajęłam się jego papierami.

– O jedenastej.

– Mógłbym wpaść? Chciałbym cię zabrać do Red Door. Byłaś tam?

– A ty? – spytałam nieco rozbawiona.

– Raz na jakiś czas. W semestrze wszystkie dni mam zajęte. Próbuję skończyć studia i wynieść się stąd tak szybko, jak się da.

– Znam to uczucie – przyznałam.

– No i... co z tym drinkiem?

– Jakim drinkiem? – zapytałam.

– Drinkiem, którego chcę ci postawić.

Obok mnie pojawił się Trenton. Wziął formularze i zaczął je przeglądać.

– Jeśli chcesz tatuaż bezpośrednio na skórze, to trzeba do Calvina, a on dziś nie pracuje.

– Może być ktokolwiek. – Landen wzruszył ramionami. – Nie musi być bezpośrednio na skórze.

– Chcesz, żebym ja to zrobił? – spytał Trenton.

– Tak, no wiesz, widziałem twoje prace na stronie. Są kozackie.

– Zrobię to, ale musisz przestać się gapić na cycki mojej dziewczyny.

Pytając uniosłam głowę. Ani razu nie przyłapałam Landena na patrzeniu na moje piersi.

– Ehm... – zająknął się Landen.

– Zastanowiłem się. Lepiej zadzwoń i umów się na spotkanie z Calem. Jestem zajęty. – Trenton rzucił formularze, które posypały się wokół nas. Przekrzywił czapkę na bok i niespiesznie wrócił do swojego pokoju. Patrzyłam niewzruszona, jak szedł dumnym, aroganckim krokiem – tak jak zawsze, zanim komuś dołożył.

Landen spojrzał na mnie, na korytarz, a potem znów na mnie.

– Ja... bardzo mi przykro – powiedziałam, wręczając mu naszą wizytówkę. – To telefon do studia. Calvin pracuje w środy i czwartki, tylko po umówieniu.

Wziął wizytówkę.

– Nie wiedziałem. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

Drzwi zadźwięczały, kiedy wyszedł, a ja obróciłam się na pięcie i zdecydowanym krokiem pomaszerowałam do pokoju Trentona.

– Co to, u diabła, było?

– Zaprosił cię na randkę!

– No i?

– No i? Powinienem skopać mu tyłek!

Westchnęłam i przymknęłam oczy.

– Trent, radziłam sobie. Nie możesz odstraszać klientów za każdym razem, gdy ze mną flirtują. Po to zatrudnił mnie Cal.

– Nie zatrudnił cię, żeby z tobą flirtowali. Zatrudnił....

– Gorącą dupcię do pracy w recepcji. Taką pracę mi zaproponowałeś, nie zapominaj.

– Przede wszystkim nawet nie zapytał, czy jesteś singielką! Ten zasrany dupek przynajmniej mógł od tego zacząć.

– Dawałam sobie radę.

– Nie słyszałem, żebyś dała mu kosza.

– Nie odpowiadałam na jego pytanie! – Zmarszczyłam nos. – Nie mogę tak po prostu go uciszać, kiedy stoi w poczekalni! To się nazywa profesjonalizm.

– Och, tak to się nazywa?

Zmrużyłam oczy.

– Mogłaś mu powiedzieć, że masz chłopaka.

– Tak? O to tu chodzi? Że nie wymachuję moją nową etykietką jak transparentem? A może po prostu wytatuuję sobie na czole napis: „DZIEWCZYNA TRENTONA”?

Twarz mu złagodniała, zachichotał.

– Chętnie wydziaram go gdzieś indziej.

Warknęłam z irytacją i wróciłam do recepcji. Trenton potruchtał za mną.

– W tym pomysłcie nie ma nic strasznego – powiedział, tylko na poły żartując.

– Nie wytatuuję na sobie twojego imienia – zamknęłam temat zdegustowana, że w ogóle rozważa ten pomysł. W pierwszym tygodniu przerwy świątecznej Trenton wypełnił maki wyrazistą pąsową czerwienią, a później, dwa dni przed Bożym Narodzeniem, dodał na tym samym ramieniu trochę tribalowych wzorów oraz skłębione chmury utrzymane w czerni i jaskrawej zieleni. Jakiś tydzień po Nowym Roku doszła do tego cudowna rozkwitła czerwona róża z żółtymi akcentami. Byłam na dobrej drodze do zrobienia sobie kozackiego wzorzystego rękawa. Zaczęliśmy traktować nasze sesje jak bolesną terapię. Ja mówiłam, a Trenton rysował i słuchał. Uwielbiałam spędzać z nim ten czas i wiedzieć, że jego piękne dzieła będą mi wszędzie towarzyszyć.

Usiadł na biurku, położywszy dłonie płasko na laminacie.

– Może ukryję je któregoś dnia w jednym z twoich tatuaży.

– Może połamię twoją maszynkę na milion kawałków – odgryzłam się.

– Hola. To już nie przelewki – powiedział. Zeskoczył z blatu i stanął obok mnie. – Przykro mi, że się gniewasz, bo odstraszyłem tego faceta. Nie jest mi przykro, że go odstraszyłem, ale że cię rozwścieczyłem. Ale przemyśl to. Nie zamierzałem go dziarać po tym, jak dowalał się do mojej dziewczyny. Zaufaj mi. Tak było najlepiej dla wszystkich.

– Przestań pleść bzdury – warknęłam.

Trenton objął mnie od tyłu ramionami i wtulił twarz w moją szyję.

– Prawie nie jest mi przykro, że cię rozwścieczyłem. Jesteś zajebiście seksowna, kiedy się gniewasz.

Żartobliwie szturchnęłam go łokciem w żebra. Drzwi znowu zadzwieczały. Do biurka podeszli Colin i Chase. Mój brat splótł ramiona na piersi.

– Tatuaże? – zapytałam. Nie byli rozbawieni.

Trenton rozluźnił uścisk.

– Czym mogę wam służyć, chłopaki?

Colin zmrużył oczy i nachylił się ku nam.

– Musimy porozmawiać z Camille. Na osobności. – Zmarszczył brwi.

– Nic z tego. – Trenton pokręcił głową.

– Ona jest naszą pieprzoną rodziną. Nie prosimy cię o zgodę, Maddox.
Trenton uniósł brew.

– Proście, tylko jeszcze tego nie wiecie.

Colinowi zadrgała powieka.

– Chase przyszedł tu porozmawiać ze swoją siostrą. To sprawa rodzinna, Trent. Nie powinienes się w to mieszać. Camille, wychodzimy. Już.

– Możesz porozmawiać ze mną tutaj, Colin. Czego chcesz?

– Naprawdę chcesz rozmawiać o tym tutaj? – Spiorunował mnie wzrokiem.

– O co chodzi? – spytałam, starając się zachować spokój. Byłam pewna, że kiedy wyjdziemy na zewnątrz, Colin albo Chase straci nad sobą panowanie i wybuchnie kłótnia. Bezpieczniej było się nie ruszać.

– Nie pokazałaś się na Święcie Dziękczynienia. Tato powiedział, że musisz pracować. No dobra. Ale potem nie pokazujesz się w Boże Narodzenie. I podczas noworocznego obiadu twoje krzesło znów jest puste. Co się, kurwa, dzieje, Camille? – spytał Chase, rozsierdzony.

– Mam dwie prace, chodzę na zajęcia. Tak się po prostu złożyło w tym roku.

– W następnym tygodniu wypadają urodziny taty – przypomniał Chase. – Lepiej tam, kurwa, bądź.

– Albo co? – wtrącił się Trenton.

– Co żeś właśnie, kurwa, powiedział, Maddox? – warknął Chase.

– Lepiej ma tam być albo co? Co zrobisz, jeśli się nie pokaże? – Trenton uniósł podbródek.

Mój brat oparł się o biurko.

– Przyjdę i ją dorwę.

– Nie. Nie zrobisz tego – odparł Trenton.

Colin też się nachylił i przemówił cichym głosem:

– Powtórzę to jeszcze tylko raz. To sprawa rodzinna, Trent. Nie powinienes się w to, kurwa, mieszać.

Trentonowi chodziły szczęki.

– Cami to moja sprawa. A kiedy jej wredni bracia nachodzą ją w pracy i próbują zastraszać, to jak najbardziej jest moja sprawa.

Colin i Chase spiorunowali go wzrokiem i obaj cofnęli się o krok. Mój kuzyn jak zawsze odezwał się pierwszy:

– Camille, wychodzisz z nami zaraz na zewnątrz albo rozniosę to miejsce w drobny mak, kiedy będę łoł dupę twojemu kumplowi.

– Nie jestem jej kumplem. Jestem jej chłopakiem i spuszczę ci wpierdol, zanim zdążysz zadrapać farbę.

Po mojej drugiej stronie pojawił się Calvin. Dłonie miał zaciśnięte w pięści.

– Czyżbyś właśnie powiedział, że zamierzasz roznieść moje studio?

– I co z tym zrobisz? – Chase splunął na podłogę.

– Chase, Jezu Chryste! – wrzasnęłam. – Co się z tobą dzieje?

Trenton powstrzymał mnie, chociaż raczej nigdzie się nie wybierałam. Ze swoich pokoiów wyszli Bishop i Hazel ciekawi, co to za hałasy. Bishop stanął koło Calvina, a Hazel skrzyżowała ramiona.

– Może nie wyglądam okazale, ale kiedy jeden z tych osiłków was przytrzyma, a ja wydrapię wam oczy, zrozumiecie, dlaczego tu jestem. Nie

chciałabym tego robić, bo jesteście rodziną Cami. A my nie chcemy jej zranić. Nigdy. Bo ona należy teraz do naszej rodziny. A nigdy. Nie rani się. Rodziny. Więc uczcie się od nas, rozchmurzcie te kretyńskie ryże gęby i wracajcie do domu. Kiedy ochłoniesz, Chase... zadzwoń do siostry. I rozmawiaj z nią miło. Chyba że nie chcesz mieć oczu.

– Albo ramion – dodał Trenton. – Bo jeśli kiedykolwiek odezwiesz się do niej inaczej niż z szacunkiem, wyrwę ci te gałązki i cię nimi spiorę. Rozumiemy się?

Colin i Chase obserwowali naszą grupę nieufnym wzrokiem, przenosząc go z jednej osoby na drugą. Mieliśmy przewagę i po oczach Colina widziałam, że nie zamierza stawiać do walki z nami wszystkimi.

Chase spojrzał na mnie.

– Zadzwonię do ciebie później. Zaslugujemy na wyjaśnienie, dlaczego nasza rodzina się rozpada.

Kiwnęłam głową, a oni odwrócili się i przepchnęli przez podwójne drzwi.

Kiedy silnik samochodu Colina odpalił, spuściłam z zakłopotaniem wzrok.

– Tak mi przykro, Calvin.

– Ze studiem wszystko dobrze, mała. Z nami też. – Wrócił do swojego biura.

Hazel podeszła do mnie, objęła mnie i przycisnęła policzek do mojej piersi.

– Jesteś z nami – powiedziała po prostu. Wbijałam wzrok w podłogę, ale kiedy stało się oczywiste, że Hazel mnie nie puści, uściśnęłam ją mocno.

Bishop obserwował nas przez chwilę.

– Dziękuję wam.

– Nie zamierzałem się bić. – Uniósł brew. – Wyszedłem tylko popatrzeć. – Wrócił do siebie, a ja zachichotałam.

Hazel puściła mnie i cofnęła się o krok.

– No dobra. Przedstawienie skończone. Wracajmy do pracy. – Odeszła do swojego pokoju.

Trenton wziął mnie w ramiona i dotknął moich włosów ustami.

– W końcu się doigrają.

Podniosłam na niego wzrok, niepewna, co miał na myśli.

– Nigdy nie pozwolę, by znów cię zastraszaali.

Przycisnęłam policzek do jego piersi.

– To jedyne, co znają, Trent. Tak naprawdę nie mogę ich obwiniać.

– Czemu nie? Oni obwiniają cię o wszystko. I nie są robotami. Są dorośli i mogą podejmować inne decyzje. A zdecydowali, że będą się trzymać tego, co znają.

– Trochę jak ty i twoi bracia? – Nie podniosłam wzroku, a Trenton nie odpowiedział od razu.

W końcu zaczerpnął tchu.

– Nasze reakcje nie wynikają z tego, że to jedyne, co znamy. Jest wprost przeciwnie. Nie mamy, kurwa, pojęcia, co robimy.

– Ale ty się starasz – stwierdziłam, przytulając się do niego. – Starasz się być dobrym człowiekiem. Dążysz do tego, by postępować lepiej, być lepszym, bardziej cierpliwym i bardziej wyrozumiałym. Ale samo to, że potrafisz skopać komuś tyłek... nie oznacza, że powinienes.

– Tak, oznacza. – Zachichotał. Próbowałam, bez wielkiego przekonania, go odepchnąć. Przytulił mnie nieco mocniej.

– Przyrządzę ci dziś kawałki wołowiny z ryżem – powiedziałam.

– Uwielbiam twoją kuchnię, Laleczko, ale nie mogę wciąż jadać kolacji o trzeciej nad ranem.

– Dobrze, będzie na ciebie czekała. – Zaśmiałam się. – Pod kamieniem, który leży przed filarem przy moich drzwiach, zostawię ci zapasowy klucz.

– Mogę się jeszcze zastanowić? Obiecałem Olive, że zabiorę ją do Chicken Joe's.

Uśmiechnęłam się, choć nie podobało mi się, że ominie mnie spotkanie z Olive.

– Poczekaj. Czyżbyś mi właśnie powiedziała, gdzie będzie zapasowy klucz?

– Tak.

– A więc mogę go użyć w każdej chwili?

– Owszem. – Wzruszyłam ramionami.

Wygiął kącik ust w nieznacznym uśmiechu, który zaraz rozpromienił całą jego twarz.

– Chcę postawić na następną walkę Trávisa. Próbuje odzyskać pieniądze, które wygrała ode mnie Abby, a nawet więcej. W przyszłym tygodniu zamierzam zacząć się rozglądać za jakimś mieszkaniem. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

– Dobra – zgodziłam się niepewna, czemu ma taką poważną minę. Wiedziałam już, że stara się znaleźć jakieś mieszkanie.

– To walka na koniec roku. – Uśmiechnął się promiennie. – Duża forsa. Pewnie sprowadzą jakąś przebrzmiałą gwiazdę MMA, tak jak zrobili ostatnio.

– Kogo sprowadzili w zeszłym roku?

– Kelly’ego Heatona. Stracił tytuł mistrza cztery lata temu. Travis spuścił mu łomot. – Trentona wyraźnie cieszyło to wspomnienie. – Zarobiłem półtora patyka. Gdyby w tym roku udało mi się wyciągnąć przynajmniej tyle, bylibyśmy ustawieni.

– Ty bylibyś ustawiony. Ja mam mieszkanie.

– Tak, cóż, może któregoś dnia zdecydujesz się zostać na noc i już nie wrócisz do domu.

– Nie licz na to. Uwielbiam mieć własną przestrzeń.

– Zawsze możesz ją mieć. Możesz mieć, cokolwiek zechcesz.

Stałam na palcach, zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam jego miękkie usta.

– Już mam, co chcę.

Przytulił mnie mocniej.

– Daj spokój. Przecież chcesz.

– Nie, dziękuję. Nie w najbliższym czasie.

Na chwilę mina mu zrzędła, a potem mrugnął i złapał moje kluczyki.

– Zapalę jeepa. Zaraz wracam. – Włożył kurtkę i wybiegł na zewnątrz.

Do recepcji weszła Hazel.

– Trenton cię kocha, *kaibigan*. Głęboko i na zawsze. – Potrząsnęła głową. – Nigdy nie widziałam go takiego, tak starającego się dla dziewczyny. – Niemal gruchała, mówiąc te słowa.

Odwróciłam się do niej.

– Jak mnie nazwałaś?

– Nazwałam cię przyjaciółką, zołzo. W tagalskim. Coś ci się nie podoba?

Zaśmiałam się i popchnęłam jej drobną postać – lekko, tak że tylko się zachwiała.

– Nie. Nie podoba mi się, że prawie skończyły mi się papierosy, a nie chcę wydawać pieniędzy na kolejną paczkę.

– A więc rzuć to w cholerę. To i tak obrzydliwe.

– Ty nie palisz? – zapytałam. Wszyscy pozostali w sklepie palili, więc po prostu zakładałam, że ona też.

– Nie – odparła. – I nigdy bym się z tobą nie umówiła tylko z tej przyczyny. To odrażające. Nikt nie lubi lizać się z popielniczką.

Wetknęłam papierosa w usta. Do środka wbiegł Trenton, drżąc z zimna.

– Ogrzewanie hajcuje aż miło, kochanie! – Wyjął mi papierosa z ust i mnie pocałował, lekko przechylając do tyłu.

Kiedy mnie puścił, odwróciłam się do Hazel.

– Ktoś jednak lubi.

Hazel pokazała mi język.

– Przyjdź jutro wcześniej. Zacznę ci robić plugi.

– Nie, nie zaczniesz.

– I owszem, tak – odpowiedziała śpiwnie, idąc do swojego pokoju.

– Odwieźć cię do Red? Nie chcę, żeby twoi porąbani bracia pokazali się w twoim mieszkaniu. A na dworze jest ohydnie.

– Jest tam Brazil, a ja potrafię sobie poradzić z odrobiną śniegu. – Ziemię pokrywała brudna, topniejąca breja i wiał straszny wiatr, ale było to lepsze niż oblodzenie, a w naszym małym mieście dobrze radzono sobie z odśnieżaniem większości dróg.

Trenton miał czerwone policzki i nos i nadal dygotał.

– Brazil nie poradzi sobie z twoimi braćmi. – Nachmurzył się.

Zachichotałam i złapałam swój ciężki czarny płaszcz i torebkę.

– Dzięki, że zapaliłeś jeepa. Zostań tutaj, w ciepélku.

Oddał mi papierosa, ale wcześniej pocałował mnie na pożegnanie.

– Za tydzień walentynki.

– Tak. Dokładnie za tydzień od dziś. Czyli w sobotę. Wszystkim to pasuje, ale nie nam.

– Poproś o wolne. Pracowałam w Święto Dziękczynienia.

– Pomyślę nad tym.

Stał w drzwiach, kiedy wycofywałam z parkingu. Dojechałam do domu bez problemu. Zamknęłam za sobą drzwi, rzuciłam kluczyki na blat i udałam się prosto do łazienki. Poczułam się wspaniale, stojąc pod gorącym prysznicem, ale w chwili gdy zakręciłam wodę, usłyszałam sprzecających się Brazila i Raegan. Zanim umyłam zęby, owinęłam się w biały włochaty szlafrok i wyszłam na korytarz, przenieśli się ze swoją kłótnią pod wejściowe drzwi.

Brazil dostrzegł mnie i westchnął.

– Idę, Ray. Powiedziałem im, że będę, więc idę.

– Ale mieliśmy plany. To nie w porządku odwoływać plany ze mną, żeby iść chlać z kumplami z bractwa! Dlaczego tego nie rozumiesz?

Brazil nasunął czapkę głęboko na oczy, zapiał kurtkę i wyszedł.

Raegan poszła prosto do mojego pokoju i usadowiła się na łóżku. Ja usiadłam na podłodze pod wielkim lustrem i rozsunałam zamek mojej kosmetyczki.

– Ależ z niego kutas! – powiedziała, tłukąc pięściami o materac.

– Nie jest gotowy na związek. Chce korzyści, jakie daje bycie z dziewczyną, bez zaangażowania.

– Wtedy po prostu byłby jak Travis Maddox i pieprzyłby wszystko, co ma cipkę, póki nie znalazłby tej jedynej i nie starałby się tak bardzo, żeby wyszło mu ze mną. – Pokręciła głową.

Uniosłam brew.

– Nie chce, żebyś była szczęśliwa z kimś innym.

Gniew na jej twarzy zmienił się w smutek.

– Kody dzwonił do mnie dzisiaj. Martwi się stanem dróg i chce mnie podwieźć do pracy. Mieliśmy te nasze głupie sprzeczki, ale tęsknię za nim.

Pomalowałam oczy i usta, po czym włączyłam suszarkę do kontaktu i ją uruchomiłam.

– Na co czekasz, Ray? – zapytałam głośno, przekrzykując szum suszarki.

Nie odpowiedziała, tylko przyglądała się, jak suszę włosy. Kiedy skończyłam, wzruszyła ramionami.

– Brazil rzucił mnie w zeszłym roku mniej więcej o tej porze, przed imprezą dla par. Kupiłam sukienkę, powiedziałam wszystkim, że mnie zaprasza. Wybieram się na tę pieprzoną imprezę.

Popatrzyłam ze złością i niedowierzaniem na jej odbicie w lustrze.

– Żartujesz sobie ze mnie? Znosisz wygłupy tego kolesia z bractwa, żeby iść na imprezę?

– Kupiłam sukienkę! – wyjaśniła. – Nie zrozumiesz?

– Masz rację. Nie rozumiem.

Zadzwonił dzwonek u drzwi. Popatrzyłyśmy na siebie.

– Może to Brazil – rzuciła przypuszczenie.

– Dziś wpadli do Skin Deep Colin i Chase. Omal nie wdali się w bójkę z Trentonem... i całą resztą.

– Cholera, myślisz, że to oni? – spytała.

Wstałam, podkrađłam się do drzwi i wyjrzałam przez judasza. Przewróciłam oczami, zdjęłam łańcuch i otworzyłam drzwi. Przede mną stał Kody opatulony w wełniany płaszcz, szalik, rękawiczki i czapkę.

– Co ty tu robisz? – zapytała Raegan, wchodząc do salonu.

– Pogoda coraz gorsza, Ray. Myślę, że to zły pomysł, żebyś siadała za kierownicę. Cami też.

Raegan spojrzała na siebie.

– Jeszcze się nie wyszykowałam do pracy.

Kody padł na kanapę.

– Zaczekam. Zostawię furgonetkę na chodzie, żeby było ciepło, kiedy wsiądziecie.

Raegan powściągnęła uśmiech, a potem pospieszyła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Właśnie wróciłam do domu niecałe dwadzieścia minut temu. Pogoda nie jest taka zła. – Uśmiechnęłam się znacząco.

– Ćśśś – syknął Kody. – Nie musi tego wiedzieć.

– Dobry jesteś – powiedziałam, idąc z powrotem do mojego pokoju.

Rozdział 21

W SOBOTNIĄ NOC, po wyczerpującym wieczorze w Red, dowlokłam się do mieszkania i włączyłam światło w sypialni. Trenton leżał na pościeli, ubrany w granatowe bokserki... i skarpetki.

Zrzuciłam ubranie, zgasiłam światło i wgramoliłam się do łóżka obok niego. Zaczął się szamotać z kocami, żeby dostać się pod nie, a potem przygarnął mnie do siebie jak najbliżej. Wtulił głowę w moją szyję i leżeliśmy tak przez długi czas w spokoju i cieple. Nigdy wcześniej nie wracałam do domu, w którym ktoś na mnie czekał, ale nie było to przykre uczucie. Wręcz przeciwnie. Leżałam w ciepłym łóżku obok ciepłego, nieodparcie atrakcyjnego ciała należącego do mężczyzny, który kochał mnie jak nikt na świecie. Mogło być gorzej. O wiele gorzej.

– Co u Olive?

– Hmmm?

– Olive. Ma się dobrze?

– Tęskni za tobą. Obiecałem, że jutro ją tu przyprowadzę, żeby się z tobą zobaczyła.

Uśmiechnęłam się.

– Jak było w Chicken Joe's?

– Tłusto. Głośno. Super.

Mocniej przycisnęłam do siebie ramię opasujące moją pierś.

– Widzę, że znalazłeś klucz.

– Nie, nie mogłem go znaleźć, więc wlałem przez okno w twojej sypialni. Wiedziałaś, że jest otwarte?

Zamarłam.

Trenton zaśmiał się chrapliwie. Szturchnęłam go łokciem.

Trzasnęły wejściowe drzwi i oboje usiedliśmy na łóżku.

– Przestań! Nie, nie machaj do niego, kurwa! Raegan! – wrzasnął Brazil.

– Był miły! Nie chciał, żebym prowadziła, gdy jest śnieg!

– Na drogach nie ma śniegu! Są tylko mokre!

– Tak! Teraz! – odparła. Pomaszerowała korytarzem, a Brazil podążył za nią i zatrzasnął drzwi do jej sypialni.

– Nie dziś – jęknęłam. – Potrzebuję snu.

Zza ściany dobiegł stłumiony głos Brazila.

– Bo nie możesz wozić się autem ze swoim byłym chłopakiem, oto dlaczego!

– Może gdybyś zawiózł mnie do pracy...

– No nie, nie zwalaj tego na mnie! Gdybym zrobił to samo...

– Kto mówi, że nie zrobiłeś?

– Co to znaczy? Co to znaczy, Raegan? Ktoś ci coś powiedział?

– Nie!

– Więc o co chodzi?

– O nic! Nie wiem, co robisz, kiedy cię nie ma! Nie jestem nawet pewna, czy mnie to jeszcze obchodzi!

Potem zrobiło się całkiem cicho, a po chwili zaczęli rozmawiać dalej ściszonymi głosami. Dziesięć minut później znów zapadła cisza i właśnie

kiedy pomyślałam, że pójde sprawdzic, co u Raegan, uslyszałam jej jęki i krzyki, a jej łózko zaczęło uderzać o ścianę.

„Fuj”.

– Serio? – mruknełam.

– Zamieszkanie razem wydaje się coraz lepszym pomysłem, co? – wymruczał Trenton w moją szyję.

Umościłam się obok niego.

– Minęły dopiero cztery miesiące. Zwolnijmy trochę.

– Czemu?

– Bo to poważna sprawa. A ja ledwie cię znam.

Dotknął mojego kolana, a potem przesunął dłoń wyżej, aż palcami dosięgnął bawełnianej tkaniny moich majtek.

– Znam cię dosyć dobrze.

– Naprawdę? Chcesz to robić z Buffy i Spikiem za ścianą?

– He?

– Kłóćą się, a potem... Mniejsza o to.

– Nie jesteś w nastroju, co? – spytał.

Krzyki Raegan stały się bardziej przenikliwe.

– Nie teraz... Nie.

– Widzisz? Prawie jak po ślubie.

– Żarty się ciebie trzymają! – powiedziała, wbijając mu palce między żebra. Próbował mnie odeprzeć, stękając i śmiejąc się, gdy go łaskotałam. W końcu zaczął naśladować piskliwe okrzyki mojej przyjaciółki. Zakryłam usta, chichocząc bez ustanku. Raegan ucichła, a Trenton przybił mi żółwika. Potem się uspokoiliśmy.

Pół godziny później Brazil i Raegan przekradli się przez korytarz, a następnie drzwi wejściowe otwały się i trzasnęły. Po chwili drzwi od

mojej sypialni otwały się gwałtownie i zapaliło się światło.

– Dupki!

Zakryłam oczy.

– O kurde, Trenton, co ci się stało? – usłyszałam stłumiony okrzyk Raegan.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Na policzku miał trzy krwawe szramy, a wargę rozciętą. Zerwałam się i usiadłam.

– Trent, co się stało z twoją twarzą?

– Jeszcze nie wymyśliłem, jak by cię zręcznie okłamać.

– Myślałam, że pojechałeś do Chicken Joe's z Olive? Byłeś w tym barze motocyklistów, prawda? – spytałam oskarżycielskim tonem.

– Nie, pojechałem do Chicken Joe's. – Zachichotał. – Podobnie jak Chase i Colin.

Raegan aż się zachłysnęła, ja również. Oczy zaszły mi łzami.

– Kurde, rzucili się na ciebie? Kiedy byłeś z Olive? Nic jej nie jest?

– Próbowali. Z nią wszystko dobrze. Wyszliśmy na zewnątrz. Nie widziała wiele.

Raegan postąpiła o krok.

– Co się stało?

– Powiem tak: nie będą już próbowali mnie zaczepiać.

– Niech to szlag! Cholera! – Zakryłam twarz. Wzięłam telefon i wysłałam tego samego esemesa do Colina i Chase'a. Zawierał tylko jedno słowo.

DUPKI.

Zabrzączał telefon Trentona. Podniósł go i przewrócił oczami. On też dostał ode mnie tę samą wiadomość.

– Ej no. Chcieli mnie dopaść.
– Nic im nie jest? – zapytałam.
– Są poturbowani. Jeszcze bardziej odczują to rano. Ale już po wszystkim.

Twarz mi się ściągnęła.

– Trent! Cholera! To musi się skończyć!
– Mówiłem ci, kochanie: już po wszystkim. Był z nimi Coby. Nie włączył się do bójki. Próbował im ją wyperswadować. Skopałem im tyłki. Zgodzili się zostawić mnie w spokoju.

Odezwał się mój telefon. To był Chase.

Przepraszam. Dogadaliśmy się. Wszystko okej.

Jak z Twoją buziunią?

Nie za dobrze.

I fajnie.

Oczy Raegan rozszerzyły się ze zdziwienia, a potem wycofała się i udała do swojego pokoju.

Spiorunowałam Trentona wzrokiem.

– Co miałem według ciebie zrobić? Pozwolić im skopać sobie tyłek?

Twarz mi się rozpogodziła.

– Nie. Nie mogę znieść, że to się stało przy Olive. Martwię się o nią.

Trenton wygramolił się z łóżka, zgasił światło, a potem wsunął się z powrotem obok mnie.

– Zobaczysz się z nią jutro. Nic jej nie jest. Wy tłumaczyłem jej to zajście, a potem wyjaśniłem to jej rodzicom.

– Wściekli się? – Wzdrygnęłam się.

- Trochę. Ale nie na mnie.
- Potrzebujesz woreczka z lodem czy czegoś?
- Nie, kochanie. – Zaśmiał się. – Pora spać.

Rozluźniłam się przy nim, ale dopiero po dłuższej chwili usnęłam. Miałam w głowie gonitwę myśli, a po oddechu Trentona słyszeć było, że on też nie śpi. W końcu zaczęły ciążyć mi powieki i pozwoliłam sobie zapaść w sen.



Kiedy otworzyłam oczy, zegar wskazywał dziesiątą, a obok mojego łóżka stała Olive i wpatrywała się we mnie. Zakryłam piersi pościelą, świadoma, że pod nią jestem prawie naga.

- Cześć, Olive – powitałam ją, mrużąc oczy. – Gdzie Trent?
- Wnosi zakupy.
- Zakupy? – zdziwiłam się, siadając. – Jakie zakupy?
- Pojechaliśmy dziś lano do sklepu. Powiedział, że blakuje ci palu zeczy, ale ma seść toleb.

Wychyliłam się, lecz dojrzałam jedynie otwarte drzwi wejściowe.

Na korytarz wkroczył Brazil. Jego ciemnobrązowe ciało zakrywały tylko zielone kraciaste bokserki. Ziewnął, podrapał się po tyłku, a potem odwrócił i zobaczył Olive. Dłońmi zakrył krocze, które też właśnie się budziło.

- Zaraz! Co ona tu robi?
- Jest z Trentem. Już wróciłeś?
- Dotarłem tu, kiedy Trent wyjeżdżał.
- Narzuć coś na siebie, kurczę, nie mieszkasz tutaj.

Olive potrząsnęła głową, gromiąc go swoimi iskrzącymi się zielonymi oczami.

Brazil wycofał się do pokoju Raegan, a ja wskazałam skinieciem głowy na drzwi.

– Zmiataj, szkrabie. Ja też muszę się ubrać. – Mrugnęłam do niej, a ona uśmiechnęła się szeroko, zanim pognęła do salonu.

Zamknęłam drzwi i zaczęłam grzebać w szufladach, szukając skarpetek i stanika, a następnie włożyłam dżinsy i kremowy sweterek. Po pracy w Red poprzedniego wieczoru moje włosy wciąż cuchnęły jak czterdzieści paczek fajek, więc ściągnęłam je do tyłu w malutki kucyk, popryskalam trochę sprayem do ciała i na tym poprzestałam.

Kiedy weszłam do kuchni, Trenton przekomarzał się z Olive, odkładając na miejsce jedzenie w puszkach. Wszystkie szafki były pootwierane i wypełnione po brzegi.

– Trentonie Allen! – westchnęłam i zakryłam usta. – Czemu to zrobiłeś? Miałeś oszczędzać pieniądze!

– Spędzam tu dużo czasu, zjadam mnóstwo twojego jedzenia i będę o trzy setki dolców do przodu, zwłaszcza dzięki walce Trávisa na koniec roku.

– Przecież nie wiesz, kiedy się odbywa i czy w ogóle do niej dojdzie. Dla Trávisa teraz liczy się tylko Abby. A jeśli zrezygnuje z walki? A jeżeli ten drugi facet się wycofa?

Uśmiechnął się i wziął mnie w ramiona.

– To już moje zmartwienie. Mogę raz na jakiś czas zrobić małe zakupy. Tacie też co nieco kupiłem.

Objęłam go, a potem wyciągnęłam ostatniego papierosa z paczki.

– Nie kupiłeś przypadkiem więcej papierosów, co? – zapytałam.

Wyglądał na rozczarowanego.

– Nie. Skończyły ci się? Mogę skoczyć i kupić.

Olive splotła ramionka.

– To źle, ze palicie.

Wyjęłam papierosa z ust i położyłam go na blacie.

– Masz rację. Przepraszam.

– Nie tlaktuj mnie jak dziecko. Powinnaś to zucić. Tlent też powinien.

Trenton obserwował ją przez chwilę, po czym spojrzał na mnie. Wzruszyłam ramionami.

– I tak coraz więcej to kosztowało.

Wyciągnął paczkę z kieszeni kurtki i zgniótł ją w dłoni. Wzięłam mojego ostatniego papierosa, przełamałam go na pół i wrzuciłam do kosza. Trenton zrobił to samo ze zgniecioną paczką.

Olive stała pośrodku kuchni, szczęśliwa jak nigdy dotąd, a po chwili jej piękne zielone oczy zaczęły łzawić.

– Oo! Nie płacz! – poprosił Trenton, biorąc ją na ręce. Przytulił się do niego, a jej drobne ciało zadrżało. Wyprostowała się, spojrzała na mnie i otarła jedno mokre oko.

– Jestem taka szczęśliwa! – powiedziała, pociągając nosem.

Objęłam Trentona, tak że Olive znalazła się między nami. Uniósł brwi, zarazem rozbawiony i wzruszony jej reakcją.

– Rety, Oo, gdybym wiedział, że to dla ciebie takie ważne, wyrzuciłbym papierosy już dawno temu.

Przycisnęła dłonie do policzków, tak że wydęły jej się usteczka.

– Mama mówi, że z nicego nie jest tak dumna, jak z zucenia palenia. Z wyjątkiem mnie.

Wzrok Trentona złagodniał. Przytulił ją do siebie.

Olive siedziała na małej kanapie i oglądała kreskówki aż do chwili, gdy Trenton musiał pojechać do domu, by przygotować się do pracy. Dotarłam przed nim do Skin Deep i postanowiłam pościierać kurze i odkurzyć, bo Calvin już otworzył studio i włączył wszystkie światła i komputer, co zwykle robiłam ja po przyjściu.

Hazel wpadła przez drzwi wejściowe niemal niewidoczna w wielkiej pomarańczowej kurtce i grubym szalu.

– Przepraszam! Bardzo przepraszam! – rzuciła, spiesząc do swojego pokoju.

Zaciekawiona podążyłam za nią.

Spryskała fotel sprayem MadaCide, a potem zdezynfekowała całą resztę. Przetrzęsnęła szuflady, wykładając rozmaite paczuszki, po czym odwróciła się i spojrzała na mnie.

– Umyję ręce, włożę rękawiczki i już będę gotowa!

– Gotowa na co? – Zmarszczyłam brwi. – Nie masz dziś rano nikogo umówionego.

Przez twarz przemknął jej psotny uśmiech.

– Och, ależ mam!

Wyszła na pięć minut, po czym wróciła, wkładając rękawiczki.

– No i? – spytała, patrząc na mnie wyczekująco.

– No i co?

– Siadaj! Zróbmy to!

– Nie zrobię sobie tuneli, Hazel. Mówiłam ci. Wiele razy.

Wydęła dolną wargę.

– Ale włożyłam rękawiczki! Jestem gotowa! Widziałaś te nowe plugi w lamparcie wzory, które sprowadziliśmy w zeszłym tygodniu? Są zajebiste!

– Nie chcę mieć obwisłych uszu. To obrzydliwe.

– Nie musisz robić dużych. Możemy zacząć od pluga szesnastki. Są tycie! O takie... – Zetknęła kciuk i palec wskazujący, pokazując malutką dziurkę.

– Nie, skarbie. Przekłułam nos. Podoba mi się. Wystarczy.

– Podobają ci się moje! – wykrzyknęła, z każdą chwilą bardziej przygnębiona.

– Owszem. Twoje. Nie chcę ich w moich uszach.

Zdarła rękawiczki z dłoni i wrzuciła je do kosza, a potem zaczęła przeklinać po tagalsku.

– Trent będzie tu lada chwila – oznajmiłam. – Zrób sobie nową dziarę. Wyżyj się trochę.

– To się sprawdza u ciebie. Ja muszę coś poprzekłuwać. To mnie uspokaja.

– Dziwne – mruknęłam i wróciłam do recepcji.

Do środka wparował Trenton z kluczykami dyndającymi na palcu. Był wyraźnie w dobrym humorze.

– Kochanie – powiedział, spiesząc w moją stronę. Stanął przy mnie i pochwycił mnie za ramiona. – Samochód jest na chodzie. Musisz ze mną pojechać.

– Trent, studio jest otwarte. Nie mogę...

– Cal! – krzyknął.

– Tak?! – zawołał Calvin z zaplecza.

– Zabieram Cami, żeby to obejrzała! Wrócimy za niecałą godzinę!

– Niech będzie!

Trenton spojrzał na mnie błyszczącymi oczami.

– Chodź! – Pociągnął mnie za rękę.

– Dokąd mamy jechać? – Zaparłam się.

– Zobaczysz – odparł, prowadząc mnie do intrepida. Otworzył mi drzwi, więc wsiadłam do środka. Obiegł samochód z tyłu i wsunął się za kierownicę.

Jechał szybko, dokądkolwiek zmierzaliśmy. Pogłośnił radio nieco bardziej niż zwykle i postukiwał do rytmu w kierownicę. Podjechaliśmy pod Highland Ridge, jeden z lepszych apartamentowców w miasteczku, i zaparkowaliśmy przed biurem. Stała przed nim jakaś kobieta mniej więcej w moim wieku, ubrana w kostium ze spodniami i szpilki.

– Dzień dobry, panie Maddox. A pani musi być Camille – powitała nas, podając nam rękę. – Jestem Libby. Nie mogłam się doczekać dzisiejszego dnia. – Uścisnęłam jej dłoń niepewna, co tu się święci.

Trenton wziął mnie za rękę i podążyliśmy za kobietą na tył budynku. Weszliśmy po schodach. Libby wyciągnęła duży pęk kluczy i jednym z nich otworzyła drzwi.

– Oto apartament z dwiema sypialniami. – Wyciągnęła rękę i powoli zatoczyła nią półokrąg. Przypominała mi jedną z tych kobiet z teleturnieju *Dobra cena*. – Dwie sypialnie, sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych, pralka i suszarka podłączone, lodówka, wywóz śmieci, zmywarka, kominek, wszędzie wykładzina i można trzymać do dwóch zwierzaków za opłatą. Osiemdziesiąt osiem miesięcznie, osiemdziesiąt osiem zaliczka. – Uśmiechnęła się. – Tyle bez zwierzaków. Cena obejmuje wodę i śmieci. Te ostatnie są wywożone we wtorki. Basen jest otwarty od maja do września, klub dla mieszkańców działa przez cały rok, a centrum fitnessu bez przerwy. Oraz oczywiście kryty parking dla lokatorów.

Trenton spojrzał na mnie.

– Niesamowite. – Wzruszyłam ramionami.

– Podoba ci się?

– Jak ma się nie podobać? Moje mieszkanie to przy tym nora.

Trenton uśmiechnął się do Libby.

– Bierzemy je.

– Ehm... Trenton, możemy...? – Wepchnęłam go do sypialni i zamknęłam drzwi.

– No co, kochanie? To mieszkanie nie będzie długo stało puste.

– Myślałam, że pieniądze będziesz miał dopiero po walce Trávisa.

Zaśmiał się i mnie objął.

– Zaoszczędziłem na roczny czynsz i rachunki, w tym na połowę opłat taty. Stać mnie, żebyśmy się teraz tu wprowadzili.

– Chwila moment... Powiedziałaś „my”?

– No i co takiego? – spytał speszony. – Dopiero co powiedziałaś, że ci się podoba i że jest lepsze niż twoje mieszkanie.

– Ale nie mówiłam, że zamierzam się tu wprowadzać! Wczoraj wieczorem powiedziałam coś wręcz przeciwnego!

Trenton stał z otwartymi ustami. Zamknął je nagle i potarł się w kark.

– No dobra, to... ja mam klucz do twojego mieszkania, ty do mojego. Zobaczymy, jak to będzie. Nie naciskam.

– Nie muszę mieć zaraz klucza do twojego mieszkania.

– Dlaczego nie?

– Po prostu... nie potrzebuję. Sama nie wiem, czuję się z tym dziwnie. I po co ci dwie sypialnie?

– Mówiłaś, że potrzebujesz własnej przestrzeni. – Wzruszył ramionami. – Możesz zrobić z tym pokojem, co zechcesz.

Miałam ochotę go objąć i zgodzić się, żeby go uszczęśliwić, ale nie chciałam się wprowadzać do swojego chłopaka. Jeszcze nie, a jeřlibym to

zrobiła, to powinno się rozwinąć naturalnie, a nie w wyniku takiej bzdurnej zasadzki.

– Nie.

– Nie z czym?

– Ze wszystkim. Nie wezmę klucza. Nie przeprowadzę się. Nie zrobię sobie plugów. Po prostu... nie!

– Jakich... plugów?

Wypadłam z pokoju jak burza, przebiegłam obok Libby, zbiegłam po schodach i wskoczyłam do intrepida. Trenton nie kazał mi długo czekać w zimnie. Wsunął się obok mnie i zapalił samochód. Gdy auto się ogrzało, westchnął.

– Wybrałem zły tydzień na rzucenie palenia.

– Wiem coś o tym.

Rozdział 22

PRZEZ NASTĘPNY TYDZIEŃ rzadko widywałam Trentona, który był zajęty pakowaniem i przeprowadzką. Pomagałam mu, kiedy mogłam, ale zrobiło się niezręcznie. Był bardzo rozczarowany, że się do niego nie wprowadzam. Nie potrafił ukrywać swoich uczuć podobnie jak ja, co nie zawsze było dobre.

W sobotę wieczorem Raegan siedziała na naszej małej kanapie i przerzucała kanały wystrojona w oszałamiającą suknię koktajlową. Pojedyncze ramiączko lśniło niczym diament, a reszta była uszyta z opinającej krągłości czerwonej satyny. Dekolt w kształcie serca dodawał sukience pikanterii. Do tego Raegan włożyła niebotycznie wysokie srebrne szpilki, a proste, lśniące włosy miała częściowo upięte, a częściowo rozpuszczone.

– Szkoda, że nie ma tu Blii. Ta chwila aż się prosi o jedno z jej nietypowych powiedzonek. Wyglądasz doskonale.

Uśmiechnęła się promiennie, aż zaśnił złotawy błyszczek na jej ustach.

– Dzięki, Cami. Jakie masz plany na wieczór?

– Trenton po wyjściu ze Skin Deep miał się zająć rozpakowywaniem, ale powiedział, że będzie tu o siódmej. Wcześniej sprawdzi, co u Trávisa,

który ostatnio ma ciężki okres.

– A więc bierzesz sobie wolny wieczór?

Skinęłam głową.

– Brazil podjedzie po mnie o wpół do ósmej.

– Nie wyglądasz na zbyt tym uszczęśliwioną.

Wzruszyła ramionami.

Poszłam do sypialni i rozsunęłam drzwi od szafy. Lewe wypadały z listwy, więc musiałam być ostrożna. Moje ciuchy były starannie poukładane według rodzajów i koloru. Swetry wisiały w głębi po lewej, rozmaite bluzki, dżinsy i sukienki – po prawej. Nie miałam zbyt wielu ubrań – bardziej skupiałam się na płaceniu rachunków niż na poszerzaniu swojej garderoby, a poza tym Raegan pozwalała mi pożyczać wiele swoich rzeczy. Trenton zabierał mnie do jakiejś wykwintnej włoskiej restauracji w mieście, a potem wybieraliśmy się na parę drinków do Red. To miał być luzacki wieczór. Kartka i prezent dla Trenta leżały w ozdobnej czerwonej torebce na mojej komodzie. Nie było to nic specjalnego, ale wiedziałam, że doceni ten gest.

Wyciągnęłam jedyną rzecz, która była w miarę stosowna: szydełkową czarną sukienkę z białą podszewką i rękawami trzy czwarte. Miała skromny dekolt w łódkę i była jedyną posiadaną przeze mnie sukienką, która nie podkreślała biustu, więc stwierdziłam, że nie przyciągnie uwagi w dobrej restauracji. Włożyłam czerwone szpilki i pasujące do nich kolczyki oraz naszyjniki w tym samym kolorze i na tym poprzestałam.

Tuż przed siódmą rozległo się pukanie do drzwi. Podbiegłam do nich truchcikiem.

– Nie wstawaj. To pewnie Trent.

Ale to nie był on, tylko Brazil. Spojrzał na zegarek.

– Przepraszam, że przyszedłem tak wcześnie. Siedziałem beczynn timerze w domu i...

Raegan wstała i Brazilowi na moment odjęło mowę. Skrzywił się.

– Ładnie wyglądasz.

Zmarszczyłam brwi. Moja przyjaciółka wyglądała jak milion dolarów i widać było, że Brazil celowo udaje, że nie wywarło to na nim wrażenia. Nie robił tego ze złośliwości, ale w jego oczach dostrzegłam cień żalu. Raegan nawet nie narzekała na brak reakcji z jego strony, zrobiła tylko podobną jak on minę, po czym wzięła torebkę z baru śniadaniowego.

– Lepiej weź płaszcz, Ray – poradził Brazil. – Jest zimno.

Otworzyłam szafę w korytarzu i podałam jej czarny żakiet. Podziękowała mi bladym uśmiechem, a potem zamknęła za sobą drzwi.

Wróciłam do mojego pokoju i dokończyłam czesanie włosów. Siódma nadeszła i minęła, a potem wpół do ósmej. O ósmej wzięłam telefon i go uruchomiłam. Żadnej wiadomości. Spróbowałam zadzwonić, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

Kwadrans przed dziewiątą siedziałam na kanapie, grając na komórce w głupią grę z ptakami. Nie ukoilo to narastającego we mnie gniewu na Trentona za to, że nie zadzwonił, by wytłumaczyć swoje spóźnienie.

Ktoś zapukał do drzwi, więc zerwałam się na nogi. Otworzyłam je i zobaczyłam Trentona, choć niedokładnie, bo był schowany za wazonem pełnym paru tuzinów ciemnoczerwonych róż. Westchnęłam i zakryłam usta.

– Jasny gwint, to dla mnie? – zdziwiłam się.

Wszedł do środka i postawił wazon na barze. Był w tych samych ciuchach, które nosił w pracy, i nagle poczułam się przesadnie wystrojona. Odwrócił się, ale bez uśmiechu.

– Co tam? Z Travisem dobrze? – zapytałam.

– Jego motor stał zaparkowany przed Ugly Fixer Liquor's, więc zapewne nie.

– Dziękuję ci za kwiaty. – Uścisnęłam go mocno. Kiedy dotarło do mnie, że nie podniósł rąk, odsunęłam się.

Wyraźnie starał się nic po sobie nie pokazać.

– Dostarczono je późno do studia, po tym, jak wyszłaś. Nie są ode mnie.

– A więc od kogo? – spytałam.

Wskazał na bukiet.

– Tam jest liścik.

Podeszłam do wazonu i spośród róż wydobyłam małą czerwoną kopertę z plastikowego pojemniczka. Wyciągnęłam z niej karteczkę i szybko przeczytałam treść, bezgłośnie poruszając ustami.

Parę razy w tym tygodniu starałem się wybić to sobie z głowy, ale to było silniejsze ode mnie.

Zawsze kochający T.

Przymknęłam oczy.

– Cholera. – Położyłam odwróconą karteczkę na jasnozielonym laminacie i przytrzymałam ją tam, zerkając na Trentona. – Wiem, co myślisz.

– Nie, nie wiesz.

– Nie rozmawiam z nim. Nie rozmawialiśmy od tygodni.

– A więc to TJ – stwierdził Trenton, a twarz i szyję pokryły mu trzy odcienie czerwieni.

– Tak, ale nie sądzę, że w ogóle wie, po co je wysłał. Po prostu... – Spróbowałam go objąć, ale się odsunął. – Po prostu o nich zapomnijmy –

dokończyłam, lekceważąco wskazując na róże. – I dobrze się dziś bawmy. – Trenton wsunął ręce do kieszeni i zacisnął usta w wąską kreskę. – Proszę – zakończyłam.

– Wysłał je, żeby ci namieszać w głowie. I mnie.

– Nie – zaprzeczyłam. – Nie zrobiłby tego.

– Nie broń go! To jakaś bzdura! – warknął, odwracając się do drzwi, a potem z powrotem w moją stronę. – Siedziałem przez cały ten czas w pracy, gapiąc się na te pieprzone kwiatki. Chciałem się uspokoić, zanim tu dotrę, ale to po prostu... kurwa, brak szacunku, właśnie tak! Wyłażę ze skóry, żeby ci udowodnić, że jestem dla ciebie lepszy, niż on kiedykolwiek był. Ale on nadal odwala te numery, pojawia się i... Nie mogę rywalizować z jakimś bogatym chłopakiem z uczelni w Kalifornii. Ledwie sobie radzę, nie mam wykształcenia i jeszcze parę dni temu wciąż mieszkalem z tatą. Ale jestem tak cholernie w tobie zakochany, Cami... – Wyciągnął do mnie ręce. – I tak było, odkąd byliśmy dziećmi. Gdy pierwszy raz zobaczyłem cię na boisku, zrozumiałem, czym jest piękno. Kiedy pierwszy raz mnie zignorowałaś, po raz pierwszy złamało mi to serce. Od chwili gdy usiadłem przy twoim stoliku w Red, myślałem, że dobrze to rozgrywam. Nikt nigdy nie pragnął cię tak, jak ja cię pragnę. Ja przez całe lata... – Oddychał ciężko i zaciskał zęby. – Kiedy usłyszałem o twoim tacie, chciałem cię ratować – dodał i zaśmiał się ponuro. – I tamtego wieczora w twoim mieszkaniu pomyślałem, że wreszcie zrobiłem coś dobrze. – Wskazał na podłogę. – Że mój życiowy cel to kochać cię i chronić... ale nie byłem przygotowany na to, że będę musiał się tobą dzielić.

Nie miałam pojęcia, czy uda mi się to naprawić. To były nasze pierwsze walentynki, a on był wściekły. Wiedziałam jednak, że te kwiaty nie mają nic wspólnego z Trentonem i wiele z ponurym nastrojem TJ-a,

który kochał mnie, ale po prostu nam nie wyszło. Trenton tego nie rozumiał, bo jakakolwiek próba wyjaśnienia prowadziłyby do pytań – pytań, na które nie mogłam odpowiedzieć. Trudno było wściekać się na kogoś z nich, za to łatwo gniewać się na siebie za to, że wpłatałam nas wszystkich w taką sytuację.

Poszłam do kuchni, wyjęłam kosz na śmieci, podniosłam wazon i wrzuciłam go na samo dno.

Trenton przyglądał mi się skrzywiony, a potem jego twarz złagodniała.

– Nie musiałaś tego robić!

Podbiegłam do niego i objęłam go, przyciskając policzek do jego ramienia. Chociaż miałam na nogach szpilki, przewyższał mnie wzrostem.

– Nie chcę tych kwiatów. – Podniosłam na niego wzrok. – Ale bardzo chcę ciebie. To nie tak, że jestem skazana na ciebie, bo nie wyszło mi z innym facetem. Jeśli myślisz, że jesteś zakochany w dwóch osobach, wybierasz tę drugą, prawda? Bo gdybym naprawdę kochała TJ-a, nie potrafiłabym zakochać się w tobie.

Spojrzał na mnie wzrokiem pełnym smutku.

– Teoretycznie – przyznał i zaśmiał się krótko.

– Szkoda, że nie możesz spojrzeć na siebie moimi oczami. Każda kobieta, która cię poznaje, liczy na to, że zwrócisz na nią uwagę. Jak w ogóle mogłeś myśleć, że jesteś nagrodą pocieszenia?

Dotknął mojej twarzy, a potem oddalił się o parę kroków.

– Niech to szlag! Zepsułem cały nasz wieczór! Ależ ze mnie pieprzony palant, Cami! Stresowałem się, bo chciałem ci kupić kwiaty, ale one są tak cholernie drogie... a potem pojawił się ten śmiesznie gigantyczny bukiet. Fiut ze mnie. Niemądry, egoistyczny, niepewny fiut, który tak bardzo boi się ciebie stracić. Zbyt trudno mi uwierzyć, że jesteś już moja. – Oczy miał takie smutne, że krajało mi się serce.

– Zakochany, odkąd byliśmy dziećmi? Ale nigdy ze mną nie rozmawiałeś. Nie myślałam, że wiesz, kim jestem.

– Przerazałaś mnie. – Zaśmiał się.

– Chłopak Maddoxów? Przestraszony?

Twarz mu się ściągnęła.

– Straciliśmy już jedną kobietę, którą kochaliśmy. Przeraza nas myśl, że znowu mielibyśmy przez to przechodzić.

W oczach od razu wezbrały mi łzy i pociekły po policzkach. Chwyciłam go za koszulę, przyciągnęłam do siebie i pocałowałam mocno, a potem pobiegłam do mojego pokoju, wzięłam torebkę z prezentem oraz kartkę i wróciłam do niego. Prezent trzymałam przed sobą.

– Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek.

Trenton pobladł.

– Jestem największym dupkiem w historii.

– Dlaczego?

– Tak się przejmowałem kwiatami, że zostawiłem prezent dla ciebie w pracy.

– Nie ma sprawy. – Machnęłam ręką. – Nic się nie stało.

Otworzył kartkę, przeczytał ją i podniósł na mnie wzrok.

– Kartka ode mnie nie jest tak dobra.

– Przestań. Rozpakuj prezent – poleciłam, czując lekki zawrót głowy.

Sięgnął do środka i wyjął podarunek zapakowany w białą bibułę. Odwinął ją i wyciągnął T-shirt. Wciąż trzymając go wysoko, popatrzył, co ma z przodu.

– Prezent ode mnie też nie jest aż tak odjazdowy.

– To nic odjazdowego. Zwykła koszulka.

Przekręcił ją w drugą stronę i wskazał na napis wykonany czcionką charakterystyczną dla *Gwiezdnych wojen*:

– „Niech szmoc będzie z tobą”? To pieprzony gigant wśród koszulek!

– Czyli... to dobrze? – Zamrugałam.

Ktoś zapukał do drzwi i oboje wzdrygnęliśmy się. Otarłam oczy, a Trenton wyjrzał przez judasza. Odwrócił się do mnie, wyraźnie zmieszany.

– To... Kody.

– Kody? – zdziwiłam się, otwierając drzwi.

– Ray próbowała się do ciebie dodzwonić – powiedział mocno zdenerwowany Kody. – Znów się ścięli z Brazilem. Ktoś musi ją podwieźć do domu. Zamierzałem po nią pojechać, ale ona uważa, że będzie lepiej, jeśli ty też tam się pojawisz.

– Cholera – mruknęłam i pobiegłam po płaszcz.

– Moja furgonetka jest na chodzie – dodał Kody. – Poprowadzę.

– Nie zaczynaj żadnej rozróby. – Wycelowałam w niego palec.

Uniósł ręce, gdy go mijałam. Wszyscy zapakowaliśmy się do jego furgonetki i pojechaliśmy do siedziby bractwa Sig Tau.

Przy ulicy stał rząd samochodów, a budynek był udekorowany czerwonymi lampkami i przywieszonymi na sznurku puszkami piwa oraz wycinankami w kształcie serca. Na zewnątrz kłębiło się trochę ludzi, ale większość spieszyła z ulicy do ciepłego domu.

Trenton pomógł mi wyjść z furgonetki Kody’ego i spotkaliśmy się wszyscy po drugiej stronie auta. Muzyka dudniła mi w piersi, co przypomniało mi o Red. Zrobiłam krok w stronę budynku, ale Trenton mnie przytrzymał. Wzrok miał utkwiony gdzieś przed furgonetką Kody’ego.

– Ja pierdolę – zaklął, szarpnąwszy głową w kierunku domu.

Na ulicy stał zaparkowany harley Trávisa, a obok niego na zeschłej, obumarłej trawie leżała pusta ćwierćlitrowa butelka po whisky.

– Puść mnie, cholera! – krzyknęła jakaś dziewczyna.

Była to Abby przewieszona przez ramię Trávisa. Waliła go pięściami i kopała. Travis podszedł ciężkim krokiem do jakiegoś samochodu i rzucił ją na tylne siedzenie. Po krótkiej rozmowie z jakimś facetem siedzącym za kierownicą wsunął się na siedzenie obok Abby.

– Czy powinniśmy...? – zaczęłam, ale Trenton pokręcił głową.

– Tak się kłóć i godzą od tygodni. Naprawdę nie chcę się wplątywać w tę katastrofę.

Samochód odjechał, a my weszliśmy do środka. W chwili gdy wkroczyliśmy do głównego pokoju, ludzie zaczęli się na nas gapić i szeptać między sobą.

– Trent! – powitał go Shepley z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Właśnie widziałem Trávisa – rzekł Trenton, wskazując za siebie.

– Tak. – Shepley zachichotał. – Znów się dziś zejda.

– Są walnięci. – Trenton pokręcił głową.

Kody postąpił o krok.

– Szukamy Brazila i Raegan. Widziałeś ich?

Shepley rozejrzał się i wzruszył ramionami.

– Ostatnio nie.

Sprawdziliśmy na dole, na parterze, a potem udaliśmy się na górę. Kody nie przepuścił żadnego pokoju ani nawet szaf. Kiedy wyszliśmy na balkon, zastaliśmy tam Brazila.

– Jason! – zawołałam. Odwrócił się. Skinął Trentonowi głową, ale Kody'ego zmierzył wzrokiem.

– To impreza Sig Tau. Przykro mi, ale nie możecie zostać.

– Jestem w Sig Tau – powiedział Trenton.

– Sorry, stary, ale już nie.

Kody odwrócił się do Brazila bokiem, z wyraźnym wysiłkiem powstrzymując się od rzucenia się na niego.

– Gdzie Ray?

Brazil potrząsnął głową i spuścił wzrok, a potem podniósł go na mnie.

– Staralem się, żeby nam wyszło. Naprawdę tym razem się starałem. Po prostu nie lubię, jak ktoś jest nachalny.

– Ona nie jest nachalna – wycedził Kody przez zęby, przysuwając się bliżej, ale Trenton położył mu rękę na piersi. – Powinieneś być wdzięczny, że chce z tobą spędzać czas.

Brazil zaczął coś mówić, lecz przerwałam mu, podnosząc rękę.

– Jasonie, nie jesteśmy tu, by cię osądzać.

– Mów za siebie – burknął Kody.

– Wiesz, gdzie ona jest? – spytał Trenton. – Przyjechaliśmy tu, żeby zabrać ją do domu.

– Nie widziałem jej. – Brazil pokręcił głową.

Zostawiliśmy go samego, zesłiliśmy po schodach na parter i wyszliśmy na zewnątrz. Trenton objął mnie ramieniem, żeby było mi cieplej.

– Co teraz? – zapytał Kody.

– Spróbuj do niej zadzwonić – poradziłam, drżąc.

Wróciliśmy do furgonetki i zamarliśmy na widok Raegan siedzącej na krawężniku obok tylnego koła.

– Ray? – zagadnął Kody.

Wstała i odwróciła się, unosząc telefon.

– Rozładował się – powiedziała i zaczęła szlochać.

Kody uniósł ją swoimi szerokimi ramionami, a ona przytuliła się do niego z płaczem. Potem wspiał się do furgonetki, wciąż trzymając ją w objęciach, a ja i Trenton obeszliliśmy samochód. Raegan o dziwo nie chciała omawiać swojej kłótni z Brazilem. Zamiast tego tematem rozmowy był Travis.

– A potem powiedział: „I za absolutny pieprzony horror, że straciło się najlepszą przyjaciółkę, bo było się na tyle głupim, żeby się w niej zakochać”, czy coś takiego. – Położyła dłoń na piersi Kody’ego. – Zatkalo mnie.

Spojrzałam na Trentona, ale nie miał rozbawionej miny, czego się spodziewałam, tylko był pogrążony w myślach.

– Wszystko dobrze? – zapytałam.

– Przypomniało mi to coś o nas – odrzekł.

– Kochanie. Przestań. Z nami jest dobrze. – Pocałowałam go w policzek.

– Nawet nie zrobiliśmy kolacji.

– Jedźmy do sklepu – zaproponował Kody. – Kupmy coś do jedzenia. Ja będę kucharzył.

– A ja pomogę – zaoferował się Trenton.

– Och, ja mam co nieco do jedzenia – oznajmiłam. – Jestem zaopatrzona na jakiś czas.

– Macie makaron muszle? – spytał Kody.

– Tak – odparłyśmy z Raegan jednogłośnie.

– Masło? – Skinęłyśmy głowami. – Mąkę? Pikantną mieszankę przypraw?

Popatrzyłam na Trentona, który pokiwał głową.

– Mleko? Żółty ser?

Pokręciłam głową.

– Ale masz ser z papryką – przypomniał Trenton.

– Może być. – Kody skinął głową. – Pomidory? Zielone chilli? Tartą bułkę?

– Tartej bułki nie ma – poinformował Trenton.

Kody szarpnął kierownicą w prawo i pojechaliśmy do jego mieszkania. Był w środku niecałą minutę, a potem ruszyliśmy w drogę, z pudełkiem tartej bułki.

– Umieram z głodu – oznajmiłam. – Co przyrządzisz?

– Wyśmienite danie na walentynki – odparł nieco nazbyt dramatycznie. – Makaron zapiekany z sosem serowym.

Zaśmialiśmy się wszyscy, ale zaburczało mi w żołądku. Brzmiało to fantastycznie.

– Przepraszam, że nie zabrałem cię na kolację – szepnął mi Trenton do ucha.

Uścisnęłam go za ramię.

– To o wiele lepsze niż nasze plany. – Pocałował mnie w policzek i przytulił do siebie.

– Zgadzam się.

Rozdział 23

CHOCIAŻ CHODZIŁAM NA NIEWIELE ZAJĘĆ, sesja dawała mi się we znaki. Wraz z Kodym, Raegan, Gruberem i Blią uczyliśmy się w Red, zanim zrobił się ruch albo kiedy panował przestój, a Trenton pomagał mi w nauce w Skin Deep. Szybko zbliżały się wiosenne ferie i nie mogłam się doczekać wolnego oraz dodatkowej kasy, którą miałam dostać za nadgodziny, ale wpierw musiałam przebrnąć przez egzaminy.

Z pierwszego tygodnia marca mało co zapamiętałam, a tydzień sesji był jeszcze gorszy, lecz mimo że zajął mi cały przydzielony czas, ukończyłam testy i miałam co do nich na tyle dobre przeczucia, żeby cieszyć się przerwą.

W niedzielę wieczorem po pracy zamiast pojechać do siebie, udałam się do Trentona. Jeśli Kody nie spędzał nocy w naszym mieszkaniu, Raegan była u niego. Po paru dniach wahań ponownie zaczęli ze sobą chodzić i nigdy nie widziałam mojej przyjaciółki tak szczęśliwej. Zaczynałam się jednak czuć niezręcznie przez ten ich miesiąc miodowy, chociaż znów rozsmakowałam się w śniadaniach robionych przez Kody'ego. Uwielbiałam widzieć uśmiech Raegan, ale spanie u Trentona było wytchnieniem, i to z kilku powodów.

W poniedziałek rano obróciłam się na łóżku i powoli zaczęłam się budzić. Trenton otulał mnie całym ciałem. Naszym nocnym rytuałem stało się spanie na łyżeczkę – to ze mną na zewnątrz, to z Trentonem, gdy przewracaliśmy się z boku na bok. Było mi wygodniej spać na prawym boku, a Trentonowi na lewym, więc ciągle się rzucaliśmy i wierciliśmy.

Ziewnęłam, a Trenton z przyzwyczajenia przyciągnął mnie bliżej. Na białych ścianach jego mieszkania wisiały stare zdjęcia rodzinne w brązowych ramach, portrety jego matki i wiele fotek nas obojga: w Red Door, w Skin Deep, a także zabawne zdjęcie, gdy świętowaliśmy ukończenie mojego szóstego tatuażu – misternego pawia w głębokich żółciach, błękitach, zieleniach, czerwieniach i fioletach, rozpościerającego się od mojego biodra do połowy żeber. Trenton powiedział, że to najlepsze jego dzieło, i czule gładził je przed snem.

Moje ciało stawało się żywym dziełem sztuki, co mi odpowiadało. Trenton pytał mnie parę razy, dlaczego nadal pracuję w studiu, nawet po tym, jak Coby ukończył odwyk i znów stanął na nogi, a ja droczyłam się z nim, że robię to dla darmowych tatuaży. Tak naprawdę Trenton i tak zrobiłby mi je za darmo. To zaleta chodzenia z tatuażystą. Gdy nie miał klientów, szkicował przy moim biurku, a jeśli zachwyciłam się jakimś dziełem, kazałam mu je rysować na mojej skórze. Oryginały dałam do oprawy i powiesiłam w mojej sypialni, a kopie Trenton miał przy łóżku.

Wstałam z łóżka i powlokłam się do łazienki. Zmrużyłam oczy od słonecznego blasku padającego na białe ściany. Palcem u nogi uderzyłam o wieszak na ręczniki, który pomogłam Trentonowi wybrać. Otworzyłam szafkę z lekami i wzięłam szczoteczkę do zębów, którą tam trzymałam. Czułam się w tym mieszkaniu jak w domu i chociaż myślałam, że nie dam rady tu zamieszkać, zrobiłam to... i cieszyłam się każdą chwilą.

Usiadłam na jaskrawopomarańczowej sofie i przetarłam oczy. O tej porze, jeśli żaluzje były podniesione, słońce padało na mozaikę złożoną z odłamków szkła i lusterek, która wisiała tuż nad sofą, i odbijało się milionem tęczyowych odblasków na przeciwległej ścianie. Uwielbiałam tam siedzieć z kubkiem kawy i rozkoszować się tym widokiem. Piłam kawę tylko u Trentona. U siebie nie miałyśmy ekspresu, a tutaj mogłam z niego korzystać.

Trenton wyszedł niepewnym krokiem z sypialni i przetarł twarz.

– Nie wiedzieć czemu jestem cholernie zmęczony – powiedział głębokim i ochrypłym głosem. Usiadł obok mnie i położył mi głowę na kolanach. Poprzedniego wieczoru obciąłam mu włosy maszynką, więc były mocno najeżone, kiedy pogładziłam je palcami.

– Nie zapomnij – dodał.

– Wiem. Walka Tralisa może się odbyć w każdej chwili, a gdy zadzwoni, musisz pojechać, żeby mieć oko na Abby.

– Mam nadzieję, że pokaże się ten drań, który dobierał się do niej ostatnim razem. Będzie żałował, że to nie Travis go sprzął zamiast mnie.

– Jeśli spierzesz go mocniej niż Travis, to go zabijesz. Więc miejmy nadzieję, że się nie pojawi.

– Możesz mieszkać u mnie, kiedy będę w ciupie.

– A co powiesz na to, żeby nie iść do ciupy? – Przewróciłam oczami. – Całkiem mi się podoba tak, jak jest.

– Podoba ci się? – Spojrzał na mnie.

– Ogromnie.

– Mam klucz z twoim imieniem.

– Za wcześnie, kochanie, nie zaczynaj – jęknęłam.

Podniósł się.

- Któregoś dnia przestanę prosić i będzie ci tego brakowało.
- Wątpię.
- Wątpisz, że przestanę prosić czy że będzie ci tego brakowało?
- I to, i to.
- Niezbyt to miłe. – Zmarszczył brwi.

Spojrzałam na zegarek.

- Za parę godzin mamy pracę.
- Nie, nie mamy. Poprosiłem o wolne.
- No dobrze, więc za parę godzin ja mam pracę.
- Poprosiłem o wolne dla nas obojga.
- Dlaczego? – Ściągnęłam brwi.

– Bo czekam na telefon od Trava i pomyślałem, że może chciałabyś iść ze mną.

– Nie możesz odbierać mi godzin bez pytania, Trenton. A Cal też nie powinien ci pozwolić wyskakiwać z czymś takim.

– To tylko jeden dzień. Przecież i tak nie potrzebujesz drugiej pracy.

– Lubię pracować i nieważne, czy potrzebuję tego, czy nie. Przegiąłeś. To moja kasa, Trenton. Nieładnie – powiedziałam, wstając. Głowa opadła mu na sofę, a po chwili on również się podniósł i podążył za mną do sypialni.

– Dobra. Zadzwońię do Cala i powiem mu, że przychodzisz.

– Nie, ja zadzwonię do Cala. Odkąd to musisz rozmawiać z szefem w moim imieniu? – spytałam, wkładając dzinsy i bluzkę.

Obwisły mu ramiona.

– Nie wychodź, kochanie, daj spokój. Tak się cieszyłem, że spędzę ten dzień z tobą. Przepraszam.

Włożyłam buty i płaszcz, odszukałam komórkę, klucze i torebkę i skierowałam się do drzwi wejściowych.

Trenton przycisnął do nich dłoń.

– Nie wychodź wściekła.

– Nie jestem wściekła. Jestem wkurwiona na maksa. Właśnie dlatego nie chcę się do ciebie przeprowadzać, Trenton. Nie będziesz mi mówił, jak mam żyć.

– Nie próbuję ci mówić, jak masz żyć! Chciałem zrobić coś miłego!

– Dobra, ale czy rozumiesz, dlaczego według mnie przegiąłeś?

– Nie, moim zdaniem przesadzasz.

– Wychodzę – westchnęłam. – Weź rękę.

Nie posłuchał.

– Trenton, proszę, weź rękę. Chcę iść do domu.

Skrzywił się.

– „Do domu”? Tutaj jest twój dom. Jesteś tu przez cały tydzień. Uwielbiasz to! Nie wiem, dlaczego tak cholernie się upierasz w tej sprawie. Myślałaś o przeprowadzce do pieprzonej Kalifornii do tego dupka w krótszym czasie, niż my jesteśmy razem!

– TJ mieszkał w swoim mieszkaniu przez dwa lata! Był trochę bardziej stabilny!

Trenton otworzył usta i wyglądał tak, jakbym go uderzyła.

– Cholera, kochanie. Nie krępuj się.

– Nie powinnam była tego mówić. – Otrząsnęłam się. – Przepraszam.

Zrobił krok w moją stronę, a ja się wzdrygnęłam. O ile porównanie do TJ-a go zraniło, o tyle ten drobny odruch zabolął jeszcze mocniej.

– Nigdy bym cię nie uderzył – powiedział cicho i powoli.

– Wiem. To tylko z przyzwyczajenia... Ja...

Poszedł do sypialni i zatrzasnął drzwi. Skuliłam się i przymknęłam oczy.

Po chwili zza drzwi dobiegł jakiś głośny hałas, jakby Trenton przewrócił komodę, ale nie byłam pewna. Nie czekałam, żeby się tego dowiedzieć. Wybiegłam z mieszkania, pognałam w dół po schodach i wskoczyłam do jeepa.



Studenci wyjechali na przerwę semestralną, więc w studiu było pusto. Godziny wlokły się, bo klientów nie było, a mnie zżerało poczucie winy. Trenton wiedział, że będziemy się nudzić w pracy jak mopsy, więc miało sens wziąć dzień wolnego. Nie mogłam jednak przeproszać za to, co czułam. Pracowałam ciężko, by stać na własnych nogach, i nie było nic złego w tym, że chciałam zachować swoją niezależność tak długo, jak mogłam.

Siedziałam na biurku, machając nogami. Hazel usadowiła się na sofie przy drzwiach i piłowała paznokcie.

– W jednym miał słuszność – stwierdziła.

– W czym? – zapytałam, rozżalona.

– Miałaś się wprowadzić do TJ-a. Czemu nie do Trenta? Jest tak samo stabilny, jak każdy.

– Nie pogarszaj mi humoru. Byłam po prostu wściekła.

– On ma tego świadomość.

– To dlaczego nie dzwoni?

– Może też czuje się winny. Może jest zawstydzony, że się wzdrygnęłaś.

– To był odruch. Nie potrafiłam go opanować.

– On to wie. W głębi serca to wie. Myślę, że po prostu wytrąciłaś go z równowagi. Wspomniał wcześniej, że jego celem jest chronić cię, prawda?

– Tak powiedział.

– A potem cię przeraża.

– Nieumyślnie.

– A jednak. Rozumiem, dlaczego tak się tym przejmuje. Calvin! – wrzasnęła, aż podskoczyłam.

– Co?! – odkrzyknął.

– Zamknijmy tę zafajdaną norę! Nikogo przez cały dzień, a Cami i tak wychodzi do Red.

Calvin przyszedł do recepcji z twarzą wypraną z emocji.

– Czy właśnie nazwałaś to studio zafajdaną norą?

– Tak – potwierdziła. – Jestem wylana?

– Był Bishop? – zapytał.

Skinęła głową.

– Tak, ale kwadrans temu dostał esemesa. Wieczorem odbywa się walka.

– Co? – zapytałam, wstając. – To tam poszedł?

– Tak. – Hazel potaknęła głową. – No i co?

– To, że Trent tam będzie dziś wieczorem. Stawia na walkę grubą forę i ma uważać na Abby zamiast Trvisa. Ostatnio chyba napadł na nią jakiś facet.

– Co ty gadasz? – Hazel otworzyła szeroko swoje oczy w kształcie migdałów.

– Możemy zamknąć, jeśli odwołasz to, co powiedziałaś o studiu, i jeśli napijemy się w Red za friko. – Calvin spojrzał na mnie.

Potrząsnęłam głową.

– Mogę wam postawić pierwszą kolejkę, ale rozdawanie drinków to podstawa do rozwiązania umowy, więc odmawiam.

– Cofam, co powiedziałam – oznajmiła Hazel. – To najpiękniejsze, najcudowniejsze studio na świecie i nigdy nie chcę go opuszczać. Z wyjątkiem tej chwili.

– Spotkamy się na miejscu. – Calvin skinął głową.

– Mam najlepszą! Pracę! Na świecie! – Hazel klasnęła. Wstała i pospieszyła do swojego pokoju, żeby zabrać rzeczy.

Zamknęłam kasę i komputer, a Calvin zgasił światła.

Wyszłam do jeepa i przystanęłam, widząc, że Trenton podjeżdża swoim samochodem. Szybko zaparkował i wyskoczył z auta. Wyjął mi kluczyki z ręki, otworzył drzwi Smerfa od strony kierowcy, uruchomił go i wysiadł.

– Dziś wieczór walki. Keaton Hall. Muszę iść, już jestem spóźniony, ale chciałem cię zobaczyć. – Pocałował mnie w policzek.

Ogarnęła mnie dziwna panika, jakby się ze mną żegnał. Chwyciłam go za koszulę, powstrzymując w pół kroku.

– Z nami dobrze? – zapytałam.

Wydawało się, że poczuł ulgę.

– Nie, ale będzie dobrze. – Rzucił mi smutny półuśmiech. Na jego policzku pokazał się dołeczek.

– Co to znaczy?

– To, że jestem popieprzony, ale się poprawię. Przyrzekam. Tylko... nie skreślaj mnie, dobrze?

– Przestań. – Potrząsnęłam głową.

– Muszę iść, kochanie. – Pocałował mnie w czoło, a potem pobiegł truchcikiem do swojego samochodu.

– Zadzwoń do mnie, kiedy będzie po wszystkim. Mam dziwne przeczucie.

– Ja też. – Mrugnął do mnie. – To oznacza, że dziś wygram kupę kasy.

Wycofał wóz z podjazdu, a ja wsiadłam do jeepa. Był nagrzany. Chwyciłam kurczowo kierownicę, przepełniona uczuciem do tego mężczyzny, który zawsze tak się o mnie troszczył. Hazel zatrąbiła ze swojego czarnego eagle’a talona i pojechałam za nią prosto do Red.

Rozdział 24

– NIKOGO NIE MA. To jakaś cholerna tragedia – stwierdziła Raegan. – Te przeklęte walki. Te przeklęte walki!

– Ależ dramatyzujesz – powiedziałam, obserwując, jak gniewnie wrzuca ćwierćdolarówkę do swojego pustego słoika na napiwki. – Pamiętasz, jak ostatni raz wyklinałaś na Krąg? Wszyscy potem przyszli, harowałyśmy jak woły i wszystkich wyrzucili, zanim zdążyli choćby zamówić drinka.

– Pamiętam – odrzekła, pocierając policzek dłonią. Westchnęła ciężko, aż podwiało jej grzywkę.

– Nie rób takiej smutnej miny, kochanie! – zawołał Kody z drugiej strony sali.

Do środka wbiegła jakaś dziewczyna, na co Kody zareagował nieznacznym wzdrygnięciem. Powiedziała coś szybko do jednego z pięciu facetów przy stołach bilardowych, pociągnęła go za ramię i oboje wybiegli jak oparzeni.

Potem zauważyłam, że ludzie sprawdzają esemesy, odbierają telefony, po czym też opuszczają lokal.

Raegan również to dostrzegła. Wstała i ściągnęła brwi.

– To... dziwne. – Machnęła do Kody'ego. – Bójka na zewnątrz?

Kody odchylił się do tyłu, próbując złapać spojrzenie Grubera, który pilnował wejścia.

– Coś się dzieje na zewnątrz?! – zawołał. Jego grzmiący głos zagłuszył nawet klubową muzykę. Pokręcił głową, patrząc na Raegan. – Nic.

Wbiegła Blia z telefonem w uniesionej dłoni.

– Jaja pańskie! Aż huczy o tym na Facebooku! – krzyknęła. – Keaton Hall płonie!

– Co? – Usiadłam. Wszystkie mięśnie miałam napięte.

– Wyłącz to gówno! – ryknął Hank do didżeja. Muzyka ucichła, a Frank wyciągnął pilota i włączył płaski ekran, na którym zwykle transmitowano zawody sportowe. Przełączał kanały, póki nie pojawiły się wiadomości.

Ciemny obraz był słabo widoczny, chybotały, ale w końcu się wyostrzył. Nad Keaton Hall kłębił się dym, a przerażeni studenci biegli przez trawnik. Podpis głosił: „Amatorski film nakręcony telefonem komórkowym przed Keaton Hall na Uniwersytecie Eastern State”.

– Nie. Nie! – krzyknęłam, chwytając kluczyki. Pchnęłam ruchome drzwiczki w barze, ale ledwie zrobiłam dwa kroki, Hank szarpnął mnie od tyłu.

– Co robisz? – zapytał.

– Tam jest Trent! Jest na walce Trávisa! – Wrywałam się z jego uścisku, ale mnie nie puszczał.

Obok nas pojawiła się Jorie. Oczy jej pały.

– Nie możesz tam iść, Cami. Tam jest pożar!

Szamotałam się z Hankiem.

– Puść mnie! Puść mnie! – wrzeszczałam.

Podszedł do nas Kody, ale zamiast mi pomóc, przytrzymał mnie na miejscu razem z Hankiem. Zza rogu wypadł Gruber. Przystanął parę metrów dalej i przyglądał mi się wybałuszonymi oczami.

– Ćśśś – szepnęła Raegan, delikatnie odciągając mnie od nich. – Zadzwoń do niego – poleciła i podała mi swój telefon.

Wzięłam go, ale ręce tak mi drżały, że nie dałam rady wcisnąć cyfr. Raegan wzięła go ode mnie.

– Jaki ma numer?

– Cztery, zero, dwa, jeden, cztery, cztery, osiem – powiedziałam, starając się nie wpaść w jeszcze większą panikę. Serce waliło mi tak, że omal nie wyskoczyło z piersi, z trudem łapałam powietrze po szamotaninie z Hankiem i Kodym.

Czekaliśmy. Nikt się nie poruszył. Nikt się nie odezwał. Raegan błędziła wokół wzrokiem i w końcu skupiła go na mnie. Potrząsnęła głową.

Nie czekałam, aż będą mieli okazję znowu mnie powstrzymać. Pobiełam do wejścia, wypadłam przez podwójne drzwi i popędziłam do jeepa. Ręce wciąż mi drżały i dopiero po paru próbach wetknęłam kluczyk do stacyjki, a gdy tylko silnik odpalił, szybko wyjechałam z parkingu.

Od kampusu dzieliło mnie niecałe dziesięć minut drogi. Wjechałam kilka razy na krawężnik, żeby przebić się przez korki na parking usytuowany najbliżej Keaton Hall. Jeszcze bardziej przerażające było zobaczenie wszystkiego na własne oczy. Woda z wozów gaśniczych przemoczyła już ziemię i sięgała asfaltu. Gdy biegłam przez trawnik, moje botki chlupotały na mokrej trawie.

Czerwono-niebieskie światła karetek padały na okoliczne budynki. Węża strażackie, długie zdawałoby się na kilometry, rozciągały się od hydrantów do drzwi Keaton Hall, dokąd biegli strażacy na spotkanie

niebezpieczeństwu. Ludzie krzyczeli i płakali, i wołali bliskich po imieniu. Dziesiątki ciał leżały rzędem, przykryte wełnianymi żółtymi kocami. Przeszłam wzdłuż nich, wpatrując się w buty i modląc, bym nie natknęła się na żółte robocze trzewiki Trentona. Kiedy dotarłam do końca szeregu, wzdrygnęłam się. Przy bucie jakiejś dziewczyny brakowało obcasa. Druga stopa była bosa i zobaczyłam idealnie wypielęgnowane paznokcie. Ten u dużego palca był pomalowany w czarno-białą jodełkę z czerwonym serduszkim. Kimkolwiek była ta dziewczyna, żyła, kiedy malowano te paznokcie, a teraz leżała martwa na zimnej, mokrej ziemi.

Zakryłam usta, a potem zaczęłam przeszukiwać wzrokiem twarze wokół mnie.

– Trent! – zawołałam. – Trentonie Maddox!

W miarę upływu czasu wywlekano coraz więcej ciał. Coraz mniej ludzi udawało się ocalić. Wyglądało to jak strefa wojny. Tylu moich stałych klientów chodziło na te walki – koledzy ze studiów i ze szkoły. Odkąd przybyłam na miejsce, nie napotkałam nikogo z nich. Nie natknęłam się też na Trávisa ani na Abby i zastanawiałam się, czy oni też są wśród ofiar. Nawet gdyby Trentonowi udało się wydostać, a jego bratu nie, byłby zdruzgotany. Po jakimś czasie zrobiło się niesamowicie cicho. Płacz przeszedł w pojękiwanie, było słychać jedynie buczenie węży i sporadyczne okrzyki strażaków. Zadrżałam i po raz pierwszy dotarło do mnie, że nie mam na sobie płaszcza.

Zadzwonił mój telefon i omal go nie upuściłam, starając się przyłożyć do ucha.

– Halo?! – krzyknęłam.

– Cami? – odezwała się Raegan. – Zostań tam, gdzie jesteś! Trent jest w drodze do ciebie!

– Co? Rozmawiałaś z nim?

– Tak! Nic mu nie jest! Zostań, gdzie jesteś!

Rozłączyłam się, przycisnęłam telefon do piersi i dygocąc spazmatycznie, rozejrzałam się. Miałam nadzieję, że Raegan się nie myliła. Jakieś sto metrów ode mnie pojawił się Trenton. Pędził w moją stronę.

Nogi ugięły się pode mną i szlochając, padłam na kolana. Trenton przypadł do mnie i otoczył mnie ramionami.

– Mam cię! Jestem tutaj!

Nie byłam w stanie się odezwać. Nie byłam w stanie zrobić niczego innego, jak tylko szlochać i szarpać za jego koszulę. Zerwał z siebie kurtkę i narzucił mi ją na ramiona, a potem znów mnie objął i kołysał w objęciach, póki się nie uspokoiłam.

– Wszystko dobrze, kochanie – powiedział spokojnym, kojącym tonem. Twarz miał umazaną sadzą i potem, a koszulę brudną. Pachniał dymem, ale i tak wtuliłam twarz w jego pierś.

– Travis i Abby? – wydusiłam w końcu.

– Nic im nie jest. Zbieraj się – polecił, wstając. – Zabiorę cię do domu, gdzie jest ciepło.

Pojechaliśmy jeepem do mojego mieszkania. Hank zamknął bar na znak szacunku dla ofiar, więc Raegan i Kody tulili się do siebie na małej kanapie i oglądali wiadomości, podczas gdy ja i Trenton po kolei wzięliśmy prysznic.

Przebrana w świeży szary dres i puchate skarpetki przytuliłam się do Trentona w mojej sypialni. Objęłam go mocno, przyciskając skroń do jego boku. Moje mokre włosy moczyły jego T-shirt z cytatem z *Kosmicznych jaj*, ale on się tym nie przejmował. Zbyt trudno było to wszystko przetrwać, więc siedzieliśmy po prostu w milczeniu, obejmując się wzajemnie, aż w końcu znów wybuchłam płaczem.

Do drzwi zapukał Kody. Wszedł do środka, a za nim Raegan. Unikała mojego spojrzenia.

– Właśnie rozmawiali z mamą Bakera. Nie przeżył.

Byłam zdruzgotana, ale zabrakło mi już łez. Przymknęłam oczy i zadrżała mi warga. Trenton tulił mnie do siebie i oboje się wzdrygnęliśmy, kiedy zadzwoniła jego komórka.

Zerknął na nią.

– To tylko jakiś numer.

– Miejscowy? – zapytałam. Telefon nie przestawał dzwonić. Trenton skinął głową. – Odbierz.

Z wahaniem przyłożył aparat do ucha.

– Halo? – Po krótkiej chwili milczenia opuścił telefon na kolana. – Za późno.

Kody i Raegan poszli spać, ale ja dalej leżałam na kolanach Trentona. Nie chciałam gasić światła. Chciałam go widzieć i wiedzieć, że jest cały i zdrów.

Przeczesał moje włosy palcami.

– Zostawiłem ją – wyznał.

Usiadłam.

– Kogo?

– Abby. Travis nie mógł się do nas przedrzeć. Zamierzał wyjść tamtędy, którzy wszyscy weszli, a Abby chciała nas wyprowadzić tylnym wyjściem. Zgubiliśmy się. Spotkaliśmy grupkę zagubionych dziewczyn. Szły za jakimś facetem, ale on był równie zdezorientowany, jak one. Wpadłem w panikę. – Potrząsnął głową, gapiąc się na ścianę. – I ją, kurwa, zostawiłem. – Po policzku spłynęła mu łza. Opuścił wzrok.

– Wydostała się – przypominałam mu, dotykając jego uda.

– Obiecałem Travisowi, że się nią zajmę. Kiedy przyszło do śmiertelnie groźnej sytuacji, wymiękłem.

Chwyciłam go za podbródek i odwróciłam jego twarz ku sobie.

– Nie wymiękłeś. Masz silną intuicję, a twoja mama jest po tamtej stronie i cię strzeże. Co się stało z tą grupką, którą spotkałeś?

– Rozbiłem szybę w oknie i podsadziłem tego gościa, a potem dziewczyny, tak że udało im się przeleźć na zewnątrz.

– Ocaliłeś im życie. Tamten facet za nic w świecie nie dokonałby tego samodzielnie. Twoja mama pomogła Travisowi dotrzeć do Abby, a tobie ocalić więcej niż jedno życie. Nie wymiękłeś. Sprostąłeś wyzwaniu.

Wargi Trentona wygięły się lekko ku górze. Nachylił się i pocałował mnie w usta.

– Tak się bałem, że już nigdy cię nie zobaczę.

Warga znów zaczęła mi drżeć. Przycisnęłam czoło do jego czoła, kręcąc głową.

– Wciąż myślałam o tym złym przeczuciu, które oboje wcześniej mieliśmy. I że potem, kiedy odjechałeś, czułam, jakby to było pożegnanie. Nigdy w życiu tak się nie bałam. A mój tato potrafił być dosyć przerażający.

Odezwał się telefon Trentona. Podniósł go i odczytał esemesa.

– To od Brada z Sig Tau. Straciliśmy do tej pory trzy osoby.

Zwiesiłam ramiona.

Trenton spojrzał na telefon, marszcząc brwi, po czym wcisnął przycisk i przyłożył komórkę do ucha. Popatrzył na mnie.

– Miałem wiadomość głosową z tego numeru. Nie dostałem powiadomienia.

– Może dlatego, że prawie odebrałeś?

– To z tego dziwnego numeru.

Jakiś kobiecy głos powiedział „ech” i nic więcej. Trenton spochmurniał, a potem kliknął przycisk. Usłyszałam kilkakrotny sygnał dzwonienia, a następnie odezwał się ten sam kobiecy głos.

– Halo?! – wrzasnęła. – Trent?

Trenton wydawał się jednocześnie speszony i zaskoczony.

– Abby? Wszystko dobrze?

– Tak, u nas wszystko w porządku. A co z tobą?

– Siedzę z Cami. Przejęła się pożarem. Straciła kilku stałych klientów.

Znow położyłam się na jego kolanach i słyszałam jedynie piskliwe trajkotanie Abby.

– Tak – rzekł Trenton. – Tam jest jak na wojnie. Co to za hałas? Jesteś w salonie gier? – warknął na nią.

Usiadłam.

– Co? – spytał jeszcze bardziej zbulwersowany. Na pewno by tam nie poszli. – Jasne, z czym? Abby, przestań ze mną pogrywać. Po prostu mi, kurwa, powiedz. – Oboje byliśmy wykończeni i jakkolwiek grę prowadziła, Trenton się na to nie godził. Nachyliłam się bliżej do telefonu. Trenton odsunął go trochę od ucha, tak że mogłam słyszeć jej głos.

– Ostatniego wieczoru na walce było dużo ludzi. Wielu z nich zginęło. Ktoś musi za to zapłacić więzieniem.

Odchyliłam się i wymieniliśmy z Trentonem spojrzenia. Miała rację. Travis mógł być w poważnych tarapatach.

– Myślisz, że to będzie mój brat? – spytał Trenton cichym i poważnym głosem. W tym momencie Abby całkowicie przykuła jego uwagę. – Co zrobimy?

Nachyliłam się, żeby posłuchać.

– Poprosiłam Trávisa, żeby się ze mną ożenił.

– Aha... – mruknął i znów na mnie spojrzął. Uniosłam brwi niemal do połowy czoła. – No dobra, ale jak, u diabła, ma mu to pomóc?

– Jesteśmy w Vegas...

Znów się odchyliłam, żeby zobaczyć reakcję Trentona. Teraz to on miał uniesione brwi, a jego czoło przecinało kilka głębokich bruzd.

– Abby – westchnął. Mówiła dalej coraz bardziej piskliwym głosem, a jej ton był jeszcze bardziej zdesperowany. Mieli się pobrać z nadzieją, że śledczy uwierzą, iż Travis był w Vegas, a nie w Keaton Hall. Rozdzielali mi serce. Martwiłam się o ukochanego mężczyznę, który omal nie stracił życia, a ich nękały te same lęki oprócz strachu, że sami zginą. A teraz musieli się liczyć z możliwością, że los znów ich rozdzieli.

– Przykro mi – powiedział Trenton. – On też nie chciałby, żebyś to robiła. Chciałby, żebyś za niego wyszła, bo tego chcesz. Jeśli kiedykolwiek się dowie, to złamie mu serce.

Nachyliłam się.

– Niech ci nie będzie przykro, Trent. To zadziała. Da mu jakąś szansę. Bo to jakaś szansa, prawda? Trudno o lepszą.

– Chyba tak – przyznał przybitym tonem. Abby milczała. – Gratulacje.

– Gratulacje! – powtórzyłam, pragnąc poczuć coś innego niż przygnębienie.

Abby coś odpowiedziała, a Trenton skinął głową.

– Tak... i to naprawdę, kurwa, dziwne, że nasz mały braciszek pierwszy się żeni. – W jego głosie brzmiało zmęczenie.

Abby się zaśmiała.

– Przebolej to.

– Odpieprz się – mruknął. – No i kocham cię. – Rozłączył się i rzucił telefon na koniec łóżka. Przez chwilę wpatrywał się w zepsute drzwi mojej szafki, a potem zaśmiał się krótko. – Muszę je naprawić.

– Zrób to, proszę.

– Travis żeni się przede mną. Nie wiem, jak mam się z tym czuć.

– Życz im szczęścia. Może zostaną na zawsze razem i będą mieli dziesięcioro dzieci, a może rozwiodą się za rok. Oczywiście jeśli twój brat nie wyląduje...

Trenton popatrzył na mnie.

– Stawiam na scenariusz z dzieciakami.

– Ja też – przytaknęłam.

Oparł głowę o wezgłowie i przymknął oczy.

– Kiedyś ożenię się z tobą.

– Kiedy świnię będą latać. – Uśmiechnęłam się.

– Mogę wziąć świnię do samolotu. – Wzruszył ramionami. – Żaden problem.

– No dobra, musisz zatańczyć w stringach przed twoim tatą do piosenki Britney Spears. Wtedy się pobierzemy.

Nabrał głęboko powietrza, a potem je wypuścił.

– Przyjmuję wyzwanie.

Rozdział 25

CZUŁAM SIĘ DZIWNIE, wracając na kampus w poniedziałek rano. Drzewa były obwiązane czarnymi wstęgami, a Keaton Hall oddzielony żółtą policyjną taśmą. W każdym korytarzu, windzie czy klatce schodowej dało się słyszeć szepty. Ludzie rozmawiali o pożarze: kto zginął, kto przeżył i kto ponosi winę. Plotkowali też o obróbkach Trávisa i Abby; zaczęło krążyć przypuszczenie o ciąży.

Niech sobie gadają. Miło było usłyszeć coś innego niż domysły i teorie spiskowe dotyczące pożaru. Policja była już u Jima, rozmawiali z Trentonem, więc nie zdradzałam się, że cokolwiek wiem.

Po zajęciach przebrnęłam przez błotnisty trawnik do Smerfa i zamarłam na widok TJ-a opartego o jeepa i patrzącego w telefon. Wyprostował się, gdy zauważył mnie stojącą sześć metrów od niego. Powoli ruszyłam dalej.

– Zastanawiałam się, czy przyjedziesz – powiedziałam.

– Złapałam pierwszy lot.

– Sprawdzasz, co u wszystkich?

Skinął głową.

– Oceniam szkody.

– Co możesz zrobić?

– Obaj są w to wplątani. – Potrząsnął głową.

– Wyłącz z tego Trenta – warknęłam.

Zaśmiał się niewesoło, najwyraźniej zaskoczony moim gniewem.

– To nie do mnie należy, Camille.

– Jeśli nie jesteś tu w związku z pracą, to po co?

– Nie mogę zdradzić ci szczegółów, Camille, wiesz o tym. Ale jestem tutaj, żeby się z tobą zobaczyć.

– TJ, rozmawialiśmy o tym. – Potrząsnęłam głową. – Przez swoje nieplanowane najścia tylko wszystko bardziej utrudniasz. Więc póki nie będziesz gotów powiedzieć prawdy...

– Teraz nie mogę tego zrobić. – Pokręcił głową.

– A więc powinienes już iść.

– Chciałem tylko powiedzieć „cześć”.

– Cześć – powtórzyłam, obdarzając go nikłym uśmiechem.

Pochylił się, żeby pocałować mnie w policzek, ale się cofnęłam. Chociaż bardzo chciał udawać, że to całkiem niewinny i przyjazny całus, oboje wiedzieliśmy, że tak nie jest.

– To było tylko „do widzenia”.

– Do widzenia.

Skinął głową, a potem odwrócił się i odszedł. Pojechałam do domu, żeby wziąć coś do jedzenia przed wyjazdem do studia. Przepełnił mnie smutek. Zrobiłam kilka kanapek z szynką i serem, a potem zjadłam jedną po drodze, myśląc o pluszowych zwierzakach i kwiatkach, które zaczęto układać przed Keaton Hall.

Kiedy dojechałam do Skin Deep, samochody Trentona i Hazel już tam były. Weszłam do środka, ale w holu nie było nikogo. Przeszłam parę

kroków korytarzem i od razu dostrzegłam żółte trzewiki Trentona. Jedna noga podrygiwała mu w górę i w dół.

– Po prostu to, kurna, zrób, Hazel! Czekasz na drugie przyjście Chrystusa? Kurwa!

– Nie – odparła słodko, zerkając na mnie. – Czekałam na nią.

Przekłuła mu ucho, a on stłumił warknięcie, po którym posypały się przekleństwa – niektórych nigdy wcześniej nie słyszałam.

– Pięknie!

– Serio? Robię sobie pieprzone plugi ze względu na ciebie, a ty mówisz, że wyglądam pięknie? A może męsko? Byczo? Kozacko?

– Ślicznie! – dodała i pocałowała go w czoło.

Trenton jęknął.

– Przyniosłam wam kanapki z szynką i serem – oznajmiłam, skubiąc resztki swojej. – Są w dolnej przegródce w biurku w recepcji.

– Kocham cię, skarbie. – Trenton mrugnął do mnie.

– Drugie! – nakazała Hazel.

Uśmiech Trentona zgasł.

Hazel znów go przekłuła, a on uniósł obie nogi z podłogi, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

– I dlatego czekałam na twoją dziewczynę. Żebyś nie płakał. Cholera, Cami co noc ma do czynienia z twoim kutasem, a ten jest o wiele większy niż plug szesnastka.

– Niestosowne – skomentowałam, marszcząc brwi. – Powinnaś dać się przelecieć. Ostatnio mówisz tylko o jednym.

Hazel wydeła wargę.

– I kto to mówi!

Trenton uśmiechnął się kpiarsko.

– Ale ona ma rację, Laleczko. Jestem o wiele większy niż plug szesnastka.

Zatkało mnie.

– Spadam stąd.

Wróciłam do mojego biurka, wyrzuciłam resztę kanapki i uporządkowałam formularze, sprawdzając, które potrzebują więcej kopii. Potem przespacerowałam się na zaplecze do kserokopiarki. Nie musiałam jednak długo zajmować się drobiazgami. Wkrótce popołudnie wypełnili nam studenci, którzy robili sobie tatuaże na cześć zmarłych kolegów, znajomych z bractwa, koleżanek z siostrzeństwa. Trafił się też ojciec, który przyszedł zrobić sobie tatuaż, by uczcić pamięć córki.

Zastanawiałam się, czy ktokolwiek z tych ludzi przechodzących przez nasze drzwi znał dziewczynę z ładnymi paznokciami. Zacisnęłam mocno powieki, starając się zająć myśli czymś bardziej przyjemnym. Przed zamknięciem wszyscy byliśmy wykończeni, ale Trenton i Bishop nie wyszli, póki wszyscy, którzy chcieli sobie zrobić pamiątkowy tatuaż, nie dostali tego, po co tu przybyli.

Kiedy ostatni klient opuścił salon, wylogowałam się z komputera, kręcąc biodrami, by nieco ulżyć obolałym plecóm. Pod dywanem znajdował się twardy beton i stanie na nim przez cały dzień było męczarnią.

Hazel już wyszła, a Calvin wyjechał z parkingu pięć minut po ostatnim kliencie. Bishop i Trenton posprzątali, a potem przyszli do recepcji, żeby na mnie zaczekać. Zauważyłam, że Bishop patrzył na mnie gniewnie.

– No co? – zapytałam nieco opryskliwie. Byłam zmęczona i nie miałam nastroju na jego dziwactwa.

– Widziałem cię dziś.

– Tak?

– Widziałem cię dziś.

Popatrzyłam na niego, jakby zwariował. Trenton również.

– Słyszałam cię – odparłam zdeglustowana.

– Widziałem też TJ-a. To był on, prawda? – wymówił te słowa z naciskiem. Wiedział.

„O Boże”.

Trenton gwałtownie zwrócił ku mnie twarz.

– TJ? Jest w mieście?

Wzruszyłam ramionami, starając się za wszelką cenę zachować obojętną minę.

– Przyjechał sprawdzić, co u rodziny.

Trenton zmrużył oczy i zacisnął zęby.

– Zajmę się światłami – powiedziałam. Przeszłam przez korytarz i pstryknęłam wyłączniki, a potem wróciłam do holu. Bishop i Trenton nadal tam stali, tyle że teraz Trenton gapił się na Bishopa.

– Co widziałeś? – zapytał.

– Powiem ci – odezwałam się. – Ale obiecaj mi, że się namyślisz, zanim zareagujesz. Obiecaj mi, że pozwolisz mi to wyjaśnić. – Wiedziałam, że nie mogę powiedzieć wszystkiego. Musiałam po prostu zyskać na czasie.

– Cami...

– Obiecaj mi!

– Obiecuję – warknął. – O czym gada Bishop?

– TJ był przy moim jeepie, kiedy wyszłam z zajęć. Rozmawialiśmy króciutko. To nie było nic ważnego.

– Z całą pewnością widziałem coś innego. – Bishop pokręcił głową.

– O co ci, kurwa, chodzi? – syknęłam.

– Pomyślałem tylko, że Trenton powinien wiedzieć. – Wzruszył ramionami.

– Co niby wiedzieć?! – wrzasnęłam. – Nic się nie stało! Próbował mnie pocałować, a ja się cofnęłam! Jeśli widziałeś coś innego niż to, to jesteś pieprzonym kłamcą!

– Próbował cię pocałować? – spytał Trenton cichym, groźnym tonem.

– Rzeczywiście się cofnęła – przyznał Bishop. – Spadam stąd. Na razie.

– Spierdalaj! – wrzasnęłam, rzucając w niego całym pojemnikiem pełnym spinaczy. Włożyłam płaszcz i wyszłam na zewnątrz, ale Bishop już wyjeżdżał z parkingu. Trenton też wyszedł, więc zamknęłam drzwi, przekręcając klucz kilka razy, zanim go wyciągnęłam.

– Kończę z tym, Cami. – Trenton potrząsnął głową. – Kończę z tym, kurwa.

Poczułam napięcie w piersi.

– Kończysz?

– Tak, kończę. Spodziewasz się, że nadal będę to znosił?

W oczach wezbrały mi gorące łzy i popłynęły obficie po policzkach.

– Nawet go nie pocałowałam! Nic się nie stało!

– Czemu płaczesz? Płaczesz za nim? No kurwa, świetnie, Cami!

– Nie, nie płaczę za nim! Nie chcę, żeby to się kończyło! Kocham cię!

Pokręcił głową.

– Nie kończę z tobą, kochanie. Skończę z nim. – Jego głos znów stał się cichy i przerażający. – On z tobą skończy.

– Proszę – powiedziałam, wyciągając do niego ręce. – Wyjaśniłam mu. Teraz już wie. Myślę, że to zamknęło sprawę.

– Tak sądzisz? – spytał rozjuszony.

Skinęłam szybko głowę w odpowiedzi, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

Wyciągnął kluczyki od auta.

– Wciąż jest w mieście?

Nie odpowiedziałam.

– Gdzie się zatrzymał?

Uniosłam dłoń do piersi, a potem dotknęłam nią ust.

– Trenton, jesteś wykończony. To było szaleńcze parę dni. Przesadzasz.

– Gdzie się, kurwa, zatrzymał?! – krzyknął. Żyłki nabrzmiały mu na szyi i czole i zaczął się trząść.

– Nie mogę ci powiedzieć. – Pokręciłam głową.

– Nie powiesz? – wydusił, dysząc ciężko. – I... pozwolisz mu nadal tak z nami pogrywać?

Milczałam. Nie mogłam powiedzieć mu prawdy, więc nie było sensu się odzywać.

– Kochasz mnie? – zapytał.

– Tak – odparłam, wyciągając do niego ręce.

Odsunął się.

– Dlaczego mu nie powiesz, Cami? Dlaczego mu nie powiesz, że jesteś ze mną?

– On wie.

Potał koniuszek nosa wierzchem dłoni i skinął głową.

– A więc wszystko jasne. Jedyne sposoby, by trzymał się z dala od ciebie, to skopać mu dupę.

Wiedziałam, że do tego dojdzie.

– Obiecałeś.

– Chcesz mnie tym szachować? Czemu go chronisz? Nie rozumiem!

– Nie chronię go! Chronię ciebie! – powiedziałam, potrząsając głową.

– Znajdę go, Cami. Wytropię go, a kiedy to się stanie...

W kieszeni zabrzęczała mi komórka, za chwilę jeszcze raz. Wyjęłam ją i szybko na nią zerknęłam. Trenton musiał zauważyć moją minę, bo wyrwał mi telefon z rąk.

– „Musimy porozmawiać” – odczytał wiadomość. Była od TJ-a.

– Obiecałeś! – krzyknęłam.

– Ty też! – wrzasnął. Jego głos poniósł się przez noc, odbijając się echem na pustym parkingu.

Miał rację. Złożyłam obietnicę, że nie zdradzę sekretu TJ-a i że będę kochać Trentona. Nie dotrzymałam obu. Spotkam się z TJ-em. Nadeszła pora, by przekonać go, aby uwolnił mnie od tego brzemienia, ale nie mogłam ryzykować, że Trenton pojedzie za mną. Nie mogłam też spotkać się z TJ-em, nie wzbudzając w Trentonie nienawiści do mnie. Z tego co wiedziałam, TJ wyjeżdżał następnego dnia. Musiałam więc jechać do niego od razu.

– Nie rozumiem cię, Cami. Jeszcze go nie przebolełaś? O to chodzi?

Zacisnęłam wargi. Przytłaczało mnie poczucie winy.

– Nic podobnego.

Trenton oddychał ciężko. Narastały w nim emocje. Rzucił moim telefonem przez ulicę, a potem zaczął chodzić tam i z powrotem ciężkim krokiem, z dłońmi wspartymi na biodrach. Moja komórka wylądowała na kępie trawy, tuż pod latarnią uliczną po drugiej stronie.

– Idź go przynieść – nakazałam spokojnym głosem.

Pokręcił głową.

– Idź go przynieść! – krzyknęłam, wskazując na latarnię.

Gdy ruszył gniewnie szukać w ciemności małego czarnego telefonu, szybko podeszłam do jeepa i zatrzasnęłam drzwi. Silnik przez chwilę charczał, ale w końcu odpalił. Za oknem zobaczyłam Trentona.

Zastukał parę razy w szybę, delikatnie. Spojrzenie znów miał łagodne.

– Kochanie, opuść szybę.

Złapałam za kierownicę i spojrzałam na niego spod oka. Policzki miałam mokre.

– Przepraszam. Znajdę telefon, ale nie możesz wyjeżdżać samochodem zdenerwowana. – Patrząc przed siebie, zwolniłam ręczny hamulec. Trenton położył dłoń płasko na szybie. – Cami, jeśli chcesz się przejechać, to nie ma sprawy, ale się posuń. Zawiozę cię, dokądkolwiek musisz jechać.

Pokręciłam głową.

– Dowiesz się i wtedy wszystko się popsuje.

– Czego się dowiem? – Zmarszczył brwi. – Co się popsuje?

Odwrociłam się do niego.

– Powiem ci. Chcę ci powiedzieć. Ale nie teraz. – Przycisnęłam pedał sprzęgła i wrzuciłam wsteczny, by wycofać z parkingu. Pochyliłam głowę i przez chwilę płakałam.

Trenton wciąż stukał w szybę.

– Spójrz na mnie, kochanie.

Odetchnęłam głęboko, wrzuciłam jedynkę, a potem uniosłam głowę i spojrzałam przed siebie.

– Cami, nie możesz prowadzić w takim stanie... Cami! – powtórzył głośniejszym głosem, gdy odjeżdżałam.

Dotarłam do wyjazdu z parkingu, a wtedy prawe drzwi otwarły się gwałtownie i Trenton wskoczył do środka, dysząc ciężko.

– Kochanie, zatrzymaj się.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz?
- Zatrzymaj się i pozwól mi prowadzić.

Wyjechałam na ulicę i skierowałam się na zachód. Nie miałam planu, jak dorwać TJ-a, a teraz, kiedy w samochodzie był Trenton, naprawdę nie wiedziałam, co robić. I wtedy mnie olśniło. Po prostu zabiorę Trentona do TJ-a. Zagram w otwarte karty. TJ sam to na siebie ściągnął. Gdyby zostawił mnie w spokoju, nie znalazłabym się w takiej sytuacji. Ale wpierw powinnam dać Trentonowi czas na ochłonięcie i dlatego musiałam trochę pojeździć bez celu samochodem.

– Zatrzymaj się, Cami. – W głosie Trentona pojawił się ton, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. Był zarazem zatroskany i spokojny. To wytrącało mnie z równowagi.

Pociągnęłam nosem, a potem wytarłam oczy rękawem.

- Znienawidzisz mnie – powiedziałam.
- Nie znienawidzę. Zatrzymaj się, a jeśli chcesz, będę prowadził przez całą noc. Możemy o tym porozmawiać.

Pokręciłam głową.

- Nie, znienawidzisz mnie i stracę wszystko.
- Nie stracisz mnie, Camille. Przysięgam na Boga, ale jedziesz po całej tej przeklętej szosie! Jesteśmy na skraju miasta i wkrótce dotrzemy do gruntowej drogi. Zatrzymaj się, kurwa!

W tym momencie jakaś para jarzących się świateł zlała się w jedno. Ledwie dostrzegłam ich błysk kątem oka i uderzyłam głową w szybę, rozbijając szkło na tysiąc maleńkich okruchów. Niektóre odłamki wyleciały na zewnątrz, ale większość spadła mi na kolana i rozprysnęła się po kabinie jeepa, który sunął przez skrzyżowanie do rowu po drugiej stronie. Czas stanął w miejscu – wydawało się, że na parę minut –

a później Smerf zaczął koziołkować. Raz. Dwa razy. A potem straciłam rachubę, bo wszystko zalała ciemność.

Obudziłam się w jakimś pokoju z białymi ścianami i białymi żaluzjami chroniącymi przed światłem słonecznym. Zamrugałam parę razy i rozejrzałam się. W górze był telewizor, ale ściszony; leciała na nim powtórka *Kronik Seinfelda*. Z moich ramion zwisały przewody – podłączone do nich monitory brzęczały cicho. W przedniej kieszeni mojej szpitalnej koszuli upchnięte było jakieś małe pudełko. Przewody prowadziły jeden za drugim do lepkich kółek przyklejonych do mojej piersi. Ze stojaka umieszczonego koło łóżka zwisały torebki z przezroczystym płynem. Rurka od kroplówki kończyła się na wierzchu mojej dłoni, przytwierdzona paroma plastrami.

Tuż za koniuszkami moich palców leżała czyjaś głowa porośnięta króciutkimi brązowymi włosami. To był Trenton. Twarz miał odwróconą ode mnie, policzkiem wspierał się na materacu. Lewe ramię przerzucił przez moje nogi, prawe – wsparte między łóżkiem a krzesłem, na którym siedział – otoczone było grubym limonkowozielonym gipsem. Widniały na nim liczne podpisy. Travis podpisał się swoim imieniem pod krótkim zapiskiem o prostej treści: „Mięczak”. Drugi podpis był od Hazel, wraz z idealnym odciskiem jej jaskrawoczerwonej szminki. Abby Abernathy podpisała się „Pani Maddox”.

– To jak mała księga gości. Trent nie opuszczał twojego boku, więc wszyscy, którzy cię odwiedzali, zostawili swój podpis na gipsie.

Zmrużyłam oczy, ledwie dostrzegając TJ-a siedzącego na krześle w ciemnym rogu pokoju. Znów spojrzałam na gips. Podpisali się wszyscy

bracia Trentona, jego tato Jim, moja mama i moi bracia. Nie zabrakło nawet podpisów Calvina i Bishopa.

– Jak długo tu jestem? – szepnęłam. Mój głos zabrzmiał tak, jakbym miała żwir w gardle.

– Od wczoraj. Masz niezłe rozcięcie na głowie.

Uniosłam rękę i delikatnie dotknęłam bandażu owiniętych wokół mojej głowy. Najwięcej gazy wybrzuszało się na lewej skroni, a kiedy leciutko ją przycisnęłam, ostry ból przeszył mi głowę aż do podstawy czaszki. Skrzywiłam się.

– Co się stało? – zapytałam.

– Jakiś pijany mężczyzna przejechał na znaku „stop” z prędkością niemal stu kilometrów. Uciekł z miejsca wypadku, ale jest teraz w areszcie. Trenton niósł cię przez ponad półtora kilometra do najbliższego domu.

Ściągnęłam brwi, patrząc na Trentona.

– Ze złamaną ręką?

– Złamaną w dwóch miejscach. Nie wiem, jak to zrobił. To pewnie była czysta adrenalina. Musieli mu założyć ten gips w twojej salce na pogotowiu. Nie chciał od ciebie odejść. Nawet na sekundę. Nawet podczas tomografii. Wszystkie pielęgniarki są w nim zakochane. – Obdarzył mnie półuśmiechem, ale wypranym z prawdziwej radości.

Usiadłam i przed oczami zatańczyły mi iskrzące gwiazdy. Padłam z powrotem na łóżko, czując mdłości.

– Spokojnie – powiedział TJ, wstając.

Przełknęłam ślinę. Gardło miałam wyschnięte i obolałe.

TJ podszedł do małego stolika u nóg łóżka i nalał wody do kubka. Wzięłam go od niego i wypłam łyk. Woda paliła mnie jak ogień, choć była lodowata.

Dotknęłam czubka głowy Trentona.

– On wie?

– Wszyscy wiedzą. O tobie. O nas. Ale nie o mnie. Chciałbym, żeby tak zostało. Na razie.

Spuściłam wzrok, czując, że w gardle narasta mi szloch.

– A więc dlaczego tu jest?

– Z tego samego powodu co ja. Bo cię kocha.

Po policzku spłynęła mi łza.

– Nie chciałam...

– Wiem, skarbie. – TJ potrząsnął głową – Nie płacz. Będzie dobrze.

– Czyżby? Teraz, kiedy wszyscy wiedzą, czy może być inaczej niż dziwnie, nerwowo i...

– Bo chodzi o nas. My sobie z tym poradzimy.

Palce u prawej ręki Trentona zadrgały. Gips się osunął i ramię mu opadło. Ocknął się gwałtownie, a potem chwycił się za ramię, które widocznie go zabolalo. Kiedy uświadomił sobie, że mam otwarte oczy, od razu wstał, pochylił się i lewą dłonią dotknął mojego policzka. Grzbiet nosa miał napuchnięty, a pod oczami dostrzegłam parę fioletowych sińców.

– Ocknąłeś się! – Rozpromienił się, lustrując moją twarz.

– Ocknęłam się – potwierdziłam cicho.

Zaśmiał się krótko i pochyliwszy głowę, czołem dotknął moich kolan. Przerzucił ramię przez moje uda i uścisnął je delikatnie, a całe jego ciało dygotało od szlochu.

– Tak mi przykro – powiedziałam. Gorące łzy paliły mi policzki i skapywały z twarzy.

Trenton podniósł wzrok i potrząsnął głową.

– Nie. To nie była twoja wina. Jakiś pijany sukinsyn przejechał na znaku „stop” i zderzył się z nami.

– Ale gdybym uważała... – jęknęłam.

Znów potrząsnął głową, błagając mnie wzrokiem, żebym przestała.

– Ćśśś, nie. Nie, kochanie. Nawet wtedy rąbnąłby prosto w nas. – Położył sobie rękę na głowie i oczy mu się zaszklily. Westchnął. – Tak się, kurna, cieszę, że z tobą dobrze. Z głowy leciała ci krew i nie budziłaś się. – Przymknął oczy, gdy naszło go to wspomnienie. – Odchodziłem od zmysłów. – Znów złożył głowę na moich kolanach, uniósł moją lewą dłoń do ust i delikatnie obcałował bandaż.

TJ nadal stał za nim, obserwując ten przejaw uczuć ze smutnym uśmiechem. Trenton odwrócił się, wyczuwając kogoś za sobą.

– Cześć – powiedział, wstając. – Ja, ehm... Przepraszam.

– W porządku. Ona już do mnie nie należy. Nie wiem, czy kiedykolwiek należała.

– Kocham ją – wyznał Trenton, zerkając na mnie z uśmiechem. Przetarł zaczerwienione oczy. – Nie ściemniam. Naprawdę ją kocham.

– Wiem – odrzekł TJ. – Widziałem, jak na nią patrzysz.

– Więc między nami w porządku? – spytał Trenton.

TJ ściągnął brwi. Patrzył na mnie, ale odezwał się do Trentona:

– Czego chce ona?

Oboje odwrócili się w moją stronę. Wpatrując się w TJ-a, powoli sięgnęłam przez pomięte prześcieradła i koc po rękę Trentona, który usiadł obok mnie, uniósł moją dłoń do ust i ucałował moje palce, przymykając oczy.

Zadrżała mi warga.

– Okłamałam cię.

Pokręcił głową.

– Z powodów, które nie miały nic wspólnego ze mną. Ani z nami.

Wydałam westchnienie ulgi i znów zalałam się łzami.

– Kocham cię.

Delikatnie ujął mnie dłońmi pod brodę, a potem nachylił się i pocałował mnie czule.

– Nic innego się nie liczy.

TJ odchrząknął, przypominając nam, że nie jesteśmy w pokoju sami.

– Jeśli tego właśnie chcesz, Cami, to nam się uda. Nie będę wchodził wam w drogę. To nie będzie problem.

Trenton podszedł do TJ-a i obdarzył go niedźwiedzim uściskiem. Przez chwilę trzymali się w objęciach. TJ szepnął coś Trentonowi do ucha, a on skinął głową. Było to tak nierealne – obserwować, jak rozmawiają ze sobą w tym samym pokoju po utrzymywaniu w tajemnicy przez tak długi czas związku z TJ-em.

TJ podszedł wolno do mojego wezgłowia, pochylił się i pocałował mnie w skrawek czoła, który nie był obandażowany.

– Będę za tobą tęsknił, Camille. – Znów pocałował mnie w to samo miejsce, na chwilę zatrzymując usta na mojej skórze, a potem wyszedł z pokoju.

Trenton wydał westchnienie ulgi i ścisnął mnie mocno za rękę.

– Teraz to wszystko ma sens. – Pokręcił głową i zaśmiał się niewesoło. – Teraz gdy wiem, nie mogę uwierzyć, że tego nie rozgryzłem. Kalifornia. I ty, która czułaś, że związek ze mną to coś złego, nawet po tym, jak z nim zerwałaś. Miałem to wszystko przed nosem.

Zacisnęłam wargi.

– Nie wszystko.

Oparł unieruchomioną rękę na łóżku i splótł wystające spod gipsu palce z moimi.

– Nie czuję się ani trochę winny. Wiesz dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo byłem w tobie zakochany od podstawówki, Chamomile. I wszyscy o tym wiedzieli. Wszyscy.

– Nadal nie jestem pewna, czy w to wierzę.

– Przez całe lata codziennie nosiłaś kucyki. Były idealne. – Jego uśmiech przygasł. – I ten smutny wyraz twoich oczu. Jedyne, czego zawsze chciałem, to cię rozweselić. A potem byłaś moja, a jakoś nigdy mi to dobrze nie wychodziło.

– Całe moje życie było do niczego. Jesteś w nim jedynym, co dobre.

Wyciągnął coś z kieszeni. Mały srebrny kluczyk zadyndał przymocowany do breloczka – filcowego czarnego paska z imieniem „CAMI” wypisanym w jaskrawych kolorach – obszytego czarnym ścięciem. Ściągnęłam wargi, a potem się skrzywiłam.

– No i co powiesz? – zapytał z nadzieją w oczach.

– Mam się wprowadzić? Porzucić moje mieszkanie?

– Wszystko naraz. Ty i ja. Wznoszenie cudaczných toastów po pracy i Chicken Joe’s z Olive w poniedziałkowe wieczory. Zwyczajnie, tak jak lubisz.

Było tak dużo do przemyślenia, ale po tym, co przeszliśmy, jedyną rzeczą, na której mogłam się skupić, były słowa Trentona. Liczyło się tylko jedno.

– Zgadzam się.

– Zgadzasz? – Zamrugął.

– Tak – powiedziałam i zaśmiałam się z jego miny, po czym się skrzywiłam. Bolało mnie całe ciało.

– O tak! – krzyknął i wyszczerzył się z zażenowaniem, kiedy gestem kazałam mu zachować ciszę. – Jestem tak cholernie w tobie zakochany, Cami.

Przesunęłam się na łóżku, niezdarnie i powoli, a Trenton ostrożnie i z wielkim wysiłkiem wgramolił się obok mnie. Był równie obolały jak ja. Nacisnął guzik na bocznej poręczy i łóżko odchyliło się do tyłu. Leżeliśmy teraz płasko twarzami do siebie.

– Wiem, że mi nie uwierzysz, ale naprawdę kocham cię, odkąd byliśmy dziećmi – powiedział cicho. – A teraz mogę cię kochać, póki się nie zestarzejemy.

Poczułam motyle w brzuchu. Nikt nigdy nie kochał mnie tak bardzo jak on.

– Obiecujesz?

Uśmiechnął się, choć w jego oczach było widać zmęczenie.

– Tak. I potem obiecuję ci to znowu, po tym, jak zatańczę w stringach do piosenki Britney Spears.

Zdołałam wydać z siebie cichy chichot, ale ból sprawił, że trudno było mi się śmiać. Trenton kokosił się, aż w końcu ułożył się na tyle wygodnie, że zamknął oczy i zapadł w sen. Obserwowałam go przez długi czas, jak oddycha, z nikłym uśmiechem na twarzy. Wszystko już było wyjaśnione, więc ja też mogłam odetchnąć.

Weszła pielęgniarka. Wyglądała na zaskoczoną, kiedy zobaczyła nas leżących razem.

– No proszę – szepnęła. Jej ciemne oczy widziały wyraźnie nawet w przyćmionym świetle. – Wszystkie kobiety na tym piętrze omdlewają

na widok tego chłopaka. Był twoim aniołem stróżem. Nie opuszczał twego boku.

– Słyszałam. Nie wiem, czemu miałam takie szczęście, ale się cieszę. – Pochyliłam się i skronią dotknęłam jego czoła.

– Szczęście z pewnością ci dopisuje. Widziałam twój samochód na dole na dziedzińcu. Wygląda jak zgnieciony kawałek papieru. To cud, że oboje przeżyliście.

– Będzie mi brakowało tego jeepa. – Zmarszczyłam brwi.

Skinęła głową.

– Jak się czujesz?

– Boli mnie. Wszędzie.

Potrząsnęła plastikowym kubkiem, w którym zagrzechotały pigułki.

– Myślisz, że dasz radę przełknąć te tabletki?

Pokiwałam głową i wrzuciłam je do gardła. Pielęgniarka podała mi kubek wody i przełknęłam leki, choć nie bez trudu.

– Jesteś głodna? – zapytała, sprawdzając moje parametry. Pokręciłam głową.

– No dobrze – powiedziała, wyjmując słuchawki z uszu. – Gdybyś czegoś potrzebowała, naciśnij ten czerwony guzik z krzyżykiem.

Wyszła z pokoju, a ja odwróciłam się do mężczyzny śpiącego obok mnie.

– Niczego więcej nie potrzebuję – szepnęłam.

Rozdzielał nas gips na ramieniu Trentona. Przesunęłam palcem po rozmaitych imionach, myśląc o tych wszystkich kochających nas ludziach, którzy przybyli do mojego szpitalnego pokoju. Zatrzymałam się, gdy natrafiłam na nazwisko TJ-a, i w myśli wypowiedziałam ostatnie pożegnanie do tego prostego, choć wytwornego podpisu.

„Thomas James Maddox”

Inne książki autorki

Nasze wszystkie światła

Red Hill

A Beautiful Wedding

Piękna katastrofa

Chodząca katastrofa

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Inne książki autorki](#)

[Karta redakcyjna](#)

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Beautiful Oblivion
(The Maddox Brothers, #1)

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Małgorzata Denys, Ewelina Sokalska
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © sergey causelove (Shutterstock.com)

BEAUTIFUL OBLIVION © 2014 by Jamie McGuire
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions
thereof
in any form whatsoever. For information, address Atria Books Subsidiary
Rights
Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz
Kierus

Copyright © for the Polish translation by Małgorzata Bortnowska, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2020

ISBN 978-83-66611-68-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



Wydawnictwo Kobięce

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek